

# Dwór na wrzosowisku

Holt Victoria



calibre 0.9.43

# HOLT VICTORIA

## Dwór na wrzosowisku

Gabriela i Piątka spotkałam tego samego dnia i utraciłam ich jednocześnie; potem już nigdy nie mogłam myśleć o nich oddzielnie. Ich życie stało się częścią mojego w sposób najmniej oczekiwany. Aż do dnia, w którym ich spotkałam, byłam bardzo samotna i żyłam sama dla siebie. Czułam się więc szczęśliwa, że los zesłał mi kogoś, kogo mogłam otoczyć opieką. Ich pojawienie się w moim życiu odmieniło je całkowicie.

Pamiętam ten dzień doskonale. Była wczesna wiosna, a orzeźwiający wiatr hulał nad wrzosowiskiem. Jechałam konno z Glen House. Za każdym razem, gdy wyjeżdżałam z domu, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że z niego uciekam.

Uczucie to pojawiło się od czasu, gdy wróciłam ze szkoły w Dijon; zapewne nosiłam je w sercu od dawna, lecz jako młoda kobieta łatwiej uświadamiałam sobie swoje uczucia, niż wtedy, gdy byłam dzieckiem.

Mój dom wydawał mi się wyjątkowo ponurym miejscem.

Nie mogło być inaczej, gdyż ciążyła nad nim obecność kogoś, kogo nie było już wśród nas. W pierwszych dniach po powrocie do Glen House postanowiłam nigdy nie myśleć o przeszłości. Miałam dziewiętnaście lat i chciałam żyć teraźniejszością, o przeszłości zapomnieć, a przyszłości z nadzieją wychodzić naprzeciw.

Kiedy sięgam myślą do początku tej historii, dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że idealnie nadawałam się na bohaterkę zdarzeń, jakie miały mi przypaść w udziale.

Od sześciu tygodni byłam znów w Glen House, dokąd wróciłam po ukończeniu szkoły.

Spędziłam w niej ostatnie cztery lata. Przez cały ten czas ani razu nie odwiedziłam domu rodzinnego, gdyż podróż z Francji do Yorkshire w Anglii, gdzie mieszkałam, była zbyt długa i kosztowna, a wystarczająco kosztowna była już sama moja edukacja.

W czasie tych szkolnych lat żyłam wspomnieniami o domu wyidealizowanymi tak bardzo, że po powrocie przeżyłam ogromne rozczarowanie.

Podróżowałam z Dijon w towarzystwie mej przyjaciółki, Dilys Heston-Browne, i jej matki. Tak zdecydował mój ojciec.

Było nie do pomyślenia, aby młoda dama podróżowała samotnie. Pani Heston-Browne odprowadziła mnie aż do stacji St Pancras i umieściła w przedziale pierwszej klasy.

Sama podróżowałam więc tylko z Londynu do Harrogate, gdzie mnie już oczekiwano.

Spodziewałam się spotkać ojca. Miałam nadzieję, że przywita mnie również wuj Dick.

Było to irracjonalne pragnienie, gdyż wiedziałam, że gdyby wuj Dick przebywał w Anglii, to z pewnością przyjechałby po mnie aż do Dijon.

Jemmy Bell, stajenny mojego ojca, czekał na mnie przy bryczce. Wyglądał nieco inaczej niż ten Jemmy, którego znałam przed czterema laty. Był co prawda bardziej wysuszony, ale wydawał się jakby młodszy. To było pierwsze zaskoczenie — odkrycie, że ktoś, kogo znałam tak dobrze, był inny, niż go sobie wyobrażałam.

Jemmy zagwizdała gdy zobaczył rozmiary mego kufra, po czym uśmiechnął się szeroko.

— Ho, ho, panno Cathy -powiedział -wygląda na to, że wyrosła panna na wspaniałą młodą damę.

Ogarnęło mnie dziwne uczucie. W Dijon byłam Catherine lub mademoiselle Corder.

Panna Cathy... -myślałam, że chodzi o zupełnie inną osobę.

Patrzył z niedowierzaniem na mój aksamitny płaszcz podróżny w kolorze głębokiej zieleni, z szerokimi rękawami, na mój słomkowy kapelusz, nieco zsunięty na czoło i ozdobiony wiankiem stokrotek -nieczęsto widziało się w naszej wiosce tak modny strój.

— Jak się ma mój ojciec? -zapytałam, -Spodziewałam się, że przyjedzie tu, żeby mnie przywitać.

Jemmy wysunął dolną wargę i pokręcił głową.

— Cierpi na podagrę -odrzekł, -Źle znosi wstrząsy. Poza tym ...

— Poza tym co? -spytałam ostro.

— No ... -zawahał się Jemmy. -Właśnie przechodzi jeden z tych swoich napadów złego humoru.

Uczułam lekki strach na wspomnienie tych nieprzyjemnych chwil, które były charakterystycznym elementem dawnych czasów. „Proszę o ciszę, panno Cathy, pani ojciec jest dziś w złym humorze...” Zmiany nastroju ojca spadały na dom z pewną regularnością. Gdy nadciągał kolejny atak, stąpaliśmy na palcach i mówiliśmy szeptem, a kiedy ojciec znów się pojawiał, był bledszy niż zwykle i miał głębokie cienie pod oczyma. Sprawiał wrażenie, że nie słyszy, co się do niego mówi. Przerazał mnie. Z dala od domu zapomniałam o tym zupełnie.

— Wujka nie ma w domu? -zapytałam szybko.

Jemmy potrząsnął głową.

— Ostatnio widzieliśmy go przed sześcioma miesiącami.

I jeszcze minie osiemnaście, zanim go znów ujrzymy.

Pokiwałam głową. Wuj Dick był kapitanem na statku.

Pisał mi, że płynie na drugą półkulę. Miał tam pozostać przez kilka miesięcy.

Czułam się przygnębiona, tak bardzo chciałam zastać wujka w domu.

Jechaliśmy bryczką, drogami, które miejscami stawały się tak wąskie, że gałązki niemal zrywały mi kapelusz z głowy, a we mnie budziły się wspomnienia. Myślałam o domu, w którym mieszkałam do chwili, gdy wuj Dick zdecydował, że już czas, abym wyjechała do szkoły. W wyobraźni nadałam memu ojcu cechy wujka Dicka, Dom, o którym opowiadałam szkolnym przyjaciółkom, był domem, o jakim marzyłam, a nie domem, jaki istniał naprawdę.

Czas marzeń się skończył. Miałam stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością.

— Coś panienka cicha, panno Cathy -rzekł Jemmy.

Miał rację. Nie miałam nastroju do rozmów. Na usta cisnęły mi się pytania, lecz ich nie zadawałam. Nie chciałam usłyszeć odpowiedzi, jakich mógłby udzielić mi Jemmy.

Musiałam o wszystkim przekonać się sama.

Wkrótce krajobraz się zmienił. Zadbane pola i wąskie drogi zostały za nami, a koń zaczął piąć się w górę i poczułam zapach wrzosowiska.

Myśl o nim napawała mnie zapierającą dech rozkoszą.

Zdałam sobie sprawę, że tęskniłam za jego widokiem od chwili, gdy stąd wyjechałam.

Jemmy musiał zauważyć, że moja twarz pojaśniała, gdyż rzekł:

— Już niedługo, panno Cathy.

Po chwili znaleźliśmy się w naszej wiosce. Glengreen to kilka domków skupionych wokół kościoła, gospoda, zieleń i chaty. Mijając kościół, zbliżyliśmy się do białej bramy, przejechaliśmy kawałek podjazdem i ujrzałam Glen House.

Dom był mniejszy, niż go zapamiętałam. Zza niezbyt dokładnie opuszczonych żaluzji można było dostrzec koronkowe firany. Pamiętałam, że wisiały tam jeszcze aksamitne zasłony, chroniące dodatkowo przed światłem.

Gdyby wuj Dick był w domu, odsłoniłby kotary i podniósł żaluzje, a Fanny zaczęłaby utyskiwać, że meble wyblakną w słońcu, mój ojciec zaś... mój ojciec nawet nie zauważyłby tych utyskiwań.

Fanny usłyszała, że przyjechaliśmy, i wyszła, aby mnie powitać.

Była typową kobietą z Yorkshire, grubą jak beczka.

Powinna tryskać radością, lecz ona za wszelką cenę starała się jej nie okazywać. To lata pracy w naszym domu sprawiły, że zawsze chodziła taka ponura.

Spojrzała na mnie krytycznie i odezwała się swą rozwlekłą gwarą:

— Schudła panienska przez te lata.

Uśmiechnęłam się. To niezwykle powitanie jak na kobietę, która nie widziała mnie przez cztery lata i była mi prawie matką, bo prawdziwej nie pamiętałam. Właściwie spodziewałam się takiego powitania. Dla Fanny okazywanie pozytywnych uczuć było oznaką „pomylenia”, jak to określała. Tylko wówczas, gdy mogła coś skrytykować, dawała upust swoim uczuciom. Pomimo wszystko ta kobieta starała się jednak zapewnić mi wszelkie wygody. Pilnowała, abym była odpowiednio nakarmiona i odziana, choć nie pozwalała mi na żaden zbytek. Fanny zawsze otwarcie wypowiadała swoje zdanie -co inni często uważali za zbyt obcesowe. Oczywiście nie byłam ślepa na zalety Fanny, Dawniej pragnęłam od niej odrobiny czułości, choćby nawet niezbyt szczerej. Teraz, taksując mój wygląd, wydeła wargi dokładnie tak jak kiedyś, i nie przypominało to uśmiechu.

— Ach, to tak się tam noszą? -rzekła.

Grymas znów pojawił się na jej twarzy, — Czy ojciec jest w domu? -zapytałam.

— Cathy ...

To jego głos. Ojciec schodził do hallu. Był blady i miał szare cienie pod oczami-Po raz pierwszy patrzyłam na niego jako dorosła już osoba i pomyślałam, że wygląda, jakby duszą znajdował się poza tym domem, poza tą rzeczywistością.

— Ojczy!

Uścisnęliśmy się i choć usiłował okazać mi nieco ciepła, miałam świadomość, że nie pochodziło ono z serca. Wydawało mi się, że ojciec nie był zadowolony z mojego powrotu; że byłby szczęśliwy, gdyby się mnie pozbył; że wolałby, abym została we Francji, Stojąc w mrocznym hallu, poczułam przygniatającą posępność Glen House. Jeszcze nie spędziłam w nim pięciu minut, a już chciałam uciekać.

Gdyby wuj Dick był tutaj, jakże inaczej wyglądałby powrót w rodzinne strony!

Weszłam do mojego pokoju. Słońce przeświecało przez szczeliny między deseczkami żaluzji. Podniosłam je i światło zalało wnętrze; wówczas otworzyłam okno. Ponieważ mój pokój znajdował się na samej górze, miałam wspaniały widok na wrzosowisko. Gdy wyjrzałam przez okno, zadrżałam z radości. Widok nie zmienił się ani na jotę. Wciąż mnie zachwycił—Pamiętałam, jak cieszyłam się z przejażdżek na moim kucyku, mimo że zawsze musiał mi towarzyszyć któryś ze stajennych. Jeśli wuj Dick był w domu, jeździliśmy zwykle razem. Galopowaliśmy, a wiatr smagał nasze twarze. Pamiętam, że często zatrzymywaliśmy się u kowala. Siadywałam na wysokim zydlu, gdy tymczasem podkuwano nam konie.

Sączyłam szklankę domowego wina Toma Entwhistle'a, a zapach przypalanych kopyt drażnił przyjemnie moje nozdrza. Czułam delikatny zawrót głowy, co niesłychanie bawiło wuja Dicka, — Kapitanie Corder, jest pan niemożliwy i tyle! -mówił Tom Entwhistle do wuja Dicka, Odkryłam, że wuj Dick chciał, żebym była do niego podobna; a ponieważ dokładnie tego samego chciałam i ja, więc łączyła nas prawdziwa przyjaźń.

Myślami cofnęłam się do dawnych czasów. Jutro, pomyślałam, pojedę na wrzosowiska... tym razem sama.

Jak bardzo dłużył się pierwszy dzień! Obeszłam cały dom, zaglądałam do wszystkich pokoi, ciemnych pokoi zasłoniętych przed słońcem. Mieliśmy dwie służące w średnim wieku, Janet i Mary, które były wiernym odbiciem Fanny. Nic dziwnego, gdyż to ona je wybrała i przyuczyła do służby. Jemmy Bell miał dwóch chłopaków do pomocy w stajni i w ogrodzie. Mój ojciec nie miał żadnego zawodu.

Był, jak to się mówiło, dżentelmenem. Skończył Oxford z odznaczeniem, przez jakiś czas nauczał, potem zainteresował się archeologią, co zaowocowało podróżami do Grecji i Egiptu. Gdy się ożenił, moja matka towarzyszyła mu w podróżach, a kiedy miałam się urodzić,

osiedli w Yorkshire, gdzie ojciec zamierzał poświęcić się pisaniu książek o archeologii i filozofii. Zdradzał też pewne uzdolnienia artystyczne.

Wuj Dick zwykł mówić, że kłopot z moim ojcem polega na tym, że jest on zbyt utalentowany, tymczasem on, wuj Dick, nie może się czymś takim pochwalić, więc został zaledwie marynarzem.

Jakże często życzyłam sobie, żeby mym ojcem był wuj Dick!

Mieszkał z nami w przerwach między rejsami i to właśnie on odwiedzał mnie w szkole.

Kiedyś namalowałam jego portret Stał na nim w rozkroku, z rękami w kieszeniach, jakby cały świat należał do niego-Zapamiętałam go właśnie tak, bo dokładnie w takiej pozie zobaczyłam go kiedyś w pokoju odwiedzin, dokąd został zaprowadzony przez Madame la Directrice.

Byliśmy bardzo do siebie podobni i pewnie bujna broda wuja Dicka kryła taki sam ostry podbródek, jak mój.

Podniósł mnie wówczas do góry, jak zwykł to robić, gdy byłam dzieckiem. Z pewnością zrobiłby to także, gdybym była starą kobietą. W taki sposób okazywał mi swoje przywiązanie i dawał do zrozumienia, że jestem kimś szczególnym w jego życiu... jak zresztą on w moim.

— Dobrze cię tu traktują? -zapytał, a jego oczy kryły w sobie ogień, gotowe do walki z każdym, kto chciałby mnie skrzywdzić.

Zabrał mnie ze sobą do miasta wynajętym powozem. Odwiedziliśmy sklepy i kupiliśmy dla mnie nowe stroje, ponieważ wuj Dick zauważył, że dziewczęta, z którymi mieszkałam, były ubrane wytworniej niż ja. Kochany wuj Dick! Od tej chwili zawsze dbał o odpowiednią wysokość mojego kieszonkowego i dlatego też wróciłam do domu z olbrzymim kufrem pełnym modnych sukien, które, jak zapewniła mnie krawcowa z Dijon, pochodziły prosto z Paryża.

Gdy tak stałam, patrząc na wrzosowisko, pomyślałam, że zostałam nadal sobą, nawet w



wytwornych paryskich kreacjach.

Pod tym względem różniłam się znacznie od dziewcząt, z którymi mieszkałam w Dijon.

Dilys Heston-Browne miała spędzić sezon w Londynie; Marie de Freece szykowała się do debiutu w paryskich salonach. Obie były moimi bliskimi przyjaciółkami. Zanim się rozstałyśmy, przysięgłyśmy sobie dochować przyjaźni do końca życia. Już teraz wątpiłam, czy którą z nich jeszcze kiedyś zobaczę. Taki wpływ wywierał na mnie Glen House i wrzosowisko. Tutaj prawda szybko wychodziła na jaw, zwłaszcza jeśli była zupełnie nieromantyczna i nieprzyjemna.

Pierwszy dzień włókł się, jakby nigdy nie miał się skończyć.

Podróż była pełna wrażeń, a tu, w tym domu, w rozlewającej się ciszy, wszystko pozostało jak dawniej. Jeśli nawet zauważałam jakieś zmiany, to tylko dlatego, że patrzyłam na życie oczyma osoby dorosłej, nie zaś dziecka.

Tej nocy nie mogłam spać. Leżałam w łóżku, rozmyślając o wuju Dicku, o mym ojcu, o Fanny, o każdym z domowników.

Jakie to dziwne, że ojciec ożenił się i miał córkę, gdy tymczasem wuj Dick pozostał kawalerem. Przypomniałam sobie grymas na twarzy Fanny na wspomnienie wuja Dicka.

Wiedziałam, że Fanny nie aprobuje jego sposobu życia i w głębi duszy byłaby zadowolona, gdyby kiedyś źle się to dla niego skończyło. Teraz rozumiałam. Wuj Dick nie był żonaty, ale to nie znaczyło, że nie miał przyjaciółek. Pamiętam filuterny błysk w jego oczach, gdy patrzył na córkę Toma Entwhistle'a, o której mówiono, że to „nic dobrego”.

Przypomniałam sobie inne kobiety i jego łakome spojrzenia.

Skoro sam nie miał dzieci, więc z typową dla siebie chciwością życia stał się zaborczy w stosunku do córki brata i traktował ją jak swoją.

Przed pójściem spać studiowałam własne odbicie w lustrze toaletki. Światło świec

złagodziło rysy mojej twarzy na tyle, że choć ani piękna, ani nawet ładna, teraz wyda' wała się interesująca. Miałam zielone oczy, a włosy, proste i czarne, ciężko opadały mi na ramiona. Gdybym mogła je zawsze tak nosić, zamiast dwóch warkoczy upiętych dookoła głowy, wyglądałabym bardziej atrakcyjnie. Błada twarz, wysokie kości policzkowe, ostry i energiczny podbródek, wszystko to świadczyło, że jestem osobą zmuszoną walczyć całe życie z przeciwnościami losu, a przeżycia zostawiły po sobie ślady. Myślami wróciłam do czasów dzieciństwa, gdy w domu nie było wuja Dicka. Zobaczyłam dziewczynkę z kruczoczarnymi warkoczami i upartym spojrzeniem, Podświadomie wówczas czułam, że czegoś mi brakuje. Kiedy w szkole słuchałam opowieści o innych rodzinach, zrozumiałam, za czym tęskniłam jako dziecko — chciałam po prostu miłości. A ponieważ nie mogłam jej mieć, stałam się krnąbrna. Czułam ją tylko wtedy, gdy w domu był wuj Dick, bo traktował mnie z typową dla siebie wylewnością. Ale zawsze brakowało mi czulej miłości rodziców.

Być może nie rozumiałam tego jeszcze tej pierwszej nocy po powrocie; może uświadomiłam to sobie później.

W ten sposób próbowałam przed sobą usprawiedliwić lekkomyślny związek z Gabrielem. Jeszcze nie zasnęłam, chyba drzemałam, kiedy nagle oprzytomniałam, słysząc czyjeś wołanie. Nadal n i e wiedziałam, czy to sen, czy jawa.

— Cathy!... -słysząc było głos, pełen błagania i udręki. — Cathy, wróc.

Byłam zaskoczona -nie z powodu tego, że usłyszałam swoje imię, ale z powodu smutku i tęsknoty, jaką wyrażał ten krzyk.

Serce biło mi gwałtownie; miałam wrażenie, że to jedyny słyszalny dźwięk w cichym domostwie.

Usiadłam w łóżku, nasłuchując, i wówczas przypomniałam sobie podobne zdarzenie sprzed wyjazdu do Francji; takie gwałtowne przebudzenie w środku nocy, bo ktoś mnie

wołał!

Drżałam. Tym razem nie wierzyłam, że to sen. Ktoś naprawdę wołał mnie po imieniu.

Wstałam z łóżka i zapaliłam jedną ze świec, po czym podeszłam do okna i otworzyłam je na oścież. W domu uważało się, że nocne powietrze jest niebezpieczne i że okna należy mieć zamknięte. Zachłannie wdychając powietrze płynące z wrzosowiska, postanowiłam stawić czoło starym zwyczajom. Wychyliłam się i spojrzałam poniżej, na okno sypialni mojego ojca. Poczułam się spokojniejsza, ponieważ teraz już wiedziałam, co usłyszałam tej nocy i tamtej z czasów dzieciństwa.

To był głos ojca wołającego przez sen... „Cathy”.

Moja matka też miała na imię Catherine. Pamiętałam ją dość niewyraźnie -nie tyle osobę, lecz czyjąś obecność.

A może to tylko wyobraźnia? Wydawało mi się, że pamiętam, jak obejmowała mnie tak silnie, że nie mogłam oddychać, Kiedy nagle zniknęła, pozostało mi jedynie dziwne przekonanie, że jej już nigdy nie ujrzę i że nikt więcej mnie nie obejmie.

Czy to był powód smutku mojego ojca? Czyżby po tylu latach nadal śnił o umarłej? Może coś we mnie przypominało mu ją ze zdwojoną siłą? To całkiem naturalne i na pewno tak było.

Mój powrót ożywił stare wspomnienia i zgryzoty.

Jak dłużyły się dni, jak cichy był dom! Żyli tu starzy ludzie, dla których liczyła się tylko przeszłość. Poczułam w sobie znajome uczucie buntu. Nie należałam do tego miejsca.

Ojca spotykałam wyłącznie przy posiłkach. Potem wycofywał się do swojego gabinetu, aby pracować nad książką, która nigdy nie miała zostać ukończona, Fanny chodziła po domu niewiele mówiąc, wydając rozkazy krótkimi gestami i wydukiem warg, co było wystarczająco wymowne. Służba bała się jej, bo mogła w każdej chwili wyrzucić. Wciąż ' przypominała, że jeśli ich zwolni, nie znajdzie się nikt, kto zechce przyjąć do pracy starzejących się ludzi.

Na meblach nigdy nie widziałam ani odrobiny kurzu.

Dwa razy w tygodniu kuchnię wypełniał zapach pieczonego chleba; dom był prowadzony sprawnie. Zaczęłam tęsknić za chaosem.

Brakowało mi szkolnego życia, które w przeciwieństwie do tego, jakie wiodłam w domu mojego ojca, wypełniały emocjonujące zdarzenia. Myślałam o pokoju, który dzieliłam z Dilys Heston-Browne; o dziedzińcu szkolnym za oknami, na którym zawsze było słychać głosy dziewcząt; o powtarzającym się dźwięku dzwonka, który sprawiał, że czułam się członkiem tej wesołej społeczności; o wspólnych sekretach i zabawie; o przeżyciach dramatycznych i zabawnych, o całym tym życiu szkolnym, które z perspektywy czasu wydawało się wyjątkowo beztroskie.

W czasie tych czterech lat kilka razy zostałam zaproszona na wakacje przez ludzi, którzy współczuli mi z powodu samotności. Raz byłam w Genewie z Dilys i jej rodziną, innym razem w Cannes. Lecz to nie piękno jeziora zapamiętałam ani też błękit morza czy wspaniałość Alp, lecz serdeczne uczucia między Dilys i jej rodzicami. Przyjaciółka traktowała je naturalnie, we mnie zaś wzbudzały zazdrość, cie samotności rzadko mnie wtedy ogarniało. Większość czasu spędzałam na spacerach, jeżdżąc konno, zażywając kąpeli i grając z Dilys i jej siostrą, jakbym była członkiem ich rodziny.

Podczas kolejnego lata, gdy uczniowie rozjechali się do domów, zostałam zabrana przez jedną z nauczycielek do Paryża. Jakże inne były to wakacje, w porównaniu z tymi spędzonymi z beztroską Dilys i jej kochającą się rodziną!

Mademoiselle Dupont uznała, że należy rozwijać moją edukację w dziedzinie sztuki. Był to tydzień bez chwili wytchnienia, godziny spędzone w Luwrze wśród malowideł starych mistrzów, wycieczka do Wersalu i lekcje historii.

Mademoiselle zdecydowała, że nie należy tracić ani chwili.

Ale najbardziej utkwiała mi w pamięci rozmowa Mademoiselle ze swoją matką, której tłumaczyła, że jestem „biedną małą dziewczynką, zostawioną w szkole na całe wakacje”.

Poczułam głęboki smutek, słysząc te słowa, i jednocześnie rozpaczliwą samotność.

Niechciana! Bez matki, a rodzina trzyma ją z dala od domu. Na szczęście szybko o tym zapomniałam. Pochłonał mnie urok Dzielnicy Łacińskiej, czar Champs Elysees i wystawy sklepów na rue de la Paix.

To list od Dilys sprawił, że z nostalgią wspominałam dawne czasy. Życie jej wydawało się cudowne.

Moja droga Catherine, nie mam ani chwili czasu. Już od dawna chciałam do ciebie napisać, ale zawsze coś staje mi na przeszkodzie. Wieki spędzam u krawcowej przykrawającej i pasującej to czy tamto. Gdybyś widziała niektóre moje sukienki!

Madame krzyknęłaby z przerażenia. Ale mama uważa, że powinnam się wyróżniać, aby mnie wszyscy zauważyli.

Właśnie przygotowuje listę gości, których należy zaprosić na mój pierwszy bal. Już teraz, wyobraź sobie! Tak bym chciała, żebyś była tutaj. Napisz mi, co u ciebie nowego...

Mogłam sobie wyobrazić Dilys i jej rodzinę w ich domu na Knightsbridge -obok parku, ze stajniami na tyłach.

Jakże inne było życie Dilys w porównaniu z moim!

Próbowałam do niej napisać, ale wszystko, o czym chciałam jej powiedzieć, przepełnione było smutkiem i melancholią.

Dilys na pewno mogła zrozumieć, co to znaczy nie mieć matki, z którą robiłoby się plany na przyszłość. Miałam za to ojca, ale tak zajętego swoimi sprawami, że nie zauważał mojej obecności.

Zarzuciłam więc pisanie listu do Dilys.

Dni przemijały, dom stawał się coraz bardziej nie do zniesienia, więc większość czasu spędzałam, kłusując przez wrzosowisko. Fanny uśmiechała się szyderczo na widok mojego eleganckiego stroju do jazdy konnej, który miałam dzięki szczodrobliwości wuja Dicka. Nie zwracałam na to uwagi.

Pewnego dnia Fanny rzekła do mnie:

— Twój ojciec dziś wyjeżdża.

Jej twarz była nieodgadniona. Wiedziałam jednak, że ukrywa się przede mną jakąś tajemnicę.

Przypomniałam sobie, jak często zdarzało się, że ojciec wyjeżdżał i wracał następnego dnia. Po powrocie zamykał się w swoim pokoju, a posiłki zanoszono mu na górę na tacy. Gdy już się pojawiał, jego twarz nosiła ślady cierpienia i był bardziej milczący niż zwykle.

— Pamiętam -powiedziałam do Fanny. -Więc wciąż...

wyjeżdża?

— Regularnie raz w miesiącu -odpowiedziała.

— Fanny, dokąd on jeździ?

Fanny wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że to ani jej, ani moja sprawa. Byłam jednak pewna, że dobrze wiedziała.

Myślałam o ojcu cały dzień i zastanawiałam się, aż chyba wreszcie zrozumiałam. Mój ojciec nie był jeszcze starym człowiekiem... miał może czterdzieści lat. Kobiety wciąż mogły go interesować, choć nigdy się nie ożenił. Wydawało mi się, że jestem bardzo mądra i doświadczona, przecież tyle razy dyskutowałam o problemach życiowych z koleżankami ze szkoły, Francuzkami zwłaszcza, znacznie bardziej obeznanymi w tych kwestiach niż my, Angielki. Uważałyśmy się za bardzo nowoczesne. Byłam pewna, że mój ojciec ma jakąś

kobietę, którą regularnie odwiedza, lecz z którą się nie ożeni, by nie zajęła miejsca matki w tym domu. Zapewne po każdej wizycie dręczyły go wyrzuty sumienia, że bezczęści jej pamięć, gdyż nadał kochał moją matkę.

Wrócił następnego wieczora i jak zwykle zamknął się w swoim pokoju. Nie widziałam, kiedy wrócił. Wiedziałam jedynie, że znów nie pojawi się na obiedzie, tylko zje go w samotności.

Gdy w końcu zszedł na dół, był tak strapiony, że chciałam go koniecznie pocieszyć.

— Ojcze, nie jesteś chyba chory? -zapytałam wieczorem przy kolacji, — Chory?

Zmarszczył czoło skonsternowany, — Dlaczego przyszło ci to na myśl?

— Ponieważ masz taką bladą i zmęczoną twarz. Mam wrażenie, że cię coś trapi.

Zastanawiałam się, czy mogę ci pomóc.

Nie jestem już przecież dzieckiem, wiesz o tym -odrzekłam, — Nic mi nie jest

-odpowiedział, nie patrząc mi w oczy.

— Więc...

Ujrzałam wyraz zniecierpliwienia na jego twarzy i zawahałam się. Postanowiłam jednak nie dać się tak łatwo zlekceważyć.

Ojciec potrzebował pocieszenia i obowiązkiem jego córki było dodać mu otuchy, —

Wybacz, ojcze, lecz mam wrażenie, że dzieje się coś niedobrego. Może będę mogła ci pomóc -ośmieliłam się nalegać.

Podniósł oczy i, nic nie mówiąc, rzucił lodowate spojrzenie.

Czułam, że moje uporczywe pytania uraziły go, — Moje drogie dziecko, masz bujną wyobraźnię -mruknął.

Podniósł widelec i nóż, skupiając uwagę na talerzu stojącym przed nim. Zrozumiałam,

Dostałam odprawę.

Nigdy nie czułam się tak samotna, jak w owej chwili.

Po tej wymianie zdań nasze rozmowy stały się jeszcze bardziej wymuszone. Gdy się do niego zwracałam, czasem nawet nie odpowiadał, W takich przypadkach mówiło się w domu, że ojciec ma jeden ze swoich napadów złego humoru.

Dilys znów napisała, skarżąc się, że nie daję znaku życia.

Te listy to jak rozmowa z nią; krótkie zdania, liczne podkreślenia i wykrzykniki dawały wrażenie nieustającego podniecenia. Uczyła się składać ukłony, brała lekcje tańca, bo zbliżał się wielki dzień. Cieszyła się., że przestała być uczennicą, a stała się elegancką młodą damą.

Znów próbowałam do niej napisać, lecz cóż mogłam jej donieść? Tylko jedno: jestem rozpaczliwie samotna. Ten dom to jedna wielka melancholia. Och, Dilys, pogratuluj sobie, bo ty z radością zostawiłaś szkolne lata za sobą, ja zaś żyjąc w tym smutnym domu marzę, aby znów do mnie wróciły.

Podarłam list i poszłam do stajni, by osiodłać moją klacz Wandę, którą zaczęłam opiekować się po powrocie. Zaplątałam się w pajęczą sieć wspomnień z dzieciństwa i w owej chwili miałam pewność, że cała moja przyszłość będzie równie ponura.

Aż nadszedł dzień, kiedy Gabriel Rockwell i Piątek wkroczyli w moje życie.

Tego dnia jak zwykle pędziłam w stronę wrzosowiska, galopem pokonując torfiastą glebę i kierując się w stronę drogi. Wtem zobaczyłam nieznaną kobietę z psem. Na widok tego żalosnego stworzenia zwolniłam tempo. Był wychudzonym psiakiem o wzruszającym pyszczku. Sznur, który miał na szyi, służył mu za obrozę. Zawsze darzyłam zwierzęta szczególną sympatią, a widok maltretowanego zwierzęcia wzbudzał moje najgłębsze współczucie. Kobieta, jak zauważyłam, była Cyganką, Nie zdziwiło mnie to wcale, gdyż wielu Cyganów wędrowało przez wrzosowiska, od obozu do obozu. Zachodzili do domów, sprzedając wieszaki do ubrań lub kosze albo oferując naręczą wrzosu, który przecież można



było narwać samemu, Fanny nie miała do nich cierpliwości.

— Nic u mnie nie wskórają -zwykła mówić. -To lenie i brudasy.

Zatrzymałam konia obok kobiety, — Dlaczego go nie poniesiesz? Jest zbyt słaby, by iść -zapytałam.

— A co panience do tego? -odburknęła.

Na widok mojego modnego stroju do jazdy konnej i zadbanego konia w szparkach oczu schowanych za plątaniną siwiejących włosów pojawił się błysk chciwości. Zrobiła przebiegłą minę. Byłam według niej bogaczką, a bogaczy należało ograbić, obedrzeć ze skóry.

— Nie miałam, dziś nic w ustach panienko. Ani dziś, ani wczoraj. Cyganka prawdę mówi, nie skłamię.

Wcale nie wyglądała na wygłodzoną, za to pies bez wątpienia tak. Był to mały kundelek, trochę przypominał teriera.

Pomimo swego żałosnego położenia miał mądre, żywe oczy. Sposób, w jaki na mnie patrzył, wyrażał błaganie o ratunek. Od pierwszej chwili coś mnie do niego ciągnęło.

Nie mogłam go zawieść.

— To pies wygląda, jakby nic nie jadł -oświadczyłam.

— Niech panienkę Bóg błogosławi. Przez dwa dni nie zjadłam ani kęsa. Nie było się czym podzielić.

— Ten sznur go rani, czy nie widzisz? -pokazałam.

— Tylko tak mogę go utrzymać. Poniosłabym go, gdybym miała dość siły. Trochę strawy, panienko.

— Kupię od ciebie psa. Dam ci za niego szylinga -zapropnowałam.

— Jednego szylinga! Panienko, nie mogłabym się z nim rozstać za jednego szylinga! Mój mały przyjacielu!

Pochyliła się nad psem, a sposób, w jaki zwierzę przypadło do ziemi ze strachu, zdradzał, jak je zwykle traktowano.

Chciałam za wszelką cenę wydostać go z łap tej Cyganki.

— Czasy są ciężkie, co, mały? Ale byliśmy ze sobą zbyt długo, żeby się rozstać za... jednego szylinga -wycedziła.

Sięgnęłam do kieszeni po monetę. Wiedziałam, że w końcu zgodzi się i na jednego szylinga. Musiałaby sprzedać dużo wieszaków, żeby tyle zarobić. Ale ponieważ była Cyganką, musiała się potargować. Wtem, ku mojemu niemiłemu zaskoczeniu, stwierdziłam, że wyjechałam bez grosza przy duszy. W kieszeni znalazłam jeden z pasztecików Fanny, nadziejących mięsem i cebulą. Wzięłam go tuż przed wyjściem na wypadek, gdybym nie zdążyła na obiad.

Było mało prawdopodobne, że Cyganka odda psa za jeden pasztecik. Chciała pieniędzy, a oczy błyszczały jej na samą myśl o takiej okazji.

Baczenie mnie obserwowała. Pies także. Lecz jej wzrok był chytry i podejrzliwy, psa zaś -coraz bardziej błagalny.

— Słuchaj no, wyjechałam bez pieniędzy... -zaczęłam.

Gdy tylko to powiedziałam, jej wargi wykrzywiły się pogardliwie i z niedowierzaniem. Szarpnęła sznurem, ze złością, aż zwierzak zawył z bólu.

~ Siedź cicho! -mruknęła oschle, pies zaś skulił się z oczyma utkwionymi we mnie.

Zastanawiałam się, czy mogę poprosić tę kobietę, żeby zaczekała, aż wrócę z pieniędzmi.

Albo zaproponować, że wezmę psa, a ona przyjdzie do Glen House po pieniądze.

Pomyślałam, że to chyba bezcelowe. Cyganka nie ufała mi tak samo, jak ja nie ufałam jej.

I wówczas, jakby zrzędzeniem losu, pojawił się Gabriel.

Galopował przez wrzosowisko w stronę drogi. Obie odwróciłyśmy się, słysząc odgłos

kopyt, i ujrzałyśmy go. Siedział na karym koniu, a jego uroda i elegancja robiły wrażenie.

Ciemnobrązowy płaszcz i bryczesy były z najlepszej tkaniny i najlepszego kroju. Gdy podjechał bliżej, wyraz jego twarzy sprawił, że zrobiłam to, co zrobiłam. Kiedy znów o tym myślę, wydaje mi się to co najmniej dziwne -zatrzymałam nieznajomego i prosiłam o pożyczenie szylinga na kupno psa. Później powiedziałam mu, że wyglądał jak rycerz w lśniącej zbroi.

Wydał mi się niezwykle interesujący, choć przy pierwszym spotkaniu nie dałam mu tego odczuć.

— Proszę zatrzymać się na chwilę -zawołałam, gdy był już na drodze.

Zdumiałam się swoją zuchwałością.

— Czy coś się stało? -zapytał.

— Tak. Proszę spojrzeć, ten pies umiera z głodu.

Zatrzymał konia. Oceniając sytuację, spojrział na mnie, na psa i potem na Cygankę.

— Biedne stworzenie. Sprawa nie przedstawia się dobrze.

Miał łagodny głos i czułam się podniesiona na duchu, gdyż wiedziałam, że nie będę prosić o pomoc na próżno.

— Chcę go kupić -wyjaśniłam -lecz wyjechałam z domu bez pieniędzy. Co za przykre i rozpaczliwe położenie! Czy zechce mi pan pożyczyć jednego szylinga?

— Ale, panienko -zajęczała Cyganka -ja go nie sprzedam.

Nie za szylinga. Mój mały piesek, dlaczego miałabym go sprzedać?

— Dopiero co byłaś gotowa to zrobić -odparowałam.

Potrząsnęła przecząco głową i pociągnęła psa w swoją stronę. Gdy zauważyłam niemy opór zwierzęcia, znów poczułam ogarniające mnie uczucie litości. Spojrzałam błagalnie na młodego mężczyznę, który uśmiechnął się, zsiadając z konia, i sięgnął do kieszeni.

— Masz tu dwa szylingi. Albo je bierzesz, albo ruszaj stąd -powiedział.

Kobieta z trudem ukrywała zachwyt z powodu tak dużej sumy. Szybko wyciągnęła brudną rękę, a on rzucił monety niedbałym gestem i wziął sznur z jej rąk. Cyganka oddaliła się szybko w obawie, że zmienimy zdanie.

— Dziękuję panu, ochs naprawdę dziękuję -wykrzyknęłam.

Pies wydał krótki skowyt, który był chyba wyrazem zadowolenia.

— Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, to nakarmić go — powiedziałam. -Na szczęście mam przy sobie pasztecik z mięsem.

Pokiwał głową, wziął wodze z mych rąk i odprowadził nasze konie na bok. Podniosłam psa, który próbował pomachać ogonem. Usiadłam na trawie, wyciągnęłam pasztecik z kieszeni i zaczęłam ostrożnie karmić zwierzę, a ono żarłocznie łykało drobne kęsy.

Młodzieniec stał obok, trzymając konie.

— Biedne stworzenie. Sprawa nie przedstawia się dobrze — powtórzył.

— Jak mam panu dziękować! Nie wiem, co by się stało, gdyby nie pojawił się pan na drodze. Z pewnością ta kobieta nigdy by mi go nie dała, — Nie roztrząsajmy już tego. Teraz pies należy do nas. — odrzekł.

Pociągało mnie w nieznanym to, że podobnie jak ja, bardzo przejął się losem psa.

Właściwie to chyba pies nas połączył.

— Wezmę go do domu i otoczę opieką -oznajmiłam. — Czy sądzi pan, że wyzdrowieje?

— Jestem pewien, że tak. To dzielny mały kundelek. Nie wygląda na pieska, który spędził większość życia na aksamitnej kanapie swej pani.

— Właśnie takie psy lubię -odrzekłam.

— Powinna go pani karmić regularnie i często.

— Dokładnie tak uczynię. Gdy wrócę do domu, dostanie ciepłe mleko. Małymi porcjami,

ale często.

Pies wiedział, że o nim mowa. Jedzenie było dla niego tak wyczerpującą czynnością, że leżał teraz nieruchomo.

Chciałam jak najszybciej wrócić do domu i troskliwie zająć się nim, a jednocześnie nie mogłam znieść myśli o rozstaniu z nieznajomym. Jego smutne spojrzenie rozjaśniło się w chwili, gdy kupował psa i kiedy mi go podarował.

Pragnęłam poznać przyczynę, dla której ten młody mężczyzna, niewątpliwie żyjący w dobrobycie, miał w sobie tyle melancholii. Intrygowało mnie to, miały mną sprzeczne uczucia i pragnienia: chciałam zostać i dowiedzieć się czegoś więcej o nieznajomym, a jednocześnie pragnęłam zabrać psa do domu i nakarmić go. Wiedziałam oczywiście, co powinnam zrobić, przecież pies umierał z głodu.

— Muszę iść -stwierdziłam.

Pokiwał głową.

— Poniosę go pani -odrzekł.

Nie czekając na moją odpowiedź, pomógł mi wsiąść na konia. Podał mi psa na chwilę, gdy sam dosiadał swojego karosza. Znow zabrał mi z rąk to drogie stworzenie i owinał połą płaszcz.

— Którędy? -zapytał.

Wskazałam mu kierunek i wyruszyliśmy, nie zamieniając po drodze prawie ani słowa. Po dwudziestu minutach dotarliśmy do Glengreen i zatrzymaliśmy się u bram Glen House.

— Właściwie ten pies należy do pana. Zapłacił pan za niego -powiedziałam.

— Proszę pozwolić go sobie podarować. -Jego oczy uśmiechnęły się do mnie.

-Zachowam jednak pewne prawo do niego. Chciałbym wiedzieć, czy wraca do zdrowia.

Czy mogę złożyć pani kiedyś wizytę, aby o to zapytać?

— Oczywiście -odpowiedziałam.

— A jutro ?

— Jak pan sobie życzy.

— Komu mam złożyć uszanowanie?

— Pannie Corder ... Catherine Corder.

— Dziękuję, panno Corder. Gabriel Rockwell odwiedzi panią jutro.

Fanny ogarnęło przerażenie.

— Pewnie wszędzie teraz znajdziemy psią sierść, nawet w zupie, a pchły będą skakać nam po łóżkach -narzekała.

Nic nie powiedziałam, sama go nakarmiłam... drobnymi kawałkami chleba i małymi łykami mleka. Dostał jeść jeszcze kilka razy w ciągu dnia i jeden raz w nocy. Znalazłam kosz i zaniósłam go do swego pokoju. Była to najszcześniejsza noc od mojego powrotu.

Zastanawiałam się, dlaczego jako dziecko nigdy nie prosiłam o psa. Pewnie wiedziałam, że Fanny nigdy by mi na to nie pozwoliła.

Cóż to zresztą miało za znaczenie -miałam go teraz.

Czuł, że byłam jego przyjacielem. Leżał w koszyku, zbyt słaby, by się poruszyć. Jego oczy mówiły, że rozumie, iż to, co robię, jest dla jego dobra. Te oczy, już kochające, cierpliwie mnie obserwowały, gdy poruszałam się po pokoju.

Wiedziałam, że będzie moim przyjacielem do końca życia.

Zastanawiałam się, jak go nazwać. Musiał mieć imię, nie mogłam już dłużej myśleć o nim jako o psie Cyganki. Przypomniałam sobie, że znalazłam go w piątek i pomyślałam: to mój Piątek. I tak już zostało.

Następnego ranka pies czuł się znacznie lepiej}. Czekałam na przyjście Gabriela. Teraz, gdy niepokój o życie psa już minął, zaczęłam myśleć o mężczyźnie, którego właśnie

poznałam. Byłam rozczarowana, że nie przyszedł rano. Niepokoiłam się, że mógł o nas zapomnieć. Chciałam mu znów podziękować. Byłam pewna, że to właśnie jemu Piątek zawdzięcza swoje życie.

Przyjechał o trzeciej po południu. Bawiłam się z psem w moim pokoju, kiedy usłyszałam odgłos końskich kopyt.

Piątek postawił uszy i zamerdał ogonem, jakby wiedział, że ten, któremu zawdzięczał ocalenie, jest blisko.

Wyrzałam ostrożnie przez okno. Gabriel był z pewnością przystojny, lecz delikatnej urody. Nie taki jak większość mężczyzn w Yorkshire. Zachowywał się jak arystokrata. Zauważyłam to już poprzedniego dnia.

Pośpiesznie zesłam na dół. Nie chciałam, żeby go spotkało niemiłe przyjęcie ze strony Fanny.

Ubrałam się w granatową aksamitną suknię, najlepszą, jaką miałam, a włosy splotłam w warkocze, upinając je dookoła głowy.

Wyszłam na podjazd, właśnie gdy się zbliżył. Składając ukłon, zamiótł kapeluszem w sposób, który Fanny określiłaby jako „głupkowaty”, ale dla mnie był to szczyt galanterii.

— A więc przyszedł pan! -wykrzyknęłam. -Piątek wyzdrowieje.

Nazwałam psa tak, bo właśnie w piątek go spotkaliśmy.

Kiedy zsiadał z konia, pojawiła się Mary, kazałam jej więc znaleźć chłopaka stajennego, żeby odprowadził zwierzę, napoił i nakarmił.

— Proszę wejść -powiedziałam.

' Cały dom pojaśniał, gdy Gabriel wszedł do hallu.

— Zechce pan pójść ze mną do salonu, zaraz zadzwonię, żeby podano nam herbatę.

Szedł za mną po schodach, a ja opowiadałam mu, jak opiekuję się Piątkiem.

— Zaraz go przyprowadzę. Zobacz pan, jaka ogromna poprawa.

Gdy weszliśmy do salonu, odsłoniłam okna. Teraz wszystko było bardziej radosne. A może sprawiła to obecność Gabriela?

Siadł w fotelu i uśmiechnął się do mnie. Wiedziałam, że wyglądam inaczej niż w stroju do jazdy konnej, — Rad jestem, że udało się go pani uratować -powiedział.

— Panu to zawdzięcza.

Sprawiał wrażenie zadowolonego. Pociągnęłam za dzwonek i natychmiast pojawiła się Janet.

Otworzyła szeroko oczy na widok gościa, a na moje polecenie, żeby podała herbatę, zrobiła minę, jakbym prosiła o gwiazdkę z nieba.

Pięć minut później weszła Fanny. Jej wyraz twarzy rozżłościł mnie. Powinna sobie zdawać sprawę z tego, że byłam teraz panią tego domu.

— Więc mamy gościa -rzekła niegrzecznie.

— Tak, Fanny, mamy gościa. Dopilnuj, proszę, żebyśmy nie czekali na herbatę zbyt długo -powiedziałam.

Zacisnęła usta, a ja odwróciłam się od niej.

— Mam nadzieję, że nie musiał pan jechać zbyt długo.

— Z gospody Black Hart w Tomblersbury -odpowiedział.

Znałam Tomblersbury. Była to mała wioska, zupełnie jak nasza, jakieś pięć, sześć mil stąd.

— Zatrzymał się pan w Black Hart? -zapytałam.

— Tak, na krótko.

— Zapewne jest pan na wakacjach, — Można to tak nazwać -odpowiedział.

— Czy pochodzi pan z Yorkshire, panie Rockwell? Ale zadaję chyba zbyt wiele pytań.



Czułam, że Fanny wyszła z pokoju. Wyobrażałam sobie, jak idzie do kuchni albo do gabinetu ojca. Zapewne uważała, że to wysoce nieprzyzwoite, żeby młoda dama zabawiła dżentelmena rozmową zupełnie sama. A niech to! Nadszedł czas, żeby ona i mój ojciec zrozumieli, iż żyłam dotąd w zupełnym odosobnieniu, co było nieodpowiednie dla młodej damy z moim wykształceniem.

— Nie, proszę pytać, ile pani ma ochotę. Jeśli nie będę mógł odpowiedzieć na któreś z pani pytań -nie odpowiem.

— Gdzie pan mieszka, panie Rockwell? -ciągnęłam.

— Dom nazywa się Kirkland Revels i znajduje się w wiosce, a raczej na skraju wsi zwanej Kirkland Moorside.

— Kirkland Revels! To brzmi wspaniale! -wykrzyknęłam.

Wyraz twarzy Rockwella wystarczył, żebym zrozumiała, iż moja uwaga była niewłaściwa. Jego twarz powiedziała mi coś więcej. W domu nie czuł się szczęśliwy. Czy to właśnie było przyczyną jego melancholii? Pohamowanie ciekawości sprawiało mi zawsze niezmierną trudność.

— Kirkland Moorside... czy to daleko stąd? -zapytałam szybko.

— Około trzydziestu mil.

— A pan spędza tu wakacje i właśnie wybrał się pan na przejażdżkę, gdy...

— Gdy przeżyliśmy małą przygodę. Nawet pani nie przypuszcza, jak bardzo jestem wdzięczny losowi za nasze spotkanie — dodał.

Czułam, że zakłopotanie minęło.

— Jeśli pan pozwoli, pójdę i przyniosę Piątka.

Gdy wróciłam z psem, zastałam ojca. Byłam pewna, że to Fanny nalegała, aby do nas dołączył. Zresztą w tym domu obowiązywały zasady przyzwoitości. Gabriel opowiadał, w

jaki sposób weszliśmy w posiadanie psa. Ojciec zachowywał się czarująco, słuchał uważnie.

Nie wierzyłam w szczerą jego zainteresowania, niemniej jednak byłam mu za nie wdzięczna.

' Piątek leżał w koszyku, zbyt słaby, by wstać. Na widok Gabriela próbował się jednak podnieść. Długie, szlachetne palce młodzieńca delikatnie pogłaskały psie ucho.

— Najwyraźniej lubi pana -stwierdziłam.

— Ale to pani zajmuje pierwsze miejsce w jego sercu — odrzekł.

— Bo go pierwsza ujrzałam. Mam nadzieję, że zostanie ze mną na zawsze. Czy pozwoli pan zwrócić sobie kwotę, którą pan za niego zapłacił?

— Nie chcę o tym słyszeć -odpowiedział. -Pies jest pani.

To podarunek ode mnie. Proszę jednak o pozwolenie zachowania prawa do odwiedzin Piątka. Jeśli pani wyrazi zgodę, znów złożę pani wizytę, aby się dowiedzieć o jego zdrowie.

— To wcale nie jest zły pomysł, żeby w domu mieć psa — powiedział ojciec, podchodząc do nas i zaglądając do koszyka.

Staliśmy tak we trójkę, gdy Mary wniosła tacę z herbatą.

Podawała też ciepłe bułeczki, chleb, masło i ciasteczka.

Siadając obok srebrnego dzbanka z herbatą, uświadomiłam sobie, że jest to najszczęśliwsze popołudnie od chwili mojego powrotu z Francji. Czułam się tak radosna, jakby wuj Dick wrócił do domu.

Dopiero później zrozumiałam, dlaczego ogarnęło mnie uczucie niewypowiedzianego szczęścia. Wreszcie miałam w domu coś, co mogłam kochać, mojego Piątka. Nie myślałam jeszcze w ten sposób o Gabrielu, to przyszło później.

\* \* \*

Przez następne dwa tygodnie Gabriel regularnie pojawiał się w Glen House. Pod koniec

pierwszego tygodnia Piątek był zupełnie zdrow. Rany się zagoiły, a dobre jedzenie dopełniło reszty.

Sypiał w koszyku w moim pokoju i wszędzie za mną chodził.

Ciągle z nim rozmawiałam. Dzięki niemu zmienił się dom, dzięki niemu zmieniło się moje życie.

Chciał być nie tylko moim przyjacielem, ale i obrońcą.

Kiedy patrzył mi w oczy, w jego spojrzeniu czytałam uwielbienie i miłość. Pamiętał, że zawdzięcza mi życie, a ponieważ należał do wiernych stworzeń, nigdy o tym nie zapomniał.

Chodziliśmy na spacer. On i ja. Tylko gdy jechałam konno, zostawiałam go w domu. Po powrocie rzucał się na mnie radośnie i witał gorąco.

Gabriel.,.

Przeciągał swój pobyt w Black Hart. Ciekawiło mnie dlaczego. Wielu rzeczy nie mogłam zrozumieć. Chwilami chętnie o sobie opowiadał, ale nawet wówczas miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywa. Był bliski wyznania prawdy, ale nigdy nie starczało mu odwagi.

Sądziłam, że skrywa jakąś mroczną tajemnicę, której sam nie rozumie.

Staliśmy się serdecznymi przyjaciółmi. Widziałam, że zyskał sympatię mojego ojca, w każdym razie ojciec nie sprzeciwiał się jego częstym wizytom. Służba przyzwyczaiła się do obecności gościa i nawet Fanny nie wyrażała dezaprobaty, jeśli tylko nie zostawaliśmy sam na sam. Z końcem pierwszego tygodnia Gabriel oświadczył, że wkrótce wyjeżdża, ale pod koniec drugiego tygodnia był wciąż z nami.

Miałam wrażenie, że szukał wymówek, aby nie wracać do domu.

Nie zadawałam mu pytań na temat jego rodziny, choć bardzo chciałam się czegoś dowiedzieć. Pobyt w szkole nauczył mnie dyskrecji. Gdy wypytywano o moją rodzinę, często czułam się niezręcznie, nie robiłam więc tego w stosunku do innych osób. Teraz też nie

nalegałam, czekałam, aż Gabriel zrobi to sam.

Mówiliśmy więc o mnie, gdyż Gabriel stawał się rozmowny, jeśli chodziło o moją osobę.

Co dziwne, nie miałam mu tego za złe. Opowiedziałam mu o wuju Dicku, którego zawsze uważałam za bohatera. Pokazałam mu nawet portret, który kiedyś namalowałam: wuj Dick z błyszczącymi zielonymi oczami i czarną brodą.

' — Musicie być do siebie podobni -powiedział pewnego dnia Gabriel, gdy znów rozmawialiśmy o wuju.

— Sądzę, że nawet bardzo.

— Wygląda na mężczyznę, który bierze z życia to, co najlepsze, nie zważając na konsekwencje. Proszę mi powiedzieć, czy pani postępuje podobnie? -zapytał Gabriel.

— Być może...

— Jestem pewien, że tak -stwierdził i uśmiechnął się.

Po chwili zauważyłam, że patrzy na mnie dziwnym wzrokiem.

Jakby widział mnie w innym miejscu i innym czasie.

Sądziłam, że chce coś powiedzieć, lecz zamilkł w końcu, a ja nie nalegałam. Wydawało mi się, że zbyt dużo pytań wprawiało go w zakłopotanie. Musiałam czekać, aż mi wyzna wszystko bez słów zachęty.

Odkrywałam w Gabrielu dość niezwykle cechy charakteru.

Powinno to było powstrzymać mnie przed głębokim zaangażowaniem uczuciowym. Lecz, niestety, czułam się bardzo samotna, a atmosfera w domu działała na mnie przygnębiająco.

Tęskniłam za przyjacielem w moim wieku. Ta niezwykłość Gabriela podbiła mnie zupełnie.

Nie chciałam widzieć żadnych niepokojących oznak, więc spotykaliśmy się nadal.

Chętnie odbywaliśmy przejażdżki po wrzosowisku. Zostawialiśmy uwiązane konie, a

sami, wyciągnięci na trawie pod skałami, patrząc w niebo, prowadziliśmy długie rozmowy.

Fanny uważałyby to za wysoce nieodpowiednie, lecz ja byłam wrogiem konwenansów.

Widziałam, że moje zachowanie zachwycało Gabriela. Później miałam się przekonać dlaczego.

Co dzień wyjeżdżałam konno na spotkanie z nim, gdyż nie mogłam znieść wymownych spojrzeń Fanny, kiedy Gabriel pojawiał się w domu. W naszej małej, zamkniętej społeczności nie można było spotykać się codziennie z młodym mężczyzną, by nie wywołać plotek. We wczesnym okresie naszej znajomości zastanawiałam się, czy Gabriel zdawał sobie z tego sprawę. I czy czuł się z tego powodu równie zażenowany jak ja.

. Dilys nie pisała już od tygodni. Sądziłam, że jest zbyt pochłonięta własnymi sprawami.

Teraz jednak czułam, że mam jej coś do powiedzenia. Napisałam, w jaki sposób dostałam psa, i jak bardzo go pokochałam. Ale tak naprawdę chciałam napisać o Gabrielu. Nie rozumiałam swoich uczuć wobec tego tajemniczego mężczyzny.

Interesował mnie z pewnością. Oczekiwałam uczucia, które byłoby czymś więcej niż zadowoleniem samotnej dziewczyny ze znalezienia przyjaciela. Zdałam sobie sprawę, że moje uczucia podsyciło jego niecodzienne zachowanie.

Gabriela otaczał nimb tajemniczości. On sam sprawiał wrażenie, że jest już bliski wyznania mi sekretu, ale ciągle jeszcze mu się to nie udawało. Byłam pewna, że Gabriel, podobnie jak ojciec, potrzebuje pocieszenia i zrozumienia.

Ojciec mnie odtrącił, miałam więc nadzieję, że może Gabriel z radością przyjmie moją gotowość niesienia otuchy.

Nie mogłam oczywiście tego wszystkiego napisać do beztroskiej Dilys, zwłaszcza że sama jeszcze nie miałam pewności. Napisałam więc swobodny, dosyć ogólnikowy list. Byłam jednak zadowolona, że wreszcie zdarzyło się coś, o czym warto pisać.

W trzy tygodnie po naszym pierwszym spotkaniu wydawało się, że Gabriel podjął decyzję. Dzień, w którym zaczął opowiadać o swoim domu, zmienił charakter naszej znajomości.

Leżeliśmy wyciągnięci na wrzosowisku, a Gabriel bawił się kępkami trawy.

— Ciekaw jestem, co powiedziałyby pani o Kirkland Revels — zaczął wreszcie.

— Z pewnością ogromnie by mi się podobał. To bardzo stary dom, prawda? Stare domy zawsze mnie interesowały.

Pokiwał głową, patrząc na mnie niewidzącym spojrzeniem.

— Revels\* -zamruczał -jaka to śliczna nazwa. -Wydaje się, że ludzie, którzy tak nazwali swój dom, pragnęli spędzać tam czas na wspaniałej zabawie.

\*Revels (z ang.) -hulanki, swawole.

Uśmiechnął się ponuro i zamilkł. Po chwili znów zaczął mówić, ale tak, jakby recytował tekst wyuczony na pamięć.

— Dom został zbudowany w połowie szesnastego wieku, gdy zlikwidowano opactwo i przekazano ziemię moim przodkom. ICamienie na budowę domu wzięto z murów opactwa. Ponieważ miał być domem radości, w przeciwieństwie do opactwa Kirkland, nazwano go Kirkland Revels.

— Więc kamienie, z których został wzniesiony pana rodzinny dom, pochodzą z murów średniowiecznego opactwa? — zapytałam.

— Ogromna ilość kamieni -mruknął. -Wciąż jeszcze istnieją resztki ruin starego opactwa.

Gdy stoję na balkonie obok mego pokoju, mogę spoglądać na te szare pradawne łuki.

Czasami, w szczególnym oświetleniu, trudno uwierzyć, że to tylko ruiny. Można prawie ujrzeć zakonników w habitach, cicho poruszających się wśród kamiennych ścian.

— Jakie to ciekawe. Już uwielbiam to miejsce. Pan nie?

— Każdy, kto je zobaczy, jest zafascynowany. Rzadko można spotkać tak stare mury.

Proszę sobie wyobrazić, chociaż dom stoi zaledwie trzysta lat, kamienie, z których został zbudowany, pochodzą z dwunastego wieku. Oczywiście wszyscy są pod wrażeniem. Sama pani zobaczy...

Tu przerwał, a na jego delikatnych ustach wolno pojawił się uśmiech.

Z zasady jestem otwarta i prostolinijna, i raczej nie owijam niczego w bawełnę.

— Czy pan sugeruje, że powinnam go zobaczyć? -zapytałam więc prosto z mostu.

Twarz mu pojaśniała.

— Gościłem w pani domu, więc chciałbym, żeby i pani była moim gościem.

Wreszcie wybuchnął.

— Panno Corder, muszę wkrótce wracać!

' — Ale pan nie chce, panie Rockwell.

— Jesteśmy przyjaciółmi. Przynajmniej tak mi się wydaje — powiedział.

— Znamy się zaledwie od trzech tygodni -zauważyłam.

— Lecz okoliczności naszej znajomości są wyjątkowe.

Proszę, niech pani mówi mi po imieniu.

Zawahałam się, a potem roześmiałam.

— Cóż to zmieni? -zapytałam. -Nasza przyjaźń nie może zależeć od tego, czy będę się do ciebie zwracać po imieniu, czy po nazwisku. Co naprawdę chciałeś mi powiedzieć, Gabrielu?

— Catherine! -Prawie wyszeptał moje imię, opierając na łokciu, żeby spojrzeć mi w twarz. -Masz rację, nie chcę wracać.

— Dlaczego boisz się wrócić? -spytałam, unikając jego wzroku.

Odwrócił głowę.

— Bać się? Kto mówi, że się boję? -W jego głosie pojawiły się wysokie tony.

— Tak mi się zdawało.

Na kilka chwil zapadła cisza.

— Chciałbym, żebyś zobaczyła Revels... i klasztor. Chciałbym.

. -Tu przerwał.

— Opowiedz mi o tym -zapropnowałam. -Jeśli chcesz...

ale tylko, jeśli naprawdę chcesz -dodałam.

— To o sobie chcę ci teraz opowiedzieć, Catherine.

— Więc mów, Gabrielu.

— To były najbardziej interesujące i najszczęśliwsze tygodnie mojego życia. Dlatego, że spotkałem ciebie. Przyczyną, dla której nie chcę wracać, jesteś ty. Bo powrót do domu oznacza pożegnanie z tobą.

— Może się kiedyś spotkamy -powiedziałam.

— Kiedy? -zapytał niepewnie.

— Kiedyś.

— Kiedyś! Skąd można wiedzieć, ile zostało nam jeszcze czasu? -wykrzyknął.

' — Jak dziwnie mówisz... jakbyś myślał, że jedno z nas...

może umrzeć już jutro.

Delikatny rumieniec zabarwił mu policzki, a jego oczy płonęły.

— Któż może znać swój czas i godzinę? -zapytał.

— Co za ponury nastrój. Mam zaledwie dziewiętnaście lat. Ty mówiłeś, że masz dwadzieścia trzy. Ludzie w naszym wieku nie rozmawiają o śmierci.

— Niektórzy z pewnością rozmawiają. Catherine, czy wyjdiesz za mnie za mąż?

Musiałam wyglądać na zaskoczoną tym niespodziewanym pytaniem, gdyż Gabriel się roześmiał.



— Patrzysz na mnie, jakbym był niespełna rozumu. Czy to takie dziwne, że ktoś chce cię poślubić?

— Nie mogę tego traktować poważnie -odpowiedziałam.

— Powinnaś, Catherine. Proszę cię o rękę. Z najwyższym uszanowaniem i powagą.

— Jak możesz mówić o małżeństwie po tak krótkiej znajomości?

— zapytałam.

— Nie jest wcale krótka, przecież spotykaliśmy się codziennie.

Wiem tylko, że wszystko, czego teraz pragnę, to ty. I to mi zupełnie wystarczy.

Nie mogłam wykrztusić ani słowa. Nie rozważałam dotychczas możliwości małżeństwa z Gabrielem, pomimo aluzji robionych czasami przez Fanny. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i jego wyjazd pogrążyłby mnie w smutku; lecz gdy pomyślałam o małżeństwie -wydał mi się prawie obcy.

Wzbudzał moją ciekawość i zainteresowanie, bo zachowywał się zupełnie inaczej niż wszyscy, których znałam. Ponieważ jego osobowość była dla mnie zagadką, pociągał mnie szczególnie. Do tej chwili myślałam o nim jedynie jak o osobie, którą zesłał mi dobry los w najodpowiedniejszym momencie. Tak mało o nim wiedziałam, nie poznałam dotychczas nikogo z jego rodziny. Co więcej, każda wzmianka o jego rodzinie lub o domu powodowała, że odsuwał się ode mnie. Miał sekrety, którymi nie chciał się jeszcze po dzielić ze mną. Rozważając to wszystko, uznałam, że propozycja małżeństwa z jego strony brzmiała dziwnie.

— Catherine, jaką mi dasz odpowiedź? -nalegał.

— Odpowiedź brzmi: nie, Gabrielu, Tak mało jeszcze wiemy o sobie.

— Mówiąc to, masz na myśli, że to ty wiesz o mnie mało.

— Właśnie o to mi chodzi -odpowiedziałam, — Co jeszcze chcesz wiedzieć? Oboje kochamy konie i psy; znajdujemy przyjemność we własnym towarzystwie.

Mogę śmiać się i być szczęśliwy z tobą. Czego jeszcze można chcieć?

— A z innymi... domownikami... nie możesz być szczęśliwy?

— zapytałam.

— Nie będę w pełni szczęśliwy z nikim, tylko z tobą. Nigdy dotąd nie odczuwałem takiej radości!

— Dość krucha to podstawa, żeby budować na niej małżeństwo — stwierdziłam.

— Jesteś nad wyraz roztropna, Catherine, Sądzisz, że zbyt wcześnie ci to zaproponowałem?

Wiedziałam, jak bardzo będę się czuć osamotniona po jego wyjeździe, więc dodałam szybko:

— Tak, właśnie tak. Za wcześnie.” — Dobrze, że nie muszę się obawiać rywala. Nie mów „nie”, Catherine. Pomyśl tylko, jak bardzo pragnę być z tobą.

Może i ty kiedyś zapragniesz tego samego.

Wstałam. Nagle straciłam ochotę do leżenia na wrzosowisku.

Gabriel nie protestował, pokłusowaliśmy więc do wioski, gdzie się pożegnaliśmy.

Kiedy dojechałam do domu, Piątek czekał na mnie przy stajni. Zawsze wiedział, kiedy wyjeżdżałam konno, i kręcił się wtedy cały dzień po dziedzińcu, wyglądając mojego powrotu.

Teraz też czekał cierpliwie, aż oddałam Wandę w ręce stajennego i dopiero wtedy rzucił się na powitanie, wyrażając swoje szczęście. W zachowaniu Piątka wyczuwało się szczególnego rodzaju pokorę. Zawsze cierpliwie czekał na uboczu, aż moja uwaga przeniesie się z innych na niego.

Myślę, że pamięć przeżytej wcześniej niedoli pozostała w nim na zawsze, dlatego w jego wylewnej radości była i pokora, i wdzięczność.

Podniosłam go, a on obwąchiwał mój żakiet.

Przytuliłam mocno psa. Coraz bardziej go kochałam, a moje uczucia dla Piątka potęgowały także i uczucia do Gabriela.

Wchodząc do domu, zastanawiałam się, jakie też byłoby moje małżeństwo z Gabrielem. Ze zdumieniem zauważyłam, że mogę o tej możliwości rozmyślać bez wstrętu.

Jak będzie wyglądało moje życie w Glen House po wyjeździe Gabriela? Czy jazda konna po wrzosowisku i spacer z Piątkiem zastąpią mi nasze spotkania? Przecież nie można spędzać całych dni na dworze. Miała nadejść zima, a w krainie wrzosowisk zimy były surowe. Opuszczając dom, człowiek często narażał się na niechybną śmierć w zamieci śnieżnej. Myślałam o długich szarych dniach, o nużącym, monotonnym trybie życia. Wuj Dick mógł wrócić, to prawda, ale jego wizyty nie trwały zbyt długo. Pamiętam, że zawsze po jego wyjeździe dni wlokły się jeszcze bardziej.

Przyszło mi na myśl, żeby uciec z Glen House. Teraz wskazano drogę ucieczki. Jeżeli odmówię, czy nie będę tego żałować przez resztę życia?

Gabriel składał wizyty dość rzadko. Ojciec zawsze nam towarzyszył i na szczęście zachowywał się całkiem znośnie.

Widać było, że nie czuje do Gabriela antypatii. Fanny krzywiła usta w sardonicznym uśmiechu, gdy Gabriel zsiadał z konia i kłaniał się z szacunkiem. Zapewne uważała, że wykorzystywał naszą gościnność, gdy bawił w sąsiedztwie.

Sądziła, że jeśli odjedzie - szybko o nas zapomni. Fanny, która nigdy nie umiała dawać, zawsze żyła w lęku, że ktoś jej coś odbierze. Chytrze napomykała o moich „nadziejach” dotyczących Gabriela. Nigdy nie wyszła za mąż i może dlatego sądziła, że tylko kobiecie zależy na małżeństwie, które dla niej samej oznaczało zapewnione utrzymanie przez resztę życia. W zamian za to mężczyźni - według wyrażenia Fanny - dostawali „to, o co im chodziło”.

Fanny to straszna materialistka. Chciałam uciec od takich ludzi i z każdym dniem odsuwałam

się od Glen House, a Gabriel stawał mi się coraz bliższy.

Nadszedł maj, dni były ciepłe i słoneczne, a ja znów z radością uciekałam na wrzosowisko. Dużo rozmawialiśmy o nas, a ja zauważyłam, że Gabriel często spoglądał przez ramię jakby w obawie przed pościgiem. Miał też jakąś rozpaczliwą świadomość upływającego czasu.

Teraz z chęcią opowiadał mi o swym domu. Prawdopodobnie sądził, że w końcu zgodzę się na małżeństwo, i jego dom będzie także moim domem.

W mojej wyobraźni pojawiała się zamglona, szara budowla wzniesiona ze starych kamieni. Wiedziałam już, że był tam balkon, bo Gabriel często o nim wspominał. Z balkonu rozpościerał się widok na resztki murów i wspaniałe łuki opactwa, których nie zdołał zniszczyć upływ czasu, a dalej na rzekę wijącą się wśród łąk i drzewa - miejscami schodzące prosto do wody. Za drewnianym mostem rozpościerało się dzikie wrzosowisko.

Stopniowo dowiedziałam się też, że Gabriel, podobnie jak ja, nie miał matki. Był późnym synem i kiedy przyszedł na świat, ona z niego odeszła. Tęsknota za matką stanowiła jeszcze jedno łączące nas ogniwo.

Miał siostrę, piętnaście lat starszą, owdowiałą, i siedemnastoletniego siostrzeńca. Żył też jego ojciec, sędziwy starzec.

— Miał prawie sześćdziesiąt lat, kiedy się urodziłem — opowiedział mi kiedyś -a moja matka czterdzieści. Służba twierdziła, że zabiłem swoją matkę.

Ogarnął mnie wtedy gniew, bo wiedziałam, jak takie bezmyślne komentarze mogą zranić wrażliwe dziecko.

— To absurdalne! -wykrzyknęłam.

Oczy płonęły mi gniewem, jak zawsze w obliczu niesprawiedliwości.

Gabriel roześmiał się, ujmując mocno moje dłonie.

— Widzisz, jak bardzo cię potrzebuję. żebyś broniła mnie przed okrutnymi słowami innych ludzi -powiedział z powagą, — Już nie jesteś dzieckiem -odrzekłam ze zniecierpliwieniem.

Ale pragnęłam otoczyć Gabriela opieką. Chciałam uczynić go silnym i nieustraszonym.

— Niektórzy pozostają dziećmi aż do śmierci -powiedział.

— Śmierć! Dlaczego mówisz o śmierci? -wykrzyknęłam.

— To prawda. Czynię tak jednak dlatego, że chcę cieszyć się w pełni każdą chwilą.

Nie rozumiałam wówczas, co ma na myśli. Zapytałam o członków rodziny.

— Ruth, moja siostra, prowadzi dom do czasu, aż się ożenię.

Potem będzie to robić oczywiście moja żona. Jestem jedynym żyjącym synem i Revels pewnego dnia przypadnie mi w spadku.

— Mówisz o Revels ze szczególnym szacunkiem -powiedziałam.

— To mój dom -odrzekł.

— A jednak...

Chciałam powiedzieć, że wydaje się być szczęśliwszy poza jego murami.

— Jednak nie pragniesz wrócić do Revels -ciągnęłam dalej.

Nie zauważył wahania w moim głosie.

— Powinien należeć do Simona -mruczał do siebie.

— Kim jest Simon? -zapytałam.

— Simon Redvers? To daleki kuzyn. Wszedł do rodziny Rockwellow przez babkę, siostrę mojego ojca. Nie polubisz go, ale na szczęście będziecie się rzadko widywać. Mieszkańcy Kelly Grange rzadko utrzymują z nami kontakty.

Mówił, jakby nie istniał nawet cień wątpliwości, że go poślubię i że jego dom stanie się moim domem.

Chwilami zastanawiałam się, czy to czasem nie było wyrachowanie ze strony Gabriela.

Kreślił obrazy w mojej wyobraźni, a jego rodzina i dom byli coraz bliżsi, coraz bardziej fascynujący.

Pragnęłam ujrzeć te szare kamienne ściany, które trzysta lat temu stały się domem.

Chciałam ujrzeć stare ruiny opactwa, które z balkonu przedstawiały porywający widok.

Gabriel oczarował mnie swoimi opowieściami. Wiedziałam, że jeśli wyjedzie, moje życie stanie się rozpaczliwie samotne, a ja zostanę rozczarowana. I zawsze będę tego żałować.

Pewnego słonecznego dnia, gdy wybiegałam z domu, a Fanny deptała mi po piętach, spotkałam Gabriela na wrzosowisku. Usiedliśmy, opierając się o głaz, a Piątek skulił się obok nas na trawie. Jego oczy wędrowały z mojej twarzy na twarz Gabriela, a przechylona głowa sprawiała wrażenie, że słucha naszej rozmowy. Był w pełni szczęśliwy.

Może dlatego, że widział nas razem.

— Muszę ci coś wyznać, Catherine -powiedział Gabriel.

Poczułam ulgę, gdyż przypuszczałam, że wykrztusi wreszcie to, co taił tyle czasu.

— Czekałem, aż powiesz, że wyjdiesz za mnie. Jak do tej pory, na próżno. Przecież nie czujesz do mnie niechęci, jesteś szczęśliwa w moim towarzystwie. Przyznaj, Catherine.

Spojrzałam na niego i znów zobaczyłam zmarszczki między brwiami i zauważyłam zagadkowy niepokój. Przypomniałam sobie chwile, gdy zapominał o przyczynie swej melancholii, gdy stawał się wesoły. Poczułam wielkie pragnienie uczynienia go szczęśliwym.

Tak samo wielkie, jak pragnienie uratowania Piątka.

— Oczywiście, że nie czuję do ciebie niechęci. Jesteśmy szczęśliwi razem. Gdybyś wyjechał ...

— Tęskniłabyś za mną, Catherine. Ale nie tak bardzo jak ja. Chcę, żebyś pojechała ze mną. Nie chcę wracać bez ciebie.

— Dlaczego nalegasz, żebym jechała z tobą?

— Dlaczego? Przecież dobrze wiesz. Dlatego, że cię Kocham.

Dlatego, że nie chcę cię opuścić.

— Tak ... lecz czy nie ma innej przyczyny? -spytałam.

— Jakież może być inny powód?

Odpowiadając odwrócił oczy. Zrozumiałam, że jeszcze wielu rzeczy przyjdzie mi się o nim dowiedzieć.

— Powinieneś mi wszystko wyznać -powiedziałam gwałtownie.

Przybliżył się i objął mnie ramieniem.

— Masz rację, Catherine. Są rzeczy, o których powinnaś wiedzieć. Nie potrafię być szczęśliwy bez ciebie. I chyba nie zostało mi już dużo czasu na to szczęście.

— Co masz na myśli? -zapytałam z niepokojem, odsuwając się od niego.

Wyprostował się i patrząc przed siebie, powiedział:

— Nie będę żył dłużej niż pięć lat. Jestem skazany na śmierć.

Prawie rozzłościłam się, gdyż nie mogłam słuchać ciągle o śmierci.

— Przestań dramatyzować i powiedz wreszcie, co to wszystko znaczy -zażądałam.

— To bardzo proste. Mam słabe serce -rodzinna przypadłość.

Mój starszy brat też umarł młodo. Moja matka zmarła przy porodzie z powodu choroby serca. Mogę umrzeć jutro... za rok... albo za pięć lat. Niepodobna, bym żył dłużej.

Chciałam go pocieszyć. Gabriel zdawał sobie doskonale sprawę z tego, jakie wrażenie wywarły na mnie jego słowa.

— Niewiele lat mi pozostało, Catherine -ciągnął dalej.

— Nie mów tak -powiedziałam szorstko.

Wstałam, żeby ukryć uczucia, które odebrały mi głos.

Zaczęłam iść szybko, Gabriel zaś podążał za mną. Milczeliśmy oboje. Piątek biegł przed nami i czasami odwracał niecierpliwie głowę, a jego oczy błagały nas, żebyśmy wreszcie przestali mówić o smutnych sprawach.

\* \* \*

Prawie nie spałam tej nocy. Myślałam o Gabrielu i o tym, dlaczego mnie potrzebuje. Właśnie to, że mnie potrzebuje, sprawiło, iż wydawał się inny niż wszyscy. Nie spotkałam dotąd nikogo z wyrokiem śmierci. Wciąż słyszałam jego głos: „Mogę umrzeć jutro... za rok... albo za pięć lat. Niepodobna, bym żył dłużej”. Widziałam oczy pełne melancholii i wspominałam chwile, gdy były radosne. Tylko ja mogłam uczynić go szczęśliwym, przynajmniej na czas, który był mu jeszcze dany. Jak mogłabym o tym zapomnieć? Jak mogłabym odwrócić się od kogoś, kto tak bardzo mnie potrzebował? Nie umiałam ocenić ani nazwać swoich uczuć, miałam za to pewność, że gdy Gabriel wyjedzie, będę za nim tęsknić.

Nadał sens mojemu życiu i sprawił, że zapomniałam o ponurym domu. Wobec obojętności ojca, odczuwałam satysfakcję, że kogoś naprawdę obchodzę. Fanny ustawicznie mnie krytykowała, a Gabriel podziwiał.

Może nie byłam zakochana, może za moimi uczuciami do Gabriela kryło się współczucie, lecz nad ranem podjęłam decyzję.

\* \* \*

Zapowiedzi ogłoszono w wiejskim kościele, a Gabriel wrócił do Kirkland Revels, prawdopodobnie, by powiadomić rodzinę. Ja tymczasem przygotowywałam się do ślubu. Przed odjazdem Gabriel formalnie poprosił ojca o moją rękę. Ojciec był bardzo zakłopotany. Zawahał się i przypomniał Gabrielowi, że jestem jeszcze bardzo młoda i że tak krótko się znamy. Spodziewając się takiego rozwoju wypadków, wpadłam ojcu w słowo,



upewniając go o nieodwołalności mojej decyzji.

Wyglądał na zmartwionego i miałam wrażenie, że wolałby poradzić się wuja Dicka. Po chwili rzekł, że skoro jestem zdecydowana, niech tak będzie, jak sobie życzę. Następnie zadał Gabrielowi konwencjonalne pytania o jego stan majątkowy, a odpowiedź w zupełności go usatysfakcjonowała.

Dopiero wówczas zorientowałam się, że chyba bogato wychodzę za mąż.

Czekałam na przyjazd wuja Dicka, bo nie mogłam sobie wyobrazić, żeby nie był na moim ślubie. Miałam nadzieję, że porozmawiam z nim o moich uczuciach i spodziewałam się, że pomoże mi je zrozumieć.

Wyznałam Gabrielowi, jak bardzo chciałabym, żeby wuj Dick brał udział w ceremonii, a on wpadł w rozpacz na myśl o odłożeniu ślubu, więc dałam za wygraną. Kurczowo chwycił każdą godzinę życia, wzruszało mnie to, i dlatego postanowiłam za wszelką cenę uczynić go szczęśliwym. Poza tym, nawet gdybym napisała do wuja Dicka, trudno było zgadnąć, kiedy list do niego dotrze i kiedy nań odpowie.

Nie lubił pisać listów i czynił to rzadko. Nigdy nie odpowiadał na pytania, jakie mu stawiałam w listach, więc nie wiedziałam, czy w ogóle je otrzymywał.

Nie mogłam za to odmówić sobie napisania do Dilys.

Stała się najniezwyklejsza rzecz. Wychodzę za mąż! Jakie to dziwne, że spotyka mnie to wcześniej niż ciebie. To ten mężczyzna, o którym ci pisałam -człowiek, który mi pomógł uratować psa. Mieszka w Yorkshire, w cudownie starym domu, obok ruin opactwa. To wszystko stało się tak szybko, że sama tego nie rozumiem. Nie wiem, czy go kocham. Wiem tylko, że nie zniosłabym myśli o rozstaniu z nim. Och, Dilys, to takie podniecające. Przedtem byłam taka nieszczęśliwa. Nie masz pojęcia, jaki jest mój dom. Ja sama o tym zapomniałam. To smutne miejsce, nie tylko z powodu braku słońca. Mam na myśli żyjących w nim ludzi,

wiodących szare, monotonne życie Podarłam list. To szalony pomysł próbować wytłumaczyć Dilys coś, czego ja sama w pełni nie pojmuję. Jak mogłam wyjaśnić, dlaczego mam zamiar wyjść za mąż za tego człowieka, skoro sama tych powodów nie rozumiałam. Miałam poślubić mężczyznę, któremu współczułam i który potrzebował mojego wsparcia, ponieważ rozpaczliwie chciałam mieć kogoś, kogo mogłabym kochać i kto należałby do mnie.

Wychodziłam za mąż, bo mój ojciec odtrącił mnie, gdy chciałam okazać mu uczucie, i sam nie okazywał swoich uczuć. Wychodziłam za mąż, bo chciałam uciec z Glen House.

Zamiast listu wysłałam krótkie stereotypowe zaproszenie na ślub.

Fanny nadał była nastawiona sceptycznie, uważała, że w dziwny sposób znalazłam sobie męża. Przytaczała przysłowia, mówiła, że gdy wychodzi się za mąż w pośpiechu, ma się potem dużo czasu na żałowanie swojej decyzji.

Myśl o nadchodzącej katastrofie, którą przewidywała, z pewnością radowała Fanny.

Pomimo to postanowiła, że nie dopuści, aby moja przyszła rodzina mogła wytknąć jej jakiegokolwiek niedociągnięcia dotyczące uroczystości weselnej.

Gabriel pisał regularnie, a listy były żarliwe i świadczyły o jego oddaniu i pragnieniu połączenia się ze mną. Nie wspominał natomiast nic o reakcji rodziny na nasz ślub.

Dilys napisała, że wiadomość o moim zamążpójściu przyszła zbyt późno. Była tak zajęta, że prawdopodobnie nie uda jej się wyjechać z Londynu. Zdałam sobie sprawę, że codzienne życie oddaliło nas od siebie, a chwile przeżyte razem definitywnie należały do przeszłości.

Trzy dni przed ślubem Gabriel powrócił i zatrzymał się w King's Head, pół mili od Glen House, Pośpiesznie zbiegłam po schodach, gdy Mary zawiadomiła mnie, iż czeka w salonie na piętrze. Stał tyłem do kominka, patrząc na drzwi. Gdy tylko weszłam, ruszył w moją stronę i czule mnie przywitał. Radość odmłodziła mu twarz i nie zauważyłam na niej oznak napięcia.

Ujęłam twarz Gabriela w dłonie i ucałowałam.

— Całujesz mnie tak, jak matka całuje najukochańsze dziecko -szepnął.

' Właściwie odebrał to, co czułam. Pragnęłam opiekować się nim i uczynić go szczęśliwym do końca życia. Nie byłam w nim szaleńczo zakochana, lecz nie przywiązywałam do tego wagi. Wówczas nie wiedziałam nic o prawdziwej namiętności. Kochałam go na swój sposób. Kiedy Gabriel przytulił mnie mocno, wiedziałam, jakich uczuć ode mnie oczekuje.

Odsunęłam się i poprosiłam go, by usiadł na kanapie.

Byłam ciekawa, jak zareagowała jego rodzina na nasze zaręczyny, i chciałam dowiedzieć się, kto przyjedzie na ślub.

— Więc, widzisz -zaczął z wolna -mój ojciec jest zbyt niedołężny, żeby podjąć trudy podróży. A jeśli chodzi o innych ... ~ Tu wzruszył ramionami.

— Gabrielu] -wykrzyknęłam osłupiała. -Chcesz powiedzieć, że nikt nie przyjedzie?

— Wiesz, pozostaje jeszcze ciotka Sarah, ale, podobnie jak ojciec, jest zbyt stara, żeby podróżować. A...

— Masz jeszcze siostrę i siostrzeńca.

Wyglądał na zakłopotanego. Na jego czole pojawiła się znana bruzda.

— Kochanie, cóż to ma za znaczenie? Przecież to nie ich ślub, prawda? -powiedział.

— Ale żeby nie przyjechać! Czy to oznacza, że nie aprobują twojej decyzji?

— Oczywiście, że aprobują. Ale uroczystość sama w sobie to nie najważniejsza chwila.

Słuchaj, Catherine, jestem znów z tobą. Chcę tylko być szczęśliwy.

Nie mogłam znieść smutku na jego twarzy, więc starałam się ukryć mój niepokój. Bardzo dziwne! Żadnych gości z jego rodziny na ślubie! To nie do pojęcia! Sięgając pamięcią wstecz, uświadomiłam sobie, że nie tylko to, ale i wszystkie okoliczności, które doprowadziły do tego ślubu, były niezwykle.

Usłyszałam skrobanie do drzwi. Piątek wiedział o przyjeździe Gabriela i niecierpliwił się, żeby go wreszcie zobaczyć.

Otworzyłam drzwi, a pies skoczył mu prosto w ramio na. Obserwowałam ich razem; Gabriel śmiał się szczerze, gdy Piątek próbował lizać jego twarz.

Powiedziałam sobie, że nie powinnam spodziewać się po rodzinie Gabriela konwencjonalnego sposobu zachowania się. On sam zachowywał się przecież dość dziwnie. Poczułam ulgę na myśl o tym, że Dilys nie przyjęła zaproszenia na ślub.

\* \* \*

— Pewnie myślą, że nie jesteś warta ich uwagi. -Taki był komentarz Fanny.

Nie miałam zamiaru ujawniać Fanny, jak bardzo niepokoiło mnie zachowanie rodziny Gabriela, więc tylko wzruszyłam ramionami.

Po ślubie planowaliśmy wyjazd na tydzień do Scarborough, a potem prosto do Kirkland Revels. Wkrótce sama miałam się przekonać, jaka jest rodzina mojego męża. Do tej chwili musiałam uzbroić się w cierpliwość.

Ojciec poprowadził mnie do ołtarza i zostałam poślubiona Gabrielowi w naszym małym kościele, w czerwcu, w dwa miesiące po naszym pierwszym spotkaniu. Miałam na sobie białą sukienkę uszytą w pośpiechu przez wiejskie szwaczki, na głowie biały welon i wianek z kwiatów pomarańczy. Na przyjęciu w salonie w Glen House było niewielu gości -pastor z żoną i miejscowy doktor z żoną, i to wszystko.

Wyjechaliśmy zaraz po toaście. To był naprawdę cichy ślub. Ku naszemu zadowoleniu, mogliśmy szybko opuścić gości, udać się na stację i wsiąść do pociągu, którym dotarliśmy na wybrzeże.

Gdy siedzieliśmy sami w przedziale, wydawało mi się, że wyglądaliśmy jak typowa młoda para. Niekonwencjonalny ślub, nieobecność rodziny pana młodego, nieliczni goście,

wszystko to sprawiło, że cała uroczystość była trochę nierealna.

Teraz, gdy byliśmy sami, mogłam się odprężyć.

Gabriel, z uśmiechem zadowolenia na twarzy, trzymał moją dłoń. Nigdy jeszcze nie wydał mi się tak spokojny.

Teraz zrozumiałam, czego mu najbardziej brakowało: spokoju.

Wzięliśmy ze sobą Piątka, nie mogliśmy go przecież zostawić. Przygotowałam dla niego kosz, bo nie wiedziałam, jak zniesie podróż. Wybrałam kosz rzadko pleciony, tak żeby nas z łatwością widział. Długo tłumaczyłam mu, że musi pozostać w nim przez jakiś czas. Fanny uważała, że dyskusje z psem są bez sensu, a ja -chyba niespełna rozumu.

Dotarliśmy wreszcie do hotelu.

W czasie pierwszych dni naszego miodowego miesiąca moja miłość do Gabriela zdawała się rosnąć. Wyraźnie mnie potrzebował. Pragnął wydobyć się z melancholii, w której tak łatwo się pograżał. Świadomość, że jest się tak bardzo ważnym dla innej osoby, to wspaniałe uczucie. Myślę, że właśnie brałam je za miłość.

Pogoda była cudowna, dni wypełnione słońcem. Chodziliśmy w trójkę z Piątkiem na długie spacerunki. Zwiedziliśmy wybrzeże od Robin Hoods's Bay do Flamborough Head.

Zachwycały nas małe zatoczki, majestatyczne skalne ściany i ukazujące się gdzieś zza skał fragmenty wrzosowiska.

Spacerowaliśmy często i dużo. Wynajęliśmy konie i jeździliśmy w głąb lądu, poznając wrzosowiska i porównując je z naszymi w West Riding. Po tej stronie wybrzeża można było spotkać także ruiny starych zamków. Pewnego dnia odnaleźliśmy nawet resztki starego klasztoru.

Ruiny nadzwyczaj pociągały Gabriela. Wkrótce przekonałam się, że ta pasja to coś chorobliwego. Kiedy błądziliśmy wśród ruin klasztoru, zauważyłam, że znów ogarnia go

ponury nastrój. Także i Piątek szybko zorientował się, że Gabriel traci pogodę ducha.

Zauważyłam, jak pies ociera głowę o łydkę Gabriela, a jego oczy mówią, że przecież jesteśmy wszyscy razem, więc powinien być szczęśliwy.

Właśnie wtedy poczułam dziwny niepokój, który zakłócił całą przyjemność miodowego miesiąca.

— Gabrielu, czy te ruiny przypominają ci o Kirkland Abbey?

— zapytałam.

— Wszystkie ruiny są do siebie podobne -brzmiała wymijająca odpowiedź.

Chciałam zadać jeszcze kilka pytań. Byłam pewna, że coś w Kirkland Abbey i w Kirkland Revels budziło w nim lęk.

— Wolałbyś jednak, aby ci o nich nie przypominać — brnęłam dalej.

Objął mnie ramieniem i widziałam, że ze wszystkich sił stara się poprawić swój zły nastrój.

Szybko zmieniłam temat.

— Znosi się na deszcz -powiedziałam. -Nie sądzisz, że powinniśmy wracać do hotelu?

Widziałam ulgę w jego oczach, kiedy zrozumiał, że nie zamierzam zadawać pytań, na które mógłby mi udzielić tylko wymijających odpowiedzi. Wkrótce mieliśmy znaleźć się w moim nowym domu. Pewnie tam dowiem się wreszcie) jakie są powody dziwnego zachowania mojego męża.

Postanowiłam czekać i przygotowywałam się na konfrontację z nieznanym. Nie mogłam pozwolić, żeby coś stanęło na przeszkodzie naszemu szczęściu.

Miesiąc miodowy minął szybko. Ostatniego dnia oboje byliśmy nieco rozdrażnieni.

Gabriela ogarnęło przygnębienie, a mnie zirytowało jego zachowanie. Nie rozumiałam,

dlaczego jednego dnia może być wesoły, a innego dnia, zupełnie bez powodu, smutny. Poza

tym -choć nie przyznawałam się do tego -zdenerwowałam się na myśl o spotkaniu z rodziną Gabriela. Piątek poczuł, że coś się święci, i stracił całą swoją wylewność.

— Próbuje nam przypomnieć, że jesteśmy we troje — rzekł Gabriel.

Podróż przez North Riding dłużyła się. Musieliśmy się przesiadać i zanim dotarliśmy do Keighley, minęło popołudnie.

Czekał na nas powóz -dość imponujących rozmiarów.

Gdy stangret mnie zobaczył, zrobił zaskoczoną minę. Najwyraźniej nie słyszał o ślubie Gabriela, inaczej nie robiłby takiej miny na widok pana młodego przybywającego ze świeżo poślubioną żoną.

Gabriel pomógł mi wsiąść do powozu, a stangret ładował nasze bagaże, zerkając na mnie ukradkiem.

Nigdy nie zapomnę jazdy ze stacji do domu. Trwała około godziny i zanim dotarliśmy do celu, zapadł zmrok.

Kiedy po raz pierwszy ujrzałam mój nowy dom, było już prawie zupełnie ciemno.

Przejechaliśmy przez wrzosowisko, które wydawało się dzikie i budziło grozę, zwłaszcza o zmroku. Naprawdę było bardzo podobne do tego w pobliżu Glen House. Na wrzosowisku czułam się jak w domu. Wspięliśmy się na wyżynę i, chociaż był czerwiec, poczułam powiew ostrego wiatru. Torfowy zapach wypełniał powietrze, podnosząc mnie na duchu.

Wyobraziłam sobie, jak kłusujemy razem przez wrzosowisko.

Po chwili zjechaliśmy na dół i krajobraz nie wydawał mi się już tak dziki. Dojeżdżaliśmy do Kirkland Moorside, małej wioski nieopodal Kirkland Revels.

Trawa była tu soczysta, a pola zadbane, gdzieniegdzie widniały nieliczne domostwa.

Gabriel pochylił się nade mną.

— Za dnia mogłabyś stąd dostrzec Kelly Grange -dom mojego kuzyna. Czy

wspominałem już o nim? Simon Redvers?

— Tak, wspominałeś -odrzekłam.

Wysiliłam wzrok i wydało mi się, że dostrzegłam zamglony zarys domu po prawej stronie.

Przejechaliśmy most i nagle ujrzałam opactwo.

Zobaczyłam normańską wieżę z doskonale zachowanymi zewnętrznymi murami. Ruiny wyglądały okazale i groźnie.

Nie wiem, czy takie wrażenie odniosłam tylko z powodu lęków mojego męża, czy też naprawdę było się czego bać.

Jechaliśmy drogą wysadzaną z obu stron masywnymi dębami.

Nagle przejaśniło się i tuż przed sobą ujrzałam dom.

Był tak piękny, że zaparło mi dech z zachwytu. Uderzyła mnie jego wielkość.

Zbudowany w formie kamiennego czworoboku, posiadał wewnętrzny dziedziniec. Pochodził z czasów Tudorów, a później został odrestaurowany. Okna były ozdobione kamiennymi kolumnkami, a dookoła nich owijały się wspaniale rzeźbione postaci diabłów, aniołów, widły i harfy, pnącza i róże Tudorów. To był naprawdę historyczny, magnacki dwór.

Wyobraziłam sobie, jak mały musiał wydawać się Gabrielowi Glen House, kiedy przyjeżdżał do nas z wizytą.

Do wielkiego portyku z kamiennymi rzeźbami prowadziło kilkanaście schodów, wytartych pośrodku. Ciężkie, dębo we drzwi, ozdobione kutym żelazem, otworzyły się w chwili, gdy wchodziłam na schody.

W drzwiach ujrzałam kobietę około czterdziestki. Jej podobieństwo do Gabriela wskazywało, że to jego owdowiała siostra, Ruth Grantley.

Patrzyła na mnie chłodno.



— Jak się miewasz? Musisz nam wybaczyć zaskoczenie, ale dowiedzieliśmy się dopiero dziś rano. Gabrielu, to nieładnie z twojej strony utrzymywać wszystko w sekrecie — powiedziała.

Ujęła moje dłonie i uśmiechnęła się blado. Zauważyłam, że miała wyjątkowo jasne, prawie niewidoczne rzęsy, a włosy jaśniejsze niż Gabriel. „Wiało od niej chłodem.

— Proszę, wejdź. Obawiam się, że nie jesteśmy przygotowani.

To dla nas naprawdę zaskoczenie -powiedziała.

— Domyślam się -odrzekłam.

Pytająco spojrzałam na Gabriela. Dlaczego ich nie uprzedził?

Weszliśmy do ogromnego hallu. Na kominku płonął ogień, a dookoła unosiła się atmosfera staroświeckości. Pomieszczenie było doskonale zachowane i pielęgnowane, na ścianach wisały gobeliny, zapewne dzieło rąk wielu pokoleń tej rodziny. Pośrodku stał wielki, ciężki stół, a na nim mosiężne i cynowe naczynia.

Rozejrzałam się.

— I cóż? -zapytała Ruth.

— To takie... niespotykane -odpowiedziałam.

Wyglądała na zadowoloną. Odwróciła się do Gabriela.

— Dlaczego nas nie uprzedziłeś? Skąd taka tajemnica?

Nie rozumiem, dlaczego Gabriel utrzymywał nas w nieświadomości aż do dzisiejszego ranka -stwierdziła, zwracając się do mnie.

— Pragnąłem sprawić wam niespodziankę -rzekł Gabriel.

— Catherine, musisz być zmęczona. Zapewne chcesz już iść do naszego pokoju -dodał.

— Oczywiście, że tak -wpadła mu w słowo Ruth -z ro dziną może spotkać się później.

Powiem ci tylko, że wszyscy chcą cię poznać, Catherine.

Jej oczy lśniły, a lekko wystające zęby odsłoniły się w uśmiechu. Piątek niespodziewanie zaszczeakał.

— Pies? A więc lubisz zwierzęta, Catherine? -dodała.

— Tak, bardzo. Jestem pewna, że wszyscy polubią Piątka.

Spostrzegłam jakiś ruch na górze, więc szybko spojrzałam na galerię.

— To galeria minstrelów -wyjaśnił Gabriel. -Używamy jej, gdy czasem wydajemy bal.

— Kochamy tu stare zwyczaje, Catherine. Mam nadzieję, że nie będziesz nas uważała za staromodnych -powiedziała Ruth.

— Jestem pewna, że i ja je pokocham -odrzekłam.

— Mam nadzieję. Jeśli się mieszka w domu z tradycjami...

— przerwała.

Dosłyszałam nutę sarkazmu w jej głosie. Zastanawiałam się, czy daje mi do zrozumienia, że nie będę w stanie pojąć tradycji związanej z rodziną o takim znaczeniu. Chłodne powitanie ze strony Ruth pogłębiło moje obawy. Znow zaczęłam dociekać, dlaczego Gabriel utrzymywał nasz ślub w tajemnicy.

Pojawił się lokaj z pytaniem o nasze bagaże.

— Zanieś je do mojego pokoju, Williamie -powiedział Gabriel.

— Tak, proszę pana -usłyszałam.

Wszedł po schodach, niosąc mój kufer, a Gabriel ujął mnie pod rękę i poszliśmy za nim, na końcu zaś -Ruth.

Czułam na sobie jej wzrok oceniający każdy szczegół. Nigdy nie byłam tak wdzięczna wujowi Dickowi, jak w tym momencie. Mój elegancki kostium podróżny z granatowej gabardyny dodawał mi pewności siebie.

U szczytu schodów ujrzałam drzwi.

— To wejście na galerię minstrelów -wyjaśnił Gabriel.

Miałam nadzieję, że je otworzy, i wtedy zobaczę, czy ktoś tam jest. Przed chwilą przecież widziałam jakiś ruch na galerii. Zastanawiałam się, który z domowników wołał obejrzeć mnie z ukrycia, zamiast wyjść mi naprzeciw.

Dalej wiodły piękne, szerokie schody. W świetle lamp oliwnych widać było drżące cienie. Ogarnęło mnie niesamowite uczucie, jakby wszyscy członkowie tego rodu, którzy mieszkali tu przez ostatnie trzysta lat, przyglądali mi się z dezaprobatą. Oto dziewczyna, którą Gabriel wprowadził do domu bez porozumienia z rodziną.

— Moje pokoje znajdują się na samej górze -powiedział Gabriel.

— Czy chcesz nadal je zajmować, teraz kiedy masz żonę?

— zapytała Ruth zza moich pieców.

— Z pewnością tak. Chyba że nie spodobają się Catherine — odrzekł.

— Na pewno będą mi się podobać, Gabrielu -powiedziałam.

— Są jeszcze inne do wyboru, gdyby ci się nie spodobały — zapewniła Ruth.

Znajdowaliśmy się już na drugim piętrze, gdy nagle pojawił się młodzieniec. Był wysoki, szczupły i bardzo podobny do Ruth.

— Czy już przyjechali, mamó? -zawołał, zanim nas zobaczył.

— Jaka ona... -Urwał na chwilę, zupełnie nie zbity z tropu, roześmiał się i utkwiał we mnie przenikliwe spojrzenie.

— To jest Luke, mój siostrzeniec -przedstawił go Gabriel.

— Mój syn -półgłosem dodała Ruth.

— Bardzo mi miło -powiedziałam, wyciągając rękę.

Ujął ją i skłonił się tak nisko, że pukiel długich włosów opadł mu na czoło.

— Zatem przyjemność jest obopólna -odpowiedział, cedząc nieco słowa. -To zabawne

mieć ślub w rodzinie.

Przypominał bardzo matkę, co znaczyło, że był też podobny do Gabriela. Te same arystokratyczne rysy, delikatna uroda, rozmarzony wyraz twarzy.

— Jak ci się tu podoba? -zapytał żywo.

' — Catherine jest w Revels dopiero od kilkunastu minut, więc nie zdążyła zobaczyć nawet jednej dziesiątej domu.

I wokół panuje półmrok -zauważyła jego matka.

— Jutro zabiorę cię na zwiedzanie -obiecał Luce, a ja mu podziękowałam.

Skłonił się raz jeszcze i przepuścił nas przodem. Dołączył jednak do pochodu i towarzyszył nam aż na trzecie piętro, które, jak sądziłam, od wielu lat zajmował Gabriel. Znaleźliśmy się w okrągłej galerii obrazów i uczucie, że jestem obserwowana, pogłębiło się jeszcze. Zobaczyłam portrety rodzinne naturalnej wielkości, a przyćmione, drżące światło świec sprawiało, że postaci z portretów jakby ożyły.

— A więc jesteśmy -oznajmił Gabriel.

Poczułam na ramieniu uścisk jego dłoni. Usłyszałam Piątka, jak zaskomlał w koszyku, przypominając mi o swojej obecności. Sądziłam, że Piątkowi udzielił się nój nastrój.

Choć przywitano mnie z rezerwą, starałam się wytłumaczyć to faktem, że przybyliśmy o zmroku. Może byłoby zupełnie inaczej, gdybyśmy przyjechali w jasny, słoneczny poranek. Te historyczne domy miały szczególną atmosferę.

W nocy cienie przychodziły trapić tych, którym wybujała wyobraźnia lubiła płatać figle.

Byłam w bardzo niezręcznej sytuacji. W przyszłości miałam zostać panią tego domu, a jeszcze przed trzema dniami nikt nie miał pojęcia o moim istnieniu.

Odwróciłam wzrok od portretów i pośpieszyłam za Gabrielem do drzwi po prawej stronie, prowadzących na korytarz.

Idąc korytarzem, dotarliśmy do pokoju, na widok którego oniemiałam z zachwytu. Okna zasłonięte były ciężkimi purpurowymi adamaszkowymi kotarami, ogień płonął wesoło na ogromnym kominku, a na rzeźbionym gzymsie z białego marmuru stały srebrne świeczniki. Płonące świece i ogień na kominku rzucały miękkie światło na cały pokój.

Ujrzałam łoże z baldachimem i zasłonami w kolorze kotar okiennych. Komoda, krzesła obite złoto-czerwoną materia, czerwone dywany przetykane złotą nitką -wszystko to czyniło pokój przytulnym. Na stole stał wazon z bukietem czerwonych róż.

Gabriel spojrzał na nie i zarumienił się.

— Dziękuję ci, Ruth -powiedział.

— Miałam zbyt mało czasu, żeby przygotować coś więcej — odpowiedziała.

— To naprawdę piękny pokój -zapewniłam.

Pokiwała głową twierdząco.

— Szkoda, że nie możesz teraz ujrzeć widoku z okna.

— Wkrótce go zobaczy. Za chwilę wszędzie księżyc — wtrącił Gabriel.

Uczucie lęku powoli ustępowało.

— Zostawię was teraz samych -powiedziała Ruth -przyślę też gorącą wodę. Czy za trzy kwadranse będziecie już gotowi do kolacji?

Zapewniłam, że zejdziemy na czas, więc Ruth i Luke wyszli. Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, spojrzałam w milczeniu na Gabriela.

— O co chodzi, Catherine? Nie podoba ci się tutaj? -zapytał.

— Wszystko tu jest wspaniałe. Nie zdawałam sobie sprawy...

— zaczęłam.

Nie mogłam jednak zapanować nad złością.

— Dlaczego, u licha, nie powiedziałaś im, Gabrielu, że się żenisz?

Zaczerwienił się nagle i wyglądał na strapionego, lecz tym razem byłam zdecydowana wydobyć z niego całą prawdę.

— Nie chciałem robić zamieszania...

— Zamieszania! -wykrzyknęłam. -Przecież wtedy wróciłeś do domu, żeby zawiadomić rodzinę!

— To prawda.

— A gdy byłeś już na miejscu, zabrakło ci odwagi, czy tak?

— Mogli oponować. Tego też nie chciałem.

' — Mówisz, że uznaliby mnie za niegodną wstąpienia do waszej szacownej rodziny?

Moje oczy płonęły, byłam wściekła i nieszczęśliwa. Początek nowego życia, w nowej rodzinie, doprawdy nie wróżył najlepiej. Czułam się zraniona przez Gabriela i przygnębiona tym, że mój ślub musiał być otoczony tajemnicą.

Podstawienie rodziny przed faktem dokonany oznaczało, że nie będę miała łatwego życia z domownikami.

— Dobry Boże, to nie tak, Catherine! -wykrzyknął Gabriel.

Próbował mnie objąć, ale uwolniłam się z uścisku zniecierpliwiona.

— Na pewno będą tobą zachwyceni... gdy cię lepiej poznają.

Niestety, nie lubią zmian. Wiesz, jaka potrafi być rodzina.

— Nie, nie wiem -odrzekłam. -Są zakłopotani, ale to zrozumiałe. Co za pomysł, żeby przedstawiać mnie zniecka jako nowego członka rodziny! Wyobrażam sobie, co teraz czują!

— Nie rozumiesz jednak, Catherine... -Gabriel ciągnął błagalnie.

— Wyjaśnij więc -wybuchnęłam. -Wyłumacz mi, dlaczego nasz ślub musiał być okryty tajemnicą?

Wyglądał naprawdę na nieszczęśliwego.

— Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Po prostu nie powiedziałem im, bo nie chciałem wywoływać zamieszania. Pragnąłem ożenić się z tobą jak najszybciej, żebyśmy byli razem przez resztę czasu, jaki mi pozostał.

Żarliwość w jego głosie i łagodność, z jaką przemawiał, powoli topiły mój gniew, a chęć uczynienia go szczęśliwym przywróciła mi spokój. Przypomniałam sobie, że przecież po to wyszłam za niego za męża. Gabriel chyba obawiał się czegoś w tym domu i potrzebował sojusznika. To ja miałam być jego sprzymierzeńcem. Rozumiałam go dobrze, bo choć spędziłam zaledwie pół godziny w Kirkland Revels, również zaczęłam odczuwać irracjonalny lęk.

— Piątek jest wciąż w koszyku -powiedziałam.

— Wyjmę go.

Otworzył koszyk, a Piątek wyskoczył jak z procy, szczekając z zadowolenia, że odzyskał wreszcie wolność. Ktoś zapukał.

Zaniepokoiłam się, gdyż dźwięk nie dochodził od drzwi, przez które weszliśmy. Dopiero po chwili zauważyłam, że do pokoju jest jeszcze drugie wejście.

— Gorąca woda, panie -usłyszałam głos rozwlekający sylaby w sposób typowy dla Yorkshire.

Drzwi zamknęły się, zanim zdążyłam zobaczyć, do kogo głos należy. .

— To dawny gabinet na broń i proch. Teraz zrobiono z niego łazienkę -powiedział Gabriel, wskazując na drzwi.

— Jest bardzo wygodna. Zamknij tylko drzwi, zanim się rozbierzesz.

Ktoś ze służby może wejść niechcący, Zapiął Piątkowi smycz.

— Chyba nie chcesz się zgubić pierwszej nocy -powiedział i wyszli.

Weszłam do łazienki. Ujrzałam wielką wannę, naczynia z gorącą wodą, mydło i ręczniki.

Na ścianie wisiało ogromne lustro z bogato zdobioną ramą, do której przytwierdzone były połączone świeczniki z płonącymi teraz świecami.

Spojrzawszy w lustro, stwierdziłam, że moje oczy były bardziej zielone niż zazwyczaj.

Szybko odwróciłam wzrok, badawczo przyglądając się zacienionym częściom łazienki.

Stare domy o zmroku... Czy to możliwe, żeby w takich miejscach odczuwało się obecność dawno nieżyjących osób?

Co za dziwaczne myśli zaprzętały umysł młodej, rozsądnej dziewczyny z Yorkshire,

Zdjęłam ubranie i zaczęłam powoli zmywać z siebie ślady podróży. Jutro, w świetle dziennym, będę się zapewne śmiać z moich fantazji.

\* \* \*

Tego wieczora jedliśmy kolację w przyjemnym pokoju na piętrze.

— Przy wielkich okazjach kolację podaje się w hallu, zwykle jednak posiłki rodzinne spożywamy tutaj -wyjaśnił Gabriel.

Jadalnia w porównaniu z naszą w Glen House była ogromna. Okna zasłonięto, a na stole stały zapalone świece.

Pomyślałam, że życie w Kirkland Revels będzie prawdopodobnie obfitowało w wiele dość formalnych spotkań.

Przy stole siedziało nas sześć osób ~ cała najbliższa rodzina Rockwellów, Ruth i Luke'a poznałam już wcześniej, teraz zobaczyłam ojca Gabriela, sir Matthew Rockwella, i jego ciotkę, pannę Sarah Rockwell, Wyglądali bardzo staro, każde z nich miało ponad osiemdziesiąt lat.

Od chwili spotkania z sir Matthew poczułam się lepiej, gdyż mój widok najwyraźniej go ucieszył. Był wysoki, nieco pochylony, z gęstymi siwymi włosami falującymi nad czołem.



Twarz miał czerstwą i rumianą, ale ten zdrowy wygląd należało po części przypisać wypijanemu w nadmiarze portweinowi. W błękitnych, głęboko osadzonych, ledwie widocznych oczach dostrzegłam szczerą radość, — Gabriel z pewnością jest szczęśliwy, mając tak piękną żonę -stwierdził.

Był to tylko komplement, gdyż moja uroda nikogo nie oszałamiała i na pewno nie mogłby mnie uznać za piękność nawet osiemdziesięcioletni mężczyzna. Trzymał moją dłoń i z galanterią złożył na niej długi pocałunek. Sprawiał wrażenie człowieka cieszącego się życiem, — Musisz usiąść obok mnie -powiedział, -Chcę ci się przyjrzeć i usłyszeć, co myślisz o swojej nowej rodzinie.

Usiadłam przy nim, a on co chwila poklepywał mnie po ręce.

W twarzy ciotki Sarah z trudem dostrzec można było rysy charakterystyczne dla Rockwellów. Siedziała apatyczna, chwilami rozpaczliwie próbując zrozumieć, co się z nią dzieje.

Pomyślałam, że musi być starsza od swego brata.

— Sarah! -wykrzyknął sir Matthew. -To jest moja nowa córka.

Sarah pokiwała głową i uśmiechnęła się do niego, nieświadoma, o czym brat mówi.

Żałowałam, że to nie ci ludzie mnie powitali, bo na pewno czułabym się o wiele lepiej.

— Jak masz na imię? -zapytała Sarah.

— Catherine.

Pokiwała głową i popatrzyła na mnie z uwagą.

Sir Matthew chciał usłyszeć historię naszej znajomości i dowiedzieć się, co sprawiło, że pobraliśmy się tak szybko.

Opowiedziałam mu o Piątku.

— Ach, Cyganie potrafią być tacy brutalni wobec zwierząt.

Nie chciałbym, żeby zamieszkali na mojej ziemi. Muszę przyznać, że szczęśliwe zrządzenie losu postawiło Gabriela na twojej drodze.

— Zawsze wyjeżdżał niespodziewanie... słyhać było tylko konia... i nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy wróci -powiedział Luke.

— A cóż w tym złego? -zapytał Gabriel. -Tak właśnie lubię wyjeżdżać na wakacje.

Nienawidzę robić planów. Przeżywa się radość oczekiwania, a potem rozczarowanie. Nie. Należy czynić tak, jak podpowiada uczucie... to moja dewiza.

— I proszę, jak dobrze na tym wyszedłeś -podsumował sir Matthew, uśmiechając się do mnie.

— Muszę pokazać Claire moje gobeliny. Na pewno będą się jej podobać -powiedziała Sarah.

Zapadła krótka cisza.

— To Catherine, ciociu. Nie Claire -spokojnie powiedziała Ruth.

— Oczywiście, oczywiście -mruknęła Sarah. -Czy interesują cię gobeliny, moja droga?

— Podziwiam je, lecz nie potrafiłabym ich robić. Nie posługuję się igłą zbyt zręcznie.

' — I bardzo dobrze. Nie powinnaś nadweręzać swoich ślicznych oczu -powiedział sir Matthew.

Pochylił się i delikatnie pogłaskał moje palce.

— Moja siostra ma nie najlepszą pamięć. Czasami bezwiednie myślami błądzi w przeszłości. Już nie jest młoda, o, nie! I ja też -dodał, uśmiechając się smutno.

Rozmawiano o domu i jego otoczeniu, o świetnie utrzymanych stajniach -co ranie bardzo ucieszyło -o sąsiadach, przyjaciółach, polowaniach i w ogóle o życiu w Kirkland Moorside.

Wyczuwałam, że wszyscy starają się być mili.

Może dziwne zachowanie Gabriela spowodowało, że początkowo wątpiłam o ich dobrych

intencjach?

Ruth powiedziała, że przed końcem tygodnia wyprawi się uroczysty obiad z okazji naszego ślubu. Gdyby wiedziała o tym wcześniej - tłumaczyła się - przygotowałyby wszystko na dziś.

— Musisz poznać niektórych ludzi - dodała - oni też z radością spotkają się z tobą.

— Kogo chciałabyś zaprosić? - zapytał ją szybko Gabriel.

— Cóż, Simona, myślę. Pomimo wszystko jest członkiem rodziny. Trzeba zaprosić także i Hagar, ale wątpię, czy przyjmie zaproszenie. Może pastora z żoną i, oczywiście, Smithów.

Sir Matthew przytaknął i odwrócił się do mnie.

— Chcielibyśmy, żebyś się czuła jak w domu, moja droga.

Podziękowałam mu, a kiedy posiłek miał się ku końcowi, Ruth, Sarah i ja wycofałyśmy się do przyległego salonu, zostawiając mężczyzn przy kieliszkach porto. Miałam nadzieję, że nie potrwa to długo, gdyż czułam się nadal nieswojo w towarzystwie siostry i ciotki mojego męża.

Gabriel wkrótce stanął u mego boku i zauważył, że wyglądam na zmęczoną.

— To był męczący dzień. Nie będziemy mieli ci za złe, jeśli zechcesz wcześniej pójść do łóżka - oznajmiła Ruth.

Pożegnałam się, życząc dobrej nocy wszystkim członkom mojej nowej rodziny, i udaliśmy się z Gabrielem do sypialni.

Piątek wyskoczył radośnie z koszyka na nasz widok.

Najwyraźniej też miał trudności z przyzwyczajeniem się do nowego otoczenia.

— Cóż - powiedział Gabriel - najgorsze za nami. Poznałaś rodzinę.

— Nie całą jednak.

— Wszyscy inni są dalszymi krewnymi, a z tymi tutaj będziesz musiała żyć pod jednym

dachem. Zanim pójdziemy spać, chcę ci pokazać widok z balkonu.

— A...tak, twój balkon. Gdzież on jest? -zapytałam.

— Na końcu korytarza. Chodźmy.

Objął mnie ramieniem i wyprowadził z pokoju na koniec korytarza, gdzie znajdowały się drzwi. Gabriel otworzył je i puścił mnie przodem. Znalazłam się na balkonie. Księżyc świecił wysoko na niebie, oblewając wszystko wokół zimnym blaskiem. Ruiny opactwa rzucały niezwykle cienie, jakby wśród nich przechadzały się duchy przeszłości. Dalej widać było wijącą się rzekę, ciemny garb mostu, a jeszcze dalej, na widnokręgu, zarys wrzosowiska.

— Jaki cudowny widok -wyszeptałam.

— Gdy jestem daleko stąd, zawsze mi się śni.

— Nic dziwnego, jest urzekający -odpowiedziałam.

— Każdej nocy przychodzę na balkon, i długo, patrzę.

Czynię tak od dziecka, ten widok zawsze mnie fascynował.

Pochylił się gwałtownie i spojrzał w dół.

— Dwóch moich przodków rzuciło się z balkonu -ale nie z tego. Są jeszcze trzy inne -dodał Gabriel.

Poczułam dreszcz strachu biegnący po plecach, gdy spojrzałam w ciemność rozpościerającą się pod nami.

— Jesteśmy na szczycie domu -powiedział Gabriel — tam, na dole, dosięgła ich śmierć.

Nocą skoczyli z balustrady, a rano znaleziono ciała na kamiennym stoku. Dwa samobójstwa w historii rodu... i w obu przypadkach ten sam sposób...

— Wejźmy do środka, jestem zmęczona -ucięłam krótko rozmowę.

Ale gdy znaleźliśmy się w pokoju, poczułam strach. Ten balkon i dziwne słowa Gabriela... Jutro będzie lepiej, pocieszyłam się.

Przez dwa następne dni zwiedzałam dom i jego otoczenie.

Wszystko mnie fascynowało; przyciągało i odpychało zarazem. Z przyjemnością spędzałam czas w domu za dnia, choć wciąż gubiłam drogę, lecz gdy nadchodził zmierzch, pozostawiona sama sobie, nie mogłam powstrzymać ogarniającego mnie uczucia lęku i łapałam się na tym, że rzucam ukradkowe spojrzenia przez ramię.

Nigdy nie mieszkałam w równie starym i wielkim domu.

Tutaj terażniejszość zdawała się zlewać z przeszłością.

Wszystko było tu takie same od wieków i miałam wrażenie, że słyszę echo kroków i głosów dawnych mieszkańców, a ich cienie przesuwają się, drżąc, po ścianach.

Te wizje były absurdalne, przecież otaczali mnie normalni ludzie. Przez kilka dni pobytu w Revels zdążyłam wyrobić sobie o nich zdanie. Sir Matthew -pogodny, sędziwy pan domu, ceniący dobrą kuchnię, wino i kobiety. Właściciel ziemski, typowy dla każdych czasów.

Ciotka Sarah — stara panna, nigdy nie opuszczająca rodzinnego domu, trochę zdziecinniała, świadek narodzin, zwycięstw i porażek wszystkich członków rodu. Teraz tylko z powodu wieku często zapominała, co się komu przydarzyło, i myliła mnie, żonę Gabriela, ze swoją szwagierką, Claire, dawno zmarłą żoną sir Matthew. Ruth -zarządzająca domem od czasu śmierci swej matki, i co zrozumiałe, trochę urażona z powodu obecności intruza. I jeszcze Lukę -młodzieniec zajęty całkowicie swoimi sprawami, jak zresztą większość młodych mężczyzn. Zwykła rodzina, jakich wiele można znaleźć w kraju.

Starałam się być miła i myślę, że dobrze dawałam sobie tym radę. Oczywiście, najtrudniej przyszło mi przekonać do siebie Ruth. Chciałam, by wiedziała, że nie mam zamiaru pozbawić jej dotychczasowej pozycji. Ten dom był wystarczająco duży, żeby wieść w nim żywot, nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Sir Matthew był głową rodziny, Ruth zaś, jego

córkę, traktowano jako panią tego domu; mieszkała tu od ślubu i w Kirkland Revels przeżyła śmierć męża.

Starałam się przekonać ją, że według mnie ma większe prawo być panią na Kirkland Revels niż ja.

Wspomniała o uroczystym obiedzie na naszą cześć, więc zaproponowałam jej, żeby wszystko robiła po swojemu; Tym bardziej że ja nie miałam żadnego doświadczenia w prowadzeniu domu, gdyż wróciłam z Francji tuż przed ślubem.

Moja propozycja sprawiła Ruth wyraźną przyjemność, więc obie byłyśmy zadowolone.

Pierwszego dnia rano Gabriel zamknął się z ojcem w gabinecie.

Najprawdopodobniej musieli omówić sprawy związane z posiadłością, zwłaszcza że mojego męża tak długo nie było. Zapewniłam Gabriela, że dam sobie radę sama.

Zamierzałam wziąć Piątka na spacer, miałam ochotę zwiedzić okolicę, zwłaszcza ruiny opactwa. Lecz schodząc po schodach, spotkałam Luke'a. Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i zatrzymał, żeby przywitać się z Piątkiem. Pies był zachwycony, że zwrócono na niego uwagę.

Trzeba przyznać, że poczuł sympatię do Luke'a od pierwszej chwili.

— Lubię psy -przyznał Luke.

— Więc dlaczego sobie jakiegoś nie kupisz? -zapytałam.

Potrząsnął głową.

— Któż by się nim opiekował w czasie mojej nieobecności?

Często mnie tu nie ma... mieszkam w internacie, wiesz.

Teraz akurat to przejściowy okres. Myślę, że wkrótce pójdę do Oxfordu.

— Z pewnością wiele osób mogłoby się nim zająć w czasie twojej nieobecności -powiedziałam.

— Ja takich nie widzę. Jak się ma psa, to jest to twój pies i koniec. Nie miałbym do

nikogo zaufania. Czy zwiedziłaś już dom? -zapytał.

— Niezupełnie.

— Będę twoim przewodnikiem. Musisz iść z kimś, bo inaczej się zgubisz. Łatwo można skręcić w złą stronę. Czy chcesz, żebym ci go pokazał?

Chciałam zaprzyjaźnić się z Lukiem, więc uznałam, że najlepiej będzie, jeśli przyjmę jego zaproszenie. A poza tym pragnęłam przecież zwiedzić dom, więc zdecydowałam, że spacer do ruin może poczekać.

Nie miałam pojęcia o rozmiarach domu. Wydawało się, że ma co najmniej sto pokoi.

Każda z Cterech części, tworzących kamienny czworobok, sama w sobie stanowiła prawie oddzielny dom, i naprawdę łatwo można się było zgubić, — Legenda mówi, że jeden z naszych przodków miał cztery żony i trzymał je w różnych częściach domu, tak że żadna z nich nie wiedziała o istnieniu pozostałych trzech -powiedział Luke.

— To brzmi jak opowieść o Sinobrodym -stwierdziłam.

— A może to Rockwell był prawdziwym Sinobrodym? Nie wiadomo, jakie mroczne tajemnice kryje Kirkland Revels.

Nie masz pojęcia, do jakiej rodziny weszłaś, Catherine!

Jego jasne oczy obserwowały mnie z rozbawieniem, nie pozbawionym cynizmu.

Przypomniała mi się decyzja Gabriela o utrzymaniu naszego ślubu w tajemnicy Oczywiście musieli uważać, że wyszłam za Gabriela dla pieniędzy, skoro miał odziedziczyć nie tylko dom, ale i tytuł należny jednemu synowi baroneta po śmierci ojca, — Właśnie zaczynam się dowiadywać -odrzekłam.

Przechodziłam przez pokoje całkowicie oszołomiona. Było ich okropnie dużo, wszystkie miały wysokie okna, sufity ozdobione sztukaterią, ściany obite materia, meble z minionych stuleci. Ujrzałam wielkie piwnice, kuchnię, gdzie powitałam służbę, która spoglądała na mnie

podejrzliwie.

Zobaczyłam trzy inne balkony, bardzo podobne do tego obok naszego pokoju.

Przyjrzałam się podtrzymującym je, masywnym filarom, zajrzałam w twarze maszkaronów wykrzywających się do mnie ze wszystkich stron.

— Jak bardzo musieli kiedyś lubić diabły i groteskę -powiedziałam.

— Miały odstraszać intruzów -odrzekł Luke. -Musisz przyznać, że są trochę przerażające.

„Trzymaj się z daleka — wydają się mówić. -Diabły z Kirkland Revels dopadną cię, jeśli nie będziesz uważać”.

— Myślę, że czasami chciały tak przywitać gości -odparłam bez troski.

Gdy znaleźliśmy się w galerii obrazów, Luke cierpliwie wyjaśniał mi, kogo przedstawiają portrety. Był tam pierwszy sir Luke, srogi mężczyzna w zbroi, który wybudował posiadłość.

Następnie: Thomas, Mark, John, kilku Matthew i jeszcze jeden Luke.

— Zawsze nadawano nam biblijne imiona -powiedział Luke -to rodzinna tradycja.

Matthew, Luke, Mark, John, Peter, Simon... nawet Anioł Gabriel. Często tak go nazywam, choć tego nie lubi. Myślę, że tu posunięto się za daleko.

Zwykły, przyziemny Mark lub John wystarczyłby w zupełności.

A to jest sir Luke... umarł młodo. Wyskoczył z balkonu w zachodnim skrzydle.

Przyglądałam się młodemu mężczyźnie na obrazie.

Wszyscy wydawali się pełni życia. Ich wargi zdawały się poruszać, gdy na nie patrzyłam.

— A to -ciągnął Luke -jest John, który sto lat później postanowił umrzeć w ten sam sposób. Wyskoczył z balkonu w północnym skrzydle. Dziwne, prawda? Myślę, że pomysł wziął od tego Luke'a.

Odwróciłam wzrok. Poczułam się nieswojo. Nie wiedziałam dlaczego.

Gdy przesunęłam się dalej, w stronę portretu kobiety w kapeluszu ozdobionym piórami w



stylu Gainsborough, usłyszałam głos Luke'a tuż przy ramieniu.

— Moja prapraprababka. Tylko nie jestem pewny, ile razy pra.

Szłam dalej wzdłuż galerii.

— O, a tutaj masz swojego teścia -dodał.

Najmłodszy sir Matthew patrzył na mnie ze ściany. Finezyjnie zawiązany fular prezentował się wyjątkowo wytwornie, podobnie jak zielona, aksamitna marynarka, Cerę miał świeżą, bez śladów nadużywania portweinu, oczy większe niż teraz. Z pewnością nie myliłam się, uważając, że ma w sobie coś z rozpustnika. Obok niego wisiał portret kobiety, jego żony. Była piękna i delikatna. Na jej twarzy dostrzegłam wyraz rezygnacji. Matka Gabriela, pomyślałam, która umarła wkrótce po urodzeniu syna. A oto i portret Gabriela, znacznie młodszego.

— Kiedyś będziesz wisieć obok niego -powiedział Luke, — Jak oni wszyscy, zostaniesz uwieczniona na płótnie...

tak... a za dwieście lat nowa pani tego domu przyjdzie tutaj, żeby ci spojrzeć w oczy.

Zadrżałam. Opanowała mnie przemożna chęć ucieczki.

Chciałam uciec od Luke'a, uciec z tego domu choć na pół godziny. Ciągłe wspomnianie samobójstw spowodowało, że czułam się nieswojo.

— Piątek chce iść na spacer -powiedziałam ~ muszę koniecznie z nim wyjść. To miłe z twojej strony, że zadałeś sobie tyle trudu, żeby mi to wszystko pokazać.

— Ale nie pokazałem ci jeszcze wszystkiego! Jest tyle rzeczy...

— Chetnie je zobaczę, lecz innym razem -odpowiedziałam stanowczo.

Schylił głowę z uszanowaniem, — Kiedy tylko zechcesz, z przyjemnością będę cię dalej oprowadzał po domu.

Schodziłam po schodach. Odwróciłam się w pół drogi.

Luke stał na szczycie, obserwując mnie uważnie. Miałam wrażenie, że za chwilę wskoczy w ramy któregoś z obrazów i stanie się jedną z tych nieruchomych postaci.

Resztę dnia spędziłam z Gabrielem, Po południu pojechaliśmy konno na przejażdżkę po wrzosowisku, a gdy wróciliśmy, trzeba było się już przebrać do kolacji. Wieczór spędziliśmy dokładnie tak samo jak poprzedni.

Zanim poszliśmy spać, Gabriel zabrał mnie na balkon, skąd podziwialiśmy cudowny widok. Powiedziałam, że dotychczas nie udało mi się zwiedzić ruin opactwa i że mam zamiar wybrać się tam jutro.

Następnego dnia rano Gabriel był zajęty sprawami dotyczącymi posiadłości, więc nie czekając dłużej zabrałam Piątka i pojechałam konno.

Gdy zbliżyłam się do ruin, ogarnęło mnie zdumienie. Był słoneczny poranek, kamienie gdzieś tam błyszcząły jak inkrustowane diamentami. Nie mogłam wprost uwierzyć, że to ruiny. Wielka wieża była doskonale zachowana, podobnie jak i ściana. Gdy podjechałam całkiem blisko, już wyraźnie widziałam normańską wieżę, wiekowe przypory i nawy kościelne, podobnie jak wieża, znakomicie zachowane. Nie miały tylko sklepienia. Byłoby ciekawe zrobić plan opactwa i odbudować je w wyobraźni. Piątek biegał tam i z powrotem w wielkim podnieceniu. Zdawało się, że podziela moje uczucia w stosunku do tego miejsca.

Fundamenty rysowały się na tyle wyraźnie, że mogłam sobie wyobrazić, gdzie były pomieszczenia kuchenne, gdzie część klasztorna, nawa główna kościoła, nawa poprzeczna, część mieszkalna.

Musiałam stąpać ostrożnie, gdyż dokoła sterczały kamienie.

Piątek na chwilę zniknął mi z oczu. Natychmiast ogarnęła mnie panika, uczucie zupełnie nie na miejscu w biały dzień. Równie zaskakujące było uczucie ulgi, gdy wrócił do nogi, gdy go zawołałam.

Ciekawiło mnie, z której części ruin zabrano głazy do budowy domu. Chciałam się czegoś dowiedzieć o historii tej rezydencji i rodziny, do której teraz należałam. Tak mało wiedziałam o własnym mężu. Dlaczego zachowywał się tak tajemniczo? Dlaczego wciąż miałam uczucie, że coś przede mną ukrywa?

Usiadłam na stercie kamieni, będącej pozostałością jakiegoś pomieszczenia.

Stwierdziłam, że wyjątkowo mało myślałam o Gabrielu od czasu naszego przyjazdu do jego rodzinnej posiadłości. Oczywiście Gabriel miał swoje problemy.

Był młodym mężczyzną, którego dotknęła choroba serca zagrażająca jego życiu. Nic dziwnego, że miewał złe nastroje. Bał się po prostu śmierci, a ja tymczasem wyobrażałam sobie nie wiadomo co: że coś w domu nie dawało mu spokoju, że było coś w tych ruinach, co napawało go lękiem.

Ciekawe, jak czułabym się wiedząc, iż śmierć czeka na mnie tuż za rogiem? Trudno to sobie wyobrazić, dopóki samemu się tego nie przeżyje.

Chciałam uszczęśliwić Gabriela. Co więcej, nie przyjmowałam do wiadomości, że jego życie jest zagrożone. Otoczę go taką opieką, że będzie żył jeszcze długie lata.

Z zamyślenia wyrwało mnie gwałtowne szczekanie psa.

— Piątek! Piątek! -wołałam głośno.

Gdy się nie pojawiał, wyruszyłam na poszukiwanie.

Jakiś obcy mężczyzna trzymał go mocno, a pies próbował się wyrwać. Gdyby nie mocny uchwyt, pogryzłby ręce, które go więziły.

— Piątek! -zawołałam raz jeszcze.

Mężczyzna odwrócił się. Był średniego wzrostu, miał oliwkową cerę i ciemne, błyszczące oczy.

Puścił psa, zdjął kapelusz i skłonił się uprzejmie. Piątek zaczął biec w moją stronę, głośno

szczekając. Zatrzymał się w pół drogi pomiędzy mną i nieznajomym, jakby broniąc mnie przed nim.

— A więc pies jest pani! -powiedział.

— Tak, Co się stało? Zwykle jest taki przyjacielski!

— Chyba zdenerwowała go moja obecność -powiedział mężczyzna, odsłaniając w uśmiechu lśniące białe zęby. — Nie rozumiał, że prawdopodobnie uratowałem mu życie.

— Jak to?

Odwrócił się i wskazał na miejsce, które, jak to dopiero teraz zauważyłam, było studnią.

— Znalazłem go siedzącego na samym brzegu. Gdyby pochylił się trochę bardziej, byłby z nim koniec.

' — Winna jestem panu podziękowanie.

Kiwnął głową.

— To studnia mnichów. Jest naprawdę głęboka.

Spojrzałam w dół z ciekawością. Widziałam tylko ciemność i coś błyszczącego, co mogło być lustrem wody.

— Mój pies jest, jak widać, zbyt ciekawy -powiedziałam po chwili.

— Na pani miejscu prowadzałbym go na smyczy, zwłaszcza gdy wybierze się pani tutaj.

Bo przecież przyjdzie tu pani jeszcze nieraz, prawda?

— Każdego interesowałoby to miejsce.

— Jednych bardziej, innych mniej. Czy mogę się przedstawić?

Myślę, że wiem, kim pani jest. Pani Rockwell, żona Gabriela Rockwella, czy zgadłem?

— Skąd pan wie?

Rozłożył ręce i uśmiechnął się. Jego uśmiech był ciepły i miły.

— Prosta dedukcja. Wiedziałem, że pani przyjechała, a znam prawie każdego w tych

stronach.

— Zgadł pan.

— Proszę pozwolić mi się więc powitać w naszej małej społeczności. Nazywam się Deverel Smith, jestem lekarzem.

Przychodzę do Revels prawie co dzień, więc spotkalibyśmy się wcześniej czy później.

— Już gdzieś słyszałam pana nazwisko. Ktoś w domu o panu mówił.

— Mam nadzieję, że dobrze się o mnie wyraził.

— O, tak.

— Jestem starym przyjacielem rodziny i lekarzem domowym.

Pan Matthew Rockwell i panna Rockwell już nie są, niestety, młodzi. Oboje dość często potrzebują mojej pomocy.

Proszę mi powiedzieć, kiedy pani przyjechała?

Opowiedziałam mu o przyjeździe, a on słuchał uważnie.

Pomyślałam, że wygląda na cudzoziemca, choć ma angielskie nazwisko. Jego skóra wydawała się ciemna w porównaniu z bardzo jasną karnacją wszystkich Rockwellów.

— Wybierałem się właśnie do Revels. Czy mogę pani towarzyszyć?

Wracaliśmy razem. Bardzo miło nam się rozmawiało i miałam wrażenie, że znalazłam przyjazną mi duszę.

Opowiadał o rodzinie Rockwellów, lecz kiedy wspomniał Gabriela, wyczułam nutę niepokoju w jego głosie. Wiedziałam, co to oznacza. Chciałam porozmawiać z nim o chorobie Gabriela, lecz na razie powstrzymałam się od zadawania pytań. Zrobię to później, obiecałam sobie.

Powiedział mi, że został zaproszony na sobotnie przyjęcie.

— Moja córka także -dodał.

Byłam zaskoczona, że ma córkę w wieku pozwalającym na uczestniczenie w przyjęciach.

Zauważył moje zdziwienie i wyraźnie mu to schlebiło. Myślałam, że ma trzydzieści kilka lat, ale widocznie był starszy.

— Skończyła siedemnaście lat -powiedział. -Bardzo lubi chodzić na przyjęcia, a ponieważ moja żona jest zbyt chora, żeby mi towarzyszyć, więc zabieram ze sobą córkę.

— Z przyjemnością ją poznam.

— Damaris czeka z niecierpliwością na sobotni wieczór — uśmiechnął się.

— Damaris! Jakie niezwykle imię!

— Podoba się pani? Jest zaczerpnięte z Biblii. Pojawia się tam bardzo rzadko, ale jednak... jest.

Przypomniałam sobie, co mówił Luke o biblijnych imionach w rodzinie. Zaczęłam się zastanawiać, czy „w tej części świata” wszyscy nadają swym dzieciom takie imiona.

Już miałam o to zapytać, ale przypomniałam sobie, co mówiła zawsze Madame la Directrice. Uważała, że moja swoboda często graniczy z brakiem taktu. Powstrzymałam się więc od komentarza.

Przybyliśmy do Reveis i doktor natychmiast posłał pokojówkę, żeby zawiadomiła Ruth o jego przybyciu. Ja poszłam na górę do pokoju.

' Na uroczystą kolację włożyłam białą suknię. Była to jedyna prawdziwa wieczorowa suknia, jaką miałam. Pomyślałam sobie, że jeśli czekają mnie liczne przyjęcia, muszę sprawić sobie nowe stroje. Ta sukienka z białego szyfonu i koronki, prosta w kroju, ale bardzo twarzowa, mogła mi służyć na każdą okazję. Posiadałam niewiele strojów, ale te, które miałam, były bardzo eleganckie. Warkocz upięłam wokół głowy, tworząc fryzurę, którą Gabriel tak bardzo lubił.

Czekałam na niego, żeby pomóc mu się ubrać, było bowiem już późno.

Ponieważ nie przychodził, wyszłam na balkon, żeby się rozejrzeć. Nigdzie go nie widziałam. Nagle usłyszałam dźwięk głosów dochodzących z ganku poniżej.

Chciałam zapytać, gdzie jest Gabriel, ale usłyszałam nieznany, głęboki, męski głos.

— Pewnie jeszcze nie polubiłaś naszej małej panny młodej, co, Ruth?

Cofnęłam się gwałtownie, czując gorący rumieniec na twarzy. Wiedziałam, że jeśli podsłucham rozmowę na swój temat, na pewno nie usłyszę nic dobrego. Fanny przestrzegała mnie wiele razy. Ale jak trudno było mi powstrzymać się przed podsłuchiowaniem, zwłaszcza że mówiono o mnie, i to w sposób mało pochlebny.

— Jeszcze za wcześnie, by o tym mówić -odpowiedziała Ruth.

— Jestem pewien, że Gabriel stanowił łatwą zdobycz — ciągnął nieznajomy głos ze śmiechem.

Nie słyszałam odpowiedzi Ruth. Mężczyzna mówił dalej.

— Dlaczego pozwoliłaś mu przebywać tak długo poza domem?

Można się było domyślić, że wcześniej czy później jakaś sprytna dziewczyna złapie go na haczyk.

Ogarnęła mnie wściekłość, furia prawie. Chciałam się przechylić przez balkon i wykrzyknąć, że nie miałam pojęcia o majątku Gabriela, kiedy wychodziłam za niego za mąż.

' Stałam bez ruchu, serce bilo mi mocno, a oczy płonęły gniewem. Kiedy mężczyzna wyszedł na ganek, przechyliłam się przez balustradę, żeby go zobaczyć. Miał jasne włosy i z góry wydawał się niezwykle barczysty. Wszedł po chwili do pokoju i straciłam go z oczu.

Nienawidziłam go, kimkolwiek był.

Kiedy drżąc z oburzenia weszłam do sypialni, Gabriel już był, zdyszany, bo śpieszył się bardzo.

— Nie zwróciłem uwagi, która godzina. Powinienem większą wagę przywiązywać do

punktualności. Gdzie byłaś? O, już ubrana!

Miałam mu wszystko powiedzieć, jednak powstrzymałam się. Pomyślałam, że tylko go rozniewam, a powinnam go oszczędzać. Nie, sama spróbuję się bronić. Dam nauczkę temu kuzynowi, kimkolwiek jest. Pomogłam Gabrielowi ubrać się i zeszliśmy na dół. Za chwilę miałam stanąć twarzą w twarz z moim wrogiem.

To był Simon Redvers. Gdy patrzyłam teraz na niego, wydał się mniej barczysty, za to wyższy, czego nie mogłam widzieć, obserwując go z balkonu.

Gabriel przedstawił nas sobie. Kuzyn ujął moją dłoń i spojrzał na mnie cynicznie.

Wiedziałam dokładnie, o czym myśli. Miał jasne, orzechowe oczy i opaloną twarz.

Usta uśmiechały się lekko, ale oczy pozostały chłodne. Nie potrafiłam nigdy ukryć swych uczuć, więc musiał zauważyć, że jestem zagniewana.

— Witam panią -powiedział. -Sądzę, że powinienem pani pogratulować.

— Proszę tego nie robić, jeśli nie ma pan ochoty.

Był nieco zaskoczony, ale i rozbawiony.

— Mam wrażenie, że już pana gdzieś spotkałam -dodałam.

— Jestem pewien, że nie.

— Może nie zdaje pan sobie z tego sprawy, że pana widziałam.

— Nie mogłam oprzeć się pokusie dania mu do zrozumienia, że go usłyszałam.

' \_\_\_\_\_ i — Zapewniam panią, że gdybyśmy się kiedykolwiek spotkali, pamiętałbym to doskonale.

Na szczęście przybył doktor Smith z córką. Powitałam go jak przyjaciela, a on równie ciepło przywitał się ze mną.

Widok jego córki wprowadził nie tylko mnie w zdumienie, przykuł uwagę wszystkich obecnych.



Damaris Smith to najpiękniejsze stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałam. Była średniego wzrostu, o dość ciemnej karnacji. Jej gładkie, jedwabiste, kruczoczarne włosy lśniły niebieskim połyskiem, a ciemne oczy patrzyły z rozmarzeniem.

Miała delikatnie wykrojone, lecz zmysłowe usta, śnieżnobiałe zęby i orli nos, który przydawał jej godności, Ale nie tylko twarz dziewczyny jawiła się cudownie piękną. Smukła figura sprawiała, że jej każdy ruch był pełen gracji. Patrząc na Damaris, odczuwało się radość. Ubrana na biało, podobnie jak ja, przepasana była cienkim złotym łańcuszkiem, a w uszach miała złote, kreolskie kolczyki.

Gdy weszła, zapadła cisza -cisza będąca hołdem dla jej urody.

Przyszło mi na myśl pytanie, dlaczego Gabriel ożenił się ze mną, mając taką boginię w sąsiedztwie?

Wrażenia, jakie wywarła na pozostałych gościach, nie dało się ukryć. Ojciec najwyraźniej uwielbiał ją i rzadko odwracał oczy od córki. Luke stał się mniej nonszalancki niż zwykle, a Simon Redvers przyglądał się dziewczynie badawczo. Czułam do niego coraz większą niechęć. Przytłaczał swoją osobowością w tym samym stopniu, co Damaris urodą i kobiecością. Tyle że u niego było to wadą, nie zaletą. Sir Matthew nie ukrywał swojego podziwu dla Damaris, lecz on przecież uwielbiał wszystkie kobiety. Podczas kolacji starał się dzielić swoją uwagę pomiędzy nas obie.

Sama Damaris wyglądała na cichą, zawsze uśmiechniętą osóbkę, która wcale nie próbowała zwracać na siebie uwagi otoczenia. Na pierwszy rzut oka wydawała się niewinną ' młodą dziewczyną. Nie wiem dlaczego, ale po jakimś czasie odniosłam wrażenie, że ta ładna twarz, nie wyrażająca właściwie żadnego uczucia, stanowi tylko maskę.

Kolacja odbywała się na naszą cześć, wznoszono toasty i składano nam życzenia. Poza członkami rodziny, doktorem Smithem z córką i Simonem Redversem, obecni byli jeszcze

pastor z żoną i dwóch sąsiadów.

Pytano mnie, jakie wrażenie wywarł na mnie dom i okolica.

Simon Redvers był ciekaw, czy tutejszy krajobraz bardzo różni się od moich rodzinnych stron. Odrzekłam, że Glen House leży równie blisko wrzosowiska, więc nie odczuwam dużej zmiany. Powiedziałam to nieco opryskliwie, a Redversa moja odpowiedź chyba trochę rozbawiła.

Posadzono go przy stole obok mnie i po chwili usiłował nawiązać rozmowę.

— Powinna pani mieć już swój portret w galerii -stwierdził.

— Myśli pan, że to konieczne?

— Ależ oczywiście. Widziała pani galerię? Wiszą tam portrety wszystkich kolejnych właścicieli Kirkland Revels i ich żon.

— Sądzę, że chyba mam na to jeszcze czas.

— Będzie pani świetnym modelem dla malarza.

— Dziękuję.

— Dumna... silna... zdecydowana.

— Uważa się pan za znawcę ludzkich charakterów?

— Czasami można je łatwo rozszyfrować.

— Nie wiedziałam, że mam tak wyrazistą twarz.

— To raczej niezwykle w tak młodej twarzy. -Redvers roześmiał się, słysząc moją odpowiedź. -Pewnie przyzna mi pani rację, że życie, los, doświadczenie, jakkolwiek pani to nazwie, bywa złośliwym rzeźbiarzem? Człowiek dojrzewa, starzeje się, a on maluje zdradliwe linie na twarzy.

Przesunął wzrokiem po siedzących przy stole biesiadnikach.

Nie uczyniłam tego samego, gdyż chciałam, aby zrozumiał, że uważam jego maniery za

zbyt bezceremonialne.

' — Mam wrażenie, że pani mi nie wierzy.

— Wierzę panu, ale czy nie uważa pan za krępujące, żeby nie powiedzieć impertynenckie, szukanie prawdziwości swojej teorii na twarzach obecnych tu osób?

— Przekona się pani, że jestem zwykłym człowiekiem z Yorkshire, a zwykli ludzie z Yorkshire nie posiadają zbyt dużo taktu.

— Dlaczego używa pan czasu przeszłego? Już się przekonałam.

Znów zobaczyłam ironiczny uśmiech na jego twarzy.

Dręczenie sprawiało mu przyjemność, i pewnie byłam ciekawym przeciwnikiem. Nawet jeśli uważał mnie za łowczynię posagów, to nie pozwolę, by sądził, że zamierzam nieszczerze wdziękzyć się do wszystkich. Doszłam do wniosku, że zapewne z niechęcią, ale odczuwał jednak dla mnie pewien podziw. Z powodu -jak uważał -mych wysiłków, żeby usidlić Gabriela, i dlatego, że mi się to udało. Było w nim coś, co kazało mu podziwiać każdy sukces.

— Jest pan kuzynem Gabriela czy też jego krewnym, prawda? A mimo to nie dostrzegam między wami żadnego podobieństwa! Stanowicie całkowite przeciwieństwo!

Redvers znów obdarzył mnie zimnym i taksującym spojrzeniem.

Dałam mu do zrozumienia, iż go nie lubię, a on odplacił mi pięknym za nadobne. Jego wzrok wyrażał pewność, że nie potrafiłabym go złapać tak łatwo na haczyk jak Gabriela.

— A propos podobieństwa -mówił -widziała pani galerię?

Co za wspaniały przykład różnorodności ludzkich twarzy.

I jakie pole do popisu dla fizjonomisty! Widziała pani sir Johna Starego, który walczył po stronie króla przeciw Cromwellowi? Na jego obliczu można dostrzec nieugięty idealizm.

Dalej sir Luke, hazardzista, który przegrał w karty prawie całe dziedzictwo Rockwellów. Jest też drugi sir Luke i sir John... samobójcy. Gdy przyglądać im się długo i uważnie, z ich

twarży można wyczytać wszystko. Luke na przykład... o słabości charakteru świadczy zarys ust. Można sobie doskonale wyobrazić, jak stoi tam, na zachodnim balkonie, i nagle... spada... bo życie wydało mu się zbyt trudne...

Zauważyłam, że przy stole zapadła cisza i wszyscy zaczęli słuchać Simona.

Sir Matthew pochylił się w moją stronę i poklepał mnie po ręce.

— Nie słuchaj mojego siostrzeńca. Opowiada ci o czarnych owcach w rodzinie

Rockwellów, bo sam jest Rockwellem tylko po kądzieli. I Revels nigdy nie będzie należeć do niego.

Zobaczyłam tajemniczy błysk w oczach Simona.

— Przecież posiada równie piękną rezydencję -powiedziałam.

— Kelly Grange! -prychnął sir Matthew. -Rodzina Redversów zawsze zazdrościła nam

Revels -rzekł, wskazując na Simona. -Jego dziadek ożenił się z jedną z moich sióstr.

Lecz ona i tak zawsze wracała do Revels. Najpierw z synem, potem z wnukiem. Ostatnio

nie bywasz u nas często, Simonie, — Muszę się poprawić -odpowiedział Simon i uśmiechnął się do mnie ironicznie.

Sir Matthew roześmiał się, co wyraźnie zgorszyło pastora i jego żonę.

Rozmowy toczyły się nadal. Było mi żal, kiedy kolacja miała się ku końcowi. Wałka

słowna z Simonem Redversem sprawiała mi satysfakcję. Należał do tych ludzi, którzy z góry krytycznie nastawieni do wszystkiego.

Po posiłku panie przeszły do salonu. Starłam się poznać bliżej Damaris, co nie przyszło

mi łatwo. Była uprzejma, ale pełna rezerwy i nie starała się włożyć żadnego wysiłku w

rozmowę. Uznałam, że za tą piękną twarzą kryje się obojętność. Ucieszyłam się, gdy nadeszli

panowie. Ku mojemu zadowoleniu i zmartwieniu Luke'a -Simon Redyers zabawiał rozmową

Damaris. Mogłam więc spokojnie oddać się pogawędce z pastorem. Opowiedział mi, że w

ogrodach ' Revels urządzano coroczne przyjęcia dla wszystkich parafian.

Mówił, że on i jego żona chcieliby znów przygotować jakieś widowisko w ruinach opactwa latem przyszłego roku.

Wyraził nadzieję, że zechcę poprzeć jego starania w tym względzie. Zapewniłam go, że uczynię to z przyjemnością.

Wkrótce po kolacji sir Matthew nagle źle się poczuł.

Doktor Smith wraz z Lukiem i Simonem zanieśli go natychmiast do pokoju. To niemiłe zdarzenie zakłóciło przyjęcie.

Gdy Doktor Smith powrócił, zapewnił nas, że nie ma powodów do niepokoju i że wszystko będzie dobrze. Poszedł do domu po pijawki, gdyż w takich przypadkach sir Matthew zawsze nalegał na puszczenie krwi.

— Za dzień, dwa, znów będzie zdrów -zapewnił doktor, zanim wyszedł.

Jednak przyjemny nastrój ulotnił się i goście wkrótce się rozeszli.

O wpół do dwunastej poszliśmy z Gabrielem do sypialni.

Objął mnie ramieniem i powiedział, że świetnie wyglądałam i że jest ze mnie dumny.

— Chyba nie wszystkim się spodobałam -odrzekłam.

— A kogóż nie udało ci się oczarować?

— Twojego kuzyna.

— Och, Simona! To urodzony cynik, a poza tym jest zazdrosny.

Porzuciłby Kelly Grange bez wahania, żeby dostać Revels. Poczekaj, aż zobaczysz

Grange, nawet w połowie nie jest tak duży jak Revels, po prostu zwykła stara rezydencja.

— Nie rozumiem, dlaczego jego pragnienie posiadania Revels ma jakiś związek ze mną.

— Może zazdrości mi nie tylko Revels?

— To absurd!

W tym momencie Piątek podbiegł szybko do drzwi i zaczął zaciekle ujadać i skakać, jakby chciał je otworzyć swym małym ciałem.

— Co się, u licha, z nim dzieje? -krzyknęłam.

Gabriel nagle zbladł.

— Ktoś tam jest -wyszeptał.

— Ktoś, kogo Piątek najwyraźniej nie lubi. Spokój, Piątek — zwróciłam się do psa.

Piątek nadal szczekał i rzucał się na drzwi, ignorując moje polecenie.

Wzięłam go na ręce i otworzyłam drzwi.

— Kto tam? -zawołałam.

Nie było odpowiedzi. Piątek znów próbował wyrwać się z moich objęć.

— Najwyraźniej coś go zaniepokoiło -powiedziałam. — Założę mu smycz. Nie chcę, żeby przez nieuwagę spadł z balkonu.

Wróciłam do sypialni, trzymając Piątka w ramionach.

Założyłam smycz, ale pies wciąż się wrywał.

Wyciągnął mnie z sypialni na korytarz i prowadził w stronę balkonu. Zanim jednak tam doszliśmy, skręcił i rzucił się na inne drzwi. Otworzyłam je z łatwością. Była to wielka, pusta szafa. Piątek wpadł do środka, nerwowo obwąchując jej wnętrze. Otworzyłam drzwi na balkon, ale tam też nikogo nie było.

— Widzisz, piesku, nikogo nie ma. Czym się tak denerwujesz?

Wróciłam z nim do sypialni. Kiedy weszłam do pokoju, Gabriel siedział tyłem do mnie.

Gdy odwrócił się, zobaczyłam, jak bardzo jest blady. Opanowała mnie przerażająca myśl:

Gabriel bał się tego, co było za drzwiami. Bał się, a mimo to pozwolił mi iść samej. Czyżbym poślubiła tchórza?

Myśl była tak straszna, że odrzuciłam ją natychmiast, gdy tylko przysła mi do głowy.

— Wiele hałasu o nic -powiedziałam lekko.

Piątek uspokoił się. Kiedy zdjęłam mu smycz, wskoczył do swego koszyka i zwinął się w kłębek.

Przebierając się do snu, myślałam o tym, co tak bardzo przeraziło Gabriela.

Przypomniałam sobie rozmowę przy stole. Czyżby Gabriel sądził, że za ścianą grasuje duch jego przodka? Może balkon wywoływał u Gabriela jakieś chorobliwe przywidzenia? Co prawda w takim domu jak Kirkland Revels każdemu mogły przyjść do głowy różne dziwactwa.

Późnym popołudniem następnego dnia zorientowałam się, że Piątek zniknął. Zdałam sobie sprawę, że nie widziałam go od rana. Przedpołudnie miałam bardzo zajęte, bo goście z poprzedniego wieczora składali wizyty z konwencjonalnymi podziękowaniami.

Zobaczyłam Simona Redversa nadjeżdżającego na wspaniałym szarym koniu.

Postanowiłam pozostać w swoim pokoju aż do jego odjazdu. Ponieważ jego wizyta przeciągała się, obawiałam się, że zostanie na obiad. Kiedy jednak zesłam na dół, już go nie było. Doktor Smith i Damaris przyjechali krytym powozem. Doktor poszedł zbadać sir Matthew, a Damaris usiadła w salonie. Ci wszyscy goście sprawili, iż miałam wrażenie, że przyjęcie trwa nadal.

Przed kolacją zaczęłam się bardzo niepokoić nieobecnością Piątka.

Kolacja odbywała się w dość ponurym nastroju; niewiele rozmawiano. Sir Matthew nadal leżał w łóżku i wszyscy byli zaniepokojeni jego stanem zdrowia, choć jak zapewniano, takie niedyspozycje zdarzały się dość często.

Kiedy skończyliśmy kolację, a pies się nie znalazł, ogarnęła mnie panika. Poszłam do naszej sypialni. Musiało go nie być od dawna, gdyż w jego koszu leżał gładko złożony kocyk. Czy to możliwe, żeby zabłądził?

Zastanawiałam się, czy go ktoś nie ukradł. Kiedy przypomniałam sobie, jak traktowała go Cyganka, zrobiło mi się słabo ze zmartwienia. Bardzo możliwe, że Cyganie rozbili obozowisko w pobliżu Kirkland Moorside. Wrzosowisko to dogodne miejsce na obóz. Włożyłam lekki płaszcz i zeszłam na dół. Miałam zamiar poprosić Gabriela, żeby poszukał ze mną Piątka. Ponieważ nigdzie nie mogłam męża znaleźć, więc poszłam sama, cały czas nawołując psa.

Nogi zanosły mnie w ruiny opactwa. W innych okolicznościach ogarnąłby mnie lęk, ale tym razem byłam pochłonięta troską o Piątka.

Wołałam go i nasłuchiwałam, czy nie zaszczeka. Odpowiadała tylko głucha cisza.

To było niesamowite uczucie. Stałam wśród ruin... sama.

Nagle ogarnął mnie strach. Czulałam, że przez wąskie szczeliny, będące niegdyś oknami, obserwują mnie czyjeś oczy. Łuna spływająca z nieba nadawała kamieniom czerwoną barwę; miałam dziwne wrażenie, że tchnięto w nie życie.

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale byłam pewna, że za chwilę usłyszę śpiew mnichów schodzących do nawy kościelnej. Serce załomotało mi gwałtownie. Spojrzałam w górę na łuki, przez które przeświecało krwistoczerwone niebo. Zdawało mi się, że gdzieś, niezbyt daleko, słyszę toczący się kamień, a następnie odgłos kroków.

— Kto tam? -zawołałam.

Echo własnego głosu zbudziło we mnie lęk. Rozejrzałam się dookoła. Było pusto. Tylko stosy kamieni, zrujnowane ściany, ścieżki z kępkami trawy wyrastającymi między kamiennymi płytkami. Tutaj, przed laty, żyli ludzie. Miałam wrażenie, że cofam się w czasie, że za chwilę pogruchotane ściany powstaną, a dach zamknie się nade mną i odetnie mnie od naszego dziewiętnastowiecznego nieba.

Znów zawołałam Piątka. Zaczęło się ściemniać. Wieczne niebo, dotąd czerwone,



zmieniło kolor na szary. Słońce już zaszło i wkrótce ogarnie mnie ciemność... i mury opactwa.

Próbowałam wrócić tą samą drogą, którą tu doszłam.

Tak mi się w każdym razie zdawało. Po kilku minutach zauważyłam, że znajduję się w nie znanej części ruin. Zobaczyłam schody prowadzące w dół, w ciemność. Odwróciłam się i oddaliłam pospiesznie. Potknęłam się o stertę kamieni i w porę złapałam równowagę. Przeraziła mnie możliwość skręcenia nogi w kostce i perspektywa spędzenia tu nocy...

Na samą myśl o tym robiło mi się słabo.

Zachowywałam się całkiem inaczej niż zwykle. Cóż to znowu? Nie ma się czego bać, przecież to tylko kamienie i trawa, mówiłam sobie. Nie miało to jednak znaczenia — byłam przerażona.

Błądziłam dalej. Moją jedyną myślą, moim jedynym marzeniem było wydostać się z ruin opactwa Kirkland.

Właśnie teraz, gdy zgubiłam drogę, najlepiej zdałam sobie sprawę z rozmiarów tych ruin. Chwilami traciłam nadzieję, że kiedykolwiek się stąd wydostanę. Z każdą sekundą robiło się coraz ciemniej. Tak bardzo chciałam opuścić to miejsce, że w panice zupełnie straciłam poczucie kierunku.

Nareszcie znalazłam jakieś wyjście i okazało się, że jestem na drugim końcu ruin, które oddzielały mnie teraz od domu.

Za żadne skarby nie wróciłabym tą samą drogą do Kirkland Revels. Biegłam więc dalej, aż do gościńca, starając się odgadnąć odpowiedni kierunek.

Kiedy dotarłam do kępy drzew, za którą był zakręt, wyrosła przede mną czarna postać.

Przez chwilę ogarnął mnie paniczny lęk. Zobaczyłam jednak znajomą sylwetkę, a głos, który usłyszałam, nie był mi obcy.

— Czyżby diabeł deptał pani po piętach?

Kpina, z jaką wypowiedziano te słowa, sprawiła, że trwogę w moim sercu zastąpiła irytacja.

— Zgubiłam się, panie Redvers -powiedziałam. -Sądzę jednak, że idę już we właściwym kierunku.

Roześmiał się.

— To prawda, ale mogę poprowadzić panią na skróty, jeśli oczywiście pani pozwoli.

— Czyżby ta droga nie wiodła prosto do domu?

— Ależ tak, jeśli jednak pójdzie pani między tymi drzewami, skróci pani drogę o pół mili. Czy pozwoli pani sobie towarzyszyć?

— Dziękuję -odpowiedziałam chłodno.

Szliśmy noga w nogę. Simon Redvers próbował dostosować swój krok do mojego.

— Jak to się stało, że znalazłem panią tutaj o tak późnej porze?

Powiedziałam mu, że mój pies zniknął i że byłam zaniepokojona.

— Nie powinna pani oddalać się zbyt od domu, i to całkiem sama. Widzi pani, jak łatwo się tu zgubić -powiedział tonem reprimendy.

— Za dnia na pewno z łatwością znalazłabym drogę.

— Ale jest już późno i niewiele widać. A jeśli chodzi o psa, pewnie znalazł sobie jakąś miłą towarzyszkę. Psy są tylko psami.

Milczałam. Przeszliśmy przez kępę drzew, po chwili ujrzałam dom, a po pięciu minutach byliśmy już w środku.

Gabriel, Ruth, Luke i doktor Smith byli na dole. Wszyscy mnie szukali. Doktor przyszedł do sir Matthew i usłyszał o moim zniknięciu.

Gabriel był tak zaniepokojony, że aż prawie zły. Po raz pierwszy w naszym wspólnym

życiu.

Wzburzona, opowiedziałam mu, jak szukałam Piątka, jak zgubiłam się wśród ruin i że spotkałam Simona Redversa w drodze powrotnej.

— Nie powinna pani wychodzić z domu o zmroku -powiedział łagodnie doktor Smith.

— Ktoś z nas mógł ci przecież towarzyszyć -upomniął mnie Luke.

— Wiem -odrzekłam i uśmiechnęłam się z ulgą.

Czułam się szczęśliwa, będąc z powrotem w domu. Odwróciłam się do Simona Redversa.

— Dziękuję panu, panie Redvers -powiedziałam.

Skłonił się przesadnie nisko.

— Cała przyjemność po mojej stronie -zamruczał pod nosem.

— Czy Piątek wrócił do domu? -zapytałam Gabriela.

Pokręcił przecząco głową.

— Pewnie pojawi się jutro -wtrącił Luke.

— Mam nadzieję -odrzekłam.

Gabriel objął mnie ramieniem, — Dziś i tak nie możemy nic zrobić, a ty wyglądasz na wyczerpaną. Chodźmy spać.

Wszyscy patrzyli na nas. Odwróciłam się i powiedziałam:

— Dobranoc.

Echo odpowiedzi niesło się za nami, gdy wchodziliśmy z Gabrielem na górę.

— Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś była tak blada i zmęczona.

— Myślałam, że już nigdy nie wrócę.

Uśmiechnął się i mocniej mnie przytulił.

— Mieliśmy wspaniały miesiąc miodowy -powiedział nagle.

— Szkoda, że taki krótki. Powinniśmy wyjechać na dłużej.

Często myślałem sobie, że chętnie pojechałbym do Grecji.

— Wyspy Grecji, wyspy Grecji, gdzie piękna Safona kochała i śpiewała pieśni

-wyrecytowałam.

Choć byłam zmartwiona zniknięciem Piątka, czułam ogromną ulgę i pewność, że jestem bezpieczna.

— Powiem, żeby przyniesiono ci gorącego mleka. Szybko zaśniesz -zapropnował

Gabriel, — Gabrielu, nie mogę przestać myśleć o Piątku.

— Nie martw się, wróci. Idź do sypialni, a ja zejdzę do kuchni i każę, żeby przyniesiono ci mleko.

Poszłam do pokoju, rozczulona jego troskliwością. I jaki miły dla służby. Ktoś musiałby pokonać tyle schodów, żeby przyjąć polecenie.

Pierwszą rzeczą, jaką ujrzałam w sypialni, był pusty koszyk Piątka. Poczułam się bardzo nieszczęśliwa.

Wyszłam na korytarz i zawołałam psa raz jeszcze. Pocieszałam się, że może poluje na króliki. Uwielbiał to robić, i jeśli się zapomniał, może rzeczywiście wrócić dopiero rano. Zdałam sobie wreszcie sprawę z tego, że nic już dziś nie mogę uczynić, więc rozebrałam się i ułożyłam do snu.

Byłam tak zmęczona, że już zasypiałam, kiedy pojawił się Gabriel, Usiadł na łóżku i zaczął snuć plany o podróży do Grecji, naprawdę podniecony tym projektem. Wkrótce przyszedł służący z mlekiem.

Nie miałam ochoty na mleko, ale wypiałam je, żeby sprawić Gabrielowi przyjemność. Po chwili spałam głębokim snem.

#% \*

Obudziło mnie głośne walenie do drzwi-Niechętnie otworzyłam oczy. Rzadko udawało

mi się tak mocno zasnąć.

Usiadłam na łóżku i zobaczyłam Ruth stojącą na środku sypialni.

Jej oczy miały niesamowity wyraz, a twarz była biała jak papier.

— Catherine -zawołała. -Catherine, obudź się! Obudź się, proszę!

Wiedziałam, że stało się coś strasznego.

Oczami szukałam Gabriela, ale nie było go w pokoju.

— Chodzi o Gabriela -powiedziała Ruth. -Przygotuj się na... najgorsze.

— Co... się stało Gabrielowi? -Z najwyższym trudem wypowiadałam te słowa.

— Nie żyje. Popułnił samobójstwo -powiedziała Ruth, Nie mogłam uwierzyć. Miałam wrażenie, że to jakiś senny koszmar, że to wszystko mi się tylko śni.

Gabriel., nie żyje? To niemożliwe, przecież przed chwilą siedział na brzegu mojego łóżka, podawał mi mleko, opowiadał o podróży do Grecji.

— I tak musiałabyś się o tym dowiedzieć -powiedziała Ruth, patrząc na mnie z powagą.

-Wyskoczył z balkonu. Jeden z parobków właśnie go znalazł.

— To nie może być prawda.

— Będzie lepiej, jeśli się ubierzesz.

Z trudem wstałam z łóżka. Nogi drżały pode mną. Jedna tylko myśl tłukła mi się po głowie. To nie jest prawda. Gabriel nie mógł się zabić.

Od mojego przyjazdu do Kirkland Revels minął tylko tydzień, a już taka tragedia spadła na dom, Z ledwością przypominam sobie wydarzenia tego dnia.

Pamiętam stan odrętwienia, w jaki popadłam, i dojmujące uczucie pewności, że stało się to, co miało się stać. Coś, co przeczuwałam, czego się bałam.

Pamiętam, że rano leżałam w łóżku, bo Ruth nalegała, żebym się położyła. Właśnie poznałam, jak stanowczy miała charakter. Przyszedł doktor Smith i podał mi środek

uspokajający, zapewniając, że to niezbędne. Spałam więc do południa.

Przyłączyłam się do rodziny po obiedzie. Wszyscy siedzieli w zimowym saloniku, w jednym z mniejszych pokoi na piętrze, którego okna wychodziły na dziedziniec. Nazywano go tak również dlatego, że zimą łatwiej go ogrzać i był przytulniejszy niż inne pokoje.

Zastałam sir Matthew, ciotkę Sarah, Ruth, Luke'a i Simona Redversa. Czułam ich wzrok na sobie, gdy weszłam do pokoju.

— Chodź tu, moja droga -powiedział sir Matthew. -Co za wstrząs dla nas, a zwłaszcza dla ciebie, moje drogie dziecko.

Podeszłam do niego, bo ufałam mu najbardziej. Usiadłam blisko. Po chwili ciotka Sarah zajęła miejsce obok mnie z drugiej strony, położyła swą rękę na mojej dłoni i tak ją pozostawiła\*

Luke stanął przy oknie i mówił tak nietaktownie, że byłam zdumiona.

— Zrobił dokładnie jak tamci. Chyba dobrze pamiętał te historie. Cały czas, gdy z nami rozmawiał, musiał pewnie planować...

— Jeżeli uważasz, że Gabriel popełnił samobójstwo, to się mylisz. Ja absolutnie w to nie wierzę -powiedziałam ostro.

— To musi być dla ciebie okropne, moja droga -rzekł cicho sir Matthew.

Ciotka Sarah przysunęła się do mnie bliżej. Czułam od niej lekki zapach stęchlizny.

— Co się według ciebie stała? -zapytała.

Jej błękitne oczy były jasne, błyszczące i pełne zaciekawienia.

Odwrociłam się od niej.

— Nie wiem -krzyknęłam -wiem tylko, że nie zabił się sam.

— Moja droga Catherine -powiedziała ostro Ruth -jesteś zbyt zdenerwowana. Wszyscy mamy dla ciebie bardzo dużo współczucia, ale... znałaś go tak krótko. On był jednym z nas...

całe życie spędził z nami...

Jej głos się załamał, ale nie wierzyłam, że naprawdę odczuwa przykrość. Pomyślałam: teraz Luke odziedziczy Revels, więc Ruth powinna być zadowolona.

— Wczoraj wieczorem rozmawialiśmy o najbliższych wakacjach.

Gabriel zamierzał pojechać do Grecji.

— Może po prostu nie chciał, żebyś domyśliła się, co planuje?

— zasugerował Luke.

— Nie mógłby mnie oszukać. Dlaczego miałby rozmawiać o Grecji, wiedząc, że chce...  
popęłnić samobójstwo?

Wtedy odezwał się Simon. Jego głos był chłodny i dochodził do mnie jakby z daleka.

— Nie zawsze mówimy to, co myślimy.

— Ale ja wiem... mówię wam, wiem na pewno.

Sir Matthew zakrył dłońią oczy.

— Mój syn, mój jedyny syn -szeptał.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł William.

Spojrzał na Ruth i powiedział:

— Przyszedł doktor Smith, proszę pani.

— Wprowadź go więc.

Po chwili wszedł doktor. Podszedł do mnie, a w jego oczach ujrzałam prawdziwe współczucie.

— Nie umiem wyrazić, jak bardzo jest mi przykro. Martwię się o panią.

— Nie trzeba, dam sobie radę. Przeżyłam co prawda ogromny wstrząs, ale...

-wybuchnęłam krótkim, histerycznym śmiechem, który mnie samą przeraził.

— Dam pani znów lek uspokajający na dzisiejszą noc. To konieczne.

Ciotka Sarah odezwała się nagie wysokim, płaczącym głosem:

— Ona nie wierzy, że Gabriel popełnił samobójstwo, doktorze.

— Nie... nie... -pocieszał mnie doktor. -Wiem, że trudno temu dać wiarę. Biedny Gabriel!

— Biedny Gabriel! -Jeszcze komuś wyrwało się westchnienie.

— Biedny Gabriel! -odbijało się echem w pokoju.

Spojrzałam na Simona Redversa.

— Biedny Gabriel! -powiedział.

Spojrzał mi zimno w oczy. Chciałam krzyknąć: „Czy pan myśli, że mam z tym cokolwiek wspólnego? Gabriel był ze mną szczęśliwy. Szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Bez przerwy mi to powtarzał”.

Ale nie powiedziałam ani słowa.

— Czy była pani dziś choć na małym spacerze, pani Rockwell?

— spytał doktor.

Pokręciłam przecząco głową.

— Mały spacer po okolicy dobrze pani zrobi. Jeśli pani pozwoli, będę jej towarzyszyć.

Stało się jasne, że chce mi coś powiedzieć na osobności, więc podniosłam się natychmiast.

— Proszę, włóż płaszcz -powiedziała Ruth. -Jest dziś dość chłodno.

„Chłód w powietrzu, chłód w sercu, pomyślałam. Co jeszcze się wydarzy? Moje życie zawisło pomiędzy Glen House i Kirkland Revels, a przyszłość była niepewna”.

Ruth zadzwoniła na służbę, po chwili przyniesiono mi płaszcz. Simon wziął go z rąk pokojówki i otulił mnie. Spojrzałam przez ramię, chcąc zobaczyć wyraz jego oczu, ale nie udało mi się.



Byłam zadowolona z możliwości wymknięcia się z salonu i porozmawiania z doktorem.

Do chwili wyjścia z domu nie zamieniliśmy ani słowa.

Ruszyliśmy w stronę ruin. Tak trudno było uwierzyć, że to zeszłego wieczoru zgubiłam drogę.

— Droga pani Rockwell -zaczął doktor Smith. -Zauważyłem, że pragnęła pani wyjść z tego domu, dlatego zaproponowałem pani ten spacer. Musi pani się czuć zupełnie oszołomiona.

— Tak, to prawda. Ale jednej rzeczy jestem pewna.

— Myśli pani, że to niemożliwe, by Gabriel odebrał sobie życie?

— Tak właśnie myślę.

— Bo byliście szczęśliwi?

— Byliśmy naprawdę szczęśliwi.

— A ja myślę, że będąc szczęśliwy z panią, Gabriel uznał, że życie stało się nie do zniesienia.

— Nie rozumiem pana.

— Wie pani, że jego zdrowie było poważnie nadwątlone.

— Mówił mi o tym przed ślubem.

— Myślałem, że może utrzymał to w tajemnicy. Miał słabe serce i mógł umrzeć w każdej chwili. Ale przecież pani o tym wiedziała.

Pokiwałam głową.

— To rodzinna dolegliwość Rockwellów. Biedny Gabriel, zaczął chorować w tak młodym wieku. Rozmawiałem z nim jeszcze wczoraj o... jego słabości. Zastanawiam się, czy nasza rozmowa miała jakiś związek z późniejszą tragedią. Czy ogę mówić otwarcie? Jest pani młoda, ale już zamężna, muszę z panią mówić szczerze.

— Proszę.

— Dziękuję za pozwolenie. Od chwili naszego poznania podziwiałem pani zdrowy rozsądek i cieszyłem się, że Gabriel dokonał tak dobrego wyboru. Wczoraj Gabriel przyszedł do mnie i zadał kilka pytań na temat... obowiązków małżeńskich.

Poczułam, jak rumieniec wypłynął mi na policzki, — Proszę mówić jaśniej.

— Zapytał mnie, czy stan jego serca jest na tyle niepokojący, iż może uniemożliwić mu spełnianie obowiązków małżeńskich.

— Ach! -Mój głos zabrzmiał trochę nieśmiało.

Nie mogłam zdobyć się na spojrzenie doktorowi w oczy.

Dotarliśmy do ruin. Przystanąłam i patrzyłam dłużej na wieżę normańską.

— I jaka była pańska odpowiedź?

— Powiedziałem, iż uważam, że wypełnianie obowiązków małżeńskich może poważnie zagrazić jego zdrowiu i życiu.

— Rozumiem.

Próbowałam zgadnąć moje myśli, lecz nie spojrzałam na niego. Pomyślałam, że to, co wydarzyło się między mną tajemnicą. Czułam się zażenowana tą rozmową. Powtarzałam sobie, że przecież rozmawiam z lekarzem, ale uczucie zażenowania było silniejsze.

Rozumiałam, do czego zmierza, nie musiał mi tego wyjaśniać. Zrobił to jednak.

— Gabriel był normalnym, młodym mężczyzną, oczywiście jeśli nie liczyć choroby serca. Był dumny. Pojąłem, że moje słowa mogły być dla niego wstrząsem, lecz nie miałem pojęcia, że tak dalece go dotknęły.

— I myśli pan, że to... ostrzeżenie wpłynęło na jego decyzję o...

— To logiczny wniosek. Jakie jest pani zdanie, pani Rockwell?

Czy w przeszłości... doszło między wami do... hm...

r Dotknęłam fragmentu zrujnowanej ściany. Mój głos był równie zimny jak te kamienie.

~ Nie sądzę, żeby to, co powiedział pan mojemu mężowi, mogło go pchnąć do samobójstwa.

Doktor wydawał się zadowolony z mojej odpowiedzi.

— Nie mógłbym sobie darować, gdyby moje słowa...

— Proszę nie mieć wyrzutów sumienia. To, co powiedział pan Gabrielowi, powiedziałby także każdy inny lekarz.

— Mam wrażenie, że mogło to spowodować...

— Czy możemy już wracać? -zapytałam. -Zrobiło się całkiem zimno.

— Proszę mi wybaczyć. Nie powinienem nalegać na ten spacer. Czuje pani chłód z powodu wstrząsu, jaki pani przeżyła.

Obawiam się, że zachowałem się zbyt brutalnie, poruszając z panią ten... delikatny temat... właśnie w chwili...

— Nie, był pan bardzo miły. Ale to prawda, jestem wstrząśnięta. Nie mogę uwierzyć, że wczoraj o tej porze...

— Czas leczy rany. Proszę mi wierzyć. Jest pani taka młoda.

Wyjedzie pani stąd... przynajmniej tak myślę... Nie zamknie się przecież pani tutaj, w tym domu.

— Jeszcze nie wiem, co zrobię. Nie zastanawiałam się nad tym.

— Oczywiście, że nie. Przyszło mi tylko na myśl, że ma pani całe życie przed sobą. Za kilka lat te chwile będą tylko jak zły sen.

— Niektórych złych snów nigdy się nie zapomina.

— Och, proszę porzucić takie złe myśli. Ta tragedia jest jeszcze zbyt świeża i całkowicie panią przytłacza. Z każdym dniem jednak będzie się pani od niej oddalać i czuć nieco lepiej.

— Zapomina pan, że straciłam męża.

— Wiem, lecz... Jeśli w czymkolwiek mogę pani pomóc...

Uśmiechnął się i położył mi rękę na ramieniu.

— Dziękuję doktorze. Jest pan bardzo uprzejmy.

Wróciliśmy do Kirkland Revels. Gdy zbliżyliśmy się do domu, spojrzałam w górę na balkon i wyobraziłam sobie, jak to musiało się stać, Gabriel siedział na brzegu łóżka, mówił o wspólnych wakacjach, a gdy zasnęłam, cicho wyszedł na balkon i wyskoczył. Zadrżałam, — Nie wierzę. Nie mogę w to uwierzyć.

Nie zdawałam sobie sprawy, że mówiłam na głos, dopóki nie usłyszałam doktora Smitha,

— Raczej nie chce pani uwierzyć. Proszę się nie trapić, pani Rockwell. Mam nadzieję, że potraktuje mnie pani nie tylko jako lekarza. Od dawna jestem przyjacielem rodziny Rockwellów, a teraz i pani do nich należy. Proszę więc pamiętać, że jeśli kiedykolwiek będzie potrzebować pani rady, służę swoją osobą.

Prawie go nie słyszałam. Patrzyłam teraz na kamienne rzeźby nad portykiem -roześmiane twarze diabłów, i smutne — aniołów.

Gdy weszliśmy do środka, ogarnęło mnie tak straszne uczucie osamotnienia i żalu, że szybko musiałam coś powiedzieć, żeby się nie rozplakać.

— Piątka wciąż nie ma.

Doktor spojrzał obojętnie. Zrozumiałam, że prawdopodobnie nie wiedział o zniknięciu psa. Wobec tragedii, która się wydarzyła, nikt nie pomyślał, żeby mu o tym powiedzieć.

— Muszę go znaleźć -dodałam.

Pożegnałam się i pobiegłam do pomieszczeń dla służby, żeby dowiedzieć się, czy ktoś nie widział psa. Nadal go jednak nie było. Chodziłam po domu, nawołując Piątka bezskutecznie.

Tak więc straciłam Gabriela i Piątka. jednocześnie.

Przeprowadzono krótkie śledztwo w celu ustalenia przyczyny zgonu Gabriela.

Stwierdzono, że odebrał sobie życie w stanie chwilowej niepoczytalności. Doktor Smith wyjaśnił, że Gabriel cierpiał od lat na chorobę serca, która wywołała depresję. Zawarcie małżeństwa uświadomiło mu i stopień jego ułomności. W rezultacie, do tego dramatycznego kroku najprawdopodobniej popchnęła go nasilająca się depresja.

Uznano to za wystarczający powód do samobójstwa. Wydano werdykt bez cienia wątpliwości. Byłam obecna w czasie przesłuchań, choć doktor Smith radził mi nie brać w nich udziału.

— Niepotrzebnie się pani zdenerwuje -mówił.

Ruth zgadzała się z jego opinią, ja jednak szybko doszłam do siebie i stwierdziłam, że mój smutek miesza się z dziwnym uczuciem oburzenia. Dlaczego wszyscy są tak pewni, że Gabriel targnął się na życie?

Próbowałam też udzielić sobie odpowiedzi na to pytanie.

Czy był to wypadek? Jak to się mogło stać. Czy Gabriel mógł przechylić się zbyt mocno przez barierę i wypaść? Czy to możliwe?

Musiało być możliwe, bo nie widziałam innego rozsądnego wyjaśnienia.

Wciąż szukałam przyczyny tego wypadku. Przypuśćmy, że wyszedł na balkon, jak zwykle. Załóżmy, że coś w dole przykuło jego uwagę. Piątek! To możliwe, myślałam podniecona, jeśli Piątek pojawił się na dole i Gabriel chciał go zawołać, mógł się niechcący zbyt mocno wychylić.

Werdykt został już jednak wydany i nikt nie zechciałby mnie wysłuchać.

Zawiadomiłam ojca o śmierci Gabriela. Uszczęśliwiła mnie wiadomość o jego przyjeździe, bo miałam nadzieję, że wysłucha mnie i pocieszy. Spodziewałam się -naiwnie zresztą -że moje nieszczęście zbliży nas do siebie. W chwilę po powitaniu zrozumiałam, jaka

byłam dziecinna. Ojciec traktował mnie z takim samym dystansem jak zwykle.

Chciał ze mną porozmawiać przed wyjściem do kościoła.

Widziałam jednak, że traktował to jako bolesny obowiązek, — Catherine -zapytał -jakie masz plany?

— Plany! -odrzekłam zdumiona, bo nie robiłam planów na najbliższą przyszłość.

' Odeszły dwie drogie mi istoty, jedyne, które mnie kochały.

Nie umiałam myśleć o niczym innym, tylko o tej dotkliwej stracie.

Ojciec wydawał się trochę zniecierpliwiony.

— Tak, tak, twoje plany. Musisz zdecydować, co teraz zrobisz. Możesz zostać tutaj lub wrócić do domu.

Nigdy jeszcze nie czułam się tak samotna. Wciąż wspominałam troskliwość Gabriela, jego pragnienie bycia ze mną, jego uczucie. Pomyślałam, że gdyby nagle pojawił się tu Piątek, skacząc mi w ramiona, miałabym dla kogo snuć plany na przyszłość.

— Jeszcze nie podjęłam decyzji -odpowiedziałam chłodno.

— Może jest na to za wcześnie -stwierdził swym znużonym głosem ojciec -ale jeśli chcesz wrócić do domu, nie wahaj się.

Odwróciłam twarz. Nie mogłam wykrztusić ani słowa.

Powoli nadszedł karawan i powozy. Konie miały bogatą uprzęż z piórami i czarne, aksamitne czapaki. Karawaniarze od stóp do głów także byli ubrani na czarno. Gabriel został pochowany w rodzinnym grobowcu Rockwellów, w którym spoczywało wielu przodków, być może także i ci dwaj, którzy zginęli w taki sam sposób.

Wróciłam ze wszystkimi do domu na uroczysty obiad.

Czułam się nieswojo w żałobnych wdowich szatach. Wyglądałam tak blado, że chyba przypominałam ducha. Jaki dziwny los przypadł mi w udziale! W ciągu dwóch tygodni

zostałam panną młodą, a wkrótce potem wdową.

Ojciec wyjechał zaraz po pogrzebie, tłumacząc się czekającą go długą podróżą. Dodał, że spodziewa się wiadomości o moich dalszych planach. Gdyby w jakikolwiek sposób dał mi do zrozumienia, że chce, abym wróciła, uczyniłabym to natychmiast.

Polubiłam sir Matthew. Od chwili tragedii stracił całą swoją żywotność. Był dla mnie bardzo dobry, kazał mi usiąść obok siebie, gdy wszyscy żałobnicy, oprócz najbliższej rodziny, wyszli.

' — Jakże się czujesz, moja droga, w tym domu pełnym obcych ludzi?

— Teraz czuję tylko odrętwienie i pustkę -odpowiedziałam.

— Jeśli chcesz zostać tutaj, będziesz mile widziana. To był dom Gabriela, a ty byłaś jego żoną. Jeśli wyjedziesz, zrozumiem to, ale będzie mi bardzo przykro.

— Jest pan bardzo uprzejmy -powiedziałam.

Jego słowa wyzwoliły wreszcie łzy, których dotąd nie mogłam wypłakać.

Simon podszedł do mnie.

— Wyjedzie pani stąd, nie ma tu nic ciekawego. Tak nudno jest na wsi.

— Pochodzę z takich samych stron.

— Ale po latach spędzonych we Francji...

— Jestem zdumiona, że pamięta pan o mnie tyle rzeczy.

— Mam dobrą pamięć. To jedyna moja zaleta. Tak, tak, wyjedzie pani. Będzie pani bardziej wolna niż dotychczas, bardziej niż kiedykolwiek. Do twarzy pani w żałobie — zmienił nagle temat.

Czułam, że coś kryje się za jego słowami, ale byłam zbyt znużona, zbyt pochłonięta myślami o Gabrielu, żeby zwrócić na to uwagę.

Na szczęście podszedł do nas Luke i zaczął rozmawiać o innych sprawach.

— Nie można tego wszystkiego tak rozpamiętywać. Musimy kiedyś zapomnieć i dalej żyć.

Zobaczyłam dziwny blask w jego oczach. Stał się w końcu nowym dziedzicem fortuny Rockwełłów. Czy przypadkiem jego żałoba po Gabrielu nie była tylko powierzchowna? Staralam się odpędzić przerażające myśli, które teraz przychodziły mi do głowy. Tak naprawdę nie wierzyłam, że Gabriel przypadkowo wypadł z balkonu. Nie popełnił też samobójstwa.

Więc jak to się stało?

' \* \* \*

Kiedy otwarto testament Gabriela, dowiedziałam się, że pozostawił mi sumę pozwalającą na godne życie, może nie rozrzutne, ale przyzwoite. Było to dla mnie mile zaskoczenie, bo choć już wiedziałam, że Gabriel pochodzi z bogatej rodziny, to jednak dopiero po śmierci ojca miał odziedziczyć Revels wraz z dochodami pozwalającymi na jego utrzymanie. Nie zdawałam sobie sprawy, że Gabriel miał niewielki majątek osobisty.

To, że jestem zabezpieczona materialnie, było jakąś pociechą, ale głównie z powodu wolności, która się z tym wiązała.

Minał tydzień, a ja wciąż jeszcze pozostawałam w Revels, kurczowo trzymając się resztki nadziei, że Piątek powróci.

Przypuszczałam, że rodzina Gabriela czeka na moją decyzję, czy chcę z nimi pozostać, czy wyjechać. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Ten dom bardzo mnie interesował, czułam, że kryje w sobie różne tajemnice, które pragnęłam odkryć. Miałam prawo tu mieszkać, byłam wdową po Gabrielu. Jego ojciec wyraźnie chciał, żebym pozostała z nimi, ciotka Sarah chyba też. Tylko Ruth byłaby zadowolona, gdybym wyjechała. Zastanawiałam się, jakie miała po temu powody. Czy dlatego, że nie życzyła sobie jeszcze jednej kobiety w



swoim „królestwie”? A może z innego powodu? Jeśli chodzi o Luke'a, odnosił się do mnie przyjaźnie, nawet dość serdecznie, ale miałam wrażenie, że nie obchodziło go, czy zostanę, czy nie. Był pochłonięty swoimi sprawami. Z trudem udawało mu się kryć zadowolenie z faktu, że jest teraz nowym dziedzicem Kirkland Revels.

Biorąc pod uwagę wiek i stan zdrowia sir Matthew, należało się spodziewać, że Luk wkrótce będzie panem tego domu.

Deverel Smith i jego córka często gościli teraz w Kirkland Revels. Kiedy doktor badał sir Matthew, a robił to codziennie, zawsze znajdował dla mnie czas na rozmowę.

' Zachowywał się uprzejmie i troskliwie, a o moje zdrowie dbał tak, że czułam się jak jego pacjentka.

— Przeżyła pani ogromny wstrząs -powiedział -może większy, niż się pani wydaje-Musimy pilnować, żeby pani dbała o siebie.

Otaczał mnie troską i opieką, której na próżno oczekiwałam od własnego ojca. Zaczęłam się zastanawiać, czy moje przywiązanie do tego domu nie wynika z faktu, że bywał w nim doktor. Tylko on wydawał się rozumieć mój smutek i samotność, Damaris często towarzyszyła ojcu. Była zawsze chłodna, pogodna i piękna. Widziałam, że Luke jest w niej zakochany po uszy, ale jej uczucia do niego pozostawały dla mnie zagadką. Luke z pewnością poprosiłby ją o rękę, gdyby tylko mógł. Nie wątpiłam jednak, że ani sir Matthew, ani Ruth nie zezwolą Luke'owi na małżeństwo w tak młodym wieku. A kto wie, co stanie się za trzy, cztery, czy pięć lat?

Czułam, że drepczę w miejscu. Nie otrząsnęłam się jeszcze z tego dziwnego odrętwienia i nie byłam w stanie czynić żadnych planów na przyszłość. Jeśli wyjadę z Kirkland Revels, to dokąd? Z powrotem do Glen House? Pomyślałam o tych ciemnych pokojach, o promieniach słonecznych z trudem przeciskających się przez wiecznie opuszczone żaluzje.

Przypomniałam sobie grymas na ustach Fanny i humory mojego ojca. Z pewnością nie pragnęłam wrócić do Glen House. Ale wcale też nie byłam pewna, czy chcę zostać w Revels. Zamierzałam jedynie wyjaśnić pewne sprawy, zrozumieć...co?

Spacerowałam codziennie i każdego ranka nogi wiodły mnie w kierunku ruin. W bibliotece znalazłam stary plan opactwa, chyba sprzed roku. W wyobraźni próbowałam odtworzyć tę budowlę. Plan bardzo mi w tym pomagał i nawet byłam w stanie wskazać, gdzie znajdowały się niektóre pomieszczenia: kaplica z dziewięcioma ołtarzami, stróżówka, kuchnie i piekarnia. Odkryłam także trzy stawy rybne.

' Zastanawiałam się, czy Piątek mógłby utopić się w jednym z nich. Niemożliwe. Nie wyglądały na głębokie, były niewielkie i Piątek z pewnością dopłynąłby do brzegu.

W każdym razie zawsze, gdy wchodziłam na teren ruin, wołałam go po imieniu.

Wiedziałam, że to śmieszne, ale nie mogłam pogodzić się z faktem, że on też odszedł ode mnie na zawsze. Chciałam mieć wciąż nadzieję.

Pamiętam dzień, kiedy spotkałam doktora Smitha w tym właśnie miejscu. Mówił, że powinnam wyprowadzać Piątka na smyczy. Gdy tylko ocknęłam się nieco ze wstrząsu po śmierci Gabriela, poszłam poszukać psa w okolicy studni, ale też bezskutecznie.

Pewnego dnia, wracając ze spaceru, wybrałam inną drogę niż zwykle i znalazłam się na tyłach domu. Weszłam do środka drzwiami, których nigdy dotąd nie używałam. Prowadziły do wschodniej, jeszcze dobrze przeze mnie nie poznanej, części domu. Stwierdziłam, że wszystkie skrzydła budynku mają prawie identyczny układ architektoniczny.

Główne schody, prowadzące do hallu, mijające galerię minstrelów, znajdowały się w południowym skrzydle.

Weszłam na trzecie piętro, przypuszczając, że korytarze łączą wszystkie części domu.

Sądziłam, że z łatwością znajdę drogę do moich pokoi, ale się przeliczyłam. Znalazłam się w

labirynty korytarzy i nie wiedziałam, które drzwi prowadzą do południowego skrzydła.

Stałam niezdecydowana, obawiając się, że wtargnę do czyjegoś prywatnego apartamentu.

Pukałam do wielu drzwi, otwierając je potem. Znalazłam puste sypialnie, salony, szwalnię, ale przejścia do południowego skrzydła nie było.

Mogłam wrócić tą samą drogą, wyjść na zewnątrz i wejść drzwiami frontowymi, postanowiłam jednak próbować dalej.

Wchodziłam jeszcze do wielu pokoi. W końcu, gdy zapukałam, odezwał się głos:

— Proszę.

Otworzyłam i tuż za drzwiami zderzyłam się z ciotką Sarah.

Na widok mojej zaskoczonej miny wybuchnęła śmiechem i złapała mnie kurczowo za rękę.

— Wejdz - powiedziała. Spodziewałam się ciebie, moja droga.

Podreptała, żeby zamknąć drzwi, żwawsza niż kiedy znajdowała się w otoczeniu rodziny.

— Wiem, że przyszłaś, żeby obejrzeć moje gobeliny, prawda?

— Z przyjemnością je zobaczę. Tak naprawdę zgubiłam się. Po raz pierwszy weszłam do domu od wschodu.

Pogroziła mi palcem, jakbym była niegrzecznym dzieckiem.

— Można bardzo łatwo zgubić drogę... jeśli się jej nie zna. Usiądź, proszę.

Chętnie zagłębiłam się w fotelu, bo spacer mnie zmęczył.

— Jakie to smutne. Twój mały piesek. On i Gabriel odeszli razem. Jakie to smutne.

Byłam zdziwiona, że pamiętała o Piątku. Wprawiała mnie w zakłopotanie, bo widać było, że jej myśl błądzi czasem bezładnie. Przenosiła się z teraźniejszości w przeszłość w najmniej oczekiwanych momentach. Czasem jednak jej umysł stawał się zaskakująco jasny.

Zauważyłam, że na ścianach tego wielkiego pokoju wiszą piękne, jasne gobeliny.

Patrzyłam na nie w zachwycie.

Ciotka Sarah zauważyła to i zachichotała z zadowolenia.

— To wszystko moje prace -powiedziała. -Widzisz, jak wielką powierzchnię pokrywają?

Ale jest jeszcze dużo do zrobienia. Chcę zapełnić wszystkie ściany... dopóki nie umrę, a jestem już bardzo stara. To wielka szkoda, gdybym umarła, nie ukończywszy dzieła.

Twarz Sarah nagle rozjaśnił uśmiech.

— Ale to już jest w rękach Boga. Może jeśli pomodłę się o dłuższe życie, pozwoli mi skończyć... Czy odmawiasz pa cierz, Claire? Chodź zobacz moje gobeliny... podejdź bliżej.

Wszystko ci o nich opowiem.

Schwyciła mnie za rękę. Jej palce poruszały się niespokojnie i zaciskały na moim przedramieniu jak szpony.

— Są naprawdę piękne -powiedziałam.

— Podobają ci się? Nigdy nie pracowałaś wytrwale nad swoimi robótkami. Mówiłam ci tyle razy, że to łatwe... łatwe...

jeśli będziesz tylko ćwiczyć. Wiem, że miałaś zbyt dużo zajęć. Mówiłaś, że Ruth jest małym uparciuchem.

Przynajmniej Mark był dobrym dzieckiem... i jeszcze spodziewałaś się trzeciego...

— Zapomniałaś, ciociu Sarah, ja nie jestem Claire, jestem Catherine, żona Gabriela -powiedziałam łagodnie.

— -Ach, więc przyszłaś, żeby zobaczyć moje gobeliny. Najwyższy czas. Wiem, że ci się spodobają... bardziej, niż inne.

Podeszła do mnie i zajrzała mi głęboko w oczy.

— Ty też będziesz na moim gobelinie. Gdy nadejdzie odpowiedni czas, ty tam też będziesz.

— Ja? -zapytałam oszołomiona.

— Tutaj, chodź bliżej. Patrz, poznajesz?

— To Kirkland Revels...

Roześmiała się z radością, odciągając mnie od gobelinu w stronę szafy. Kiedy ją otworzyła, wysypały się stosy tkanin.

Podnosiła je z ziemi nadal się śmiejąc. Nie wyglądała w tym momencie na starą kobietę, tak energicznie się poruszała.

Zauważyłam, że w szafie znajdowała się druga szafa.

Tę też otworzyła-Ujrzałam mnóstwo motków jedwabnej przędzy we wszystkich kolorach tęczy.

Dotykała ich z miłością, — Siedzę tutaj sama, tkam i haftuję to, co widzę. Najpierw jednak robię rysunki. Pokażę ci je. Kiedyś myślałam, że zostanę malarką, ale zaczęłam robić gobeliny. Tak jest lepiej, nie uważasz?

— Są naprawdę piękne. Chciałabym się im przyjrzeć z bliska -powiedziałam.

— Tak, tak.

— Ten z domem na przykład. Jest taki realistyczny. Kamienie mają dokładnie ten sam kolor.

— Czasami nie umiem znaleźć odpowiedniego odcienia — powiedziała marszcząc twarz.

— A ludzie... poznaję...

— Tak -to mój brat... i moja siostra Hagar. A tutaj jest moja bratanica Ruth i mój bratanek Mark -umarł, gdy skończył czternaście lat -Gabriel, Simon i ja.

— Wszyscy patrzą w stronę domu -powiedziałam.

Przytaknęła poruszona.

— Tak, wszyscy patrzymy w jednym kierunku. Może więcej osób powinno patrzeć na

dom... ty też powinnaś być wśród nich, teraz... Ale ty nie zwracasz uwagi na dom. Claire też o to nie dbała. Ani Claire, ani Catherine.

Nie miałam pojęcia, co miała na myśli. Nie próbowała wyjaśnić, tylko mówiła dalej:

— Widzę dużo rzeczy, obserwuję. Widziałam, jak przyjechałaś, ale ty mnie nie widziałaś.

— To ty byłaś na galerii minstrelów?

— Zauważyłaś?

— Wiedziałam tylko, że ktoś tam jest.

Pokiwała głową.

— Stamtąd można zobaczyć wiele rzeczy, nie będąc widzianym.

To jest ślub Matthew i Claire.

Patrzyłam na kościół Kirkland Moorside. Obok stali państwo młodzi; sir Matthew i Claire. W zdumiewający sposób ciotka Sarah potrafiła uchwycić podobieństwo postaci.

Bez wątpienia była artystką.

— A to ślub Ruth. Potem jej mąż zginął w wypadku na polowaniu, kiedy Luke miał dziesięć lat. Tutaj widać ten wypadek.

Zdałam sobie sprawę, że na tych gobelinach przedstawiona została historia rodu Rockwellów widziana oczyma tej dziwnej kobiety.

Musiała spędzić całe lata, uwieczniając wszystkie zdarzenia na tkaninie.

— Jesteś doskonałą obserwatorką życia, ciociu Sarah.

Zmarszczyła znów twarz i odezwała się płaczącym głosem:

— Myślisz, że nie żyłam własnym życiem, tylko życiem innych.

Czy właśnie tak uważasz, Claire?

— Mam na imię Catherine -powiedziałam.

— Catherine -mówiła dalej -byłam szczęśliwa, mogąc patrzeć na moje gobeliny. Widzisz,

mam swoją galerię...

galerię gobelinów... i kiedy umrę, ludzie będą patrzeć na nie i dowiedzą się więcej o naszych losach rwiż z galerii portretów.

Cieszę się, że robiłam gobeliny zamiast portretów, bo one bardzo mało mówią.

Obeszłam cały pokój, studiując sceny z życia Kirkland Revels. Widziałam męża Ruth, niesionego na noszach, i żałobników wokół jego łoża, ujrzałam także śmierć Marka.

A pomiędzy tymi obrazami znów stał dom i znajome postacie skierowane twarzami w jego stronę.

— To chyba Simon Redvers? Też patrzy w kierunku domu.

Twierdząco pokiwała głową.

— Simon patrzy na dom, bo kiedyś mógłby należeć do niego. Gdyby Luke umarł, tak jak Gabriel, wtedy odziedziczyłby Revels. Więc rozumiesz, dlaczego także jest zwrócony w stronę domu.

Obserwując mnie bacznie, wyciągnęła z kieszeni mały notes i zaczęła szkicować.

Kilkoma zręcznymi pociągnięciami ołówka potrafiła doskonale oddać podobieństwo postaci.

— W jaki sposób umarł Gabriel? -zapytała nagle.

Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

— Orzeczono, że ... -zaczęłam.

— Ty twierdziłaś, że nie mógł popełnić samobójstwa.

— Powiedziałam, że nie wierzę, aby mógł to uczynić.

— Więc w jaki sposób umarł?

— Nie wiem. Jestem wewnętrznie przekonana, że nie mógł się zabić.

' — Ja też intuicyjnie wyczuwani pewne rzeczy. Ale ty możesz to wyjaśnić. Muszę wiedzieć, bo nie mogę dalej haftować.

Wymownie spojrzałam na zegarek, sugerując, że muszę już iść.

— Wkrótce ukończę ten gobelin i chcę zacząć następny.

Powiesz mi wtedy, jak umarł Gabriel.

— Nad czym teraz pracujesz, ciociu Sarah?

— Spójrz.

Poprowadziła mnie do okna. Na ramie wisiał znajomy obraz domu.

— Przecież już tyle razy go haftowałaś.

— Ale ten obraz jest inny. Nie ma Gabriela. Już nie spogląda w stronę domu. Zostali:

Matthew, Ruth, Hagar, ja, Luke, Simon...

Zrobiło mi się nagle duszno. Odczytanie jej aluzji wymagało trochę wysiłku. Była naprawdę przedziwną kobietą, sprawiała wrażenie zarówno dziecinnej, jak i bardzo mądrej.

Miałam dość symboliki, chciałam za wszelką cenę dotrzeć do mojego pokoju i wreszcie wypocząć.

— Czy mogłabyś mi wskazać drogę? -poprosiłam.

— Chodźmy, zaprowadzę cię.

Dreptała wokół mnie, jak małe podniecone dziecko, Wyszłyśmy na korytarz, Sarah otworzyła jedne z drzwi, więc podążyłam za nią. Znalazłyśmy się na balkonie, identycznym jak ten, z którego spadł Gabriel.

— To wschodni balkon. Pomyślałam, że chętnie go obejrzysz.

Teraz to jedyny balkon, z którego jeszcze nikt nie wypadł. Spójrz tylko w dół, popatrz, zobacz, jak wysoko — powiedziała drżąc.

Poczułam, jak jej zwinne ciało przyciska mnie do balustrady.

Przez jedną straszną chwilę pomyślałam, że zamierza mnie wypchnąć.

— Nie wierzysz, że Gabriel zabił się sam. Nie wierzysz, prawda? -zapytała nagle.



r Z trudem odepchnęłam się od balustrady i skierowałam w stronę drzwi. Dopiero na korytarzu poczułam prawdziwą ulgę.

Gdy tylko dotarliśmy do południowego skrzydła, ciotka Sarah znów stała się starą kobietą. Miałam wrażenie, że zmianę tę powodowało przejście ze wschodniego do południowego skrzydła.

Chciała koniecznie odprowadzić mnie do drzwi mojego pokoju, choć starałam się jej wyperswadować ten pomysł, mówiąc, że znam już drogę.

U drzwi sypialni podziękowałam i jeszcze raz pochwaliłam gobeliny. Jej twarz pojaśniała z radości. Po chwili położyła palec na wargach.

— Musimy rozwiązać tę zagadkę -powiedziała. -Nie zapomnij.

Mam przecież gobelin do zrobienia.

Uśmiechnęła się konspiracyjnie i szybko odeszła.

\*% sjf Kilka dni później podjęłam decyzję.

Wciąż zajmowałam pokoje, w których mieszkaliśmy z Gabrielem, i niestety, nie znajdowałam w nich uspokojenia.

Sypiałam źle -dziwne, bo nigdy mi się to przedtem nie zdarzało. Bardzo szybko zapadałam w sen, lecz po kilku minutach zrywałam się, myśląc, że ktoś mnie woła.

Początkowo wierzyłam, że tak było naprawdę. Wstawałam nawet z łóżka, żeby sprawdzić, czy ktoś jest za drzwiami. Potem jednak stwierdzałam, że to chyba mi się śni. Zасыpiałam na chwilę i znów się budziłam. Powtarzało się to, aż do wczesnych godzin rannych.

To był zawsze ten sam sen. Ktoś wołał mnie po imieniu.

Czasem wydawało mi się, że to głos Gabriela, innym razem — że to ojciec woła na mnie:

Cathy. Byłam przekonana, że te koszmary są wynikiem wstrząsu, jaki przeżyłam.

Zachowywałam się bardzo spokojnie, ale wewnątrz odczuwałam lęk. Jeśli wierzyć

orzeczeniu sądu, iż Gabriel popełnił samobójstwo, to przytłaczała mnie nie tylko myśl, że straciłam męża, ale także, że go zupełnie nie znałam.

Gdybym miała Piątka, byłabym nieco szczęśliwsza. Kochałam tylko dwie istoty i jednoczesna utrata ich obu dotknęła mnie podwójnie boleśnie.

Nie potrafiłam nawiązać przyjaźni z żadnym z domowników.

Każdego dnia zadawałam sobie pytanie: dlaczego tu zostałam? Odpowiedź zaś była zawsze ta sama: a dokąd miałabym pójść?

Pewnego pogodnego popołudnia spacerowałam jak zwykle w ruinach opactwa, od czasu do czasu nawołując Piątka, gdy wtem usłyszałam czyjeś kroki.

Przygotowałam się, że zobaczę czarną postać mnicha w habicie, wychodzącego z klasztoru. Świadczyło to nie najlepiej o stanie moich nerwów.

Zamiast mnicha ujrzałam muskularną sylwetkę Simona Redversa.

— Wciąż pani ma nadzieję znaleźć psa -powiedział, podchodząc do mnie. -Nie sądzi pani, że gdyby tu był, z łatwością znalazłby drogę do domu?

— Chyba tak. Wiem, że to głupia nadzieja.

Spojrzał, zaskoczony, że przyznałam się do braku rozsądku.

Chyba uważał mnie za osobę trzeźwo myślącą.

— Dziwne... -wpadł w zadumę -że pies musiał zniknąć akurat w przeddzień...

Pokiwałam twierdząco głową.

— Co się mogło z nim stać? -zapytał.

— Albo zgubił drogę, albo go skradziono. Nic innego nie mogło go zatrzymać z dala ode mnie.

— Dlaczego pani wciąż go szuka?

Milczałam przez chwilę, bo sama nie byłam całkiem pewna, dlaczego to robię. Wtem

przypomniałam sobie moje pierwsze spotkanie z doktorem Smithem. To wtedy powiedział mi, że powinnam trzymać Piątka na smyczy, zwłaszcza gdy wybieram się na spacer w ruiny.

Opowiedziałam o tym Simonowi.

— Miał na myśli studnię -dodałam. -Twierdził, że Piątek mógłby wpaść do środka.

Podobno zatrzymał go w ostatniej chwili. W takich okolicznościach poznałam doktora Smitha.

Chyba dlatego studnia była pierwszym miejscem, gdzie szukałam Piątka.

— Sądzę, że stawy rybne są bardziej niebezpieczne. Widziała je pani? Warto je zobaczyć.

— Myślę, że każde miejsce w tych ruinach zasługuje na uwagę.

— Przyciągają panią, prawda?

— A innych nie?

— Raczej nie. Są częścią przeszłości, a tak mało osób interesuje się historią. Większość myśli tylko o dniu dzisiejszym, o przyszłości.

Zamilkłam. Po chwili Simon Redvers znów się odezwał:

— Gratuluję pani tego spokoju, który maluje się na pani twarzy. Wiele kobiet w takiej sytuacji wpadłoby w histerię.

Ale pani jest inna...

— Inna?

Uśmiechnął się do mnie. Widziałam, że w tym uśmiechu nie ma ani krzty przyjaznego ciepła.

Wzruszył ramionami i ciągnął z wyraźną brutalnością.

— Pani i Gabriel -cóż, to nie była chyba grande passion.

Przynajmniej z pani strony.

Byłam tak wściekła, że przez kilka sekund nie mogłam wykrztusić ani słowa.

— Małżeństwa z rozsądku powinny być, jak sama nazwa wskazuje -rozsądne -ciągnął beczelnym tonem. -Jaka szkoda, że Gabriel odebrał sobie życie przed śmiercią swego ojca...

— Ja... nie rozumiem pana.

— Z pewnością pani rozumie. Gdyby zmarł później niż sir Matthew, większość majątku należałaby teraz do pani...

byłaby pani hrabiną Rockwell zamiast zwykłą panią Rockwell...

i otrzymałaby jeszcze inne gratyfikacje... To musiał być prawdziwy wstrząs... a pomimo to jest pani zupełnie opanowana i sprawia wrażenie prawdziwie zbolącej wdowy.

— Chce mnie pan obrazić.

Zaśmiał się, lecz jego oczy płonęły gniewem.

— Traktowałem go jak brata -powiedział. -Między nami było tylko pięć lat różnicy.

Widziałem, co mu pani uczyniła.

Uważał panią za ideał. Powinna mu pani pozwolić się cieszyć tym złudzeniem trochę dłużej, przecież nie żyłby aż tak długo.:

— O czym, na Boga, pan mówi?

— Czy pani myśli, że ja tak łatwo zaakceptuję jego śmierć?

Czy pani sądzi, że Gabriel odebrał sobie życie z powodu swego słabego zdrowia?

Przecież wiedział o tym od lat. Dlaczego najpierw ożenił się, a potem popełnił samobójstwo?

Dlaczego?

Musiał być jakiś powód. Jeśli zrobił to wkrótce po ślubie, logiczne jest przypuszczenie, że pani ma coś wspólnego z tym nieszczęśliwym wydarzeniem. Widziałem, jakim uczuciem parną darzył, i dlatego mogę sobie doskonale wyobrazić, jakim wstrząsem musiało być dla niego rozczarowanie, — Rozczarowanie?

— Pani wie o tym znacznie lepiej niż ja. Gabriel był wyjątkowo wrażliwy i kiedy

zorientował się, że nie poślubiła go pani z miłości... musiał uznać, że dalsze życie nie ma dla niego sensu i...

— To ohydne insynuacje! Sądzi pan, że Gabriel znalazł mnie w rynsztoku i wyprowadził z nędzy?! Jest pan w błędzie.

Gdy pobieraliśmy się, nie wiedziałam o majątku jego ojca i o tych wszystkich tytułach.

Nic mi na ten temat nie wspomniał.

— To dlaczego wyszła pani za niego za mąż? Z miłości?

Schwycił mnie za ramiona, lekko potrząsnął i przybliżył swoją twarz do mojej.

— Przecież nie kochała pani Gabriela. No, niech pani powie, kochała go pani?

Rosło we mnie oburzenie. Na niego, na jego arogancję, na tę pewność siebie, że wszystko wie i rozumie.

— Jak pan śmie! -krzyknęłam. -Proszę natychmiast zabrać ręce!

Wybuchnął śmiechem, ale posłusznie się cofnął.

— Przynajmniej wstrząsnąłem panią, wyrwałem z tego sztucznego spokoju. Nie -dodał

-pani nigdy nie była zakochana w Gabrielu, — Sądzę -odparłam szorstko -że pan nie ma o niczym pojęcia. Ludzie kochający siebie tak bardzo jak pan, nie są w stanie zrozumieć uczuć innych.

Odwróciłam się i odeszłam, z oczyma wbitymi w ziemię, ścieżką pełną wystających kamieni.

Całe szczęście, że nawet nie próbował iść za mną. Wciąż dygotałam z wściekłości.

Sugerował więc, że poślubiłam Gabriela dla pieniędzy i tytułu. Co więcej, uważał, że

Gabriel poznał prawdę, i to popchnęło go do samobójstwa. W jego oczach byłam nie tylko wyrachowaną kobietą, ale i morderczynią.

Wyszłam z ruin i pospieszyłam do domu.

Dlaczego poślubiłam Gabriela? Sama siebie nieustannie o to pytałam. Nie, to nie była miłość. Poślubiłam go chyba z litości... i być może dlatego, że pragnęłam uciec od ponurej atmosfery Glen House.

W owej chwili marzyłam, żeby jak najszybciej zakończyć ten rozdział swojego życia.

Chciałam zostawić za sobą na zawsze opactwo, Revels i całą rodzinę Rockwellów.

Zastanawiałam się tylko, czy Simon Redvers podzielił się swoimi podejrzeniami z innymi członkami rodziny i czy mu uwierzono.

Wchodząc do domu, spotkałam Ruth. Właśnie przyszła z ogrodu, niosąc kosz pełen czerwonych róż. Przypomniało mi to owe kwiaty, które postawiła w dzień naszego przyjazdu. Pamiętałam, jak bardzo ucieszyły one Gabriela. Oczyma duszy zobaczyłam jego bladą, delikatną twarz rozjaśnioną radością i natychmiast przypomniałam sobie okropne insynuacje Simona Redversa.

— Ruth -powiedziałam wzburzona -rozmyślałam nad swoją przyszłością. Nie sądzę, żebym tu została... na zawsze.

' Pochyliła głowę i patrzyła na róże, nie podnosząc wzroku.

— Chciałabym wrócić do domu, zanim coś postanowię.

— Tu też masz swój dom.

— Tak, wiem. Ale to nie są najszcześniejsze wspomnienia.

Położyła rękę na moim ramieniu.

— Wszyscy cierpimy, rozumiem cię doskonale. Przyjechałaś tutaj i wkrótce zdarzyło się to nieszczęście. Sama musisz podjąć decyzję.

Pomyślałam o cynicznych oczach Simona Redversa i poczułam dławiącą wściekłość.

— Już zdecydowałam. Napiszę do ojca, że wracam. Chciałabym wyjechać pod koniec tygodnia.

Jemmy Bell czekał na mnie na stacji. Jechaliśmy do Glen House wąskimi drózkami. Gdy ujrzałam wrzosowisko, przez chwilę miałam wrażenie, że obudziłam się z drzemki. Ze wszystko, co się zdarzyło, to tylko zły sen.

Powitanie odbyło się jak zwykle. Fanny stanęła w drzwiach, a Jemmy poprowadził konie do stajni.

— Wciąż jesteś chuda jak patyk -przywitała mnie Fanny, a jej zaciśnięte usta jakby chciały dopowiedzieć: „A nie mówiłam?” Przepuszczałam, że niewiele obiecywała sobie po moim małżeństwie.

Ojciec czekał w hallu i przywitał mnie trochę mniej roztargniony niż zwykle.

— Moje biedne dziecko, to musiało być dla ciebie straszne — powiedział.

Położył mi ręce na ramionach i spojrzał w oczy ze współczuciem.

Po raz pierwszy poczułam jakąś więź między nami.

— Jesteś już w domu-Nie obawiaj się, będziemy się o ciebie troszczyć.

— Dziękuję, ojcze.

— Włożyłam grzałkę do łóżka, bo ostatnio się ochłodziło — wtrąciła Fanny.

Zdałam sobie sprawę, że powitano mnie nad wyraz wylewnie.

Kiedy weszłam do swego pokoju i stanęłam w oknie, patrząc na wrzosowisko, ogarnęło mnie bolesne wspomnienie Gabriela i Piątka. Łudziłam się, że łatwiej zapomnę w Glen House niż w Kirkland Revels.

Życie w domu płynęło monotennie. W czasie posiłków z ojcem każde z nas bezradnie szukało tematu do rozmowy.

Ojciec bardzo rzadko wspominał Gabriela, zdecydowany nie wywoływać bolesnych wspomnień. Oboje więc byliśmy zadowoleni, gdy posiłek miał się ku końcowi.

Dwa tygodnie po moim przyjeździe ojciec wyjechał jak zwykle i wrócił bardzo

przygnębiomy. Nie mogłam znieść życia w takiej atmosferze.

Wyruszyłam na wrzosowisko i znalazłam miejsce, w którym spotkałam Gabriela i Piątka.

Wspomnienie było jednak tak bolesne, że przyrzekłam sobie nigdy tu nie wracać.

Jeśli mam kiedykolwiek odzyskać spokój duszy, muszę wreszcie przestać o nich rozmyślać.

Sądzę, że to właśnie tego dnia zdecydowałam się na ułożenie sobie życia na nowo. W końcu byłam przecież młodą, dość zamożną kobietą. Mogłam nabyć dom, zatrudnić kilkoro służących i prowadzić życie inne niż to, które wiodłam u boku ojca.

Brakowało mi rady przyjaciół. Gdyby wuj Dick był w domu, mogłabym zwierzyć się ze swoich myśli. Napisałam mu co prawda o tym, że jestem już wdową, ale nasze listy zawsze mijały się i były na ogół spóźnione.

Przemyślałam nawet o morskiej podróży. Mogłabym spotkać się z wujem w jakimś porcie i opowiedzieć o wszystkich zdarzeniach. Tymczasem jednak wszelkie pomysły zeszyły na plan dalszy. Zaczęłam mieć inne podejrzenia, które, gdyby miały się ziścić, odmieniłyby zupełnie moje życie.

Umierałam z niepewności, nikomu nie mówiąc o swych wątpliwościach. Po kilku tygodniach odwiedziłam naszego doktora.

' Nigdy nie zapomnę, jak siedziałam w jego gabinecie, a promienie słoneczne padały mi na twarz. Ogarnęła mnie nagle pewność, że mój związek z Gabrielem nie zakończył się jeszcze, choć jego samego nie ma.

Jak wyrazić swoje uczucia? Miało mi przypaść w udziale najpiękniejsze przeżycie.

Doktor uśmiechał się do mnie, bo znał całą moją historię i uważał, że to najlepsze, co mogło mi się przytrafić.

— Nie ma wątpliwości -powiedział. -Spodziewa się pani dziecka.



Cały ten dzień trzymałam mój słodki sekret w tajemnicy.

Dziecko! Już niecierpliwiłam się na myśl o miesiącach oczekiwania. Chciałam je mieć... natychmiast.

Moje życie uległo teraz zmianie. Już nie rozmyślałam o przeszłości. Uważałam, że

Gabriel zostawił mi takie właśnie pocieszenie. Nic nie poszło na marne. Warto było.

Siedząc w pokoju w samotności, zdałam sobie sprawę, że skoro jest to dziecko Gabriela, w przypadku, gdyby urodził się chłopiec, będzie dziedzicem Kirkland Revels.

Nieważne, powiedziałam sobie. Nie ma potrzeby, żeby liczył na to dziedzictwo, bo ja mogę mu dać wystarczająco dużo. Rockwellowie nie muszą wiedzieć, że się urodzi.

Niech Luke weźmie wszystko, co mi tam.

Ale jednak ta myśl nie dawała mi spokoju. Gdybym urodziła syna, dałabym mu na imię Gabriel i wszystko, co mogłabym mu zapewnić, powinno do niego należeć.

Następnego dnia, w czasie obiadu, powiedziałam ojcu, że spodziewam się dziecka. Był zaskoczony, ale jego twarz zaróżowiła się lekko z zadowolenia.

— Będiesz teraz szczęśliwsza -powiedział. -Niech cię Bóg błogosławi. To najlepsza rzecz, jaka mogła ci się w tej sytuacji przydarzyć.

Nigdy nie był tak rozmowny. Powiedział, że powinnam niezwłocznie zawiadomić rodzinę Gabriela. Wiedział o złym ' stanie zdrowia sir Matthew i uważał za niesłuszne, żeby Luke odziedziczył tytuł, skoro w rzeczywistości należał się on mojemu nie narodzonemu synowi -jeśli to będzie syn.

Zaraził mnie swym entuzjazmem, więc od razu poszłam do pokoju i napisałam list do Ruth.

Nie było to łatwe, bo nie łączyły nas tak naprawdę żadne bliskie więzy Poza tym

zdawałam sobie sprawę z zaskoczenia, jakie wywołam.

List brzmiał dość chłodno, ale starałam się, jak mogłam.

Droga Ruth, Piszę, aby cię powiadomić, że spodziewam się dziecka. Mój doktor upewnił mnie właśnie, że nie ma żadnej wątpliwości.

Pomyślałam, że powinnam dać znać, iż wkrótce przybędzie nowy członek rodziny Rockwellów.

Mam nadzieję, że sir Matthew jest już zdrow. Sądzę, że będzie zadowolony z faktu, że znów zostanie dziadkiem.

Czuję się dobrze, czego i tobie życzę. Pozdrawiam wszystkich.

Twoja szwagierka Catherine Rockwell Po dwóch dniach nadeszła odpowiedź od Ruth.

Droga Catherine, Jesteśmy zdumieni i jednocześnie zachwyceni wiadomościami od ciebie.

Sir Matthew mówi, że powinnaś natychmiast przyjechać do Revels. Byłoby nie do pomyślenia, żeby jego wnuk urodził się poza domem rodzinnym.

Proszę, nie odmawiaj jego prośbie, czułby się bardzo nieszczęśliwy z tego powodu. W naszej rodzinie jest taka tradycja, że wszystkie dzieci rodzą się w Revels.

Daj mi znać, proszę, kiedy mogę się cię spodziewać.

Przygotuję wszystko na twój przyjazd.

Twoja szwagierka Ruth Dostałam jednocześnie list od sir Matthew, pisany nieco drżącą ręką, aie za to ciepły i miły. Mówił, że nic nie mogło mu sprawić większej radości w tyra nieszczęściu niż wiadomość ode mnie. Prosił, żebym nie sprawiała mu zawodu i wróciła do Kirkland Revels, bo brakowało mu mnie.

Wiedziałam, że ma rację. Musiałam tam wrócić.

\* \* \*

Ruth i Luke przyjechali do Keighley na stację. Powitali mnie z wyraźnym zadowoleniem, ale wciąż nie byłam pewna, czy jest ono szczere. Ruth była spokojna, Luke stracił trochę ze swej wesołości. Zastanawiałam się, jak musi się teraz czuć; widział się już dziedzicem włości, a tu tymczasem jakiś intruz stanął mu na drodze do szczęścia i bogactwa.

Wiedziałam, że jego stosunek do mojego dziecka będzie zależał jedynie od tego, jak bardzo Luke jest chciwy.

Ruth wypytywała mnie dokładnie o stan zdrowia. Wzruszyłam się, gdy znów ujrzałam wrzosowisko, stary most i przez chwilę zarysy ruin opactwa.

Dotarliśmy do domu, a gdy spojrzałam na kamienne rzeźby nad portykiem, twarze diabłów, złośliwe i zadowolone, zdawały się mówić: myślałaś, że od nas uciekniesz? Czulałam się jednak wystarczająco silna, gdyż był w moim życiu ktoś, kogo mogłam kochać i chronić. Ktoś, kto wygnał pustkę z mojego serca. Z nadzieją, że znów mogę być szczęśliwa, przekroczyłam próg domu.

Matthew i Sarah czekali wewnątrz budynku. Oboje uściskali mnie radośnie i traktowali z taką uwagą, jakbym była z porcelany. Wywołało to uśmiech na mojej twarzy.

— Nie stłukę się, nie ma obawy -powiedziałam.

— Ach, co za wiadomość, co za wspaniała wiadomość! — powtarzała Sarah, wycierając oczy.

Nie zauważyłam w nich łez.

— To tak wiele dla nas znaczy -rzekł sir Matthew. — Wspaniałe pocieszenie.

— Już jej to mówiliśmy -wtrąciła Ruth -prawda, Luke?

Luke uśmiechnął się do mnie.

— Czy nie tak, Catherine? -spytał.

Uśmiechnęłam się do niego, unikając odpowiedzi.

— Przypuszczam, że Catherine jest zmęczona podróżą i chciałaby zapewne pójść do swego pokoju -powiedziała Ruth. -Czy życzysz sobie, żeby podano ci herbatę na górę, moja droga?

— Tak, bardzo proszę.

— Luke, zadzwoń na służbę. Chodźmy, Catherine, twój bagaż jest już w pokoju.

Sir Matthew i Sarah szli za mną i za Ruth.

— Przygotowałam ci apartament w południowym skrzydle, na piętrze -wyjaśniała Ruth.

-Nie będziesz musiała chodzić po schodach, a i pokój jest bardzo przyjemny.

— Jeśli nie będzie ci się podobał, musisz nam o tym powiedzieć, moja droga -dodał pospiesznie sir Matthew.

' — To bardzo uprzejme z waszej strony...

— Mogłabyś zamieszkać w pokoju obok mnie -piskliwym głosem powiedziała Sarah

-byłoby miło...

— Sądzę, że pokój, który wybrałam, jest najodpowiedniejszy dla Catherine -zakończyła Ruth.

Przeszliśmy obok galerii minstrelów i weszliśmy schodami na piętro. Dalej prowadził krótki korytarz, gdzie znajdowało się tylko dwoje drzwi do jakichś pomieszczeń. Ruth otworzyła drugie z nich i wprowadziła mnie do pokoju.

Była to prawie dokładna kopia pokoju, w którym mieszkaliśmy z Gabrielem. Nawet toaletka wydawała się taka sama.

Widok z okna wskazywał, że pokój położony jest identycznie, tylko dwa piętra niżej.

— Wygląda uroczo -zapewniłam.

Z sufitu patrzyły na mnie amorki otaczające wielki kandelabr wiszący pośrodku. Nad łóżkiem rozpościerał się baldachim, a po bokach spływały błękitne jedwabne zasłony, tego

samego koloru, co firany w oknach. Dywan także kolorem pasował do wystroju wnętrza, a kominek miał imponujące rozmiary. W kącie stała szafa, pośrodku -kilka krzeseł, a pod ścianą -dębowy stolik. Nad nim na ścianie błyszczała mosiężna grzałka do pościeli. W jej polerowanej powierzchni odbijała się czerwień róż stojących w wazonie na stoliku.

Przypuszczałam, że postawiła je tam Ruth.

— Dziękuję -zwróciłam się do niej z uśmiechem.

Milcząco skinęła głową. Nadal zastanawiałam się, co sądzi o moim przyjeździe. Pewnie byłaby szczęśliwsza, gdybym zniknęła z jej życia na zawsze. Jej powitanie nie mogło więc płynąć z głębi serca. Urodziny mojego dziecka miały zniweczyć marzenia o karierze Luke'a.

Uwielbiała syna, zdawałam sobie z tego doskonale sprawę, zwłaszcza teraz, kiedy nosiłam w swoim łonie dziecko Gabriela. Zrozumiałam, jakie ambicje mogą kierować kobietą, jeśli chodzi o przyszłość jej potomka. Pomimo to nie czułam do Ruth żadnej urazy, nawet jeśli ona w głębi duszy szczerze mnie nie cierpiała.

— Powinien być wygodny -powiedziała szybko.

— Sprawiałam wam tyle kłopotu...

— To my sprawiamy ci kłopot. -Sir Matthew promieniał radością. -Powiedziałem Deverelowi Smithowi, że ma za wszelką cenę utrzymać mnie przy życiu, żebym mógł zobaczyć mojego nowego wnuka.

— Więc określono już płeć? -spytałam i zaśmiałam się.

— Oczywiście, moja droga. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jesteś stworzona do tego, żeby rodzić chłopców.

— Chciałabym, żebyś przyszła do mnie obejrzeć nowy gobelin, Hagar, kochanie

-zamruczała Sarah. -Przyjdiesz, prawda? Pokażę ci kołyskę. Wszyscy Rockwellowie jej używali.

— Trzeba będzie ją porządnie odnowić -wtrąciła rozsądnie Ruth. -A poza tym to jest Catherine, ciociu Sarah.

— Oczywiście, że to jest Catherine -powiedziała Sarah z oburzeniem. -Jesteśmy dobrymi przyjaciółkami. Bardzo podobają się jej moje gobeliny.

— Sądzę, że powinna teraz odpocząć.

— Tak, nie należy jej męczyć -zgodził się sir Matthew.

Ruth skinęła znacząco w stronę ciotki Sarah, więc sir Matthew szybko ujął ją pod rękę.

— Porozmawiamy jeszcze, kiedy Catherine odpocznie — powiedział, wyprowadzając Sarah z pokoju.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Ruth westchnęła.

— Mam wrażenie, że robi się coraz bardziej nieznośna.

Czasami traci poczucie rzeczywistości. Z drugiej strony świetnie pamięta daty naszych urodzin. To wręcz niemożliwe, że chwilami nie wie, do kogo mówi.

— Przypuszczam, że to normalne, gdy ktoś się starzeje.

— Mam tylko nadzieję, że mnie to nie dotknie. Jest takie powiedzenie: „Ci, których bogowie kochają, umierają młodo”.

Chwilami mam wrażenie, że to prawda.

Natychmiast pomyślałam o Gabrielu. Czy i jego bogowie kochali? Nie byłam o tym przekonana.

— Proszę, nie wspominaj śmierci -powiedziałam.

— Och, przepraszam, jakie to głupie z mojej strony. Herbata powinna być już gotowa.

Myślę, że dobrze ci zrobi.

— Na pewno postawi mnie na nogi.

Pochyliła się nad bukietem róż i zaczęła je na nowo układać.

— Przypominają mi... -zaczęłam.

Spojrzała na mnie pytająco, więc musiałam dokończyć.

— ...te róże, które postawiłaś w pokoju, kiedy pierwszy raz przyjechałam do domu z Gabrielem.

— Znów muszę cię przeprosić, jestem bezmyślna.

Pewnie pomyślała, że na przyszłość powinna być ostrożniejsza i nie wywoływać bolesnych wspomnień.

Pokojówka wniosła herbatę i dygnęła, widząc mnie.

— Dzień dobry, Mary-Jane -powiedziałam.

Dziewczyna postawiła tacę z herbatą na stoliku.

— Mary-Jane zostanie twoją osobistą pokojówką. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zadzwoń na nią.

Z uśmiechem pokiwałam głową. Mary-Jane była wysoką młodą kobietą, o świeżym i szczerym spojrzeniu. Sprawiała wrażenie solidnej i uczciwej. Wyglądała też na zadowoloną.

Przypuszczałam, że znalazłam jeszcze jedną życzliwą mi duszę.

— Przyniosła dwie filiżanki -powiedziała Ruth, pochylając się nad tacą. -Czy mogę ci towarzyszyć?

— Ależ oczywiście.

— Usiądź więc, a ja podam ci herbatę.

Wybrałam krzesło najbliżej łóżka, bo nie chciałam oglądać widoku za oknem, w każdym razie nie teraz. Cały czas dręczyła mnie myśl, że patrząc przez to okno w chwili tragedii, można było zobaczyć, jak Gabriel spadał z balkonu.

Ruth wręczyła mi filiżankę, po chwili przyniosła podnózek, na którym oparłam zmęczone stopy.

— Zajmiemy się tobą -powiedziała. ~ Wszyscy.

Jej troskliwość i przyjacielska nuta w głosie były wymuszone, bo oczy nadal pozostawały zimne.

Zaczyna się, pomyślałam. Ledwo tylko przekroczyłam próg tego domu, a już opanowały mnie dziwne lęki. „Zajmiemy się tobą”. Brzmiało to dwuznacznie.

Podeszła do stolika przy oknie, usiadła i zaczęła opowiadać, co wydarzyło się od czasu mojego wyjazdu z Revels.

Sir Matthew poczuł się nieco lepiej, ale na ogół ataki choroby znosił źle, co martwiło doktora Smitha.

— W zeszłym tygodniu doktor został nawet na noc, choć wcale nie musiał. Przecież mogliśmy go w razie potrzeby wezwać jeszcze raz. On jest wyjątkowo troskliwy i tak bardzo poświęca się dla dobra swoich pacjentów! Ponieważ nalegał, żeby być przy Matthew -ustąpiłam.

— Niektórzy lekarze są naprawdę szlachetni -powiedziałam.

— Biedny Deverel, jego życie rodzinne nie należy chyba do najszcześniejszych.

— Doprawdy? -zdziwiłam się. -Właściwie wiem bardzo niewiele o jego rodzinie.

— Ma tylko jedno dziecko -Damaris. O pani Smith natomiast mówi się, że jest inwalidką, ale ja nazwałabym to raczej hipochondrią. Mam wrażenie, że ucieka w chorobę, żeby skupić na sobie uwagę innych -ciągnęła Ruth. -Taka żona to prawdziwe nieszczęście.

— Czy ona nigdy nie wychodzi na dwór?

— Bardzo rzadko. Uważa, że jest zbyt chora. Sądzę, że doktor tak bardzo poświęcił się pracy właśnie z powodu sytuacji rodzinnej. Oczywiście świata nie widzi poza Damaris.

— Jest śliczna. Czy przypomina matkę?

— Istnieje pewne podobieństwo, ale Muriel ani w połowie nie jest tak piękna, jak jej



córka.

— Jeśli choć trochę są do siebie podobne, to pani Smith musi być bardzo ładną kobietą.

— Z pewnością. Trochę mi szkoda Damaris. Chciałam wyprawić bal dla niej i dla Luke'a.

Ale teraz, kiedy nosimy żałobę, nie ma o tym mowy... przynajmniej w tym roku.

' — Damaris ma szczęście, jesteś dla niej taka dobra -zauważyłam.

— To my mamy szczęście, że opiekuje się nami taki lekarz.

Czy napijesz się jeszcze herbaty, Catherine?

— Nie, dziękuję bardzo.

— Na pewno chcesz się rozpakować. Czy mam przysłać Mary-Jane, żeby ci pomogła?

Zawahałam się, potem jednak poprosiłam, żeby Mary-Jane przyszła. Po chwili jedna ze służących zabrała tacę z dzbankiem i filiżankami, zostawiając mnie samą z Mary-Jane.

Obserwowałam, jak dziewczyna wyjmuje ubrania z kufra.

— Wkrótce moje suknie staną się za ciasne i będę musiała kupić nowe -zauważyłam.

— Tak, proszę pani -potwierdziła Mary-Jane, uśmiechając się.

Miała podobną figurę i wzrost, pomyślałam więc, że niektóre z moich sukienek powinny na nią pasować. Postanowiłam dać je Mary-Jane, kiedy już będą dla mnie za ciasne.

— Wyglądasz na zadowoloną, Mary-Jane.

— To dlatego, że przywiozła pani dobre nowiny, a ja cie-(...).

Nie miałam wątpliwości, co do szczerości jej wypowiedzi.

Poczułam się szczęśliwa.

Dom miał na mnie doprawdy dziwny wpływ. Byłam tu zaledwie od godziny, a już szukałam przyjaciół... i wrogów.

— Jeszcze długo przyjdzie mi czekać -powiedziałam.

— Tak, proszę pani. Moja siostra też spodziewa się dziecka.

Ma się urodzić za pięć miesięcy. Mamy nadzieję, że to będzie chłopak... ale jeżeli urodzi się dziewczynka, to też się nie zmartwimy.

— Twoja siostra? A więc masz tu rodzinę.

— O, tak, proszę pani. Mąż Etty pracuje w Kelly Grange.

Mają mały domek na terenie tej posiadłości. Utrzymanie i drewno na opał za darmo. To jej pierwsze dziecko... Gdy tylko mam czas, biegnę, żeby ją zobaczyć.

— Domyślam się. Musisz mi o wszystkim opowiedzieć, kiedy urodzi się dziecko.

Mary-Jane uśmiechnęła się szeroko.

— Na początku Etty bardzo się bała. Właściwie oboje się bali. Jim też. Najpierw bała się, że umrze przy porodzie, potem, że dziecko urodzi się kaleką. Ale miała stracha! Jim wreszcie poszedł po lekarza i doktor tak wspaniale tłumaczył, aż wreszcie wybił jej strachy z głowy.

On w ogóle jest cudowny... nasz doktor.

— Doktor Smith?

— No, właśnie. Z dobroci serca nie zważa na to, czy ktoś jest biedny, czy bogaty.

Powiedział Etty, że dzieciak będzie zdrów jak ryba, i od razu oprzytomniała.

— Taki lekarz to dla nas prawdziwe błogosławieństwo — powiedziałam.

Znów uśmiechnęła się. Obserwowałam ją jak wyglądzają moje suknie i wieszają je w szafie.

Poczułam się rażniej, bo jej miła twarz i zdrowy rozsądek wprowadził trochę normalności do tego pokoju.

Po kolacji wszyscy usiedliśmy w salonie na piętrze, niedaleko mojej sypialni, kiedy zaanonsowano przybycie doktora Smitha.

— Wprowadź go do salonu -poleciała Ruth służącej.

— Przychodzi o każdej porze; Jest taki troskliwy -dodała, zwracając się do mnie.

— Robi za dużo ambarasu -mruknął sir Matthew ~ przecież czuję się już zupełnie dobrze.

Kiedy tylko doktor Smith wszedł do pokoju, wiedziałam, że chce zobaczyć się ze mną.

— Jak to miło znów panią ujrzeć, pani Rockwell.

— Wie pan, jakie przyczyny skłoniły panią Rockwell do powrotu? -zapytał sir Matthew.

— O, tak. Myślę, że do końca tygodnia nie będzie ani jednej osoby we wsi, która nie wiedziałaby o tym szczęśliwym ' zrządzeniu losu. Ja też jestem szczęśliwy... naprawdę szczęśliwy.

— Nie jest pan w tym odosobniony -stwierdził sir Matthew.

— Pójdziemy obejrzeć razem pokój dziecinny -obwieściła Sarah, zupełnie jak małe dziecko, któremu obiecano coś atrakcyjnego.

— Właśnie przygotowujemy się do chórów dziękczynnych na cześć nowego Rockwella, czy pan się przyłączy, doktorze?

— zapytał Luke z sardonicznym śmiechem.

Na chwilę zapadła nieprzyjemna cisza, wszyscy byli zaskoczeni takim brakiem szacunku dla mnie i dziecka. Doktor szybko jednak rozładował sytuację.

— Musimy bardzo dbać o panią Rockwell -powiedział szybko.

— Może pan na nas polegać, doktorze -zapewniła go Ruth.

Doktor Smith podszedł do mnie i ujął moją dłoń. Już od dawna czułam, że od tego mężczyzny emanuje dziwna siła, ale teraz jeszcze bardziej rzucało się to w oczy. Był bardzo przystojny i z pewnością zdolny do głębokich i silnych uczuć. Niezbyt szczęśliwy w małżeństwie, wszystkie myśli i serce całkowicie oddał pacjentom. Zauważyłam zadowolenie sir Matthew za każdym razem, kiedy widział doktora, mimo iż utyskiwał na jego nadopiekuńczość. Czuł się bezpiecznie w jego towarzystwie. Przypomniałam sobie, co powiedziała Mary-Jane o jego dobroci dla Ety. Ludzie powinni dziękować Bogu, że doktor miał właśnie taką żonę, dzięki temu mógł się bez reszty poświęcić pacjentom.

— Wiem, że pani przepada za jazdą konną, ale nie powinna pani folgować tej pasji zbyt często, zwłaszcza od następnego miesiąca.

— Obiecuję posłuszeństwo.

— Mogę więc liczyć na pani rozsądek?

— Czy odwiedził pan dzisiaj Worstwhistle, doktorze? — zapytała Ruth.

— Tak, byłem tam.

— I z pewnością podziałało to na pana przygnębiająco.

Worstwhistle zawsze wyprowadza ludzi z równowagi ~ zauważyła Ruth i zwracając się do mnie dodała: -Doktor Smith udziela bezpłatnych porad nie tylko tym, którzy nie mogą sobie pozwolić na opłacenie lekarza, ale także bezpłatnie opiekuje się chorymi z tego... szpitala.

— Och doprawdy, proszę nie robić ze mnie świętego.

Ktoś musi badać tych ludzi od czasu do czasu. I proszę nie zapominać, że jeśli ma się biednych pacjentów, ma się też i bogatych. Zdzieram z bogatych, żeby móc dawać biednym.

— Prawdziwy Robin Hood -zauważył Luke.

— Szanowny panie -powiedział doktor Smith, zwracając się do sir Matthew -mam zamiar przyrzec się dzisiaj panu dokładniej.

— Sądzi pan, że to konieczne? -zapytał sir Matthew.

— Skoro już tu jestem...

— Cóż, niech tam -zgodził się niechętnie sir Matthew — ale najpierw musi pan się przyłączyć do toastu. Każę zaraz przynieść z piwnicy butelkę najlepszego szampana. Luke, zadzwoń, proszę.

Luke spełnił prośbę, przyniesiono szampana i napełniono kieliszki. Sir Matthew wznosił toast — Za mojego nie narodzonego wnuka!

Objął mnie ramieniem, gdy wszyscy spełnialiśmy toast.

Wkrótce po odejściu doktora Smitha sir Matthew udał się do swojego pokoju. Ja też pośpieszyłam do sypialni, żeby się położyć. Mary-Jane, starając się wzorowo spełniać swoje obowiązki, poprawiała właśnie łóżko.

— Dziękuję, Mary-Jane.

— Czy będzie mnie pani jeszcze potrzebowała?

Nie miałam zamiaru jej zatrzymywać, więc pożegnałam dziewczynę. Zanim jednak wyszła z pokoju, zdążyłam zapytać; — Mary-Jane, czy znasz miejsce zwane Worstwhistle?

— O, tak, proszę pani. To jakieś dziesięć mil od drogi na Harrogate.

— Co to za miejsce?

— Tam odwozi się wariatów.

— Ach, tak. Dobranoc, Mary-Jane.

\* \* \*

Następnego ranka zostałam obudzona przez Mary-Jane, która przyszła odsłonić okno i przyniosła gorącą wodę do mycia.

Widok jej miłej twarzy podziałał na mnie uspokajająco.

Mary-Jane zrobiła zdumioną minę, stwierdziwszy, że okno było już odsłonięte. Sama odsunęłam zasłony przed zaśnięciem, bo zawsze śpię przy otwartym oknie. Najwyraźniej

Mary-Jane podzielała pogląd, iż nocne powietrze bywa niebezpieczne.

Powiedziałam jej, że śpię przy otwartym oknie zawsze, z wyjątkiem mroźnej zimy.

Patrząc na twarz dziewczyny, upewniłam się, że Mary-Jane będzie troskliwie się mną zajmowała.

Wzięłam kąpiel w łazience i przeszłam do jadalni na śniadanie. Czułam prawdziwy głód.

Powinnam jeść za dwoje, pomyślałam w duchu, nakładając na talerz jajka na bekonie i

smażone cynaderki.

Już znałam zwyczaje tego domu. Śniadanie jadło się między ósmą a dziewiątą i każdy obsługiwał się sam.

Zadzwoiłam po kawę. Kiedy mi ją podano, wszedł Luke.

Chwilę później przyłączyła się do nas Ruth, pytając, czy dobrze spałam tej nocy i czy odpowiada mi pokój.

Oboje interesowali się moimi planami na dzisiejszy dzień. Luke wybierał się do Ripon i zaproponował, że jeśli czegoś potrzebuję, chętnie zrobi dla mnie zakupy. Podziękowałam, mówiąc, że oczywiście potrzebuję różnych rzeczy, ale jeszcze na nic się nie zdecydowałam.

— O, tak, jeszcze jest dość czasu do... szczęśliwego rozwiązania — powiedział lekko.

'Ruth udzieliła mu pobłażliwej reprimendy, uważając, że nie przystoi poruszać tematu porodu. Ja nie miałam mu tego za złe, gdyż sama chciałam o tej chwili myśleć nieustannie.

Oświadczyłam, że pójdę na krótki spacer. Nie mogłam się doczekać, kiedy znów ujrzę ruiny opactwa.

— To miejsce szczególnie cię przyciąga, Catherine -powiedział Luke, -Myślę, że to była jedyna przyczyna, dla której chciałaś tu wrócić.

— Każdego by to zainteresowało -odpowiedziałam, — Nie powinnaś się przemęczać -ostrzegła mnie Ruth.

— Czuję się wyjątkowo silna i zdrowa, myślę więc, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

— Tak czy inaczej, uważaj na siebie.

Rozmowa zesłała na tematy sąsiedzkie. Pastor zbierał fundusze na remont kościoła, organizował charytatywne wyprzedaje i jarmarki. Wkrótce także miał odbyć się bal dobroczynny, ale my, będąc w żałobie, nie mogliśmy w nim uczestniczyć.

Słońce wesoło oświetlało jadalnię i tego ranka nie było nic tajemniczego wokół Kirkland Revels. Nawet ruiny, które zobaczyłam z bliska kilka godzin później, zdawały się tylko stertą kamieni.

Spacerując wolno, odzyskiwałam spokój, byłam nawet gotowa zaakceptować teorię, że samobójstwo Gabriela było skutkiem choroby. Dziwne, że z ulgą przyjąłm tę wersję, ale tak było. Chyba obawiałam się innych możliwości.

Wracałam przez ruiny, było bardzo cicho, a poranek kojąco wpływał na moje samopoczucie. Ściany okazały się teraz tylko kamiennymi płaszczyznami, ostre słońce padało na trawę i oświetlało zniszczone mury, odbierając im wszelkie nadprzyrodzone cechy.

Przypomniałam sobie wieczór, gdy zabłądziłam w ruinach i prawie wpadłam w panikę. Teraz roześmiałam się na wspomnienie tej przygody.

Obiad również przebiegał spokojnie. Jadłam z Ruth i Lukiem, a sir Matthew i ciotka Sarah spożywali posiłek w swoich pokojach.

Poszłam do siebie zrobić listę rzeczy, które trzeba było kupić, zanim dziecko przyjdzie na świat. Zdawałam sobie sprawę, że to trochę za wcześnie, ale nie mogłam się powstrzymać.

Kiedy pochłonęło mnie to słodkie zajęcie, usłyszałam pukanie do drzwi.

— Proszę wejść -powiedziałam głośno.

Gdy drzwi się otworzyły, w progu ujrzałam ciotkę Sarah, uśmiechającą się do mnie konspiracyjnie.

— Chcę ci pokazać pokój dziecinny -powiedziała szeptem — pójdziesz ze mną?

Chętnie podniosłam się z krzesła, bo byłam bardzo ciekawa, jak też wyglądają pokoje dziecinne w Revels.

— Pokoje dla dzieci są położone w tym samym skrzydle budynku, w którym ja mieszkam -ciągnęła chichocząc -to dlatego śmieją się ze mnie, że przeżywam drugie dzieciństwo.

— Z pewnością nikt tak nie mówi -stwierdziłam.

Ściągnęła brwi.

— Po prostu nie wiesz o tym. Ale mnie się to podoba. Jeśli nie można w pełni przeżyć pierwszego dzieciństwa, najlepszym rozwiązaniem jest dobrze przeżyć drugie.

— Z przyjemnością obejrzę teraz pokoje dzieciinne. Proszę, pokaż mi je.

— Chodź ze mną -powiedziała i twarz jej się rozjaśniła.

Weszłyśmy schodami na samą górę. Zadrżałam, gdy przechodziłyśmy korytarzem prowadzącym do pokoju, który zajmowałam poprzednio. Odżyły we mnie uczucia, które za wszelką cenę pragnęłam wyrzucić z pamięci. W wyobraźni ujrzałam Gabriela i Piątka, wspomnienie było wciąż żywe i bolesne. Ciotka Sarah chyba niczego nie zauważyła.

Jeszcze raz zdumiała mnie zmiana w jej zachowaniu. Od chwili gdy weszłyśmy do wschodniego skrzydła, wyglądała jak mała szczęśliwa dziewczynka.

— Na samej górze -powiedziała -jest pokój do nauki, pokój dzienny, sypialnia, pokoje guwernantki i niani.

Otworzyła drzwi i wyszeptała:

— To jest sala lekcyjna.

Ujrzałam duży pokój z trzema zakratowanymi oknami.

To dobrze, pomyślałam, moje dziecko będzie tu bezpieczne – Mansardowy sufit wskazywał, że znalazłyśmy się na poddaszu.

W pobliżu jednego z okien stał olbrzymi długi stół. Jego blat był porysowany i pocięty. Musiał służyć wielu pokoleniom Rockwellów.

— Popatrz-krzyknęła Sarah.-czy możesz to odczytać?

Pochyliłam się nad stołem. Ktoś nożem wyrzył na nim:

Hagar Rockwell.



— Ona wypisywała swoje imię na wszystkim -wesoło powiedziała Sarah. -Gdybyś zajrzała do szaf i w różne inne miejsca, też znalazłabyś podobne napisy. Nasz ojciec uważał, że Hagar powinna być chłopcem, zamiast Matthew.

Znęcała się nad nami, a zwłaszcza nad Matthew, bo zazdrościła mu. Oczywiście, gdyby Hagar była chłopcem... mieszkałaby teraz tutaj, prawda?... a Simon odziedziczyłby... no może nie tak... on przecież nazywa się Redvers. O Boże, trochę to skomplikowane. Ale w końcu został tu Matthew.

— Czy Hagar jest babką Simona? -zapytałam.

Sarah twierdząco pokiwała głową.

— Świata poza nim nie widzi. -Podeszła bliżej mówiąc: — Hagar chciałaby, żeby Simon mógł odziedziczyć... ale tak nie będzie, prawda? Jest przecież twoje dziecko... i jeszcze Luke, obaj przed Simonem do sukcesji. Twoje dziecko ma pierwszeństwo...

muszę kupić jeszcze więcej jedwabnych nici.

— Chcesz uwiecznić moje dziecko na gobelinie?

— Czy dasz mu na imię Gabriel?

Zaskoczyła mnie. Dziwiłam się, jak odgadła moje myśli.

Z głową przekrzywioną na bok, pilnie obserwując moją twarz, wyglądała na bardzo mądrą kobietę.

— To może nie być chłopiec -zastrzegłam.

Lekko zaprzeczyła, jakby nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

— Mały Gabriel zajmie miejsce swego ojca. Nikt nie może mu stanąć na drodze.

Nagle jej twarz spoważniała.

— No, powiedz, czy ktoś może mu w tym przeszkodzić?

— Jeśli urodzi się chłopiec, to rzeczywiście zajmie miejsce swego ojca.

— Ale jego ojciec nie żyje. Zabił się... tak mówią. Czy on sam odebrał sobie życie?

-Mocno schwyciła mnie za ramię.

— Twierdziłaś, że nie zrobił tego. Więc kto to mógł uczynić?

Powiedz mi, proszę, powiedz.

— Ciociu Sarah -rzekłam szybko -kiedy Gabriel umarł, byłam zrozpaczona i prawdopodobnie nie wiedziałam, co mówię. Przecież sam rzucił się z balkonu.

Odepchnęła mnie lekko, patrząc z wyrzutem.

— Rozczarowałaś mnie -powiedziała, wydymając policzki.

Nagle zmieniła nastrój.

— Wszyscy siadywaliśmy przy tym stole. Hagar, najsprytniejsza z nas i najstarsza...

sama widzisz, że byłoby najlepiej, gdyby urodziła się chłopcem... a Simon miałby prawo...

Nasza guwernantka nie lubiła jej jednak.

Guwernantki lubiły tylko Matthew. Wszystkie kobiety za nim przepadały. Był ich oczkiem w głowie, a mnie uważano za głupią, bo nigdy nie umiałam porządnie się czegoś nauczyć.

— To nie takie ważne -pocieszyłam ją -za to umiesz pięknie malować i haftować, a twoje gobeliny przetrwają lata.

Twarz jej pojaśniała z radości. Zaczęła się śmiać.

— Zwykle siedziałam tutaj, a Matthew tu... Hagar zaś na końcu stołu. Krzesło naszej guwernantki stało zawsze na drugim końcu. Hagar mówiła, że musi tu siedzieć, bo jest najstarsza. Umiała wszystko... poza rysunkiem i pracami ręcznymi. W tym ja byłam najlepsza. Hagar miała niespożytą energię. Gdybyś mogła ją widzieć na koniu, jak bez wytchnienia galopuje obok naszego ojca. Była jego ulubienicą.

Pewnego razu wspięła się prawie na szczyt normańskiej wieży w ruinach opactwa. Potem

nie umiała zejść i posłano po dwóch ogrodników z drabinami. Za karę została w swoim pokoju przez cały dzień o chlebie i wodzie, ale nie zważała na to. Mówiła, że warto było.

Sarah podeszła do mnie.

— Hagar powiedziała wtedy: „Jeśli chcesz koniecznie coś zrobić, nie wahaj się. Potem będziesz myśleć o cenie, jaką trzeba za to zapłacić. Ale jeżeli się już coś zrobiło, to nie wolno się przejmować tym, że trzeba ponieść karę”.

— Twoja siostra Hagar ma silną osobowość.

— Nasz ojciec lubił zabierać ją ze sobą na inspekcje majątku.

Był smutny, gdy Hagar wyszła za mąż za Johna Redversa.

Potem zaczęły się kłopoty z Matthew, wyrzucili go z Oxfordu. Chodziło o jakąś kobietę.

Przyjechała nawet tutaj, żeby porozmawiać z naszym ojcem. Podglądałam ich z miejsca, z którego nikt mnie nie mógł zobaczyć, i wszystko słyszałam.

— Z galerii minstrelów -wtrąciłam.

— Nie pomyśleli, żeby sprawdzić -powiedziała Sarah i zaśmiała się.

Usiadła przy stole na swoim starym miejscu. Jej niecodzienne zachowanie tutaj wynikało z tego, że w tym miejscu wyzwalala ducha swej młodości. Wszystkie wspomnienia z czasów dzieciństwa opowiadała z zadziwiającą chwilami rozmawia, z Catherine czy Claire, z żoną Gabriela czy Matthew.

— Kłopoty, zawsze kłopoty z kobietami. Matthew był już dobrze po trzydziestce, kiedy się ożenił, a Ruth urodziła się dopiero po dziesięciu latach. Hagar cały czas myślała, że jej syn Peter będzie dziedzicem Revels. Potem na świat przyszedł Mark, a później Gabriel. Biedny mały Mark! Ale został jeszcze Gabriel, następnie urodził się Luke... Hagar nie była zadowolona z tego powodu.

Wstała od stołu i poprowadziła mnie do szafy, pokazując kreski i ślady napisów. Trzy

linie, a nad nimi inicjały H.M.S.

— Hagar, Matthew i Sarah -wyjaśniła. -Tu mierzono nam wzrost. Kiedy okazało się, że Matthew przerósł Hagar, już nigdy więcej nie pozwoliła się zmierzyć. Chodź, chcę ci jeszcze pokazać sypialnie i pokój dzienny.

Idąc za nią, powoli odkrywałam tę część domu, która przez wieki była światem dzieci Rockwellów. Z zadowoleniem stwierdziłam, że we wszystkich oknach umieszczono kraty. W pokoju dziennym stała wielka dębowa komoda, którą Sarah teraz otworzyła. Ujrzałam w niej ubranko do chrztu używane przez całą rodzinę Rockwellów. Sarah wyjęła je, żebym obejrzała wszystko z bliska. Sukieneczkę uszyto z białego jedwabiu i koronek, które, jak się domyślałam, musiały być bezcenne.

Powinnam dokładnie sprawdzić koronki -powiedziała Sarah -może trzeba je będzie naprawić. Ostatnio używaliśmy tego stroju prawie osiemnaście lat temu, na chrzcie Luke'a. Był bardzo hałaśliwy, a zresztą wszystkie nasze dzieci zawsze zachowywały się okropnie. Zabiorę sukienkę do mojego pokoju i nikomu nie pozwolę jej dotknąć. Przygotuję ją na chrzest twojego dziecka.

— Dziękuję, ciociu Sarah.

Spojrzałam na zegarek. Była już czwarta.

— Czas na herbatę! -wykrzyknęłam. -Nie miałam poję-(...).

Stojąc nieruchomo, tuliła sukienkę do piersi. Pewnie w wyobraźni trzymała w ramionach moje dziecko albo jakieś inne dziecko z przeszłości: Ruth, Marka, Gabriela czy Luke'a.

— Schodzę na herbatę -oznajmiłam.

Nie odezwała się ani słowem.

\* \* \*

Kilka dni później Ruth weszła do mojego pokoju z listem w dłoni.

— Służący z Kelly Grange przyniósł to dla ciebie -powiedziała.

— Dla mnie? -zapytałam zaskoczona.

— Bez wątpienia. Pani Catherine Rockwell -napis na kopercie jest wyraźny.

Uśmiechała się rozbawiona, wręczając mi list” a ponieważ najwyraźniej nie zamierzała wyjść, przeprosiłam ją i przeczytałam go.

Lakoniczne zaproszenie brzmiało prawie jak polecenie.

Pani Hagar Rockwell-Redvers z przyjemnością przyjmie panią Gabrielową Rockwell w piątek o wpół do czwartej.

Ponieważ miałam już scysję z wnukiem pani Hagar Redvers, postanowiłam i ją potraktować oschle. Zaczerwieniłam się nieco ze złości i podałam list Ruth.

— Królewski rozkaz? -zapytała, biorąc ode mnie kartkę.

To takie typowe dla ciotki Hagar. Wydaje się jej, że jest głową rodziny

Rockwellów-Pewnie chce ci się przyjrzeć.

— Nie mam ochoty na to, żeby ktoś mnie oglądał -odpowiedziałam ostro i krótko.

— Ona jest już bardzo stara ~ przypomniała Ruth, ujmując się za Hagar -starsza od mojego ojca, dobiega dziewięćdziesiątki.

Należy się jej trochę szacunku.

— Postanowiłam nie składać Hagar wizyty.

— Służący czeka, ciotka zapewne spodziewa się odpowiedzi — odrzekła Ruth, wzruszając ramionami.

— Będzie ją więc miała -powiedziałam, siadając do stolika.

Pani Gabrielowa Rockwell żałuje, ale nie może złożyć wizyty pani Hagar Rockwell-Redvers w Kelly Grange w piątek o wpół do czwartej.

Ruth wzięła mój liścik i przeczytała go wyraźnie rozbawiona.

Stojąc w oknie, obserwowałam odjeżdżającego posłańca.

Więc to po babce Simon odziedziczył swoją arogancję, pomyślałam.

\* \* \*

Któregoś dnia, w następnym tygodniu, siedziałam na trawniku przed domem, kiedy przyjechał Simon Redvers.

Zeskoczył z konia, uchylił kapelusza, aby mnie powitać.

Krzyknął na stajennych, jakby to on był ich panem.

— Cieszę się, że zastałem panią w domu, bo to właśnie pani stanowi cel mojej dzisiejszej wizyty -powiedział.

Nie widziałam go od czasu powrotu do Revels. Wydawało mi się, że jest jeszcze potężniejszy i bardziej arogancki niż kiedyś.

Podszedł do mnie, uśmiechając się szeroko.

— Chciałbym wyrazić swoją radość z powodu pani powrotu, cieszę się, że znów panią widzę.

— Doprawdy?

— Wciąż zagniewana?

— Trudno jest zapomnieć o słowach, jakimi mnie pan obdarzył przed moim wyjazdem.

~ Tak długo nosi pani w sobie urazę?

— Obraził mnie pan po prostu.

— Jest mi niezwykle przykro, przepraszam panią i proszę o wybaczenie.

— Coś podobnego! -wykrzyknęłam ironicznie.

— Pani Catherine, jestem prostolinijnym, otwartym człowiekiem, pani też pochodzi z

Yorkshire, więc oboje mamy podobne charaktery Nie umiemy ubierać swoich uczuć i myśli w kwieciste frazesy. Nie będę udawał, że mam maniery i szyk londyńczyka.

— Byłoby to bezcelowe, nawet, gdyby pan spróbował.

— Ma pani cięty język, Catherine -powiedział i roześmiał się.

Musiałam przyznać, że jego sposób zwracania się do mnie nie budził sprzeciwu.

Uważałam, że „pani Rockwell” było zbyt formalne, a nie chciałam, żeby zwracał się do mnie wyłącznie po imieniu.

— Mam nadzieję dorównać panu, kiedy okoliczności zmuszą nas do prowadzenia konwersacji.

— A ja mam nadzieję, że tych, jak to pani nazwała, okoliczności będzie dużo.

— Jaka sprawa przywiodła pana do mnie?

— Pragnę prosić panią o wybaczenie mi pewnych uwag, jakie poczyniłem w czasie naszego ostatniego spotkania, i jednocześnie chcę pani złożyć gratulacje, życzyć zdrowia i szczęścia.

— Więc zmienił pan o ranie zdanie?

— Mam nadzieję, że go nie zmienię, gdyż zawsze podziwiałem panią. Gorąco proszę jednak o wybaczenie. Czy mogę wyjaśnić motywy mojego postępowania? Byłem wściekły na los, który zabrał mi kogoś, kogo uważałem za swego rodzonego brata. Niestety, w gniewie tracę panowanie nad językiem.

To jedna z wielu, jak przypuszczam, moich wad.

— Nie mówmy już o tym.

~ Więc przebacza mi pani i puszcza w niepamięć?

— Znacznie łatwiej przebaczyć niż zapomnieć. Pierwsze...

już pan ma. Zapomnienie... mam nadzieję, że przyjdzie z czasem.

— J e s t pani naprawdę dobra, Catherine. Chciałbym panią teraz o coś prosić.

— Ach, tak?

— Nie dla siebie -dodał szybko -lecz dla mojej babki.

Zaprosiła panią do Kelly Grange.

— Trudno to nazwać zaproszeniem.

— Niech jej pani wybaczy tę formę -powiedział i roześmiał się. -Przyzwyczajona jest do dawania poleceń.

Naprawdę żałuje, że nie mogła dotychczas pani poznać.

Sprawiło by mojej babce przyjemność, gdyby pani zapomniała o jej manierach. Proszę pamiętać, że to bardzo stara dama, poruszająca się z trudem.

— Czy to ona przysłała pana tutaj?

— Ależ skąd! Nie wie, że tu jestem. Zauważyłem jednak, że odmowa głęboko ją zraniła, więc postanowiłem prosić panią, żeby pozwoliła się zawieźć jutro do Kelly Grange.

Czy mogę po panią przyjechać?

Zawahałam się, — Bardzo proszę -nalegał. -Powinna pani wiedzieć, że babka jest wiekową osobą i czuje się samotna. Nadal jednak interesują ją sprawy rodziny, a pani weszła do niej niedawno.

Niech pani nie odmawia, proszę.

Nagle wydał mi się atrakcyjny. Jego oczy w blasku słońca straciły swoją zuchwałość.

Mocne, białe zęby kontrastowały z opalenizną. Trochę przypominał Gabriela, chociaż nie miał jego delikatności. Patrząc na niego, poczułam, jak powoli mięknie mi serce.

Natychmiast zauważył zmianę.

— Dziękuję pani ~ wykrzyknął.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, jakiego nigdy dotąd nie widziałam. Chyba rzeczywiście kocha swoją babkę, pomyślałam, Zdumiewające, ale potrafił darzyć miłością jeszcze kogoś, poza sobą samym.



— Polubi ją pani. Z pewnością... -ciągnął wylewnie — i ona polubi panią.,, choć na początku może tego nie okazać.

Ma silny charakter... jak pani.

Już po raz drugi zwrócono uwagę na siłę mojego charakteru.

Dziwne, ale poczułam się nagle słaba. W oczach zabłyśły pierwsze łzy.

Nie mogłam dopuścić, żeby ktoś widział, jak płaczę, a zwłaszcza ten mężczyzna!

— Dobrze, pojedę -powiedziałam szybko, żeby ukryć swoje zakłopotanie.

— Świetnie. Przyjadę po panią jutro o drugiej. Teraz wracam do Kelly Grange, aby powiedzieć babce, że zgodziła się pani ją odwiedzić.

Już krzyknął na stajennego i zapominając prawie o mojej obecności, śpieszył się do odjazdu.

Zaczynam go lubić, spostrzegłam ze zdumieniem. Także o jego babce pomyślałam z sympatią, pomimo wcześniejszego postanowienia, żeby jej serdecznie nie znosić.

\* =H # Następnego dnia Simon przyjechał punktualnie o drugiej.

Mały powozik ciągnęły dwa konie, najpiękniejsze, jakie w życiu widziałam.

— Mogłam pójść pieszo -powiedziałam, siadając obok niego.

— I pozbawić mnie przyjemności towarzyszenia pani?

Kpiący ton znów pojawił się w jego głosie, ale nie było już między nami takiej niechęci.

On cieszył się, że przyjął zaproszenie, a ja, widząc jego uczucie do babki, też złagodniałam.

Kelly Grange to dom najwyższej stuletni -bardzo nowoczesny w porównaniu z Revels, zbudowany z szarego kamienia i otoczony żyzną ziemią. Podjechaliśmy do masywnej żelaznej bramy, za którą widniała kasztanowa aleja.

Ze stróżówki wyszła kobieta w widocznej ciąży, żeby nam otworzyć. Simon dotknął

kapelusza, pozdrawiając ją, a ona dygnęła szybko. Spostrzegłam, że przygląda mi się z nie ukrywaną ciekawością, więc uśmiechnęłam się przyjaźnie.

— Zastanawiam się -powiedziałam, gdy jechaliśmy dalej — czy to siostra Mary-Jane.

— To Ety Hardcastle. Jej mąż też pracuje u nas.

— Więc to ona. Mary-Jane jest moją osobistą pokojówką i opowiadała mi dużo o swojej siostrze.

— W tej okolicy wszyscy są spokrewnieni ze wszystkimi.

Proszę! Oto Kelly Grange. Jak się pani podoba? Marna namiastka Revels?

— Jest bardzo ładny.

— Ma swoje zalety, zapewniam panią, a jeśli chodzi o wygodę, Revels mu nie dorównuje. Zimą nasze wielkie kominki doskonale ogrzewają dom, natomiast w Revels wszędzie są przeciągi. Nie starczyłoby całego węgla Newcastle, żeby go przyzwoicie ogrzać.

— Z pewnością łatwiej jest mieszkać w mniejszym domu — stwierdziłam.

— Nie skarżymy się na ciasnotę. Zresztą, sama pani zaraz zobaczy.

Koła skrzypiały po piaszczystej alei i wkrótce znaleźliśmy się przed głównym wejściem.

Po obu stronach wznosiły się marmurowe posągi kobiet trzymających kosze geranium i lobelii i stały marmurowe ławy.

Drzwi otworzyły się, zanim do nich podeszliśmy. Zapewne służąca usłyszała, jak podjeżdżaliśmy. Zaraz pojawił się stajenny i odprowadził konie. Wysiadając z powozu, odniosłam wrażenie, że ten dom jest pełen służby skupionej tylko na tym, by w mgnieniu oka spełniać polecenia Simona.

Weszliśmy do środka. Hall stanowił centralny punkt domu, wokół niego zbudowano resztę pomieszczeń. Szerokie schody wiodły na górę, a stojąc w samym środku hallu, można było zobaczyć sklepienie.

Kelly Grange to z pewnością duży budynek, ale w porównaniu z Revels wydawał się mały i przytulny.

— Zechce pani chwilę zaczekać. -Simon odwrócił się do mnie. -Pójdę i powiem babce, że jesteśmy.

Obserwowałam go, jak wbiegł po schodach na piętro, zapukał do drzwi i wszedł. Po kilku minutach pojawił się znowu i skinął ręką, więc udałam się po schodach na górę.

Simon otworzył przede mną drzwi, przepuścił mnie przodem i ceremonialnie obwieścił:

— Pani Gabrielowa Rockwell!

Miałam wrażenie, że znów słyszę kpinę w jego głosie, ale nie byłam tego pewna.

Weszłam. Pokój wypełniały ciężkie, stare meble, a pluszowe zasłony i koronkowe firany spięto mosiężnymi pierścieniami, tak że odsłaniały okno. Pośrodku stał stół, a dookoła małe stoliki. Zobaczyłam też sofę, stojący zegar, krzesła, serwantki z przepiękną porcelaną, etażerkę i misę z finezyjnie ułożonymi białymi i czerwonymi różami.

Temu wszystkiemu poświęciłam jednak tylko moment, gdyż całą moją uwagę przykuwała kobieta siedząca w fotelu wyglądającym jak tron.

Hagar Redyers, Rockwell-Redvers, jak kazała się do siebie zwracać. Władczyni z dziecinnego pokoju, pozostała władczynią całe swoje życie.

Jej słuszny wzrost dał się zauważyć, nawet gdy siedziała, sztywno wyprostowana. Fotel nie należał ani do miękkich, ani wygodnych. Białe włosy Hagar miała upięte na czubku głowy, na nich biały koronkowy czepeczek, w uszach lśniły kolczyki z granatów, a suknia z satyny w kolorze lawendy była wysoko zapięta. Koronkowy kołnierz spinała brosza, także z granatów. O fotel oparta była laska z kości słoniowej zakończona złotą gałką, służąca pewnie Hagar do pomocy przy chodzeniu. Miała jasnoniebieskie oczy -kolejna wersja oczu Gabriela -tylko nie zauważyłam w nich nawet cienia delikatności. Ręce, oparte na drewnianych

poręczach fotela, musiały być piękne za młodu, a na szczupłych palcach lśniły brylanty i granaty. Przez kilka chwil obie mierzyłyśmy się wzrokiem. Świadoma niechęci, jaką z pewnością żywiła do mnie Hagar, trzymałam głowę wyżej niż zwykle, a mój głos zabrzmiał trochę wyniośle, — Dzień dobry, pani Rockwell-Redvers -rzekłam na powitanie.

Wyciągnęła rękę królewskim gestem. Miałam wrażenie, że życzy sobie, abym ją ucałowała. Właśnie dlatego chłodno ujęłam jej dłoń, tylko lekko ją uścisnęłam i skłoniłam głowę.

— Dobrze, że pani dziś przyszła. Miałam nadzieję zobaczyć panią wcześniej -powiedziała.

— Pani wnuk zaproponował, aby wizyta odbyła się w dniu dzisiejszym.

— O! -wykrzywiła nieco usta. -Nie możemy pozwolić, żeby pani stała.

Simon przyniósł krzesło i postawił je naprzeciwko fotela starszej pani. Siedziałam twarzą do okna, zaś ona ukryła swoją w cieniu, co, muszę przyznać, nie było miłe.

— Z pewnością jest pani spragniona po podróży.

' Patrzyła na mnie badawczo, próbując odczytać moje myśli.

— Podróż była przecież bardzo krótka, to zaledwie dwie mile.

— Jest jeszcze zbyt wcześnie na herbatę, ale myślę, że tym razem zrobimy wyjątek.

— Mogę poczekać.

Uśmiechnęła się i odwróciła do Simona.

— Zadzwoń na pokojówkę, mój drogi.

Simon natychmiast wykonał polecenie.

— Mamy sobie wiele do powiedzenia -ciągnęła dalej — i chyba najprzyjemniej będzie nam przy filiżance herbaty?

Pojawiła się służąca, którą widziałam już wcześniej.

— Dawson, herbata... proszę -poleciała Hagar.

— Tak, proszę pani.

Drzwi zamknęły się cicho.

— Z pewnością nie zechcesz się przyłączyć do rozmowy, Simonie. Wybaczamy ci.

Nie byłam pewna, czy mówi o sobie w liczbie mnogiej, jak królowa, czy też ma nas obie na myśli. Wiedziałam jednak, że zdałam wstępny egzamin. Mój wygląd i zachowanie nie sprawiły jej zawodu.

— Świetnie. Zostawię panie, abyście się lepiej poznały — powiedział Simon.

— Bądź gotowy do odwiezienia pani Rockwell z powrotem do Revels o godzinie piątej.

Zadziwił mnie swoim posłuszeństwem. Ujął jej rękę i ucałował z czułością. Choć nawet i w tym geście tkwiła odrobina żartu, widziałam, jak bardzo cieszyło babkę jego oddanie.

Nie zamieniłyśmy ani słowa, dopóki drzwi nie zamknęły się za Simonem.

— Miałam nadzieję ujrzeć panią w czasie jej poprzedniego pobytu w Revels -zaczęła.

-Moje zdrowie nie pozwoliło mi przyjechać do Revels. Nie zapraszałam pani, gdyż byłam pewna, że Gabriel przyjdzie z panią z oficjalną wizytą.

Znając obowiązki wobec rodziny, z pewnością uczyniłby tak, gdyby żył.

— Tak myślę.

— Cieszę się, że nie jest pani jedną z tych nowoczesnych, głupich dziewcząt, które mdleją z byle powodu.

~ Skąd pani o tym może wiedzieć, przecież poznała mnie pani przed chwilą? -odparłam żywo.

Bardzo chciałam, żeby traktowała mnie jak równą sobie i nie miałam najmniejszego zamiaru oddawać jej czci, choć najwyraźniej tego oczekiwała.

— Moje oczy nie są tak dobre jak wtedy, gdy miałam dwadzieścia lat, ale teraz mają

więcej życiowego doświadczenia.

Simon powiedział mi, jak zdumiewająco spokojnie zachowywała się pani w... tych najgorszych chwilach.

Z pewnością nie należy pani do ludzi, którzy uważają, że nie powinno się mówić o tym, czy o tamtym. Fakty istnieją niezależnie od tego, czy się o nich rozmawia, czy nie. Dlaczego więc udawać, że nie ma problemu, i nie wspominać o nim? Ukrywanie prawdy i czynienie tajemnicy z różnych zdarzeń jest celem niektórych ludzi. Zgadza się pani ze mną?

— Myślę, że są sytuacje, w których może to być słuszne.

— Ucieszyłam się, kiedy usłyszałam, że pani została żoną Gabriela. Był zawsze taki niezdecydowany, jak zresztą nie on jeden w naszej rodzinie. Żadnego kręgosłupa, niestety.

Spojrzałam na jej wyprostowaną postać i pozwoliłam sobie na żart:

— Pani z pewnością nie cierpi na taką dolegliwość.

Była wyraźnie zadowolona.

— Jak się pani podoba Revels? -zapytała.

— Uważam, że dom jest fascynujący.

— O, tak, to cudowne miejsce, niewiele takich domów zostało jeszcze w Anglii. Dlatego to takie ważne, żeby dostał się w godne ręce. Mój ojciec doskonale nim zarządzał.

W historii rodzinnej zdarzali się i tacy Rockwellowie, którzy doprowadzili dom prawie do ruiny. Dwór... posiadłość jak ta, wymaga ciągłej dbałości i opieki, jeśli chce się ją zachować w dobrym stanie. Matthew miał zadatki na dobrego gospodarza, aie arystokrata z jego pozycją powinien mieć swoją godność. Wplątał się w jakieś historie z kobietami — zawsze niepoprawny. Jeśli zaś chodzi o Gabriela...

był miłym stworzeniem, ale jakże słabym! Właśnie dlatego z zadowoleniem usłyszałam, że poślubił kobietę z charakterem.

Przyniesiono herbatę.

— Czy mam podać, proszę pani? -zapytała pokojówka.

— Nie, nie, Dawson, zostaw nas same.

Dawson wyszła, a Hagar odwróciła się do mnie.

— Czy zechce się pani tym zająć? Cierpię na reumatyzm, zwłaszcza dziś dokucza mi szczególnie.

Wstałam i podeszłam do stolika, gdzie Dawson postawiła tacę. Herbata w srebrnym imbryku grzała się na płonącej lampce spirytusowej. Zarówno dzbanek do herbaty, dzbanuszek ze śmietanką, jak i cukiernica były srebrne.

Przyniesiono też kanapki, cienkie kromeczki chleba z masłem, placuszki słonecznikowe i różne małe ciasteczka.

Miałam wrażenie, że znów jestem poddawana ocenie.

Hagar chciała sprawdzić, czy potrafię wykonać tak ważną czynność towarzyską, jaką było podawanie herbaty, z wdziękiem i taktem. Doprawdy, ona jest niemożliwa, pomyślałam, a mimo to polubiłam starszą panią.

Zarumieniłam się nieco, ale poza tym nie dałam po sobie poznać, że coś mnie poruszyło.

Zapytałam, jaką herbatę sobie życzy, i dodałam żadaną ilość śmietanki i cukru.

Potem postawiłam filiżankę na marmurowym stoliku obok Hagar.

— Dziękuję bardzo.

Następnie podałam jej kanapki i ciasteczka, a sama usiadłam obok tacy z herbatą, —

Mam nadzieję, że jeszcze mnie pani odwiedzi -powiedziała.

Z pewnością żywiła do mnie podobne uczucia jak ja do niej-Była nastawiona na początku negatywnie, ale coś przyciągało nas do siebie.

Zaczęłam się zastanawiać, czy za siedemdziesiąt lat będę do niej podobna.

Jadła wykwintnie, choć z apetytem. Mówiła dużo, jakby bała się, że nie zdąży mi wszystkiego powiedzieć. Chciała usłyszeć wiele także i ode mnie. Opowiedziałam jej, jak poznałam Gabriela.

— Pewnie dowiedziała się pani potem, kim jest i dodało mu to uroku.

— Kim jest?

— Ze jest bogaty, ma odziedziczyć tytuł baroneta, a z nim Revels.

Znów to samo. Przypuszczenie., że wyszłam za Gabriela dla pieniędzy. Nie umiałam opanować gniewu.

— Nic z tych rzeczy! -powiedziałam ostro, -Gabriel i ja zdecydowaliśmy się pobrać dużo wcześniej, zanim poznaliśmy swoją sytuację majątkową.

— Tu mnie pani zdumiewa. Myślałam, że jest pani rozsądna.

— Mam nadzieję, że nie zabrzmiało to głupio, ale nigdy nie uważałam za słuszne wychodzić za mąż dla pieniędzy. Ślub z nieodpowiednią osobą może mieć wyjątkowo niemiłe konsekwencje... nawet, jeśli jest to osoba majątna.

Roześmiała się. Bawiła ją nasza rozmowa i widać było, że polubiła mnie w końcu.

Przeraziłam się tylko jedną rzeczą.

Hagar polubiłaby mnie nawet, gdybym wyszła za Gabriela dla pieniędzy. Podobało jej się we mnie coś, co nazywała siłą charakteru. Jakże ta cecha była ceniona w tej rodzinie! Gabriel jej szukał i znalazł we mnie. Simon też sądził, że poślubiłam Gabriela z powodu majątku i nie stanowiło to czegoś niegodnego w jego oczach. Trzeba być inteligentnym, sprytnym i rozsądnym -tak to określali. Nieważne, że bez serca. Jeśli tylko nie było się głupcem, zasługiwało się na poważanie.

' — Więc to miłość -powiedziała.

— Tak -odpowiedziałam na przekór -to była miłość.



— Jego śmierć jest zagadką. Może uda się ją pani rozwiązać.

— Mam taką nadzieję -zdumiona usłyszałam własny głos.

— Musi pani tylko naprawdę tego chcieć.

— Tak pani sądzi? Jest tyle zagadek dotąd nie rozwiązanych.

Tej sprawie wielu ludzi poświęciło swój czas i umiejętności.

Pracowali w pocie czoła, aby prawda wyszła na jaw.

— Widać nie starali się wystarczająco -orzekła Hagar.

Nosi pani w swym łonie dziedzica Revels. Jeśli to będzie chłopiec, koniec z nadziejami

Ruth, -Jej głos brzmiał triumfalnie. -Luke tak jest podobny do swojego dziadka, że byłby drugim Matthew.

Zapadła krótka cisza. Potem ze zdumieniem spostrzegłam, że zaczynam opowiadać Hagar o mojej wizycie w pokojach dzieciennych w Revels, o jej inicjałach w szafach i na stole, o tym, jak ciotka Sarah opowiadała mi o ich wspólnej przeszłości. Z zainteresowaniem i prawdziwą radością podjęła temat.

— Od wielu lat nie byłam w tej części Revels. Co roku składam rodzinie wizytę w święta Bożego Narodzenia, ale nie wędruję po pokojach. Samo wyjście z domu to dla mnie ogromny wysiłek, jestem przecież najstarsza z rodzeństwa.

Dwa lata starsza od Matthew. Kiedyś wszyscy tańczyli, jak im zagrałam.

— Tak też mówiła ciotka Sarah -przyznałam.

— Sarah! Zawsze była strasznie roztrzepana. Siedziała przy stole, bawiąc się kosmykiem włosów, z oczami utkwionymi w jeden punkt... marząc i tylko marząc. Pewnie teraz też jest taka... nieświadoma rzeczywistości.

— Tak, czasem tak, ale chwilami wykazuje zdumiewającą spostrzegawczość -stwierdziłam.

— Pamiętam, jak w pierwszych latach mojego małżeństwa codziennie bywałam w domu.

Mąż nigdy nie polubił mojej rodziny. Myślę, że to zazdrość o moje uczucia do nich spowodowała, iż się odsunął.

Uśmiechnęła się do swych wspomnień, do dziewczyny, jaką kiedyś była; upartej, zawziętej, zawsze stawiającej na swoim.

— Rzadko odwiedzali nas wtedy goście -zaczęła -byliśmy bardzo odizolowani. Jeszcze nie wynaleziono kolei.

Składaliśmy wizyty sąsiadom... Jedyną rodziną, w której znalazł się odpowiedni kandydat na męża, to Redversowie.

Sarah w ogóle nie wyszła za mąż. Ale może nie wyszłaby nawet, gdyby miała taką możliwość. Urodziła się, żeby przeżyć swoje życie.

— Czy tęskniła pani za Revels po wyjściu za mąż? -zapytałam, ponownie napełniając jej filiżankę i podając ciastka.

Pokiwała głową ze smutkiem.

— Nie powinnam go była w ogóle opuszczać -przyznała.

— Jak wiele ten dom znaczy dla każdego z tej rodziny!

— Kiedyś on również i dla pani będzie wiele znaczył. Jeśli urodzi pani chłopca, wychowany zostanie w miłości i szacunku dla rodzinnego gniazda. Taką mamy tradycję.

— Rozumiem.

— Jestem pewna, że urodzi się chłopiec. Będę się o to modlić.

Mówiła takim tonem, że niebiosa również musiały jej posłuchać. Uśmiechnęłam się i ona także uśmiechnęła się do mnie.

— Jeśli zaś na świat przyjdzie dziewczynka -ciągnęła — a Luke miałby umrzeć...

— Dlaczego? -przerwałam gwałtownie.

— Niektórzy członkowie naszej rodziny cieszą się długowiecznością, inni umierają młodo. Dwaj synowie mojego brata byli wyjątkowo słabego zdrowia. Gdyby Gabriel nie zginął, prawdopodobnie i tak nie żyłby długo. Jego brat zmarł jako dziecko. Wydaje mi się, że widzę u Luke'a te same objawy niemocy.

Jej słowa zdumiały mnie. Spojrzałam na Hagar i choć siedziała tyłem do światła, zdawało mi się, że jakiś dziwny błysk pojawił się w jej oczach. Zaczęłam gorączkowo myśleć. Luke i moje nie narodzone jeszcze dziecko, jeśli to będzie chłopiec, stoją Simonowi na drodze do przejęcia Reels.

Sposób, w jaki Hagar mówiła o Revels i o Simonie świadczył, jak wiele dla niej znaczyli.” prawdopodobnie były to najważniejsze sprawy w jej życiu -Simon i rodzinny dom. Gdyby Simon został panem na Revels, ona mogłaby powrócić i spędzić tam resztę swoich dni.

Obawiając się, że odczyta moje myśli, szybko zapytałam:

— A ojciec pani wnuka., pani syn... czy on był też chorowity?

— O, nie. Peter zginął na wojnie, walcząc za królową i swój kraj. Simon go nie znał.

Wiadomość o śmierci męża była szokiem dla matki Simona i po urodzeniu dziecka nigdy nie wydobrzała.

— To nie było małżeństwo po mojej myśli -dodała po chwili z cieniem pogardy w głosie.

-Ale mój syn był uparty...

nie chciałam go stracić, więc cóż, ożenił się. Pozostał mi po nich mój wnuk.

— Stanowi zapewne dla pani pocieszenie -powiedziałam.

— Ogromne pocieszenie i wsparcie -przyznała z taką delikatnością w głosie jakiej dotąd u niej nie słyszałam.

Zapytałam, czy życzy sobie jeszcze herbaty. Odmówiła, ja też nie miałam już ochoty, —

Niech pani zadzwoni na Dawson, Nie lubię widoku brudnych filiżanek i talerzy, Kiedy

Dawson sprzątnęła, Hagar zaczęła rozmawiać o Luke'u. Chciała się dowiedzieć, co o nim myślę. Czy uważam, że jest przystojny? Interesujący?

Czułam się zakłopotana, bo nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

— Jest bardzo młody -stwierdziłam w końcu -trudno po wiedzieć coś pewnego o młodych ludziach. Tak szybko się zmieniają, gdy dojrzewają. Zachowuje się w każdym razie bardzo uprzejmie.

— Piękna córka doktora zapewne często odwiedza was w Revels.

— Nie widziałam jej jeszcze od czasu mojego powrotu.

Przyjmujemy mało gości, jesteśmy w żałobie.

— Oczywiście. Pewnie dziwi się pani, skąd tyle wiem o tym, co dzieje się w Revels.

Niech pani pamięta, że służba to najlepszy sposób, by zasięgnąć języka. Zona mojego odźwiernego ma siostrę w Revels.

— Tak, wiem. To moja pokojówka. Miła dziewczyna.

— Ja też jestem zadowolona z Etty. Często ją teraz odwiedzam, bo wkrótce urodzi pierwsze dziecko. Zawsze starałam się troszczyć o służbę. Także i teraz chcę dopilnować, żeby miała odpowiednią opiekę przy porodzie. Czy wiesz, że zawsze dajemy srebrne łyżeczki wszystkim dzieciom urodzonym w majątku Kelly Grange?

— To miły zwyczaj.

— Nasza służba jest nam zawsze wierna, bo wiedzą, że mogą na nas liczyć.

Wszedł Simon. Zdziwiłyśmy się obie, że już czas wracać.

Dwie godziny spędzone z Hagar Redvers minęły bardzo szybko i co więcej, sprawiły mi wiele radości.

Sądzę, że i ona przyjemnie spędziła ze mną czas.

— Niech mnie pani kiedyś odwiedzi. -Wyciągnęła rękę.

W jej oczach pojawił się znajomy błysk.

— Proszę -dodała.

Uznała mnie widać za osobę, której nie można rozkazywać i właśnie za to mnie polubiła.

Zapewniłam ją, że z przyjemnością przyjadę do Kelly Grange.

W drodze powrotnej zamieniliśmy z Simonem zaledwie kilka słów, ale widać, że był zadowolony z rozwoju wypadków.

'% \* \*

Przez następne tygodnie niewiele spacerowałam, raczej odpoczywałam, czytając w łóżku książki Dickensa, Wooda i sióstr Bronte.

Dziecko zajmowało mnie coraz bardziej i stanowiło to dla mnie doprawdy

błogosławieństwo. Czasem ból po stracie Gabriela powracał, a świadomość, że nigdy nie ujrzę swojego potomka pogłębiała nieszczęście. Każdego dnia coś przypominało mi także o

Piątku, przecież tyle razem spacerowaliśmy. Jeszcze teraz, kiedy słyszałam szczekanie psa, moje serce zaczynało bić szybciej, z nadzieją, iż znów go ujrzę. Wierzyłam głęboko, że się odnajdzie, bo nie mogłam znieść myśli, że i on odszedł na zawsze.

Starałam się nawiązać kontakty z sąsiadami. Byłam na herbatce u pastora i jego żony,

chodziłam do kościoła z Ruth i Lukiem i powoli próbowałam się tu zadomowić, Czasami

słyszmy z Sarah do pokoi dzieciennych. Te wyprawy nigdy jej nie nużyły. Pokazała mi

rodzinną kołyskę, która służyła dzieciom przez dwieście lat. Sarah zaczęła robić do niej nową kołderkę, w życiu nie widziałam piękniejszego haftu.

Raz jeszcze odwiedziłam Hagar, Zbliżyłyśmy się bardzo, miałam nadzieję, że znalazłam

w niej dobrego przyjaciela, Z powodu żałoby w Revels nie urządzano przyjęć, ale bliscy

znajomi odwiedzali nas czasem. Przychodziła Damaris i zauważyłam, że Lukę był w niej

coraz bardziej zakochany, czego nie można było powiedzieć o dziewczynie. Zastanawiałam się, czy Damaris w ogóle coś czuje. Nawet w stosunku do ojca zachowywała się jakoś dziwnie; duchem była nieobecna. Podejrzewałam, że nie jest zdolna do żadnych uczuć. Doktor przychodził również często, dbał o zdrowie sir Matthew i Sarah. I oczywiście o moje, i dziecka.

Nie zezwolił mi na zbyt długie spacery, nie mogłam jeździć konno. Miałam odpoczywać i co wieczór wypijać szklankę mleka przed snem.

„ Pewnego dnia, w czasie porannego spaceru, doktor spotkał mnie oddaloną o milę od Revels. Jego bryczka nadjechała z chrzęstem kół.

— Taki spacer nadmiernie panią zmęczy -rzekł z wyrzutem.

— Ależ nie, jestem przecież blisko domu.

— Proszę, niech pani wsiądzie, podwiozę panią.

Wsiadłam niezbyt chętnie, nadal protestując przeciwko takiej konieczności. To nie ja, to on wyglądał na zmęczonego, co mu zresztą natychmiast wytknęłam.

— Byłem w Worstwhistle -powiedział. -Te wizyty są dla mnie zawsze szczególnie męczące.

Worstwhistle! Wspomnienie tego miejsca popsło mi nastrój. Wyobraziłam sobie nieszczęsnych ludzi, zamkniętych, całkowicie odgradzonych od świata. Doktor był doprawdy bardzo dobrym człowiekiem, skoro ich leczył.

— Dobrze o panu świadczy, że opiekuje się pan tymi biedakami.

— Działam przede wszystkim z egoistycznych pobudek, pani Rockwell -odparł. -Oni mnie po prostu interesują, a poza tym potrzebują lekarza. To miłe uczucie wiedzieć, że jest się niezbędnym.

— To prawda, ale pomimo wszystko takie poświęcenie jest czymś wyjątkowym. Ludzie

opowiadają, że udziela pan wsparcia nie tylko jako lekarz, ale i jako człowiek.

Roześmiał się, odsłaniając lśniące, białe zęby.

— Zdradzę pani mój sekret. Czterdzieści lat temu byłem sierotą... sierotą bez grosza przy duszy. Nieszczęściem jest zostać sierotą na tym padole, ale być biednym sierotą -to dopiero tragedia. To naprawdę tragedia, pani Rockwell.

— Wyobrażam sobie.

— Mogłem stać się żebrakiem... drżąc z zimna, stercząc przy drodze, słabnąc z głodu.

Lecz okoliczności były dla mnie łaskawe. Kiedy dorastałem, pragnąłem pomagać potrzebującym, leczyć ludzi. Nie wierzyłem, że te marzenia się spełnią. Zwróciłem jednak na siebie uwagę bogatego ' człowieka, który stał się mym dobroczyńcą-Dał mi wykształcenie, pomógł zrealizować moje marzenia. Kim byłem dla tego człowieka? Do dziś nie wiem, ale kiedykolwiek widzę żebraka przy drodze czy przestępcę w więzieniu, powtarzam sobie: pamiętaj, twój dobroczyńca uczynił cię innym. Dlatego pomagam ludziom, swoim pacjentom.

Czy pani mnie rozumie?

— Sama nie wiem... -zaczęłam.

— Teraz pewnie straciłem w pani oczach, bo nie jestem prawdziwym dżentelmenem?

— Uważam pana naprawdę za wspaniałego człowieka — oznajmiłam.

Kiedy dotarliśmy do Revels, powiedział cicho:

— Czy zrobi pani coś dla mnie?

— Jeśli tylko będzie to w mojej mocy...

— Niech pani uważa na siebie.-niech pani uważa na siebie.

\* \* \*

W czasie moich kolejnych odwiedzin w Kelly Grange piłyśmy herbatkę i gawędziłyśmy, a Hagar z przyjemnością wspominała dawne czasy. Nagle pokój wydał mi się zbyt ciasny,

zabrakło mi powietrza.

Pamiętam tylko, że potem znalazłam się na sofie i czułam ostry zapach soli trzeźwiących.

— Co się... stało? -zapytałam.

— To nic, kochanie -usłyszałam władczy głos Hagar. -Po prostu zemdlała pani.

— Zemdlałam! Ja!... Ależ ...

— Proszę się nie denerwować. Sądzę, że to normalne w pani stanie. Niech pani leży spokojnie, posłałam po Jessie Dankwait. Mam do niej ogromne zaufanie.

Chciałam wstać, ale powstrzymały mnie jej dłonie, stare, a takie silne.

— Myślę, kochanie, że zmęczył panią spacer tutaj. Następnym razem musi pani przyjechać powozem.

' Siedziała na krześle obok sofy.

— Pamiętam -zaczęła -jak zemdlałam, gdy byłam w ciąży z pierwszym synem. To okropne uczucie, prawda? Zadziwiające jednak, że z czasem można się przyzwycząić do tych niedogodności. Czy chciałaby pani napić się czegoś?

Może kieliszeczek brandy? Poczekajmy zresztą na Jessie.

Nie upłynęło więcej niż piętnaście minut, kiedy Jessie Dankwait wkroczyła do pokoju.

Miała różową twarz i miłą powierzchowność. Wyglądała na czterdzieści, czterdzieści pięć lat.

Czarny czepeczek, ozdobiony małymi czarnymi gagatami, śmiesznie tańczącymi przy każdym ruchu głową, związała pod brodą szerokimi, także czarnymi wstążkami.

Pod czarnym gabardynowym płaszczem nosiła czarną suknię i śnieżnobiały, sztywny fartuszek.

Zorientowałam się, że była położną i mieszkała w majątku Kelly Grange. Jeśli któraś z matek nie mogła jej zapłacić, Hagar regulowała rachunek. Jessie była też i pielęgniarką, odebrała dość gruntowne wykształcenie.



Wypytała mnie dokładnie o wszystkie okoliczności i z dużą znajomością rzeczy poinformowała o moim stanie.

Stwierdziła, że wszystko jest w najlepszym porządku. To, co mi się zdarzyło, nie powinno budzić niepokoju, zważywszy na zaawansowaną już ciążę.

Zaleciła filiżankę gorącej słodkiej herbaty i jeszcze raz zapewniła, że nie ma powodów do obaw.

Po jej wyjściu Hagar poleciła przygotować herbatę, a kiedy już dostałam swoją filiżankę, powiedziała:

— Uważam, że zrobiłaby pani najlepiej, angażując Jessie, kiedy przyjdzie na panią czas.

Nie znam nikogo lepszego w okolicy. Dlatego pracuje u mnie. Ma na swoim koncie wiele szczęśliwie zakończonych porodów, więcej niż jakakolwiek inna położna. Jestem pewna, że gdyby ona była przy mojej synowej, matka Simona żyłaby do dziś.

Pomyślałam, że to chyba dobry pomysł i powiedziałam o tym Hagar.

— No to załatwione -rzekła. -Powiem Jessie, żeby była w pogotowiu. Najlepiej, gdyby mogła zamieszkać w Revels na tydzień przed terminem porodu, tak na wszelki wypadek.

Wyglądało na to, że kontrola nad moimi własnymi sprawami wymyka mi się z rąk, lecz w owej chwili było mi wszystko jedno. Zmiany zachodzące w moim ciele wywoływały zmiany w moim umyśle. Leżąc na sofie i słuchając wywodów Hagar oraz jej planów dotyczących mojej przyszłości, poczułam dziwne znużenie.

Jessie jeszcze nie opuściła domu, więc wezwano ją znów, żebym jej mogła zakomunikować swoją decyzję. Była zachwycona.

— Do czasu porodu Jessie będzie regularnie panią odwiedzać — zapewniła mnie Hagar.

-Powinna też pani słuchać jej rad i zaleceń. Teraz ktoś odwiezie panią do domu, a po przyjeździe proszę się położyć i odpocząć.

Ponieważ Simona nie było w domu, zostałam odwieziona przez jednego ze stajennych.

Ruth wyszła mi naprzeciw zdziwiona, że wróciłam powozem. Pospiesznie opowiedziałam jej o tym, co się stało.

— Lepiej od razu idź na górę i połóż się -powiedziała. — Każę podać ci kolację do łóżka,

Poszłam do swojego pokoju. Wkrótce przyszła Mary-Jane i ucięłyśmy sobie pogawędkę o jej siostrze, Ety, Cieszyłam się na spokojny wieczór, z książką w łóżku.

Mary-Jane przyniosła mi kolację, a kiedy skończyłam, powiedziała, że doktor Smith chciałby się ze mną zobaczyć.

Zapięła mi szlafrok pod samą szyję i wyszła oznajmić, że jestem gotowa na przyjęcie doktora.

Wszedł do pokoju wraz z Ruth-Oboje siedli niedaleko łóżka-Doktor wypytał mnie o okoliczności omdlenia, — Sądzę, że to nic poważnego -powiedziałam. -Podobno to normalne w moim stanie, tak uważała położna.

— Która? -zapytał doktor Smith.

~ Jessie Dankwait. Pani Redvers ma do niej ogromne zaufanie.

Zamówiłam ją na czas porodu, a i wcześniej będzie mnie odwiedzać.

Doktor milczał przez chwilę.

— Ona rzeczywiście cieszy się w okolicy doskonałą reputacją — powiedział powoli. -Ale i tak upewnię się co do jej kwalifikacji -dodał, pochylając się nade mną z uśmiechem.

Po chwili wyszli, a ja położyłam się na poduszkach z uczuciem odprężenia, zadowolona, że wszystko zostało omówione i zaplanowane.

Dwa tygodnie później nic nie pozostało z mojego dawnego spokoju ducha. Zaczęłam się bać.

Pogoda tego dnia była piękna. Pomimo że dobiegała połowa września, wciąż mieliśmy

lato i tylko wczesny zmrok przypominał, iż zbliża się jego koniec.

Dzień mijał przyjemnie. Rano Ruth, Luke, Damaris i ja poszliśmy na plebanię, żeby zanieść kwiaty dla przybrania kościoła na święto plonów. Nie pozwolono mi nic robić i posadzono w ławce, abym mogła przyglądać się, jak inni pracują.

Usiadłam, przysłuchując się ich głosom, niosącym się echem po nawie kościelnej.

Damaris, układając na ołtarzu złote, purpurowe i różowe chryzantemy, przypominała postać ze Starego Testamentu. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie jak dziś. Luke pomagał jej, musiał zawsze być tuż obok dziewczyny. Ruth dekorowała parapety witrażowych okien kiściami winogron i wielkimi dyniami.

To były ostatnie chwile absolutnego spokoju, jakich zaznałam.

Wypiliśmy herbatę na plebani, a potem powoli wróciliśmy do domu.

Gdy zapadał zmrok, nic jeszcze nie zapowiadało nadchodzących wydarzeń.

Poszłam spać wcześnie, jak zwykłam to robić od pewnego czasu. Zbliżała się pełnia księżycy, więc gdy odsłoniłam zasłony, jego jasne światło wpadające do pokoju było silniejsze od blasku świec.

\_\_\_\_\_ ...-----.

Później próbowałam przypomnieć sobie ten wieczór z najdrobniejszymi szczegółami.

Wtedy jednak nie miałam pojęcia, że powinnam być tak spostrzegawcza.

Jednego byłam pewna; nie zasłoniłam łóżka. Przecież zawsze nalegałam, żeby i służba tego nie robiła.

Zdmuchnęłam świecę i położyłam się. Przez chwilę leżałam, patrząc w okno. Za godzinę księżyc powinien oświetlić cały pokój. Zeszłej nocy obudził mnie blask jego promieni padających mi prosto w oczy.

Zasnąłam. I nagle... ocknęłam się z uczuciem trwogi.

Przez chwilę nie wiedziałam, skąd we mnie taki lęk. Poczułam podmuch zimnego wiatru.

Leżałam na plecach nieruchomo, pokój wypełniało światło księżyca. Ale to nie wszystko.

Ktoś był w moim pokoju... ktoś stał w nogach mojego łóżka i przyglądał mi się.

Chyba krzyknęłam, ale nie byłam tego pewna. Usiadłam gwałtownie i poczułam, że ciało zamienia mi się w kamień.

Zrozumiałam wówczas, czym jest prawdziwy strach.

To, co ujrzałam, przeraziło mnie.

U stóp łóżka ujrzałam postać w czarnym płaszczu i kapturze — postać mnicha. Na twarzy miał maskę, taką jak przed wiekami nosili kaci Inkwizycji, z wąskimi szparami, nie pozwalającymi zobaczyć oczu, które bez wątpienia baczenie mnie obserwowały.

Nigdy dotąd nie widziałam zjawy. Nie wierzyłam zresztą w duchy. Mój rozsądek walczył z takimi wymysłami. Zawsze mówiłam; uwierzę, gdy zobaczę. I właśnie zobaczyłam.

Postać poruszyła się i znikła.

To nie mogło być widmo. Nie miałam skłonności do przywidzeń.

Ktoś był w moim pokoju. Chciałam biec za nim, ale nic nie widziałam, przed oczyma miałam czarną ścianę.

Przerażona, wyrwana ze snu, dopiero po kilku sekundach zrozumiałam, że po jednej stronie łóżko zostało zasłonięte.

Wciąż sparaliżowana przez strach, nie mogłam wstać.

Nagle usłyszałam cichy dźwięk zamykanych drzwi, co gwałtownie sprowadziło mnie na ziemię. Ktoś wszedł do mojego I pokoju i wyszedł drzwiami. Duchy podobno nie muszą otwierać i zamykać drzwi.

Próbowałam szybko wyskoczyć z łóżka, ale zaplątałam się w zasłonę, którą ten ktoś zaciągnął. Wreszcie odsłoniłam ją gwałtownie i pospieszyłam do drzwi wołając:

— Kto to? Kto to?

Na korytarzu nie było śladu po niedawnym gościu, więc pobiegłam na szczyt schodów.

Światło księżycy, padające przez okno, rzucało cienie dookoła. Poczułam się nagle otoczona przez zło i moje przerażenie sięgnęło szczytu. Zaczęłam głośno krzyczeć:

— Chodźcie tu! Ktoś obcy jest w domu!

Jakieś drzwi otworzyły się i zamknęły.

— Catherine, czy to ty? -usłyszałam głos Ruth.

— Tak, tak... chodź tu Ruth... szybko...

Wydawało mi się, że minęły wieki, zanim pojawiła się przy mnie. Była w szlafroku, w rękę trzymała małą lampkę.

— Co się stało? -wykrzyknęła.

— Ktoś był w moim pokoju. Wszedł i stał u stóp mojego łóżka.

— To na pewno tylko zły sen.

— Nie spałam, mówię ci. Nie spałam. Obudziłam się i zobaczyłam go. Jego wejście musiało mnie obudzić.

— Kochana Catherine, ty cała drżysz. Powinnaś wrócić do łóżka. W twoim stanie...

— Wszedł do mojego pokoju! Może przyjść jeszcze raz!

— Uspokój się, moja droga, to był tylko zły sen.

Poczułam się zawiedziona, rozgniewana i całkowicie bezsilna.

Cóż mogło bardziej irytować niż niemożność przekonania ludzi, że to, co widziałam na własne oczy, nie było wytworem mojej wyobraźni, ale działo się naprawdę.

— To nie sen -powiedziałam ze złością. -Jestem tego absolutnie pewna. Ktoś był w moim pokoju, wiem o tym.

Gdzieś w oddali zegar wybił pierwszą. Za chwilę pojawił się Luke.

— O co to całe zamieszanie? -zapytał ziewając.

— Catherine... przestraszyła się -powiedziała Ruth.

— Ktoś wszedł do mojego pokoju.

— Złodzieje?

— Nie sędzę. To był ktoś przebrany za mnicha.

— Kochanie -powiedziała łagodnie Ruth -stanowczo za dużo spacerowałaś po ruinach opactwa. To dziwne miejsce działa na twą wyobraźnię. Nie chodź tam więcej.

— Powtarzam wam, ktoś był w moim pokoju! Ten ktoś zasłonił moje łóżko po to, żebym nie mogła zobaczyć, jak wychodzi.

— Zasłonił łóżko? Wydaje mi się, że powinna to zrobić Mary-Jane.

— Na pewno tego nie zrobiła. Powiedziałam jej, żeby nigdy go nie zasłaniała. Nie, to ten żartowniś... jeśli to w ogóle żart...

Zauważyłam, jak Ruth i Luke spojrzeli na siebie. Najwyraźniej byli przekonani, że to ruiny opactwa mają na mnie taki wpływ i że padłam ofiarą koszmaru sennego, który biorę za rzeczywistość.

— To nie był sen -powtarzałam uparcie. -Ktoś wszedł do mojego pokoju. Możliwe, że to żart...

Spojrzałam na Ruth, na Luke'a. Czy któreś z nich było zdolne do takich głupich pomysłów? Kto jeszcze mógł to zrobić? Sir Matthew? Ciotka Sarah? Postać w moim pokoju poruszała się szybko. Cicho i sprawnie zamknęła drzwi, musiała być zwinna i zręczna.

— Powinnaś wrócić do łóżka -powiedziała jeszcze raz Ruth -to niedobrze, że męczą cię koszmary senne.

Wrócić do łóżka. Zasnąć. A potem znów obudzić się i zobaczyć tę samą postać! O, nie!

Teraz tylko stała i patrzyła na mnie. Co zrobi następnym razem? Jak mogę kiedykolwiek spać

spokojnie w tym pokoju?

Luke ziewnął szeroko. Najwyraźniej był zde gustowany faktem, że budzę go z tak błahego powodu.

— Chodź ze mną -powiedziała Ruth, biorąc mnie pod ramię.

Teraz dopiero zdałam sobie sprawę z tego, że nie mam ' na sobie nic, poza cienką koszulą nocną, i muszę przedstawiać dość niecodzienny widok.

— Dobranoc -rzeki Luke i poszedł do swojego pokoju.

Zostałam sama z Ruth.

— Moja droga Catherine -mówiła, prowadząc mnie przez korytarz -widzę, że jesteś naprawdę przestraszona.

— To było... okropne.

— Sama kiedyś miewałam koszmary senne i wiem, jakie zostawiają po sobie wrażenie.

— Powtarzam ci, to nie był sen.

Nie odpowiedziała. Otworzyła drzwi od mojego pokoju.

Powiew wiatru poruszył zasłony przy łóżku. Byłam pewna, że ktoś wśliznął się cicho do mojego pokoju, zaciągnął te przekłete zasłony, żeby nie mogła widzieć drzwi i momentu jego wyjścia.

To było celowe działanie kogoś, kto mieszkał w tym domu.

Dlaczego próbowano mnie przestraszyć, wiedząc, że jestem w ciąży?

— Widzisz -zwróciłam się do Ruth -łóżko jest po jednej stronie zasłonięte. Inaczej niż kiedy kładłam się spać.

— Musiała to zrobić Mary-Jane.

— Dlaczego? Po co miałyby wracać, kiedy powiedziałam jej dobranoc. Po co zaciągałyby zasłony, skoro powiedziałam wyraźnie, że sobie tego nie życzę?

Ruth wzruszyła ramionami.

— Połóż się. Boże, jaka jesteś zmarznięta. Powinnaś założyć coś na siebie.

— Nie miałam czasu. Nie pomyślałam zresztą o tym. Wskoczyłam z łóżka, żeby zobaczyć, w którą stronę odszedł, ale kiedy wybiegłam, już go nie było... nie było. On wciąż jest gdzieś tutaj... patrzy... słucha...

— Połóż się wreszcie. Nie ma go tu, bo to tylko część twojego snu.

— Przecież wiem, kiedy śpię, a kiedy nie śpię.

— Zapalę ci świece. Poczujesz się pewniej.

— Księżyc jasno świeci. Nie potrzebuję świec.

— Może rzeczywiście lepiej ich nie zapalać. Zawsze boję się pożaru -odrzekła Ruth.

Odsłoniła okno i usiadła na brzegu łóżka.

— Będzie ci zimno -powiedziałam.

— Nie mam zamiaru zostawiać cię samej w takim stanie — stwierdziła krótko.

Wstydziłam się prosić Ruth, żeby została, choć nadal się bałam. Wiedziałam, że zjawa, którą zobaczyłam, była zwykłym człowiekiem. Jeśli więc zamknę się od środka, nie wejdzie do pokoju.

— Naprawdę nie potrzebuję towarzystwa. Czuję się już lepiej.

— To niepodobne do ciebie, żeby tak się przerazić z powodu snu -powiedziała, wstając z uśmiechem.

— Boże, czy nie możecie mi uwierzyć? To nie był sen!

Ktoś robi sobie żarty!

— Niebezpieczne żarty, jeśli brać pod uwagę, w jakim jesteś stanie.

— On nie dba o to!

Znów wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała.



— Przepraszam, że zakłóciłam wam sen -powiedziałam.

— Proszę., idź już spać.

— Jesteś pewna...

Wstałam z łóżka i włożyłam szlafrok.

— Dokąd się wybierasz? -zapytała z niepokojem Ruth.

— Chcę zamknąć za tobą drzwi. Jeśli pozamykam na klucz wszystkie drzwi prowadzące do mojego pokoju, poczuję się bezpieczniej.

— Jeśli masz się czuć bezpieczniej, to oczywiście. Ale, Catherine, któż z nas mógłby zrobić coś podobnego? To musiał być sen.

Uwierzyłamby, gdyby ten ktoś nie spowodował przeciągu, otwierając drzwi, a poza tym słyszałam, jak je zamknął.

I te zasłony. Zaciągnął je po to, żebym nie widziała, jak wychodzi.

Duchy rzadko są tak przewidujące i praktyczne.

Strach powoli opadał. Dziwne, ale wróg z krwi i kości mniej mnie przerażał, niż możliwość działania sił nadprzyrodzonych.

Wtedy jeszcze nie zadałam sobie pytania: dlaczego to zrobił?

— Cóż, dobranoc, moja droga -skoro mnie nie potrzebujesz...

— Czuję się znacznie lepiej.

— Śpij dobrze, Catherine. Jeśli jeszcze raz... coś cię zaniepokoi, pamiętaj, że mój pokój jest niedaleko... i Luke'a też.

Będę pamiętać, dziękuję.

Kiedy wyszła, zamknęłam dokładnie wszystkie drzwi prowadzące na korytarz, także i te od łazienki.

Wróciłam do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Czekałam świtu. Dopiero teraz kłębiły mi się

w głowie pytania. Kto to zrobił i dlaczego? To nie był zwykły żart. Ktoś chciał mnie przestraszyć. Nie tak łatwo wyprowadzić mnie z równowagi, wszyscy o tym wiedzieli. Ale nawet najbardziej zrównoważona i silna kobieta przeżyje wstrząs, widząc mnicha w nocy przy swoim łóżku. Poza tym wszyscy wiedzą, że jestem w ciąży.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zawisło nade mną. Ktoś chciał zrobić mi krzywdę. Jedyнным powodem mógł być tylko cenny skarb, który nosiłam w swym łonie.

Już jeden przyszły dziedzic Revels zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach. Czy i drugiego miało spotkać to samo?

Ogarnął mnie paniczny lęk.

Obudziłam się tuż po szóstej, wstałam, otworzyłam drzwi i znów zasnęłam, nie przykrywszy się nawet porządnie. Tak mnie znalazła Mary-Jane. Stała ze śniadaniem obok łóżka.

— Pani Grantley powiedziała, że pani dziś odpoczywa.

Patrzyłam na nią przerażona, w półśnie, jeszcze pod wrażeniem tego, co zaszło. Przez chwilę miałam wrażenie, że i ona zaraz zamieni się w czarną postać mnicha. Musiałam dziewczynę trochę przestraszyć, bo wyglądała na zaniepokojoną.

— Och, dziękuję ci, Mary-Jane -wyjakałam.

Poprawiła mi poduszki, pomogła założyć szlafrok, a potem postawiła mi tacę ze śniadaniem na kolanach.

— Czy coś jeszcze, proszę pani?

Zachowywała się dzisiaj inaczej niż zwykle, jakby chciała jak najszybciej stąd uciec.

Kiedy już wyszła, zrozumiałam.

Boże, już się dowiedziała!

Siedziałam, popijając tylko herbatę, gdyż nie mogłam przełknąć ani kęsa. Zdarzenia minionej nocy powróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Złapałam się na tym, że wbijam wzrok w nogi łóżka, tam, gdzie stał mnich.

Odstawiłam tacę ze śniadaniem. Nie było sensu zmuszać się do jedzenia. Położyłam się, próbując przekonać sama siebie, że wydarzenia ostatniej nocy były tylko snem. Przeciąg... zasłony... Czy chodziłam we śnie? Czy we śnie otworzyłam drzwi? Czy może także we śnie zaciągnęłam zasłony wokół łóżka?

— Gabrielu -szepnęłam -czy ciebie też coś takiego spotkało?

Znów drżałam. Musiałam wziąć się w garść.

Na pewno istniało jakieś logiczne wytłumaczenie tego zdarzenia. Wszystko można logicznie wytłumaczyć.

Wstałam z łóżka i poprosiłam o gorącą wodę. Mary-Jane przyniosła ją i postawiła w łazience. Ja też nie rozmawiałam z nią swobodnie. Byłam zbyt pochłonięta tym, co zaszło, nie chciałam poruszać tego tematu... z nikim... jeszcze.

Kiedy skończyłam się ubierać, usłyszałam pukanie do drzwi.

— Proszę! -krzyknęłam.

Weszła Ruth.

— Dzień dobry, Catherine. Jak się dziś czujesz? -zapytała, patrząc na mnie z niepokojem.

— Trochę słabo.

— O, tak. Wyglądasz na osłabioną. Miałaś ciężką noc.

— Wy też, zapewne. Tak mi przykro, że zrobiłam zamieszanie.

— Nieważne. Byłaś naprawdę przerażona. Cieszę się, że mnie obudziłaś, jeśli tylko mogłam ci pomóc.

— Bardzo mi pomogłaś. Musiałam porozmawiać z kimś...

rzeczywistym.

— Najlepsze, co można zrobić, to zapomnieć. Wiem jednak, że to trudne. Sądzę, że Deverel Smith powinien dać ci środek nasenny, abyś dobrze spała tej nocy.

Nie miałam zamiaru dyskutować z nią i przekonywać, że to bezcelowe.

— Dziękuję za śniadanie w łóżku.

— Widziałam, jak Mary-Jane odnosiła tacę do kuchni.

Nic nie zjadłaś -powiedziała z niezadowoleniem.

— Wypiłam kilka filiżanek herbaty.

— Pamiętaj, musisz dbać o siebie. Co planujesz na dziś?

— Może mały spacer? -zastanowiłam się.

— Cóż, na twoim miejscu nie odchodziłabym zbyt dale 'ko... Wybacz, że to mówię... ale... trzymałabym się jakiś czas z dala od ruin.

Obdarzyła mnie uśmiechem, który mogłabym uznać za przeproszający, ale nie miałam pewności. Uśmiechała się tylko wargami, jej oczy były zazwyczaj bez wyrazu.

Po wyjściu Ruth zeszałam na dół. Chciałam jak najszybciej uciec z tego domu. Dałabym wiele, żeby móc pojechać konno na wrzosowisko, ale takie eskapady porzuciłam zupełnie, a i spacerowały teraz znacznie krótsze.

Stojąc w hallu, zobaczyłam wchodzącego Luke'a. W stroju do jazdy konnej do złudzenia przypominał Gabriela. Po tym, co ujrzałam w nocy, nic nie było mnie w stanie zdziwić.

— Jak się masz -przywitał mnie. -Widziałaś jeszcze tej nocy jakieś straszdyła?

Uśmiechnął się, a jego bezceremonialne zachowanie dziwnie mnie zaniepokoiło, —

Jedno w zupełności wystarczy -starałam się mówić żartobliwie.

— Mnich w kapturze! -mruknął pod nosem, -Biedna Catherine, ale miałaś minę, —

Przykro mi, że cię niepokoiłam.

— Ależ to nic, jeśli tylko będziesz potrzebowała pomocy, zawołaj. Nigdy nie fascynowało mnie życie mnichów. To umartwianie się, celibat i cała reszta. Ja lubię wykwintne jedzenie, modne stroje i piękne kobiety. Nie ma we mnie nic z mnicha, więc jeśli potrzebujesz kogoś do walki z nim — jestem do twojej dyspozycji.

Kpił ze mnie, to jasne. Doszłam do wniosku, że najlepiej zlekceważyć to, traktować jak żart. I tak miałam swoje zdanie na ten temat.

Luke i jego matka uważali, że miałam zły sen i to wszystko, a ja nie chciałam wyprowadzać ich z błędu. Tak czy owak, musiałam dowiedzieć się, kto w tym domu zabawia się ze mną tak okrutnie.

— Dziękuję ci -odpowiedziałam, starając się nadać beztroski ton memu głosowi. -Będę o tym pamiętać.

' — Co za piękny poranek, jaka szkoda, że nie możesz już jeździć konno. W powietrzu czuć powiew jesieni, co dodaje przejażdżce więcej uroku. Ale nie martw się, już niedługo...

— Nie martwię się wcale.

Mijając go, miałam wrażenie, że rozbiera mnie wzrokiem, i przypomniałam sobie, jak przyglądał mi się w nocy, gdy stałam w hallu prawie naga, Hagar Redvers twierdziła, że Luke jest podobny do swojego dziadka. O, tak, Luke też lubi kobiety, bez wątpienia.

Wyszłam przed dom. Świeże powietrze czyni cuda. Mój strach ulotnił się zupełnie. Idąc między grządkami chryzantem i michałków, byłam w stanie stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu.

„Jeśli sądzisz, że to ludzka istota była w twoim pokoju — mówiłam sobie -zawsze przed pójściem spać musisz przeszukać pokój i łazienkę, zamknąć drzwi i okna. Jeśli mimo tego zobaczysz postać, wówczas będziesz pewna, że to istota nadprzyrodzona”.

Chciałam za wszelką cenę udowodnić sobie, że widziałam człowieka z krwi i kości.

Kiedy wróciłam do domu na obiad, Lukę i Ruth już siedzieli przy stole. Lukę powiedział coś o śnie, a ja nie podtrzymywałam rozmowy. Posiłek przebiegał jak zwykle. Ruth miała na twarzy wyraz ulgi. Powiedziała, że spacer dobrze mi zrobił. To prawda, pomyślałam. Byłam głodna jak wilk, zwłaszcza że nie jadłam śniadania. Odbiłam to sobie, ku jej widocznemu zadowoleniu.

Kiedy wstałam od stołu, podszedł do mnie William z wiadomością, że sir Matthew zaprasza mnie do siebie.

Odpowiedziałam, że mogę iść natychmiast, jeśli tylko sir Matthew jest gotowy.

— Zaprowadzę panią do niego.

Poszliśmy do pokoju na piętrze, niezbyt oddalonego od mojego. Zaczynałam już orientować się, gdzie mieszkają poszczególni członkowie rodziny-Apartamenty większości z nich znajdowały się w południowym skrzydle; sir Matthew i mój -na pierwszym piętrze, a Ruth i Luke'a -na drugim. Na trzecim były pokoje Gabriela, tam mieszkaliśmy razem. Jedyne ciotka Sarah zajmowała pokoje we wschodnim skrzydle, tam gdzie mieściły się pokoje dziecinne, a reszta domu stała pusta. Mówiono, że gdy sir Matthew był młodszy, bawiono się w Revels doskonale i w domu zawsze przebywali jacyś goście.

Kuchnie, piekarnie i pomywalnie znajdowały się na parterze, pokoje dla służby -na ostatnim piętrze zachodniego skrzydła. Nie widziałam ich nigdy, ale tak mi powiedziała Mary-Jane. Zdumiewające, jak niewiele osób mieszkało w tym ogromnym domu!

Sir Matthew siedział w łóżku w wełnianym kaftanie, zapiętym pod szyję, i w szlafmicy na głowie. Mrugnął do mnie, gdy podeszłam, — Podaj krzesło pani Gabrielowej, Williamie -powiedział.

Podziękowałam Williamowi i usiadłam.

— Słyszałem, że miałaś niespokojną noc. Jakiś zły sen, mówiła Ruth.

— Już po wszystkim.

— Można się czasem przestraszyć takiego koszmaru, prawda? A ty podobno wybiegłaś z pokoju boso i bez szlafroka.

— Potrząsnął z wyrzutem głową.

William kręcił się w sąsiednim pokoju i z pewnością słyszał wszystko, o czym mówimy, bo drzwi zostawił otwarte, Mogłam sobie wyobrazić, jak służba będzie plotkowała o wydarzeniach ostatniej nocy. Chciałam zmienić temat, — Jak się pan dziś czuje?

— Zawsze lepiej, kiedy cię widzę, Catherine. Tylko moje ciało funkcjonuje gorzej, z każdym dniem coraz starsze. Ty jesteś młoda i nie można pozwolić, żebyś się bała.

— Już się nie będę bała. Coś takiego zdarzyło mi się po prostu po raz pierwszy.

— Dbaj o siebie, Catherine.

— Staram się, jak mogę.

— Nic nie słyszałem dziś w nocy.

— Cieszę się. Byłoby mi bardzo przykro, gdybym i pana obudziła.

— Nie śpiam dobrze, ale jeśli już usnę, śpię bardzo mocno.

Trzeba głośno krzyknąć, żeby mnie obudzić. Cieszę się, że cię widzę. Chciałem upewnić się, że jesteś z nami, jak zwykle piękna i mądra.

Uśmiechnął się wesoło.

— Tylko z tego powodu chciałem cię dziś zobaczyć. Ciekawe, co sobie o mnie pomyślisz, hm... biedny starzec w szlafmocy!

— Jest w niej panu całkiem do twarzy.

— Catherine, pochlebiasz mi. Teraz poważnie. Pamiętaj, że jesteś kimś bardzo ważnym w naszej rodzinie.

— Pamiętam. Nie zrobię nic, co mogłoby przynieść szkodę mojemu dziecku.

— Lubię twoją szczerość, Catherine, niech Bóg ma cię w swojej opiece. I dziękuję, że przyszedłaś zamienić parę słów z takim staruszkiem jak ja.

Ujął moją rękę i ucałował. Wychodząc zauważyłam, że drzwi do sąsiedniego pokoju są nadal uchylone.

Cały dom już wie. Dziwiłam się, dlaczego ciotka Sarah jeszcze mnie nie widziała, zapewne też ma ochotę ze mną porozmawiać.

Wróciłam do swojego pokoju, ale nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Pomyślałam o służbie, zawzięcie plotkującej na wiadomy temat. Z pewnością cała historia dotrze wkrótce do uszu Hagar i Simona. Nie chciałam, żeby usłyszeli nieprawdziwą wersję wydarzeń, bo zależało mi na dobrej opinii u Hagar. Przypuszczałam, że będzie mi miała za złe, kiedy usłyszy jakieś niestworzone rzeczy.

Postanowiłam iść do niej i opowiedzieć jej wszystko, zanim zrobią to inni.

Gdy dotarłam do Kelly Grange, była trzecia po południu.

Dawson zaprowadziła mnie do małego pokoju na parterze i powiedziała, że zaraz powiadomi panią Rockwell-Redvers o moim przybyciu.

— Jeśli odpoczywa, proszę jej nie niepokoić -powiedziałam— chętnie poczekam.

— Sprawdzę, proszę pani -odpowiedziała Dawson.

Po kilku minutach wróciła z wiadomością, że pani Rockwell-Redvers przyjmie mnie natychmiast.

Siedziała w swoim fotelu z wysokim oparciem, jak za pierwszym razem, kiedy tu przyszedłam. Pocałowałam ją w rękę, dając tym wyraz swojego szacunku. Nie bałam się, że potraktuje mnie z wyższością, bo uważałyśmy się za równe sobie.

— To miłe, że jesteś. Czy przyszedłaś piechotą?

— To taka mała odległość.



— Nie wyglądasz najlepiej.

— Źle spałam.

— To przykre. Z powodu Jessie Dankwait?

— To nie ma nic wspólnego z Jessie. Chciałam sama opowiedzieć ci o czymś, zanim plotka dotrze tutaj.

Sprawiasz wrażenie bardzo zdenerwowanej, Catherine — powiedziała Hagar spokojnie.

— Być może, ale i tak jestem znacznie spokojniejsza, niż wtedy, gdy to się zdarzyło.

— Niech więc usłyszę twoją historię.

Opowiedziałam jej wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

Słuchała uważnie, powoli kiwając głową.

— To jasne -orzekła -ktoś w domu chce cię przestraszyć.

— Przecież to bez sensu.

— Nie byłabym taka pewna. Jeśli pomyśli się o motywie...

— A jakież można mieć motyw? -zapytałam.

— To proste. Przestraszyć cię, żebyś nie mogła urodzić zdrowego dziecka.

— Dziwny sposób... I kto...

— Uważaj, to może być tylko początek różnych dziwnych zdarzeń. Bądź czujna i rozważna.

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Wejść! -zawołała Hagar, W drzwiach pojawił się Simon.

— Dawson powiedziała mi, że pani Catherine jest tutaj.

Mogę się do was przyłączyć?

— Proszę bardzo, Czy masz coś przeciwko temu, Catherine?

— zapytała Hagar, — Cóż... nie.

— Nie jest pani tego pewna -stwierdził, uśmiechając się.

— To dlatego, że poruszałyśmy pewien delikatny temat.

Nie wiem, czy Catherine życzy sobie, żebyś o tym wiedział.

Przyjrzałam się Simonowi, a ponieważ wydał mi się pełen życia, tryskał energią i zdrowym rozsądkiem, pomyślałam, że chcę, aby i on usłyszał najpierw moją wersję wydarzeń.

— Nie mam nic przeciwko temu.

Poczułam ulgę, słysząc opowieść Hagar. Nie mówiła:

„Catherine mówi, że widziała” albo „Catherine sądzi, że to był”, tylko: „Catherine widziała” i „to był”. Boże, jak bardzo byłam jej za to wdzięczna!

Simon słuchał z uwagą.

— I co ty na to? -zapytała Hagar.

— Ktoś w tym domu robi dziwne rzeczy.

— Zgadza się! -wykrzyknęła. -Tylko dlaczego?

— Myślę, że ma to związek z mającym się urodzić nowym dziedzicem Revels.

Hagar przesłała mi triumfujące spojrzenie: nie mówiłam?

— To było okropne przeżycie dla Catherine -stwierdziła, — Dlaczego nie próbowała pani złapać tego osobnika?

— Próbowałam -odparłam oburzona, -Ale kiedy wybiegłam, już go nie było.

— Mówi pani „on”. Czy ma pani jakieś przesłanki, żeby sądzić, że to mężczyzna?

— Nie, mówię „on”, bo to łatwiejsze. Był szybki, ucieczka z pokoju i przejście przez korytarz zabrało mu bardzo mało czasu.

— Dokąd poszedł? -pytał dalej Simon.

— Nie wiem -odpowiedziałam. Gdyby uciekał w dół, zobaczyłabym go. Nie zdołałby

przebiec całego hallu. Zupełnie nie rozumiem, jak udało mu się tak sprawnie uciec korytarzem.

— Zapewne schował się w jednym z pokoi. Czy sprawdziła to pani?

— Nie.

— Szkoda -stwierdził Simon.

— Zaraz pojawiła się Ruth.

— A po niej Luke -dodała znacząco Hagar.

— Czy Lukę wyglądał na zdyszanego?

— Podejrzewa pan Luke'a?

— Staram się tylko myśleć. To musiał być ktoś z domowników.

Należy wziąć pod uwagę Ruth, Luke'a, Matthew lub Sarah. Czy wszyscy zjawili się na korytarzu?

— Nie było Matthew ani Sarah.

— O!

— Nie mogę sobie wyobrazić żadnego z nich biegającego po domu w stroju mnicha.

Simon pochylił się w moja stronę, — Rodzina Rockwellów ma bzika na punkcie swojej tradycji — powiedział, uśmiechając się w stronę Hagar. -Każdy z nich. Nie ufałbym nikomu, jeśli chodzi o Revels. Żyją wspomnieniami świetlanej przeszłości. Nic zresztą dziwnego, ten dom nie jest zwykłym budynkiem, to mauzoleum.

Każdego, kto mieszka w nim dłużej, nawiedzają dziwne myśli.

— I ja stanowią najlepszy przykład, czy tak?

— Nie, nie pani. Pani nie należy do Rockwellów, mimo że poślubiła pani jednego z nich.

Pani jest kobietą otwartą, wnoszącą powiew zdrowego rozsądku w to duszne, stare gmaszysko. Wie pani, co się dzieje z truposzami, kiedy ze tkną się ze świeżym powietrzem?

Rozsypują się w proch i znikają.

— Cieszę się, że mi uwierzyliście. Oni twierdzą, że to moja wyobraźnia płata mi figle i powoduje złe sny.

— Byłoby to na rękę naszemu widmu -stwierdził Simon.

— Następnym razem ja go czymś zadziwię -zapewniłam.

— Nie będzie następnego razu. Może być pani pewna, że nie powtórzy tego samego chwytu.

— Nie będzie miał już okazji. Mam zamiar zamykać drzwi na noc.

— Może zrobić coś innego -ostrzegł mnie Simon.

— Czas na herbatę -obwieściła Hagar. -Zadzwoń na Dawson, wypijemy ją tutaj. Potem poproszę cię, żebyś odwiózł Catherine do Revels. Wystarczy, że szła w tę stronę.

Znów podawałam herbatę, jak za pierwszym razem.

— Przypomniałam sobie, co zrobił kiedyś Matthew -zaczęła Hagar, podnosząc filiżankę.

-Wyobraźcie sobie, wszedł do mojej sypialni. Zupełnie jak w twoim przypadku, Catherine. tylko ja miałam łóżko dokładnie zasłonięte.

Była zima, święta Bożego Narodzenia, na dworze głęboki śnieg, a w okna wschodniego skrzydła uderzały podmuchy zamieci. W domu mieliśmy niewielu gości, tylko tych, którzy zdążyli przed zawieją. Pozwolono nam oglądać bal z galerii minstrelów. To był cudowny widok... wspaniałe stroje i dekoracje... Tak, ale nie o to mi chodzi. Najedliśmy się chyba za dużo puddingu, bo zrobiliśmy się niegrzeczni i kłótlivi, przynajmniej ja i Matthew. Biedna Sarah nigdy nie wtrącała się do naszych kłótni... Przechodząc do sedna sprawy -ciągnęła Hagar -rozmawialiśmy o naszych przodkach.

Matthew marzył, żeby nosić te piękne, olbrzymie kapelusze i koronkowe kołnierze. „Jak sir John! Nie chcesz chyba być taki jak on” -powiedziałam. „Nie muszę być dokładnie taki,

jak sir John” -odparł. „Nienawidzę sir Johna!” — wrzasnęłam. „A ja go lubię” -sprzeczał się Matthew, po czym wykręcił mi rękę i rozbił nos. Wykrzyczałam jeszcze, że sir John to tchórz. r Roześmiała się, jej oczy błyszczały na samo wspomnienie tej bójki.

— Widzisz, Catherine -mówiła dalej Hagar -sir John był panem na Revels w czasach wojny domowej. Marston Moor przeszedł na stronę Cromwella i Fairfaxa, a księżę Rupert salwował się ucieczką. Sir John należał oczywiście do rojalistów i oświadczył, że będzie bronił Revels przed Cromwellem i raczej zginie, niż pozwoli odebrać sobie dziedzictwo. Lecz kiedy nadszedł Cromwell ze swoimi oddziałami, sir John zniknął. On i wszyscy domownicy. Wyobraź sobie żołnierzy wchodzących do Revels. Z pewnością powiesiliby go na jednym z jego wspaniałych dębów. Ale on po prostu zniknął. To jedna z nie wyjaśnionych tajemnic tego domu. Zniknęli wszyscy, a z nimi także drogocenne rzeczy. Wróciły do domu w okresie Restauracji. Powiedziałam, że sir John to tchórz, bo nie walczył, tylko wyniósł się chyłkiem, oddając Revels w ręce wroga, Matthew nie zgadzał się ze mną, ale w tym dniu każdy pretekst był dobry, żeby się kłócić.

Przerwała na chwilę, mieszając powoli herbatę.

~ Więc Matthew postanowił zażartować sobie ze mnie.

Odsunął zasłony łóżka, stanął przede mną ubrany w taki wielki kapelusz z piórem. Nie widziałam jego twarzy, tylko usłyszałam gniewny głos: „Więc to ty ośmieliłaś się nazwać mnie tchórzem! Będiesz tego żałować, Hagar Rockwell To ja, sir John, przybyłem tu, aby cię straszyć!” Wyrwana nagle ze snu, przez kilka chwil święcie wierzyłam w to, że moje nieopatrzne stwierdzenie sprowadziło na ziemię naszego przodka. Wtem rozpoznałam głos Matthew i zobaczyłam jego rękę trzymającą świecę. Wyskoczyłam z łóżka, zdarłam mu z głowy kapelusz, stłukłam na kwaśne jabłko i wyrzuciłam za drzwi.

Znów się roześmiała. Popatrzyła na mnie przepaszającym wzrokiem.

— Po prostu przypomniała mi się ta historia.,.

— Gdzie Matthew znalazł kapelusz z piórem?

— W domu jest dużo szaf i mnóstwo starych strojów. Pamiętam w każdym razie, że guwernantka posłała nas za skandaliczne zachowanie do pokoju i cały dzień spędziliśmy w nim tylko o chlebie i wodzie.

— Różnica polega na tym, że ty złapałaś winowajcę, a Catherine nie -powiedział Simon.

-Chciałbym wiedzieć, kto kryje się pod habitem mnicha.

— W każdym razie będę odtąd uważać -zapewniłam.

Simon zmienił temat i z przyjemnością oddałam się pogawędce o sąsiadach. Opowiadał o farmie przylegającej do majątku Kelly Grange, którą sam prowadził, i o mniejszych gospodarstwach w majątku, których musiał doglądać. Było widać, że Hagar i Simon kochali Kelly Grange, ale miłością inną niż ta, którą widziałam w Revels. Nigdy nie słyszałam, żeby Rockwellowie rozmawiali o sprawach mieszkańców majątku w taki sposób, jak czynili to Hagar i Simon. Sir Matthew na pewno nie obchodziło to, że ktoś się zranił przy orce albo że czyjaś żona spodziewa się dziecka.

Hagar była przywiązana do tradycji. Nie wątpię, że chciałyby zostać panią na Revels i pragnęła tego tytułu dla swojego wnuka, ale kochała Kelly Grange i pewnie połączenie obu majątków najbardziej by jej odpowiadało.

Jeśli chodzi o Simona, dom nigdy nie znaczyłby dla niego — jako człowieka na wskroś praktycznego -więcej, niż kamienie, z których go zbudowano. Tradycja powinna służyć człowiekowi, nie odwrotnie.

Wiele rzeczy wciąż mnie w nim złościło. Nie umiałam zapomnieć jego podejrzeń, że wysłałam za Gabriela dla pieniędzy, lecz tego dnia potrzebowałam jego zdrowego rozsądku.

Rozmowa z Hagar i Simonem dodała mi siły i odwagi.

Wiedziałam, że kiedy znów znajdę się nocą sama w pokoju, przypomnę sobie ich słowa, a wiara, jaką we mnie pokładają, pomoże mi uwierzyć w swoje siły.

Simon odwiózł mnie do Kirkland Revels o piątej. Kiedy usłyszałam, jak odjeżdża, a pierwsze cienie wychynęły z za ' padającego zmroku, moja odwaga zaczęła powoli topnieć. Jednak wchodząc na schody, nie obejrzałam się ani razu za siebie, choć miałam na to ochotę.

Matthew, Luke i Ruth spoglądali na mnie ukradkiem, gdy siedzieliśmy przy stole, jedząc kolację. Dziwne, ale Sarah nie zrobiła żadnej uwagi na temat zeszłej nocy. Starłam się wyglądać normalnie.

Po kolacji przyszedł doktor Smith i Damaris, na lampkę wina, jak powiedzieli. Byłam pewna, że to Ruth posłała po doktora. Kiedy Damaris i Luke szeptali w kącie, a Ruth odciągnęła sir Matthew na stronę, doktor podszedł do mnie.

— Słyszę, że były tu jakieś kłopoty zeszłej nocy.

— Nic takiego -odpowiedziałam krótko, — Jak widzę, szybko się pani z tego otrząsnęła.

Pani Grantley uznała, że powinienem o wszystkim wiedzieć.

Obiecałem jej troszczyć się o panią.

— Nie było potrzeby niepokoić pana, — Zły sen, prawda? Tak przynajmniej mówiła pani Grantley.

— Gdyby to był sen, nie wybiegłabym z pokoju, budząc innych. Według mnie wszystko to działa się naprawdę.

Spojrzał szybko na pozostałych domowników.

— Czy może mi pani o tym opowiedzieć? -wyszeptał.

Po raz kolejny tego dnia relacjonowałam przebieg wydarzeń ostatniej nocy.

Słuchał uważnie, ale nie powiedział ani słowa.

— Może mieć pani trudności z zaśnięciem -stwierdził.

— Nie sędzę -odpowiedziałam.

— No, tak. Rozsądek przede wszystkim.

— Zamknę drzwi do pokoju i żartowniś nie będzie mógł mnie niepokoić, — Czy nie chciałaby pani mieć przy sobie tabletek nasennych?

— To zbyteczne, zapewniam pana.

— Niech je pani jednak weźmie, tak na wszelki wypadek.

Dwie bezsenne noce to stanowczo za dużo.

— Nie potrzebuję żadnych środków nasennych!

— Nie zaszkodzi mieć ich pod ręką. Proszę wziąć tę fiolkę.

Jeśli nie będzie pani mogła zasnąć, wystarczy sięgnąć i za dziesięć minut zaśnie pani mocnym, zdrowym snem.

Wzięłam od niego tabletki i wsunęłam je do kieszeni.

— Dziękuję panu.

— Proszę się nie obawiać, nie uzależni się pani od nich po jednej dawce. A ja pragnę, aby pani spokojnie spała...

dużo odpoczywała i racjonalnie się odżywiła. Więc proszę nie sądzić, że daje pani dowód odwagi, odmawiając przyjęcia leku. Niech pani myśli o odpoczynku i spokoju... dla dobra maleństwa.

— Jest pan bardzo troskliwy, doktorze Smith -powiedziałam.

— Pragnę tylko pani dobra.

Kiedy szłam spać, fiolkę z tabletkami postawiłam na stoliku przy łóżku. Zamknęłam drzwi i położyłam się, sen jednak nie przychodził. Zapadłam w krótką drzemkę i znów się obudziłam, wpatrując ze strachem w nogi łóżka.



Nigdy nie uważałam się za histeryczkę, lecz wydarzenia poprzedniej nocy były dla mnie prawdziwym wstrząsem.

Nawet najspokojniejszym ludziom z trudem udałooby się wrócić natychmiast po czymś takim do równowagi.

Jeden z zegarów wybijał północ, kiedy zdecydowałam się wziąć tabletkę. Wkrótce głęboko zasnęłam.

\* \* Sj!

W czasie kilku następnych dni mój stan psychiczny wrócił do normy. Miałam się jednak stale na baczności i każdej nocy zamykałam drzwi do mojego pokoju. Spałam już dobrze, nie zrywając się ze strachem z łóżka.

Domownicy przestali mówić o incydencie, a służba uznała, że to jedna z tych rzeczy, która zdarza się kobietom oczekującym dziecka.

Nie znaczyło to, że zrezygnowałam z wykrycia sprawcy.

Pamiętałam, co mówiła Hagar. W tym domu jest mnóstwo zakamarków, gdzie mogą być schowane różne stroje. A jeśli w jednej z szaf spoczywa mnisi habit? Gdybym go znalazła, byłabym bliska rozwiązania zagadki.

Tylko jedna osoba mogła mi pomóc -ciotka Sarah. Zdecydowałam się odwiedzić ją.

Ponieważ było już po obiedzie, a ciotka nie przyszła do stołu, udałam się w stronę jej apartamentów.

Zapukałam do drzwi i ucieszyłam się na jej widok.

— O! -wykrzyknęła -przyszłaś obejrzeć mój gobelin!

— I ciebie, ciociu -dodałam.

Sprawiłam jej tym przyjemność.

— Jaka jesteś miła.

Poprowadziła mnie do okna i pokazała kołderkę do kołyski.

— Prawie gotowa. -Rozłożyła, żebym mogła jej się przyjrzeć.

— Jest prześliczna!

— A tak się bałam -powiedziała.

— Bałaś się? Czego?

— Gdybyś umarła, to byłaby taka strata czasu!

Spojrzałam zdumiona.

— Biegałaś rozebrana i bosa po domu, mogłaś złapać zapalenie płuc.

— Więc już o tym słyszałaś? -jęknęłam.

— Zużyłam mnóstwo błękitnego jedwabiu.

— Co pomyślałaś, kiedy ci powiedzieli?

— Że cała moja praca poszłaby na marne.

— Kto ci o tym opowiadał?

— A może przydałaby się innemu dziecku? Dzieci rodzą się zawsze.

Otworzyła szeroko oczy i stwierdziła:

— Luke, na przykład, on będzie miał potomstwo. Ciekawe, czy jego dzieci urodzą się zdrowe.

— Proszę, przestań mówić o moim dziecku w taki sposób!

— zareagowałam ostro.

— Rozzłościłam cię. Łatwo rozzłościć ludzi, którzy się boją — oznajmiła.

/ — Nie boję się -odparłam — A czy jesteś zła?

— Kiedy mówisz o moim dziecku w taki sposób...

— Jesteś zła, bo się boisz. Ludzie, którzy odczuwają gniew, tak naprawdę są przestraszeni.

Musiałam zmienić temat.

— Kołderka jest prześliczna, na pewno spodoba się mojemu maleństwu -powiedziałam.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Kilka dni temu odwiedziłam twoją siostrę -ciągnęłam.

— Opowiedziała mi o tym, jak Matthew przebrał się kiedyś, chyba w Boże Narodzenie.

Sarah roześmiała się, ręką przysłaniając usta.

— Tak strasznie się kłócili -powiedziała. -Krew tak mu leciała z nosa, że zabrudził całe ubranie. Nasza guwernantka była wściekła, więc za karę przez cały dzień nie dostali nic oprócz suchego chleba i wody. Wiesz, on chciał ją nastraszyć.

Widać, że uderzyła ją zbieżność zdarzeń, bo spojrzała na mnie uważnie, marszcząc brwi.

— I co teraz zrobisz, Hagar? Co masz zamiar zrobić z tym.-.

mnichem? -zapytała Sarah powoli.

Nie prostowałam, że nie jestem Hagar.

— Spróbuję poszukać stroju -powiedziałam.

— Wiem, gdzie leży kapelusz. Byłam tam, kiedy go znalazł.

— A czy wiesz, gdzie jest strój mnicha?

Odwróciła się do mnie gwałtownie.

— Strój mnicha? Nigdy go nie widziałam, pewnie nie istnieje.

Matthew znalazł kapelusz i powiedział, że chce wystraszyć Hagar, kiedy będzie spała. To kapelusz z takim pięknym ogromnym piórem. Jest nadał w szafie.

— W której szafie?

— Przecież wiesz, Hagar, w tym małym pokoju przy sali lekcyjnej.

— Chodźmy tam -zapropnowałam.

— Czy teraz ty masz zamiar nastraszyć Matthew?

— Nie, chcę tylko popatrzeć na ubrania.

' ~ Dobrze, chodźmy -zgodziła się Sarah.

Szła przodem. Minęłyśmy salę lekcyjną, pokoje dzieciinne, aż doszłyśmy do drzwi w końcu korytarza. Otworzyła je z rozmachem. Pokój z pewnością nie był wietrzony od lat, gdyż poczułam zapach stęchlizny. Ujrzałam kilka dużych szaf i skrzyń, jakieś obrazy stały oparte o ścianę. Zgromadzono tu różne dziwne, nikomu nieprzydatne meble.

~ Mama zmieniła wystrój Revels, kiedy tu zamieszkała.

Mówiła, że wszystkie pokoje przeładowane są niepotrzebnymi meblami, więc kazała je przynieść tutaj i jeszcze do innego pokoju -ciągnęła Sarah zadumana.

— Popatrzmy na stroje -zapropnowałam.

Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Patrzyłam uważnie, czy gdzieś nie został ślad, że ktoś tu ostatnio zaglądał.

Sarah dotknęła jednej ze skrzyń i teraz patrzyła na zabrudzone dłonie.

— Kurz -stwierdziła. -Nikogo od dawna tu nie było.

Pewnie od czasu naszego dzieciństwa.

Wiek od skrzyni było ciężkie, a zawiasy skrzypiały, ale z pomocą Sarah udało się je podnieść.

Zajrzałam do środka. Czego tam nie było! Suknie, buty, płaszcze i nawet słynny już kapelusz. Sarah złapała go z okrzykiem triumfu i założyła sobie na głowę. Wyglądała zupełnie jak postać z galerii obrazów.

— Hagar musiała się nieźle przestraszyć -powiedziałam.

— Ona nigdy się długo nie bała -oznajmiła Sarah, patrząc na mnie uważnie. -Niektórzy ludzie nie umieją się długo bać. Są przerażeni przez chwilę... a potem... już nie.

Ty taka jesteś, Hagar.

Nagle zdałam sobie sprawę z zaduchu, jaki tu panował.

Sarah zachowywała się dziwnie, jej błękitne oczy o dziecięcym spojrzeniu były raz nieprzytomne, to znowu przesywały mnie na wskroś.

Pochyliła się ponownie nad skrzynią i wyciągnęła jedwabną pelerynę. Owinęła się nią, na głowie wciąż miała kapelusz z piórem.

— Teraz -powiedziała -czuję się kimś zupełnie innym...

osobą, która mieszkała tu dawno temu. Kiedy wkłada się ubranie innych ludzi, można się do nich upodobnić.

Zaczęła chichotać.

— Ciekawe, czy gdybym założyła habit, czułabym się jak mniszka? -dodała.

— Ciociu Sarah, gdzie jest teraz habit? -zapytałam.

Znieruchomiała i zaczęła się głęboko zastanawiać. Przez chwilę miałam nadzieję, że znajduję się na drodze do wyjaśnienia zagadki.

— Habit? Nosi go ten mnich, którego widziałas w pokoju, Catherine. Właśnie u niego znajdziesz habit -odpowiedziała.

Wyjęłam wszystkie ubrania ze skrzyni, ale nie znalazłam habitu, zaczęłam więc szukać w innych szafach i komodach.

Nigdzie go jednak nie znalazłam. Byłam rozczarowana. Odwróciłam się do Sarah, która cały czas obserwowała mnie z zainteresowaniem.

, -W domu są jeszcze inne skrzynie -powiedziała.

— Gdzie?

— Właściwie nie wychodzę z moich pokoi -stwierdziła, potrząsając głową.

Znów zrobiło mi się słabo. Pokój był duszny, ciasny, w powietrzu unosił się kurz i zapach stęchlizny.

Co wiedziała Sarah? Czasem wydawała się taka dziecinna, a czasem niesłuchanie mądra.

Czy domyślała się, kto wszedł do mojego pokoju w przebraniu mnicha? A może to była ona?

Ta myśl zaczęła mnie dręczyć, uznałam więc, że muszę natychmiast stąd wyjść i znaleźć się w swoim pokoju. Zastanawiałam się, co stałoby się ze mną, gdybym zemdląca w otoczeniu tych reliktyw przeszłości.

— Pójdę już -powiedziałam. -Dziękuję ci, to było bardzo interesujące.

Wyciągnęła do mnie rękę, jakbym składała jej oficjalną wizytę.

— Odwiedź mnie jeszcze kiedyś -powiedziała.

r ?ji —; jc Wciąż myślałam o Gabrielu i Piątku i miałam nadzieję, że kiedyś Piątek się znajdzie. Dziwiła mnie jedna rzecz. Pamiętałam doskonale szczegóły pierwszego spotkania z Gabrielem, ale z trudem przypominałam sobie, jak wyglądał.

Miałam z tego powodu wyrzuty sumienia. W głębi serca jednak czułam, że chociaż łączyły nas więzy małżeńskie, w gruncie rzeczy tak słabo się znaliśmy. Co dzień zdarzały się sytuacje, które dowodziły, że powinnam się jeszcze wielu rzeczy o nim dowiedzieć, Z pewnością przyczyną tego, iż nie znałam dobrze swego męża, była jego skrytość, ale czy tylko? Odszedł bliski mi człowiek i bardzo odczuwałam jego nieobecność. Zadawałam sobie pytanie: za kim tęskniłam?

Za przyjacielem czy za ukochanym?

Teraz nosiłam w sobie dziecko Gabriela. Miałam nadzieję, że kiedy wezmę w ramiona to maleństwo, stanę się znów szczęśliwa-Już teraz tak bardzo je kochałam, że uczucie do Gabriela w porównaniu z tą miłością zbladło, Jeszcze nigdy nie oczekiwałam wiosny z większą niecierpliwością i nadzieją.

Wiele dni dzieliło mnie jednak od upragnionej chwili.

Na dworze było mokro. Deszcze co prawda ustały, ale czuło się wilgoć w powietrzu.

Snułam się po domu jak szare, smutne widmo, wciąż wyglądając przez okna. Wychodziłam na spacer, kiedy się tylko dato. Lekko wilgotny wiaterek z południa delikatnie muskał mi twarz i właściwie czułam się świetnie, tylko czas dłużył się niemiłosiernie.

Na polach Kelly Grange pszenica ozima przebijała się przez żyzną glebę, zapowiadając zbliżający się Nowy Rok.

Był to także dowód, że wiosna też kiedyś nadejdzie. Dziecko miało urodzić się w marcu, a teraz mieliśmy listopad, przede mną jeszcze cztery miesiące oczekiwania.

Bywałam w Kelly Grange u Hagar, a Simon zawsze odwoził mnie z powrotem do Revels.

Już nie rozmawialiśmy o tym, co się wtedy zdarzyło, ale miałam się zawsze na baczności.

Budziłam się czasami nocą, wyrwana ze snu, po' spiesznie zapalałam świece, upewniając się,

że jestem w pokoju sama, Moje uczucia w stosunku do Simona ulegały powoli zmianie za sprawą bliskiej przyjaźni z jego babką. Hagar zawsze witała mnie z wyraźną przyjemnością i

choć nie była wylewna w okazywaniu uczuć, dawała mi wyraźnie do zrozumienia, że cieszy

ją moje towarzystwo. Zawsze kierowała w końcu rozmowę na Simona i przy okazji

dowiadylałam się o wielu jego zaletach. Sądzę, że wreszcie go zrozumiałam.

Jego szczerość czasem nawet przekraczała granice dobrego wychowania. Była jakaś

twardość w jego charakterze, którą umiała przełamać tylko babka. Cechował go zdrowy

rozsądek i opanowanie, lubił podejmować się zadań, które inni ludzie uważali za niemożliwe do zrealizowania.

Nie stronił od kobiet; Hagar wspomniała o kilku związkach, ale nie było dotąd mowy o

małżeństwie. Babka nie uważała takich związków za niemoralne. Wolała to od mezaliansu,

— On ma wystarczająco dużo rozsądku, Kiedy będzie chciał się ożenić, z pewnością

wyberze odpowiednią kobietę — stwierdziła Hagar podczas jednej z moich wizyt.

— Miejmy nadzieję -odparłam -że kobieta, którą Simon uzna za odpowiednią, też będzie o nim tak myślała.

Hagar spojrzała zaskoczona. Myślę, że zdumiałam ją, dając do zrozumienia, że inna kobieta może myśleć o jej wnuku odmiennie niż ona. Nawet najrozsądniejsi ludzie mają swoje słabości. Jeśli chodzi o Hagar, bez wątpienia jej słabością był wnuk. Zastanawiałam się, co jest słabością Simona, jeśli w ogóle takie miał.

Odkąd uwierzył w moją opowieść o wydarzeniach tamtej nocy, traktowałam go mniej ozięble.

Kiedy Simon odwiózł mnie do domu, było późne popołudnie i wkrótce miał zapaść zmrok. Na schodach wiodących do mojego pokoju pojawiły się cienie. Kiedy otworzyłam drzwi, ogarnęło mnie przerażenie, znów zaciągnięto zasłony wokół mojego łóżka.

Wpadłam do pokoju i natychmiast je odsunęłam, pewna, że ujrzę za nimi mnicha, ale oczywiście nikogo nie było.

Gorączkowo rozejrzałam się po pokoju i pobiegłam do łazienki. Tam też pusto.

Zadzwoiłam na Mary-Jane. Pojawiła się po chwili.

— Dlaczego zasłoniłaś łóżko? ~ zapytałam z wyrzutem.

Mary-Jane ze zdumieniem spojrzała na łóżko, potem na mnie.

— Ale... proszę pani... ja tego nie zrobiłam,.. -wyjąkała.

— Kto poza tobą mógł to uczynić?! -krzyknęłam.

— Proszę pani, przecież łóżko nie jest zasłonięte.

— Chcesz powiedzieć, że sobie to wszystko wymyśliłam?

To ja teraz odsunęłam zasłony! -krzyczałam z furją, a ona powoli odsuwała się ode mnie.

— J a . . . ja tego nie zrobiłam, proszę pani. Zawsze pani mówi, żeby go nie zasłaniać. To nie ja...



— Kto jeszcze mógł tutaj wejść?

— Nikt, proszę pani. Tylko ja tu sprzątam, tak jak kazała pani Grantley.

— Więc sama widzisz, że to ty musiałaś zrobić, bo jak inaczej to wytłumaczysz?

Mary-Jane znów się odsunęła.

— Ja tego nie zrobiłam, proszę pani. Nawet ich nie dotknęłam — uparcie powtarzała.

— Zapomniałaś, przyznaj się. Musiałaś zapomnieć.

— Nie, proszę pani. Na pewno nie, — Na pewno tak -powiedziałam bez sensu. -Możesz odejść.

Wyszła nachmurzona. Przyjazna więź między nami została zerwana. Przeze mnie. Nie byłam sobą.

Po jej wyjściu stałam nadal, wpatrując się w drzwi, a w uszach dźwięczały mi słowa Sarah: „Jesteś zła, bo się boisz”.

Tak, miała rację. Widok zasłoniętego łóżka przeraził mnie. Dlaczego? Co takiego straszego tkwiło w zaciągniętych zasłonach?

' Odpowiedź była prosta: przypomniały mi okropne zdarzenie tamtej nocy.

W końcu każdy mógł to zrobić... powiedzmy, żeby strząsnąć kurz... a potem zapomniał je odsunąć. Dlaczego Mary-Jane nie chciała się przyznać?

Dlatego, że to nie była prawda. Mary-Jane nie ruszała zasłon. Pamiętałyby o tym doskonale.

Przypomniałam sobie szczegóły tamtej nocy: nagłe przebudzenie, postać przy łóżku, ściana z błękitnego jedwabiu przed oczami, i zaczęłam drżeć. Przecież to tylko wspomnienia, tłumaczyłam sobie, ale nie umiałam opanować ogarniającego mnie przerażenia.

Zrozumiałam, że nie zapomniano o mnie. Czas spokoju się skończył, znów zawisła nade mną groźba.

Byłam zła na siebie za to, że się bałam. Nie miałam prawa wyładowywać się na

Mary-Jane.

Pełna skruchy zadzwoniłam na nią. Przyszła prawie natychmiast, ale już nie uśmiechała się jak zwykle i unikała mojego wzroku.

— Mary-Jane, jest mi niezmiernie przykro -powiedziałam.

Podniosła wzrok, zdziwiona.

— Nie miałam prawa tak mówić. Gdybyś zasłoniła łóżko, z pewnością byś się do tego przyznała. Obawiam się, że byłam zbyt zdenerwowana.

Spojrzała wyczekująco, wciąż zdezorientowana.

— Ależ., proszę pani... -powiedziała wreszcie.

— Niestety, tak. Byłam niesprawiedliwa, a nie powinnam, wybaczyć mi. A teraz idź i przynieś świece, robi się ciemno.

— Tak, proszę pani -powiedziała Mary-Jane bardziej pogodnie.

Postanowiłam być z nią szczerą. Nie chciałam, żeby myślała, że wyładowuję swoją złość na innych, bo sama jestem zdenerwowana. Powinnam jej wyjaśnić przyczyny mojego niecodziennego zachowania.

— Postaw je na kominku i na stoliku -powiedziałam, gdy ponownie weszła do pokoju.

-Już jest przyjemniej. Mary-Jane, kiedy zobaczyłam zastonięte łóżko, przypomniałam sobie tamtą noc.

— Pamiętam, proszę pani.

— Znów ktoś robi mi żarty. Byłabym spokojniejsza wiedząc, że to zrobiłaś ty, przez zapomnienie.

— Ale to nie ja.

— Oczywiście, że nie ty, Mary-Jane. Lecz teraz znów się zastanawiam, kto to mógł być i

dłaczego.

— Każdy mógł tu wejść, przecież nie zamyka pani pokoju w ciągu dnia.

— To prawda. Nieważne zresztą, pewnie jestem zbyt przewrażliwiona, dlatego że spodziewam się dziecka.

— Nasza Etty też nie całkiem jest sobą, proszę pani.

— To się chyba często zdarza kobietom w ciąży, — Tak, proszę pani. Etty lubiła zawsze słuchać, jak Jim śpiewa. Teraz nie może tego znieść. W ogóle nie może znieść żadnych głośnych dźwięków.

— Sama widzisz, Mary-Jane. Powinnyśmy się jakoś zrozumieć.

Przy okazji, mam coś dla ciebie.

Wyciągnęłam ciemnozieloną suknię z gabardyny, ozdobioną iamiówkami w czerwono-zieloną kratę. Oczy Mary-Jane zabłyszczały na jej widok.

— Ja już w nią nie wchodzę, pomyślałam, że może będzie na ciebie pasować -dodałam.

— O, Boże, jaka wspaniała. I na pewno będzie dobra, — Weź ją, Mary-Jane.

Chciałabym, żebyś ją nosiła.

— Och, dziękuję, proszę pani.

Była takim miłym stworzeniem. Cieszyła się nie tylko z sukienki, ale również z faktu, że znów wróciła przyjaźń między nami.

Kiedy wyszła, spojrzałam na swe odbicie w lustrze.

W moich oczach migotał zielony płomień, który dodawał mi młodości i wdzięku. To świece, pomyślałam, zawsze wygląda się piękniej w ich blasku.

Przylapałam się też i na tym, że bacznie obserwuję w lustrze odbicie pokoju, obawiając się, że jakiś cień za mną niespodziewanie się zmaterializuje.

Strach powrócił.

Tej nocy spałam źle i budziłam się co chwila. Miałam wrażenie, że słyszę szelest jedwabiu. Nic się jednak do rana nie -wydarzyło, zasłony wisiały spokojnie i nikt nieproszony się nie pojawił.

Kto zasłonił łóżko? Nie chciałam o to pytać, żeby nie wzbudzać podejrzeń, ale znów miałam się na baczności.

>r-: ' T Po kilku dniach okazało się, że z mojego pokoju zniknęła grzałka do pościeli, która zawsze wisiała nad dębową skrzynią stojącą w rogu pokoju.

Właśnie jadłam w łóżku śniadanie. Teraz częściej tak robiłam, zgodnie z poleceniem doktora Smitha i, muszę przyznać, że podobało mi się to coraz bardziej. Po nie przespanych nocach rano zawsze czułam się słabo.

— Mary-Jane -zapytałam, przesuając oczyma po ścianie — co zrobiłaś z tą mosiężną grzałką do pościeli?

Postawiła tacę z wyrazem zdziwienia na twarzy.

— Ja? Nic, proszę pani. Zniknęła, jak widać.

— Czy spadła ze ściany?

— Nie wiem, ja jej w każdym razie nie zabierałam.

Podeszła do ściany.

— Hak jeszcze tu jest, w każdym razie -dodała.

— Więc kto... zapytam zresztą panią Grantley, może ona wie, co się stało z grzałką.

Szkoda, pasowała tutaj, była taka błyszcząca.

Kończyłam śniadanie, nie zajmując się już więcej tym problemem. W owej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że ma to jakiś związek z dziwnymi wypadkami przytrafiającymi mi się ostatnio.

Powróciłam do tego po południu. Popijałam herbatę z Ruth i słuchałam, jak opowiada o

świętach Bożego Narożenia. Tegoroczne, ze względu na żałobę, zapowiadały się wyjątkowo spokojnie.

— Kiedyś bawiono się tu hucznie -wspominała Ruth. — Saniami ciągnęliśmy z lasu wielką choinkę i gałęzie ostrokrzewu.

Zawsze mieliśmy kilkunastu gości, a tym razem będzie tylko najbliższa rodzina. Powinna przyjechać ciotka Hagar z Simonem; zawsze spędzają u nas święta, zostają dwie noce.

Z radością oczekiwałam świąt. Miałam zamiar wybrać się do Harrogate, Keighley albo Ripon po upominki. To nieprawdopodobne, że przed rokiem byłam jeszcze w Dijon!

W czasie świąt Bożego Narodzenia większość dziewcząt wyjeżdżała do domów, zostawało nas cztery czy pięć i mimo że starałyśmy się spędzać je wesoło, czułam się wtedy taka samotna.

~ Muszę przypomnieć służbie, żeby odpowiednio przygotowała łóżko ciotki Hagar.

Ostatnio skarżyła się, że pozwoliłam jej spać w wilgotnej pościeli -dodała Ruth.

W tym momencie przypomniałam sobie o grzałce.

— Ruth, czy wiesz, co się stało z grzałką do pościeli, która wisiała u mnie w pokoju?

Patrzyła zdziwiona.

— Nie ma jej. Mary-Jane też nie wie, gdzie się podziała — wyjaśniłam.

— Grzałka z twojego pokoju? Czy... zniknęła?

— Więc nic o tym nie wiesz, a ja myślałam, że to ty kazałaś ją zabrać.

Zaprzeczyła.

— Pewnie to ktoś ze służby -powiedziała. -Dowiem się.

Będiesz jej potrzebować, kiedy zrobi się zimno.

— Dziękuję -powiedziałam. -Chciałabym pojechać do Harrogate albo Ripon, muszę przecież zrobić zakupy.

— Możemy pojechać wszyscy, ja też chcę kupić upominki, a Luke wspominał coś o Damaris.

— Świetnie, jedźmy razem.

\* \* \*

Następnego dnia spotkałam Ruth na schodach, gdy wychodziłam na spacer. Deszcz ustał, a na niebie zaświeciło słońce.

— Wychodzisz? -zapytała Ruth. -Zrobiło się naprawdę przyjemnie i całkiem ciepło. Aha, przy okazji, nie umiem wyjaśnić, co stało się z twoją grzałką.

— Cóż, to trochę dziwne.

— Myślę, że ktoś ją zabrał i zapomniał o tym.

Roześmiała się lekko” ale widziałam, że obserwuje mnie uważnie. Wyszłam na świeże powietrze i urok popołudnia oczarował mnie do tego stopnia, że natychmiast zapomniałam o nieszczęsnej grzałce. Gdzieniegdzie widać jeszcze było kwiaty wśród żywopłotu, żywokost i tasznik, a z daleka na wrzosowisku złociły się w bladym słońcu kwiaty janowca.

Pomna na zalecenia doktora, spacerowałam krótko, a wracając do domu, rzuciłam okiem na ruiny. Tak dawno nie zaglądałam do opactwa. Czułam, że jeśli tam pójde, zawsze będzie mi towarzyszyć wspomnienie mnicha, postanowiłam więc na razie trzymać się od ruin z daleka. Był to najlepszy dowód, iż moje zapewnienia o odwadze tylko częściowo były prawdziwe.

Stałam pod dębem i przyglądałam się żłobieniom na korze, tworzącym ciekawe rysunki.

Pamiętam opowieści ojca o wierzeniach starożytnych Brytów, którzy takie rysunki na korze uważali za dowód na to, iż drzewo zamieszkane jest przez istotę nadprzyrodzoną.

Przesunęłam palcem po żłobieniach.

Jak łatwo było zrozumieć, skąd się brały te wierzenia.

Jak łatwo można w coś takiego uwierzyć.

Nagle usłyszałam jakiś hałas nade mną. Spojrzałam w górę, spodziewając się ujrzeć znów coś niesamowitego, tymczasem to był tylko zielony dzięcioł.

Pospieszyłam do domu, ' '!>' „-'>'! -?If\*

Kiedy tego wieczora weszłam do jadalni na kolację, zastałam tylko sir Matthew, Sarah i Luke'a. Ruth nie pojawiła się na posiłku.

Właśnie roztrząsano, dlaczego jej nie ma.

— To do niej niepodobne -mówił sir Matthew.

— Ruth ma tyle rzeczy do zrobienia -wtrąciła Sarah. — Wspominała ostatnio o zbliżających się świętach. Zastanawiała się, które pokoje przygotować dla Hagar i Simona, jeśli przyjadą do nas.

— Hagar na pewno będzie chciała zająć swój stary pokój, a Simon pewnie ten co zawsze.

Nie ma się nad czym zastanawiać — zauważył sir Matthew.

— Myślę, że Ruth trochę się denerwuje. Wiesz, jaka jest Hagar, będzie wszędzie wtykać nos i powtarzać, że to miejsce nie jest już tak dobrze utrzymane jak za życia ojca — powiedziała Sarah.

— Hagar zawsze była wścibska -burknął Matthew. -Jak się jej tutaj nie podoba, może nie przyjeżdżać, przeżyjemy bez jej opinii i dobrych rad.

Weszła Ruth, nieco zaczerwieniona.

— Właśnie zastanawialiśmy się, dlaczego się spóźniasz — powiedział sir Matthew.

— Co za dziwny zbieg okoliczności... -zaczęła Ruth.

Popatrzyła bezradnie dookoła.

— Wyobraźcie sobie, wchodzę do pokoju Gabriela i... widzę, że coś leży pod kołdrą.

Może ktoś z was zgadnie, co to było?

Spojrzałam na nią i poczułam, jak rumieniec wpełza mi na twarz. Wiedziałam.

— Grzałka z pokoju Catherine!

Patrzyła na mnie podejrzliwie i uważnie.

— Ciekawe, kto ją tam położył? -dodała.

— Jakie to dziwne -usłyszałam własny głos.

— Dobrze, że się znalazła -powiedziała Ruth. -Catherine zauważyła, iż z jej pokoju zniknęła grzałka do pościeli i przypuszczała, że to ja kazałam komuś ze służby zabrać ją stamtąd. Kto, u licha, mógł włożyć ją do tamtego łóżka?

~ Musimy to wyjaśnić -skwitowałam krótko.

— Pytałam służby. Nikt nic nie wie.

— Ktoś ja przecież tam włożył. -Mój głos był nienaturalnie wysoki.

Ruth wzruszyła ramionami.

— Trzeba to wyjaśnić -nalegałam. -Ktoś płata mi figle, czy tego nie widzicie? Tak samo jak z zasłonami.

— Z zasłonami?

Wygadałam się. O tym zdarzeniu wiedział tylko sprawca, Mary-Jane i ja. Teraz musiałam zwięźle opowiedzieć, co się wydarzyło.

— Kto zasłonił łóżko? -pytała Sarah. -Kto włożył grzałkę do łóżka Gabriela? To było też i twoje łóżko, Catherine, twoje i Gabriela.

— Sama chciałabym to wiedzieć! -krzyknęłam rozpaczliwie.

— Ktoś musi być bardzo roztargniony -powiedział niefrasobliwie Luke.

— Nie sędzę, żeby to wynikało z czyjegoś roztargnienia — odparłam.

— Ależ Catherine -wtrąciła Ruth spokojnie -po co ktoś zasłaniałby ci łóżko czy chował przed tobą grzałkę?



— Nie wiem!

— Najlepiej będzie, jak zapomnimy o tym. Zguba została znaleziona i to wszystko -oznajmił sir Matthew.

— Ale... dlaczego? -zapytałam ponownie.

— Moja droga, znów się niezdrowo podniecasz -wyszeptała Ruth.

— Chcę poznać prawdę, wyjaśnić przyczynę tych wszystkich dziwnych zdarzeń, które przytrafiają mi się ostatnio.

Sir Matthew podszedł i ujął mnie pod ramię.

— Nie myśl już o tej grzałce, moja droga. Dowiemy się, kto i dlaczego ją zabrał, wszystko w swoim czasie.

— Tak -powtórzył Luke -wszystko w swoim czasie.

Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy i widziałam, że mi nie wierzy.

— Zaczniemy kolację -zapropnowała Ruth.

Zajmowano miejsca i nie miałam innego wyjścia, jak uczynić to samo, choć ochota na jedzenie przeszła mi zupełnie.

Wciąż pytałam siebie, jaki jest cel tych postępów.

Dlaczego kierowano je przeciwko mnie?

. Miałam zamiar wyjaśnić tajemnicę. Musiałam to zrobić za wszelką cenę.

Pod koniec miesiąca zostaliśmy zaproszeni na plebanię, żeby omówić organizację kermaszu z upominkami świątecznymi.

— Pani Cartwright zawsze chwyta wiatr w żagle przy takich okazjach -powiedział Lukę.

-To jeszcze nic w porównaniu z festynem w czerwcu czy z jej przedstawieniami.

— Pani Cartwright to bardzo energiczna dama -wyjaśniła Ruth -ma wszystkie zalety idealnej żony pastora.

— Czy ona oczekuje, że ja też przyjdę?

— Oczywiście, że tak. Plebania jest co prawda niedaleko, ale jeżeli chcesz, możemy jechać bryczką.

— Spacer dobrze mi robi, czuję się znakomicie -rzuciłam szybko.

— Więc chodźmy. To doskonała okazja, żebyś poznała kilka osób% sąsiedztwa. Teraz, kiedy jesteśmy w żałobie, plebania przejęła nasze towarzyskie obowiązki. W przeszłości takie spotkania zawsze odbywały się w Kirkland Revels.

Wyruszyliśmy o wpół do jedenastej i po kwadransie byliśmy już na miejscu. Miły dom z szarego kamienia tulił się do kościoła. Dołączyliśmy do dwóch osób idących w tę samą stronę i Ruth przedstawiła nas sobie. Przyglądano mi się z ciekawością, gdyż wszyscy wiedzieli, że jestem wdową po Gabrielu, który po dość pospiesznym ożenku, po dwóch tygodniach małżeństwa opuścił ten padół z własnej woli, zostawiając mnie w stanie odmiennym.

Niektórzy z pewnością sądzili, że jakieś moje wady popchnęły Gabriela do tego desperackiego kroku.

Pani Cartwright, którą już poznałam, była wysoką, postawną kobietą o wyjątkowej osobowości. Zgromadziła nas wszystkich w salonie, który wydawał się mały, ale tylko dlatego, że przyzwyczaiałam się już do ogromnych pokojów w Revels. Służąca podała poranną kawę i ciasteczka.

Podeszłam do okna, skąd widać było cmentarz. Zobaczyłam grobowiec Rockwellów z ozdobami z kutego żelaza i znów zaczęłam myśleć o Gabrielu.

Kiedy wszyscy zaproszeni goście już przybyli, pani Cartwright zwróciła się do nas tubalnym głosem i prosiła o pośpiech w działaniu. Kiermasz powinien odbyć się wystarczająco wcześnie, żeby ludzie mogli na czas kupić świąteczne upominki, — Proszę państwa o przejrzenie swoich domowych zasobów.

Każdy drobiazg będzie odpowiedni, nawet taki, który dla państwa nie ma żadnej wartości.

Nie znaczy to przecież, że nie okaże się cenny dla kogoś innego-Proszę, przynieście państwo swoje dary na dzień wcześniej. To nam pozwoli bez pośpiechu odpowiednio je wycenić, A w dniu kiermaszu... przyjdźcie i kupujcie. Pamiętajcie państwo, że to dla dobra kościoła. Dach wymaga naprawy, korniki doszczętnie zjadły krokwie. Wiercą że udzielicie nam pomocy.

Czy ktoś ma jakieś propozycje?

Było kilka głosów. Pani Cartwright prowadziła dyskusję, a ja podziwiałam ją za niespożytą energię.

Kiedy skończyła, podeszła do mnie, aby wyrazić swoje zadowolenie, że przyszedłam, —

Wspaniałe pani wygląda, a nowy członek rodziny to prawdziwa pociecha dla wszystkich. Sir Matthew jest zachwycony...

absolutnie zachwycony -mówiła pospiesznie.

Była kobietą, która z czystej chęci mówienia, bez trudu przejmuje na siebie cały wysiłek konwersacji. Łatwiej przychodziło jej mówić niż słuchać.

— Jest jeszcze mnóstwo pracy. Ludzie tutaj są doprawdy tacy uczynni... tacy dobrzy...

ale między nami mówiąc, nieco powolni... jeśli pani wie, co mam na myśli. Trzeba poganiać, popędzać, żeby ze wszystkim zdążyć na czas. Ten kiermasz nie przyniesie spodziewanych dochodów, jeśli nie zostanie urządzony odpowiednio wcześniej. Mam nadzieję, że będzie pani mogła podarować coś na ten cel. Jakiś drobiazg...

cokolwiek... może kilka, jeśli pani może oczywiście.

Cokolwiek... im cenniejsze, tym lepiej. I przyjdzie pani, żeby coś u nas kupić, dobrze?

Niech mi pani wybaczy moją natarczywość.

Powiedziałam, że rozumiem ją, bo działa w dobrej wierze.

Obiecałam zastanowić się, co mogłabym podarować.

— Mam turkusową broszkę z perłami... bardzo małą — przypomniałam sobie.

— Doskonale! Jakże pani hojna! Czy mogłabym ją dostać już jutro? Poślę kogoś do pani.

— Jest trochę staroświecka.

— To nie ma znaczenia. Jak to dobrze, że pani przysłała!

Będzie nam pani potrzebna... zwłaszcza... po... teraz na pewno czuje się pani słabsza, ale potem... wiem coś o tym, mam szóstkę dzieci. Trudno w to uwierzyć? Najmłodszy syn ma dziewiętnaście lat, też poświęcił się służbie Bogu. Cieszę się, że choć jeden z nich. Już zaczynałam się niepokoić...

Jak mówiłam, pomoże nam pani później... przy przedstawieniu. Tego lata znów chcę urządzić widowisko w ruinach.

— Czy kiedyś już coś takiego się odbyło?

— Ostatnio pięć lat temu, w lipcu. Oczywiście pogoda była okropna. Deszcz, deszcz, deszcz. Myślę, że w tym roku powinniśmy wybrać czerwiec. Lipiec to zawsze taki mokry miesiąc.

— Jakie przedstawienie przygotowała pani wtedy?

— Historyczne. Musiało być historyczne. W takich dekoracjach?

Mieliśmy wspaniałe kostiumy. Część pożyczaliśmy z Revels, część zrobiliśmy sami.

Rojaliści i rycerze Cromwella.

— Więc przedstawialiście wojnę domową?

— Broń Boże! Pokazaliśmy czasy przed rozwiązaniem Parlamentu, Ludzie mówili, że w dniu przedstawienia opactwo przestało być ruiną.

Starałam się ukryć nutę podniecenia w głosie.

~ Zapewne niektórzy aktorzy byli przebrani za mnichów?

— O tak, wielu. Wszyscy grali po kilka ról. Mnich w jednej scenie był wesołym rycerzem

w drugiej. To konieczność, nie mieliśmy bowiem wystarczającej liczby aktorów.

Mężczyźni są tacy nieśmiali! Zapewniam panią, że tego wieczora w opactwie znalazło się wielu mnichów płci żeńskiej.

— Pewnie łatwo było dla nich o kostiumy.

— Bardzo łatwo. Po prostu czarna peleryna i kaptur. Takie proste, a wywoływało niesamowite wrażenie. Na tle szarych ruin... daję pani słowo, to była najwspanialsza scena w tym przedstawieniu.

— Wyobrażam sobie. Otoczenie stanowiło znakomitą scenerię.

O, tak. To cudownie, że jest pani tym taka zainteresowana.

W tym roku znów mam zamiar zrobić przedstawienie, ale w czerwcu... proszę pamiętać.

Lipiec to wyjątkowo mokry miesiąc.

Ruth ściągnęła mnie wzrokiem. Wstałam. Byłam bardzo zadowolona, że zdecydowałam się przyjść tutaj, bo dowiedziałam się o czymś naprawdę ważnym.

— Powinniśmy już iść, jeśli nie chcemy się spóźnić na obiad -powiedziała Ruth.

Pożegnaliśmy się z panią Cartwright i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Z trudem podtrzymywałam rozmowę. W duchu wciąż powtarzałam sobie: ktoś, kto grał rolę mnicha w przedstawieniu pięć lat temu, miał habit i ma go zapewne do dziś. Osoba, która weszła do mojego pokoju, założyła ten właśnie kostium.

Jak się dowiedzieć, kto grał rolę mnicha? A ściślej, który z domowników? To pewnie

Ruth. Ciotka Sarah i sir Matthew byli już na to za starzy, natomiast Luke -za młody.

Lecz czy na pewno? Pięć lat temu miał dwanaście lat. Był prawdopodobnie wysoki jak na swój wiek. Dlaczego nie mógłby grać? Pozostawali więc; Ruth i Luke, — Pani Cartwright opowiadała mi o przedstawieniu. Czy ty też brałaś w nim udział? -zapytałam Ruth.

— Najwyraźniej nie znasz jeszcze dobrze pani Cartwright, jeśli myślisz, że pozwoliła

komukolwiek z nas wymigać się od występu -odrzekła.

— Jaką rolę grałaś?

— Żonę króla... królową Henriettę Marię.

— Tylko tę jedną?

— To była ważna rola.

— Pytam, bo pani Cartwright mówiła, że niektórzy grali kilka ról. Podobno było mało aktorów.

— Tylko ci, którzy mieli niewielkie role.

— A Luke?

— Luke? On był wszystkim. Chciał koniecznie zabłysnąć.

Luke! Przypomniałam sobie, że tamtej nocy pojawił się później niż Ruth. Miał wystarczająco dużo czasu, by zdjąć przebranie i włożyć szlafrok. Musiał się bardzo spieszyć, żeby dostać się na drugie piętro, ale był przecież młody i sprawny.

A zasłony przy łóżku i grzałka? Dlaczego nie? Miał wiele okazji, żeby to zrobić. Byłam prawie przekonana, że to Luke próbował mnie przerazić. Chciał zabić moje dziecko, zanim przyszło na świat.

— Czy ty się dobrze czujesz? -zapytała Ruth bardzo zaniepokojona.

— O, tak, dziękuję.

— Zdawało mi się, że mówisz do siebie.

— Nie, nie. Myślałam o pani Cartwright, ależ ona gadatliwa!

— Rzeczywiście, mówi jak najęta.

' Z daleka widać już było dom. Mój wzrok powędrował jak zwykle na południowy balkon, skąd spadł Gabriel. Coś mnie tam zaniepokoiło. Obie z Ruth wpatrywałyśmy się w jeden punkt.

— Co to jest? -spytała Ruth, przyspieszając kroku.

Na balkonie widać było jakiś ciemny kształt, z daleka wyglądało, jakby ktoś przechylał się przez balustradę.

— Gabriel! -powiedziałam.

— Nonsens! To niemożliwe. Ale co to? Kto to? -pytała zdumiona Ruth.

Zaczęłam biec, Ruth pospieszyła za mną, próbując mnie zatrzymać.

— Coś tam jest -usłyszałam swój zdyszany głos. -Kto to?...

Teraz zobaczyłam, że ten ktoś miał na sobie płaszcz i kaptur i to właśnie część płaszcza zwisała z balustrady.

Nic więcej nie dało się z tej odległości rozróżnić.

— Spadnie, zaraz spadnie! Kto to jest? Co to znaczy?! — krzyczała Ruth.

Poruszała się znacznie szybciej ode mnie i pierwsza wbiegła do domu. Z trudem łapiąc oddech, pospieszyłam za nią. W korytarzu pojawił się Luke, spojrzał za biegnącą matką, a potem zatrzymał mnie.

— Co się, u licha, stało? -zapytał.

— Ktoś jest na balkonie, na balkonie Gabriela! -krzyknęłam.

— Kto?

Luke wbiegł szybko na schody, kiedy na górze pojawiła się Ruth, trzymając w ręku jakieś ubranie, a ponury uśmiech wykrzywiał jej wargi. Z przerażeniem poznałam swój długi zimowy błękitny płaszcz, z kapturem chroniącym przed wiatrem.

— To... mój płaszcz -wykrztusiłam.

— Dlaczego powiesiłaś go na balustradzie, Catherine? — zapytała ostro Ruth.

— Ależ ja... nic podobnego, ja tego nie zrobiłam.

Ruth i Luke wymienili znaczące spojrzenia.

— Wyglądało, jakby ktoś przechylał się i zamierzał skoczyć z balkonu. Przeraziłam się okropnie. Co za idiotyczny żart, doprawdy -powiedziała Ruth.

— Kto to zrobił?! -krzyknęłam. -Kto robi te wszystkie głupie, okrutne żarty?

Oboje patrzyli na mnie, jakbym była niespełna rozumu, a ich podejrzenia właśnie się potwierdziły.

r- \*f >ć Musiałam dowiedzieć się, co znaczyły te głupie żarty.

Jeśli coś mogło mnie wyprowadzić z równowagi, to nie było lepszego sposobu. Ciągła obawa i zdenerwowanie robiły swoje. O co tu chodzi? Luke i Ruth najwyraźniej obserwowali mnie przy każdej okazji, i to także było denerwujące.

Myślałam, żeby pójść do Redversów i opowiedzieć im o wszystkim, ale przestałam komukolwiek ufać, nawet Hagar.

A jeśli chodzi o Simona, to nie sądziłam, że mi uwierzy.

Coś nienormalnego kryło się za tym, coś złego. Musiałam się dowiedzieć co. Nie ufałam nikomu, mogłam liczyć tylko na siebie i dlatego wolałam działać sama.

Następnego dnia wyruszyłam z wizytą do pani Cartwright.

To, co powiedziała mi wczoraj o przedstawieniu, wydawało mi się ważne, chciałam więc uzyskać od niej więcej informacji na ten temat.

Poza turkusową broszką znalazłam też szkatułkę z laki, której od dawna nie używałam.

Pomyślałam, że będzie odpowiednim darem na kiermasz.

Pani Cartwright przywitała mnie wylewnie i długo mi dziękowała za oba drobiazgi.

— Ach, pani Rockwell, jak to miło. Widzę, że pani naprawdę nam pomoże. To ogromnie budujące. Sądzę, że te urocze cacka zyskają dobrą cenę. Jeśli chciałaby pani już teraz zobaczyć, co zgromadziliśmy na kiermasz, chętnie pani pokażę.

Zawahałam się. Nie chciałam wzbudzać żadnych podejrzeń, musiałam mieć



wy tłumaczenie na wszystko, co robiłam.

— Cóż... -zaczęłam.

— Ależ oczywiście -przerwała mi. -Właściwie, dlaczego nie, zasługuje pani na to. To świetna okazja na świąteczne zakupy, zwłaszcza że trudno pani się poruszać. Ludzie, którzy nam pomagają, zasługują na specjalne względy. Proszę, niech pani spojrzy, co tu mamy, a potem zapraszam panią na filiżankę kawy.

Powiedziałam, że z największą ochotą obejrzę drobiazgi na sprzedaż. Zaprowadziła mnie do małego pokoju, gdzie były wyłożone wszystkie przedmioty. Wybrałam szpilkę do krawata, tabakierkę i chińską wazę. Zapłaciłam hojnie i widziałam, że pani Cartwright jest bardzo zadowolona.

Dzięki temu miałam nadzieję, iż łatwiej uzyskam od niej jakieś informacje.

Przy kawie skierowałam rozmowę na przedstawienie.

Chętnie podjęła bliski jej sercu temat.

— Więc naprawdę ma pani zamiar znów zorganizować widowisko?

— Zrobię, co w mojej mocy -zapewniła.

— To będzie z pewnością bardzo interesujące wydarzenie, — Mam nadzieję i spodziewam się, że zagra pani jedną z głównych ról. Członkowie znakomitej rodziny powinni brać udział w tych przedstawieniach, nie sądzi pani?

— Chyba tak-Czy Rockwellowie zawsze byli tacy... obowiązkowi?

Czy brali udział w pani widowiskach?

— Tak, trzeba przyznać, że zwykle zachowywali się z podziwu godną odpowiedzialnością.

— Niech mi pani opowie o planowanym przedstawieniu — poprosiłam. -Pani Grantley i Lukę na pewno też będą występować.

— Tak jak ostatnim razem.

— Pani Grantley wspominała mi, że grała żonę Karola I.

— To prawda. Pokazaliśmy jedną scenę z wojny domowej.

Wie pani, że wojska Cromwella okupowały Revels. Co za szczęście, że nie zdewastowały dworu! Ale ukryto wszystkie kosztowności.

— To bardzo interesujące. Gdzie je ukryto?

— Pani Rockwell, o tym najlepiej wiedzą chyba członkowie pani rodziny. Za tym się kryje jednak jakaś tajemnica.

— Jaką scenę dokładnie przedstawialiście?

— Zdobyć dworu i jego okupację, a potem odrodzenie rodziny wraz z odrodzeniem królestwa. Połączyliśmy historię rodziny Rockwellów z historią Anglii.

— I opactwo wyglądało jak za tamtych czasów?

— Rzeczywiście. Warto by znów powtórzyć te sceny, w dodatku każdy miałby możliwość zagrania nawet małej roli.

— J a k i e to musiało być podniecające, te czarne postaci mnichów w ruinach opactwa!

— I ja tak myślę.

— Luke był wtedy małym chłopcem, zbyt młodym, żeby grać, prawda? -zapytałam podstępnie.

— Nic podobnego. Przedstawienie pochłonęło go zupełnie.

Był naszym najlepszym mnichem! Już wtedy wzrostem dorównywał niektórym mężczyznom. Członkowie rodziny Rockwellów, jak pani wie, są na ogół wysocy.

— Ma pani znakomitą pamięć, pani Cartwright. Myślę, że pamięta pani również, kto jaką grał wtedy rolę.

— Tylko z naszego najbliższego sąsiedztwa -stwierdziła i roześmiała się. -Tamto

widowisko było naprawdę dużym przedsięwzięciem. Grali w nim ludzie nawet z odległych posiadłości, widzów też mieliśmy mnóstwo.

— Ilu mnichów wtedy było?

— Och, wielu, dokładnie nie pamiętam. Wiem tylko, że próbowałam namówić też doktora Smitha.

— Udało się pani? -zapytałam.

— Nie. To był dzień, w którym wypadła mu wizyta w tym... szpitalu. Miał wtedy dyżur i musiał być w każdej chwili gotowy.

— A jego córka?

— Oczywiście, grała. Małego króla Karola. W aksamitnym ubranku wyglądała doprawdy uroczo, tak niewinnie i wzruszająco.

— Nie grała roli młocna.' — Na pewno nie. Nigdy jednak nie zapomnę jej w roli małego Karolia. Wszyscy zresztą grali wspaniale. Nawet pan Redvers, choć nikt nie przypuszczał, że potrafi.

— Jaką miał rolę?

— Był tylko jednym z mnichów, ale przynajmniej przyłączył się do nas.

— O, to ciekawe -powiedziałam zaskoczona.

— Czy jeszcze trochę kawy?

— Dziękuję, nie. Jest znakomita, ale wypiałam wystarczająco dużo, a poza tym muszę już wracać.

— J a k to miło, że pani mnie odwiedziła. Mam nadzieję, że jest pani zadowolona z zakupów.

Rozstałyśmy się wreszcie. Wracając do domu, czułam zamęt w głowie, choć jednego byłam pewna: mnich nosił habit, który kiedyś służył jako kostium w widowisku.

Luke mógł mieć taki strój, Simon także. Dlaczego nie wspomniał o tym, kiedy opowiadałam mu o tajemniczej postaci?

Najpierw chciałam podzielić się moim odkryciem z Hagar, zawahałam się jednak.

Gdybym to zrobiła, o całej rozmowie dowiedziałby się Simon, a ja nie byłam pewna, czy chcę, żeby wiedział o wszystkim.

Wydawało się bezsensowne podejrzewanie Simona.

W jaki sposób dostałby się do Revels ukradkiem? Musiałam jednak brać pod uwagę, że to właśnie on znajdował się tuż za Lukiem, jeśli chodzi o sukcesję.

Najgorsze było to, że nie mogłam nikomu ufać.

Kiedy złożyłam Hagar wizytę następnego dnia, nic nie wspomniałam o historii z płaszczem, choć tak bardzo pragnęłam o tym porozmawiać. Skierowałam rozmowę na sprawy dnia codziennego. Zapytałam ją, czy chciałaby, abym zrobiła dla niej świąteczne zakupy, kiedy wybiorę się do miasta z Lukiem czy Ruth.

Przyjęła propozycję z zadowoleniem i zaraz zrobiła listę sprawunków. Właśnie kończyłyśmy rozmowę, gdy wszedł Simon.

— Jeśli chce pani pojechać do Knaresborough, służę pomocą.

Wybieram się tam w interesach -powiedział.

Zawahałam się. Tak naprawdę nie przypuszczałam, żeby to Simon chciał mnie przestraszyć. Przypomniałam sobie, jak bardzo mnie nie lubił na początku. To tylko dzięki mojej przyjaźni z Hagar nasze stosunki uległy poprawie. Wiedziałam, że nie wolno mi go stawiać poza podejrzeniami, ale jeśli chciał mnie skrzywdzić, musiałby być dokładnym przeciwieństwem człowieka, za jakiego go uważałam. Byłam przygnębiona tym, że nie mogę mu ufać bezgranicznie.

Moje wahanie rozbawiło go nieco, bo sądził, że chodzi mi o zachowanie tak zwanej

przyzwoitości. Nie przypuszczał, że mogę podejrzewać go o nikczemność.

— Ruth i Luke mogą przecież jechać z nami -powiedział z uśmiechem. -Czy jeśli oni pojedą, pani także da się namówić?

— Jedźmy wszyscy razem -odrzekłam.

Uzgodniliśmy wreszcie, że po drodze do Knaresborough Simon przyjedzie do Revels, żeby zabrać mnie, Damaris i Luke'a.

Dzień był ciepły jak na grudzień. Wyjechaliśmy tuż po dziewiątej rano i mieliśmy zamiar wrócić przed zmrokiem, a więc nie później niż około czwartej, Kiedy zajęliśmy miejsca w powozie, Luke i Simon zaczęli żartobliwą rozmowę i mnie też udzielił się ich nastrój.

Damaris jak zwykle milczała.

Dziwne, ale z chwilą gdy wyjeżdżałam z Revels, wracał mi mój rozsądek i spokój. Nawet jeśli Luke chciał mnie przestraszyć, myślałam w drodze, pewnie potem zdał sobie sprawę, że zabrnął trochę za daleko, więc teraz bawił się zasłonami, grał w chowanego z grzałką. Zawsze traktował mnie trochę niepoważnie. Nie wiem, dlaczego się tak bardzo denerwowałam, przecież padłam tylko ofiarą głupich młodzieńczych wybryków.

W takim nastroju dojechałam do Knaresborough.

Kiedyś byłam w tym mieście, trochę je znałam i znajdowałam się pod jego urokiem.

Uważałam, że to najładniejsze miejsce w całym West Riding.

Zatrzymaliśmy się w gospodzie, gdzie zjedliśmy skromny posiłek. Potem Simon zajął się swoimi sprawami, a ja, Damaris i Luke poszliśmy na zakupy. Ustaliliśmy, że spotkamy się w tym miejscu za dwie godziny.

Szybko straciłam z oczu Damaris i Luke'a. Przypuszczałam, że celowo odeszli, kiedy byłam w sklepie, bo chcieli być sami, tylko we dwoje.

Zrobiłam zakupy dla Hagar, dla siebie i okazało się, że mam jeszcze godzinę do

umówionego spotkania. Postanowiłam zwiedzić miasto, skoro miałam taką okazję.

Grudniowe popołudnie było pogodne i jeszcze ciepłe.

Ulice wydawały się dość puste. Patrzyłam na rzekę Nidd, na strome schody, domy pokryte czerwoną dachówką, na ruiny zamku i poczułam napływ nowych sił. To dziwne, myślałam, jak mogłam się tak przerazić.

Kiedy szłam w stronę rzeki, usłyszałam, że ktoś mnie woła.

— Pani Catherine!

Odwrociłam się i zobaczyłam Simona.

— Czy już zrobiła pani zakupy?

— Tak.

Wyciągnął zegarek z kieszeni.

— Prawie na godzinę przed czasem. Jakie ma pani teraz plany?

— Chciałam pospacerować po nabrzeżu.

— Chodźmy więc razem -powiedział, biorąc ode mnie paczki.

— Wiem, co chciałaby pani zobaczyć. Na pewno zamierza pani spróbować szczęścia przy studni.

— Jakiej studni?

— Nie słyszała pani o niej? Czy nigdy nie była pani w Knaresborough?

— Raz czy dwa razy, z moim ojcem, ale wtedy nie zwiedzaliśmy miasta.

— Pani Catherine, pani edukacja została zaniedbana! — powiedział żartobliwie.

— Niechże mi pan opowie o tej studni.

— Odnajdźmy ją najpierw, dobrze? Jeśli zmoczy pani w niej rękę i o czymś pomyśli, po wyschnięciu dłoni spełni się pani życzenie.

— Jestem pewna, że pan nie wierzy w takie cuda.

— Jeszcze wielu rzeczy pani o mnie nie wie.

— Uważam, że jest pan najrozsądniejszą osobą pod słońcem i nigdy nie pragnie tego, co nie jest możliwe do zdobycia.

— Kiedyś powiedziała mi pani, że jestem arogantem i jako taki uważam się za wszechmocnego. W takim razie mogę pragnąć czegokolwiek, bo i tak zawsze to zdobędę.

— Na wszystko trzeba sobie zapracować.

— Pewnie ma pani rację.

— Po co więc wymyślać życzenia przy studni, kiedy wszystko można zdobyć własną pracą?

— Pani Catherine, jest pani w nieodpowiednim nastroju, czary nie będą działać. Niech pani spróbuje na chwilę zapomnieć o zdrowym rozsądku, bądźmy choć raz naiwni.

— Mimo to chcę zobaczyć studnię.

— I pomyśli pani o jakimś życzeniu?

— Tak.

— Powie mi pani kiedyś, czy ono się spełniło?

— Powiem.

— Ale proszę nie mówić, czego pani pragnęła, dopóki życzenie się nie spełni, taki jest warunek. Ma to być sekret między panią a siłami ciemności... lub światła. Oto studnia, a tu Grota Matki Shipton. Czy ojciec opowiedział pani historię starej Matki Shipton?

— Ojciec nigdy nie opowiadał mi żadnych historii.

W ogóle mało ze mną rozmawiał.

— Proszę więc posłuchać. Stara Matka Shipton była wieszczką i mieszkała tutaj...

czterysta lat temu. Urodziła się ze związku wiejskiej dziewczyny i nieznajomego, który uważał, że jego duszą zawładnęły siły nadprzyrodzone.

Zniknął jeszcze przed narodzeniem dziecka. Mała Ursula wyrosła na mądrą kobietę.

Poślubiła Shiptona, więc dlatego wszyscy później nazywali ją „starą Matką Shipton”.

— Jaka interesująca historia. Często zastanawiałam się, kim była, przecież słyszałam o niej różne opowieści.

— Niektóre z jej przepowiedni się sprawdziły. Podobno przewidziała upadek Wolseya, pokonanie Armady hiszpańskiej i skutki wojny domowej na West Riding. Kiedyś pamiętałem niektóre jej przepowiednie.

Przez świat myśl przebiegnie W mgnieniu oka...

Śpiewałem je kucharce babki tak długo, aż wyrzuciła mnie z kuchni. Robiłem to tak, by brzmiały jak złe proroctwa przeznaczone tylko dla niej. Pamiętam:

Pod wodą człowiek będzie szedł I jechał, i mówił, i spał, W powietrzu ujrzycie jego ciało...

Kończyło się to jakoś tak:

Nad światem zapanuje mrok, Będzie tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty pierwszy rok.

— Zostało nam więc jeszcze trochę czasu -stwierdziłam żartobliwie i roześmieliśmy się oboje.

Po chwili byliśmy na miejscu.

— To czarodziejska studnia -oznajmił -ale mówią też o niej „Studnia Skamielin”.

Wszystko, co do niej wpadnie, z czasem zamienia się w kamień.

— Dlaczego?

— Nie ma to nic wspólnego z Matką Shipton, choć przypuszczam, że niektórzy chętnie przypisałiby jej i to. Woda zawiera dużą ilość wapienia i soli magnezu. A dokładnie, to sole te znajdują się w glebie i wraz z drenującą ją wodą dostają się do studni. Trzeba zmoczyć rękę i pomyśleć jakieś życzenie. Kto pierwszy, pani czy ja?



— Pan.

i Pochylił się, woda przeciekała przez boki cembrowiny i kapiała mu na ręce.

Odwrócił się do mnie i wyciągnął mokrą dłoń.

— Właśnie wypowiedziałem w duchu życzenie. Jeśli woda wyschnie, z pewnością się spełni. Teraz pani kolej.

Powoli zdjęłam rękawiczkę i pochyliłam się nad studnią.

Simon stał tuż obok.

Zdawałam sobie sprawę, że jesteśmy tu zupełnie sami.

Pochyliłam się jeszcze bardziej i poczułam, jak zimna woda kapie mi na dłoń. To była najzimniejsza woda na świecie.

Stał tuż za mną i nagle ogarnęła mnie panika. Przez chwilę wyobraziłam go sobie w habicie.

„Nie Simon -coś krzychało we mnie. -To nie może być Simon. Niech to nie będzie Simon”. Zajęta tą myślą, zupełnie zapomniałam o życzeniu.

Zbliżył się jeszcze bardziej, aż poczułam ciepło jego ciała, i na moment wstrzymałam oddech. Byłam pewna, że za chwilę coś mi się stanie.

Odwróciłam się gwałtownie, Simon odskoczył o krok.

Dlaczego znalazł się tak blisko?

— Proszę nie zapominać, że dłoń musi wyschnąć sama — powiedział. -Chyba wiem, czego parii sobie życzyła.

— Tak?

— To nie jest trudne do zgadnięcia. Pewnie wyszeptwała pani: „Niech to będzie chłopiec”.

— Zrobiło się zimno -powiedziałam.

— To ta woda. Jest zdumiewająco zimna, co też ma jakiś związek z wapieniem.

Nagle spojrział na coś, czego nie widziałam, odwrócona tyłem. Dostrzegłam, że jest trochę niespokojny. Po chwili podszedł do nas mężczyzna. To jego spostrzegł Simon.

— O, próbujecie szczęścia?

— Któż mógłby minąć studnię i nie spróbować?

— Ludzie przyjeżdżają z daleka do tego źródła i żeby zobaczyć Grotę Matki Shipton.

— To na pewno ciekawe -powiedziałam.

Simon zaczął zbierać paczki z zakupami.

— Ręka musi wyschnąć dokładnie -przypomniiał.

Kiedy wracaliśmy, przez jakiś czas trzymałam ją wyciągniętą.

Ujął mnie pod ramię zaborczym gestem i poprowadził po stromych schodach.

Luke i Damaris czekali na nas w gospodzie. Wypiliśmy herbatę i ruszyliśmy w drogę powrotną do domu.

Zapadał już zmrok, kiedy dojeżdżaliśmy do Kirkland Moorside. Damaris wysiadła przy domu doktora Smitha, potem wysiedliśmy my: Luke i ja.

Czułam przygnębienie z powodu nowych podejrzeń. Starłam się je odsunąć, ale nie mogłam zapomnieć. Dlaczego przestraszyłam się tam, przy studni? O czym myślał Simon, stojąc obok mnie? Czy miał zamiar coś zrobić i przeszkodził mu przypadkowy przechodzień?

Byłam zaskoczona swoim zachowaniem. Mogłam udawać, że nic a nic nie wierzę w magiczne działanie studni, ale życzenie, o którym niechcący pomyślałam, teraz stało się najprawdziwsze. Całym sercem pragnęłam, aby się spełniło.

„Proszę, tylko niech to nie będzie Simon”.

Dlaczego robiło mi różnicę, czy moim prześladowcą był Simon, czy Luke?

' No właśnie. Zaczęłam podejrzewać, że moje uczucia w stosunku do Simona mają bardzo szczególny charakter.

To nie była czułość, W jego towarzystwie serce było mi żywiej niż w towarzystwie innych osób. Czasem ogarniała mnie złość, ale uczucie gniewu na Simona było wspanialsze niż uczucie zachwyty wobec kogoś innego. Dbałam o to, aby podtrzymać jego opinię o mnie, jako o osobie rozsądnej i jednocześnie byłam szczęśliwa, że Simon bardzo ceni sobie tę cechę charakteru.

Przy każdym kolejnym spotkaniu mój stosunek do niego zmieniał się na korzyść. Teraz rozumiałam, że to pod wpływem jego osobowości.

Od czasu kiedy Simon pojawił się w moim życiu, zaczęłam wreszcie rozumieć moje uczucia do Gabriela. Wiedziałam, że choć kochałam go, nie byłam w nim zakochana.

Wysłałam za niego za mąż, bo Gabriel potrzebował opieki i wsparcia, a ja chciałam mu to dać.

Umiałam go pocieszyć i podtrzymać na duchu, a on mógł zabrać mnie z domu, który przytłaczał smutkiem. Teraz prawie nie pamiętałam, jak wyglądał. Ale choć straciłam go bezpowrotnie, mogłam z nadzieją patrzeć w przyszłość. Simon i moje nie narodzone dziecko byli moją nadzieją.

Więc gdy stałam przy studni, życzenie: „Niech to nie będzie Simon”, było rozpaczliwym krzykiem z głębi mojego serca.

\* \* \*

Od pewnego czasu zmieniło się wobec mnie zachowanie domowników: zauważyłam wymowne spojrzenia, rzucane czasem ukradkiem, nawet sir Matthew patrzył na mnie ze szczególną uwagą, Postanowiłam dowiedzieć się od Sarah, o co chodzi. Poszłam do jej pokoju i zastałam ją nad ubrankiem do chrztu.

Wyjaśnienia, jakich mi udzieliła, przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

— Cieszę się, że przyszłaś. Kiedyś interesowałaś się moimi gobelinami.

— Wciąż się nimi zachwykam -zapewniłam ją. -Nad czym ostatnio pracowałaś?

— Naprawdę chcesz zobaczyć? -zapytała, patrząc na mnie figlarnie.

— Oczywiście.

Zachichotała, odłożyła ubranko i wzięła mnie za rękę.

Znieruchomiała na chwilę i zmarszczyła czoło.

— Trzymam to w tajemnicy -wyszeptała. -Dopóki nie skończę -dodała.

— Nie chcę nalegać. Ale kiedy będę go mogła zobaczyć?

Miałam wrażenie, że za chwilę wybuchnie płaczem.

— Jak mogę go robić, kiedy nie wiem, co mam haftować?

Myslałam, że ty mi w tym pomożesz. Mówiłaś, że nie zabił się sam. Mówiłaś...

Czekałam w napięciu, aż skończy. Jej myśli jednak powędrowały gdzie indziej.

— To ubranko do chrztu było rozdarte -powiedziała spokojnie.

— Tak? Opowiedz mi jeszcze o gobelinie.

— Nie chciałam ubranka nikomu pokazać. To Luke...

— Luke? -wykrzyknęłam z bijącym sercem.

— Był takim ślicznym dzieckiem. Strasznie płakał przy chrzcielnicy i chyba wtedy je rozdarł. Nikt go nie zszył.

Właściwie po co, skoro żadnemu dziecku nie było już potrzebne?

— Ty zrobisz to ślicznie, jestem pewna -powiedziałam.

— To przez ciebie! -wykrztusiła. -Nie wiem, gdzie umieścić ciebie. Dlatego nie mogę skończyć gobelinu!

— Nie wiesz, gdzie mnie umieścić? -powtórzyłam zdziwiona.

— Już mam Gabriela i psa. To był taki mały kochany piesek.

Piątek! Co za dziwne imię dla zwierzęcia.

— Ciociu Sarah -powiedziałam wolno i wyraźnie -co wiesz o Piątku?

— Biedny Piątek! Mały, dobry pies... i taki wierny. Myślę, że to dlatego... Ciekawa jestem, czy twoje dziecko będzie grzeczne w czasie chrztu. Ale mała nadzieja. Dzieci Rockwellów nie są grzeczne. Sama wypiorę to ubranko.

— Co mówiłaś o Piątku, ciociu Sarah? Powiedz mi, proszę.

Popatrzyła na mnie z uwagą.

— To był twój pies i to ty powinnaś wiedzieć, gdzie jest.

Nie pozwolę nikomu dotknąć tego ubranka. Bardzo trudno się je prasuje. W niektórych miejscach trzeba je gofrować.

Przygotowywałam ubranko na chrzciny Lukea. I Gabriela.

— Ciociu Sarah, pokaż mi gobelin, który teraz robisz — nalegałam.

Rzuciła figlarne spojrzenie.

— Ale on jeszcze nie jest skończony. Nie chcę go nikomu pokazywać. Jeszcze nie...

— Dlaczego? Widziałam przecież poprzedni, a też nie był gotowy.

— To co innego, wtedy wiedziałam...

— O czym?

Pokiwają głową.

— Nie wiem, gdzie umieścić ciebie.

— Jestem przecież tu.

Przekrzywiła głowę, zupełnie jak mądry ptak.

— Dziś... jutro... za tydzień... może. Ale kto wie, gdzie będziesz potem?

Musiałam zobaczyć ten gobelin.

— Proszę -powiedziałam przymilnie -pokaż mi.

Spodobało się jej moje zainteresowanie.

— No dobrze, ale tylko tobie i nikomu więcej.

— Nic nie powiem -obiecałam.

— W porządku, chodź.

Podeszła do komody, wyciągnęła gobelin i przycisnęła do siebie w taki sposób, że zasłoniła wszystko.

— Proszę, daj mi zobaczyć -powiedziałam prawie błagalnie.

Gwałtownym ruchem odwróciła tkaninę i pokazała w całej okazałości. Zobaczyłam południową fasadę domu. Przed nią, na kamieniach, leżał Gabriel. Obraz był tak sugestywny, że poczułam mdłości. Oczy otworzyły mi się ze zdumienia, gdy obok Gabriela zobaczyłam sztywne ciało Piątka.

To potworne.

Musiałam wydobyć z siebie jakiś okrzyk, bo Sarah zaśmiała się cicho. Mój wyraz twarzy był najlepszą oceną dla jej pracy.

— Wygląda tak... prawdziwie -wyjąkałam.

— O, bo jest prawdziwy, widziałam go leżącego. Zeszłam na dół, zanim go zabrano, dokładnie tak wyglądał.

— Gabriel... -wyszeptałam.

Znów widziałam go wyraziście, najlepiej od chwili, gdy odszedł.

— Powiedziałam sobie -ciągnęła ciotka Sarah -że to będzie tematem następnego obrazu... i tak zrobiłam.

— A Piątek?! -krzyknęłam. -Czy Piątka też tam widziałaś?

Usiłowała sobie przypomnieć.

— Widziałaś, ciociu Sarah? -nalegałam.

— Był wiernym psem -powiedziała. -Zginął, bo był wierny.

— Czy widziałaś go nieżywego?

Znów zmarszczyła czoło.

— Jest tam, na obrazie -powiedziała w końcu.

— Ale on leży obok Gabriela, przecież tak naprawdę nie było.

— Nie było? -zapytała. -Zabrali go i już.

— Kto go stamtąd zabrał?

Spojrzała na mnie.

— Kto to zrobił? -odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— Wiesz, prawda? Ciociu Sarah!

— O tak, wiem -powiedziała pogodnie.

— Więc proszę... proszę, powiedz mi. To bardzo ważne.

— Ty też wiesz.

— Chciałabym wiedzieć! Musisz mi powiedzieć! Ciociu, to by mi bardzo pomogło!

— Nie mogę sobie przypomnieć.

— Przecież wiele pamiętasz. Na pewno zapamiętałaś tak ważną rzecz, — Już wiem, Catherine. -Jej twarz rozjaśniła się. -To był mnich.

Wyglądała całkiem niewinnie. Zrozumiałam, że naprawdę próbuje mi pomóc. Nie wiedziałam, co odkryła; żyła w dwóch światach -realnym i wymagowanym, a oba często mieszały się ze sobą. Ona sama nie była w stanie ich rozróżnić. Ludzie nie doceniali Sarah. Mówiono o wszystkim, nie zwracając uwagi na jej obecność, gdy tymczasem ona była jak sroczka, łakoma na wszelkie tajemnice jak na błyskotki. Zbierała je i skrzętnie gromadziła. Znów powróciłam do gobelinu. Teraz, kiedy pierwszy wstrząs minął, zauważyłam, że tylko połowa tkaniny jest wyhaftowana.

— To miejsce dla ciebie -powiedziała.

Czytała w moich myślach jak przebiegła wróżka. Sprawiała wrażenie jasnowidza,

któremu przyszłość przesłania tylko przejrzysty welon.

Ponieważ nie odpowiedziałam, podeszła do mnie i chwyciła za ramię. Nawet przez rękaw czułam jej gorące palce.

— Nie mogę skończyć -powiedziała trochę rozdrażniona — bo nie wiem, gdzie mam umieścić ciebie.

Odwróciła tkaninę i przytuliła do piersi.

— Ty nie wiesz, ja nie wiem. Ale mnich wie... Boże -westchnęła — musimy poczekać.

Taki kłopot. Nie chcę zaczynać nic nowego, zanim ten nie będzie gotowy.

Podreptała do komody i schowała materiał, a następnie zbliżyła się do mnie i spojrzała mi w oczy.

— Źle wyglądasz -powiedziała. -Usiądź. Tobie chyba nic nie będzie, prawda? Biedna Claire! Umarła, wiesz? Można powiedzieć, że to urodzenie Gabriela ją zabiło.

Próbowałam nadał otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarł na mnie gobelin Sarah, więc odpowiedziałam prawie bezmyślnie:

— Przecież była chora na serce, a ja jestem młoda i silna.

Przekrzywiła głowę i spojrzała na mnie tajemniczo.

— Pewnie dlatego jesteśmy w przyjaźni... -zaczęła.

— Słucham?

— Zaprzyjaźniłyśmy się, prawda? Wiedziałam od samego początku, że tak będzie. Gdy tylko przyszedł tu po raz pierwszy. Lubię Catherine, powiedziałam sobie, ona mnie rozumie.

Teraz oni mówią, że to dlatego, bo ty...

— Ciociu Sarah, powiedz mi, o co chodzi. Dlaczego miałybyśmy się szczególnie dobrze rozumieć? Lepiej niż wszyscy inni ludzie?

— Twierdzą, że przeżywam drugie dzieciństwo.



— A co mówią o mnie? -zapytałam.

Znów ogarnął mnie strach.

Zapadła długa cisza.

— Zawsze lubiłam galerię minstrelów -powiedziała, wydawałoby się, bez związku.

Nagle zrozumiałam. Próbowła mi przekazać, że galeria ma związek z tą informacją.

— Byłaś wtedy w galerii minstrelów -powiedziałam szybko — i usłyszałaś, jak o mnie rozmawiano.

Pokiwała głową. Jej oczy rozszerzyły się, spojrzała przez ramię, jakby spodziewała się kogoś ujrzyć.

— Coś o mnie usłyszałaś?

Przytaknęła, potem potrząsnęła głową.

— Nie sądzę, żebyśmy robili wiele dekoracji na te święta.

To wszystko przez Gabriela. Może trochę ostrokrzewu.

Czułam się bezsilna. Wiedziałam, że nie wolno mi jej przestraszyć. Musiała usłyszeć coś, ale bała się powtórzyć.

Jeśli tylko się domyśli, że zamierzam wydobyć od niej tę informację, będzie się miała na baczności.

— To nic, za to w następne święta... -powiedziałam, starając się opanować wzburzenie.

— Kto wie, co stanie się z nami do tego czasu? Ze mną?

Z tobą?

— Będę tutaj, ciociu Sarah. Ja i moje dziecko. Przecież, jeśli urodzi się chłopiec, powinien wychować się tutaj, prawda?

— Mogą ci go odebrać. Mogą cię posłać...

Starłam się mówić spokojnie.

— Nie chcę, żeby mnie ktoś rozdzielił z moim dzieckiem.

Nikt tego nie zrobi bez mojej zgody.

— ... jeśli tak powie doktor...

Podniosłam ubranko, które cerowała Sarah, i udawałam, że mu się przyglądam. Ku swojemu niezadowoleniu spostrzegłam, że drżą mi ręce, a nie chciałam, żeby Sarah to zauważyła.

— Tak powiedział doktor? -zapytałam powoli, — O, tak. Rozmawiał z Ruth. Uważa, że jeśli ci się pogorszy, będzie to konieczne... i zastanawiał się, czy nie trzeba by cię tam umieścić jeszcze przed urodzeniem dziecka.

— Byłaś w galerii minstrelów.

— A oni w hallu. Wcale mnie nie widzieli.

— Czy doktor powiedział, że jestem chora?

— Powiedział: „zaburzenia psychiczne”. Mówił coś o halucynacjach i o tym, że się robi dziwne rzeczy, a przypisuje je innym. Twierdził, że to taki rodzaj manii prześladowczej albo coś w tym rodzaju.

— Rozumiem. I doktor uważa, że ja na to cierpię?

Jej wargi drżały.

— Och, Catherine -wyszeptała -lubię, jak tu jesteś, nie chcę, żeby cię zabrali. Nie chcę, żeby cię zabrali do Worstwhistle.

Jej słowa zabrzmiały jak dzwon na moim pogrzebie. Jeśli nie będę ostrożna, pochowają mnie żywcem.

Nie mogłam dłużej zostać w tym pokoju.

— Ciociu Sarah, powinnam dużo odpoczywać. Wybaczysz mi, jeśli teraz sobie pójdę?

Nie czekając na odpowiedź, podeszłam do niej i ucałowałam ją w policzek, potem wolno

zbliżyłam się do drzwi.

Zamknęłam je za sobą i pędem pobiegłam do mojego pokoju.

Wpadłam do środka, zatrzasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami. Czułam się jak schwyte zwierzę, które widzi, jak klatka zamyka się powoli. Widzi kraty i jest przerażone. Musiałam uciec, zanim drzwi klatki zatrzasną się na dobre. Tylko jak?

jts \* \*

Szybko zdecydowałam, co muszę zrobić. Przede wszystkim pójdę do doktora Smitha i zapytam, co miał na myśli, mówiąc o mnie do Ruth w taki sposób. Możliwe że będę musiała zdradzić Sarah, ale spróbuję nie mieszać jej w tę sprawę. Lojalność wobec Sarah nie mogła mnie powstrzymać, bo sprawa była zbyt ważna.

Więc mówili o „zaburzeniach psychicznych”. Te słowa dudniły mi w głowie jak dźwięk tam-tamu. Twierdzili, że mam halucynacje i przywidzenia. Według nich robię dziwne rzeczy i nie przyznaję się do tego.

Przekonali o tym nawet doktora. Musiałam mu udowodnić, że wszyscy się mylą.

Włożyłam błękitny płaszcz, ten, który ktoś przewiesił wtedy przez balkon. Wiały już zimne wiatry, a to było moje najcieplejsze okrycie. Idąc do doktora, zupełnie zapomniałam o pogodzie.

Wiedziałam, gdzie mieszka. Damaris, wysiadając w drodze z Knaresborough, pokazała mi swój dom. Nigdy dotąd nie byłam u państwa Smith. Przypuszczałam, że kiedyś Rockwellowie odwiedzali doktora i jego żonę, ale wobec postępującej choroby pani Smith, zaniechano tych wizyt.

Dom stał w niewielkim ogrodzie. Był wąski i wysoki, a żaluzje w oknach przypominały mi do złudzenia te w Glen House. Od frontu rosły wysokie jodły.

Na drzwiach wejściowych wisiała mosiężna tabliczka informująca, że mieszka tu lekarz.

Zadzwońiłam, Drzwi otworzyła siwowłosa służąca w mocno nakrochmalonym czepeczku i fartuchu.

— Dzień dobry -powiedziałam. -Czy zastałam pana doktora?

— Proszę wejść -zaprosiła -niestety, nie ma go w domu.

Może pani zostawi wiadomość.

Jej twarz była jak maska, zupełnie bez wyrazu. Zastanawiające, że to samo pomyślałam kiedyś o Damaris. Tego popołudnia ogarnęło mnie takie zdenerwowanie, że wszystko wydawało mi się dziwnie podejrzane. Ziarno strachu zaczynało we mnie kiełkować.

W ciemnym hallu na stoliku stał jakiś kwiat doniczkowy, a obok mosiężna patera z karteczkami. Służąca wzięła jedną z nich.

— Czy mogę panią prosić o nazwisko? -zapytała.

— Jestem Catherine Rockwell.

— Och! -wykrzyknęła zdumiona. -Zapewne życzy sobie pani, aby doktor do pani przyszedł?

~ Nie. Chcę się z nim spotkać tutaj.

— Obawiam się, że może przyjść dopiero za godzinę.

— Poczekam.

Skinęła głową i otworzyła drzwi do poczekalni.

Pomyślałam, że właściwie jestem kimś więcej niż tylko pacjentką. Doktor był moim przyjacielem, a jego córkę znałam przecież dobrze.

— Czy panna Smith jest w domu? -zapytałam.

— Też jej nie ma.

— Więc może mogłabym odwiedzić panią Smith?

Wyglądała na zaskoczoną.

— Zawiadomię panią Smith, że pani przyszła -powiedziała wreszcie.

Odeszła i po kilku minutach wróciła z informacją, że pani Smith z radością mnie przyjmie.

Służąca szła przodem, prowadząc mnie do pokoju na piętrze.

Otworzyła drzwi. Zobaczyłam, że żaluzje są opuszczone, a jedyne światło pochodzi z ognia na kominku. Obok stała kanapa, na której leżała kobieta. Miała piękne rysy twarzy, choć choroba wycisnęła na nich piętno. Od razu wiedziałam, że to matka Damaris. Okrywał ją kaszmirowy szal, a ręka, która na nim spoczywała, była wyjątkowo delikatna.

„ — Pani Rockwell z Kirkland Revels -powiedziała, gdy weszłam. -Jak to miło, że zechciała mnie pani odwiedzić.

Podałam jej rękę, ale puściłam, jak mogłam najszybciej.

Była zimna i wilgotna.

— Prawdę mówiąc, przyszłam zobaczyć się z doktorem, ale ponieważ nie ma go w domu, pomyślałam, że chętnie panią poznam -oznajmiłam.

— Cieszę się, że pani to zrobiła.

— Jak się pani dziś czuje?

— Zawsze tak samo. To jest... jak pani widzi... mogę poruszać się w obrębie tego pokoju. I to tylko wtedy, gdy czuję się lepiej. Zejście ze schodów przekracza moje możliwości.

Przypomniało mi się, jak Ruth mówiła, że pani Smith jest hipochondryczką i ogromnym utrapieniem dla doktora.

Na jej twarzy widziałam jednak prawdziwe cierpienie.

— Słyszałam, że pani spodziewa się dziecka -powiedziała.

— Pewnie doktor o tym mówił.

— O... nie. On nie rozmawia ze mną o swoich pacjentach.

To moja córka.

— Ostatnio często się widzimy. Damaris bywa w Revels kilka razy w tygodniu.

— Tak. -Twarz kobiety złagodniała na myśl o niej. -Damaris lubi wszystkich z Revels.

— I my ją lubimy, jest naprawdę czarująca -powiedziałam.

— Ma tylko jedną wadę, nie jest chłopcem.

— Tak pani uważa? Chciałabym mieć syna, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby urodziła się dziewczynka.

— To nie ja tak uważam. Matce jest wszystko jedno.

Za wszelką cenę chciałam podtrzymać konwersację, żeby odsunąć od siebie napływające myśli. Prawdopodobnie nie skupiłam się w wystarczający sposób na temacie rozmowy, ale musiałam coś powiedzieć.

— Więc to doktor chciał syna -zauważyłam obojętnie.

— Ambicją większości mężczyzn jest posiadanie potomka na wzór i podobieństwo swoje. Ich tragedią jest dopiero własne rozczarowanie. Niech mi pani powie, czy stało się coś złego?

— Dlaczego pani pyta?

— Miała pani taki wyraz twarzy... -powiedziała pani Smith, patrząc na mnie z uwagą.

— Chcę... chcę zasięgnąć jego opinii.

— Oczywiście, przecież po to pani przyszła. Powinien już nadejść.

Boże, niech wreszcie przyjdzie! Muszę z nim porozmawiać.

Powinien mnie zrozumieć!

— Czy to coś bardzo pilnego? -zapytała.

— Raczej... tak -odrzekłam.

— Pewnie z powodu pani stanu?

— Tak.

— Pamiętam, że za każdym razem, kiedy byłam w ciąży, bardzo się niepokoiłam -powiedziała pani Smith.

— Nie wiedziałam, że miała pani więcej dzieci.

— Tylko Damaris żyje. Bardzo chciałam mieć syna, ale niestety, nie udało się. Dwa razy urodziłam martwe dziewczynki, kilka razy poroniłam. Ostatni raz, cztery lata temu, urodziłam martwego chłopca. To bardzo gorzkie doświadczenie. -Jej głos załamał się. -Marzeniem doktora było mieć syna. Od czterech lat., od porodu... już nie powróciłam do zdrowia. Pochłonięta swoimi problemami, dostrzegłam jednak, że i ona przeżywa tragedię. Czułam też jakąś więź między nami.

Ta kobieta najwyraźniej wiedziała... O czym? Przeraziłam się, że moja wyobraźnia znów zaczyna płatać mi figle.

Otrząsnęłam się szybko. Nikt, powiedziałam sobie zdecydowanie, mi nie wmówi, że zwariowałam.

Pani Smith złożyła ręce na szalu w geście rezygnacji.

— Jednej rzeczy mogę być pewna -powiedziała z gorzkim uśmiechem. -Nie będzie kolejnych ciąży.

Rozmowa przygasła. Żałowałam, że nie zostałam w poczekalni.

— Było mi przykro, gdy usłyszałam o pani nieszczęściu — zaczęła po chwili.

— Dziękuję.

— Gabriel był czarującym młodym człowiekiem, aż trudno uwierzyć...

— Proszę nie słuchać tego, co się o nim mówi! -powiedziałam porywczo.

— Cieszę się, że pani temu nie daje wiary. Dziwiłam się trochę, że nie wróciła pani do

rodziny, aby urodzić dziecko.

Zauważyłam, że pani Smith ma rumieńce na twarzy, a jej ręce drżą. Była czymś zdenerwowana, chyba chciała mi coś powiedzieć.

— Moje dziecko, jeśli przyjdzie na świat chłopiec, będzie dziedzicem Revels

-powiedziałam wolno. -Zgodnie z rodzinną tradycją, dzieci Rockwellów rodzą się w Revels.

Pani Smith opadła na kanapę, zamykając oczy. Przestraszyłam się, że zemdląca, bo wyglądała naprawdę źle. Wstałam szybko, żeby zadzwonić, kiedy weszła Damaris.

— Mamo! -krzyknęła.

Po raz pierwszy spadła maska z jej twarzy. Była wreszcie młodą, śliczną, żywą dziewczyną. Zrozumiałam, jak bardzo kocha swoją matkę. Wyraz jej twarzy zmienił się, kiedy mnie zobaczyła.

— Pani Rockwell! Co...? Dlaczego...?

— Chciałam złożyć wizytę doktorowi, a ponieważ musiałam czekać, wykorzystałam sposobność, żeby poznać twoją matkę.

— Ale...

— Czy zrobiłam coś niestosownego? Przepraszam. Czy nie wolno pani przyjmować gości? -zwróciłam się do pani Smith.

— To stan jej zdrowia -powiedziała Damaris. -Mój ojciec bardzo się niepokoi.

— Czy doktor Smith boi się nadmiernych wzruszeń, a może czegoś innego...?

— Tak, tak. Mama potrzebuje dużo spokoju.

Damaris podeszła do matki i położyła dłoń na jej czole.

— Wszystko w porządku, kochanie -powiedziała pani Smith.

— Masz chyba gorączkę, mamo.

— Czy powinnam wyjść? -zapytałam.



— Proszę, nie -wtrąciła szybko pani Smith.

Damaris nie była pewna.

— Usiądź, Damaris -powiedziała pani Smith i zwróciła się do mnie: -Moja córka za bardzo się mną przejmuje.

— Myślę, że doktor też -stwierdziłam.

— Właśnie... -zaczęła Damaris.

— Na pewno, bo wiem, jaki jest dobry dla swoich pacjentów.

Wszyscy go chwalą -dodałam.

Pani Smith znów zamknęła oczy.

— Tak, tak. Wszyscy na nim polegają -powiedziała Damaris.

— Mam nadzieję, że doktor wkrótce wróci.

— Z pewnością pospieszyłby do domu, gdyby wiedział, że pani na niego czeka -odpowiedziała Damaris.

Usiadła obok matki i zaczęła z nią rozmawiać. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że Damaris może tak dużo mówić. Opowiadała o naszym wyjeździe do Knaresborough i o świątach.

Mówiła też o kiermaszu i innych spotkaniach na plebanii.

Tak zastał nas doktor.

Usłyszałam odgłos jego kroków na schodach i po chwili drzwi otworzyły się szeroko.

Uśmiechał się, ale był to zupełnie inny uśmiech. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak zaniepokojonego.

— Pani Rockwell, co za niespodzianka!

— Czekaając na pana, postanowiłam dotrzymać towarzystwa pańskiej żonie.

Uścisnął mi dłoń i przytrzymał ją przez chwilę. Miałam wrażenie, że doktor za wszelką cenę próbuje się opanować i uspokoić. Podszedł do kanapy, na której leżała jego żona, i

położył rękę na jej czole.

— Jesteś bardzo podekscytowana, moja droga. Czym się zdenerwowała? -zapytał, zwracając się do Damaris.

Stał bokiem i nie widziałam jego twarzy.

— Niczym, ojciec.

Głos Damaris brzmiał jak głos małej, niepewnej dziewczynki.

Doktor Smith odwrócił się do mnie.

— Proszę mi wybaczyć, pani Rockwell, jestem zaniepokojony w dwójnasób, Z powodu zdrowia żony i pani. Chciała się pani ze mną widzieć, czy coś się stało?

— Tak -odrzekłam. -Musimy porozmawiać, sądzę, że to ważne.

— Oczywiście, przejdźmy więc do mojego gabinetu.

Wstałam i podeszłam do pani Smith, żeby się pożegnać.

Znów ujęłam tę zimną, wilgotną dłoń i przy okazji przyjrzałam się żonie doktora przez chwilę. Zauważyłam, jak zmieniła się natychmiast po przybyciu męża. Pewnie bała się, że doktor ją zbeszta za to zdenerwowanie. Miała trochę minę dziecka, które coś przeszkrobało. Jakże on troszczy się o jej zdrowie, pomyślałam. To zrozumiałe, skoro tak bardzo dba o swoich pacjentów, to o żonę tym bardziej.

Pożegnałam się z Damaris i poszłam za doktorem. Weszliśmy do gabinetu, doktor podał mi krzesło i usiadł za biurkiem. Wyglądał tak łagodnie, że podniosło mnie to na duchu. Na pewno mi pomoże, pomyślałam z nadzieją.

— A więc, co panią niepokoi?

— Ostatnio spotkały mnie dziwne rzeczy -wybuchnęłam — o których pan zresztą doskonale wie.

— Zgadza się -przyznał -o niektórych opowiedziała mi pani sama, o reszcie

dowiedziałem się z innych źródeł.

— Słyszał pan, że widziałam mnicha w moim pokoju.

— Wiem, że pani tak uważa.

— Więc nie wierzy mi pan.

Podniósł rękę do góry w proteście.

— Powiedzmy, że przyjmuję to do wiadomości, jeśli tylko to ma panią uspokoić.

' — Nie potrzebuję takiego uspokojenia, doktorze Smith.

Chcę, żeby ludzie pojęli, że to, co mówię, jest prawdą.

— To nie takie proste -powiedział -ale ja pragnę pani pomóc, proszę o tym pamiętać.

— Potem -ciągnęłam -ktoś ruszał zasłony przy moim łóżku, schował grzałkę do pościeli i powiesił mój płaszcz na balustradzie południowego balkonu, ~ Ten płaszcz, który ma pani na sobie.

— Nawet i to pan wie.

— Powiedziano mi o wszystkim, przecież jestem pani lekarzem.

— Uważa pan, że ja sobie to wszystko wymyśliłam i moje opowieści są wyłącznie tworem chorej wyobraźni.

Ponieważ milczał, zapytałam raz jeszcze:

— Tak pan uważa?

Znów podniósł rękę.

— Podsumujmy to sobie spokojnie. Spokojnie, jak mówię.

— Jestem opanowana, jak pan widzi. Potrzebuję jedynie, żeby wierzone w to, co mówię.

— Pani Rockwell, jestem lekarzem, mam duże doświadczenie w różnych nietypowych przypadkach i wiem też, że mogę z panią mówić szczerze i otwarcie.

— Więc pan nie uważa, iż jestem niespełna rozumu?

— Ależ pani Rockwell, niech pani nie używa takiego sformułowania...

— Nie boję się słów... w każdym razie nie bardziej niż człowieka, który przebiera się, żeby mnie w nocy przestraszyć.

— Przechodzi pani trudny okres -powiedział po chwili milczenia doktor. -Pani ciało zmienia się. Czasem pod wpływem tych zmian dochodzi także do zmian w osobowości kobiety. Wie pani, że w okresie ciąży kobiety mają najdziwniejsze zachcianki i kaprysy.

— To nie jest mój kaprys! -krzyknęłam. -Muszę panu bez ogródek powiedzieć, że przysłałam tu z powodu pańskiej rozmowy z panią Grantley. Omawiał pan z nią to, co nazywa pan moim przypadkiem, i oboje ustaliliście, że jestem...

że mam zaburzenia psychiczne.

— Ach, więc podsłuchiwała pani tę rozmowę! -wykrzyknął zaskoczony.

Nie miałam zamiaru zdradzać ciotki Sarah.

— Wiem, że oboje o tym rozmawialiście, nie może pan zaprzeczyć.

— Nie, to byłoby nierozważne z mojej strony.

— Przykro mi, że pan i Ruth uznaliście mnie za wariatkę.

— Ależ nic podobnego, pani Rockwell, proszę się nie denerwować.

Sama pani widzi, przed ciążą nie można było pani tak łatwo wyprowadzić z równowagi, a teraz, proszę, jaka zmiana.

— Co chcecie ze mną zrobić? Wysłać mnie do Worstwhistle?

Patrzył na mnie zdumiony, ale nie mógł zaprzeczyć, że taka myśl już dawno przyszła mu do głowy.

Owładnął mną gniew i... panika. Wstałam, ale on zrobił to samo i już był przy mnie.

Kładąc mi ręce na ramionach, zmusił, żebym z powrotem usiadła.

— Źle mnie pani zrozumiała -powiedział, wracając na swoje miejsce. -To naprawdę dla

mnie bardzo bolesne, jestem głęboko przywiązany do rodziny Rockwellów i jej zmartwienia są moimi zmartwieniami. Proszę mi uwierzyć, że w tej fazie choroby nie ma mowy o wysłaniu pani do Worstwhistle.

— A w jakim stadium wyślecie mnie tam? -złapałam go za słowo.

— Proszę, proszę się uspokoić. Wiele dobrego czyni się dla pacjentów w tym miejscu.

Wie pani, że regularnie wizytuję ten szpital. Przede wszystkim jest pani przemęczona, tego pani nie ukryje przede mną.

— Jestem zmęczona, bo ktoś próbuje ze mnie zrobić histeryczkę.

A w ogóle, jak pan śmie mówić ze mną o tym miejscu! Pan sam jest szalony!

— Chcę tylko pani pomóc.

— Więc niech się pan dowie, kto to wszystko robi. Niech pan się dowie, kto może mieć habit uszyty na przedstawienie w ruinach, przecież to można ustalić.

— Wciąż zaprzęta pani sobie głowę tym przykrym incydentem.

— Oczywiście, że tak, od tego wszystko się zaczęło.

— Pani Rockwell... Catherine... jestem pani przyjacielem.

Nie wątpi pani, prawda?

Spojrzałam w jego brązowe oczy i pomyślałam, że są takie łagodne.

— Zainteresowałam się panią od chwili, gdy przybyła pani z Gabrielem do Revels. Kiedy pani ojciec przyjechał na pogrzeb, zauważyłem, że nie układa się między wami. Było mi pani żal, bo sprawiała pani wrażenie... zranionej. Przepraszam, ale mówię chyba zbyt otwarcie.

— Nie szkodzi, tylko niech pan niczego przede mną nie ukrywa.

— Catherine, chciałbym, aby mi pani zaufała. Bardziej niż kiedykolwiek pragnę pani pomóc przejść przez ten trudny okres. Damaris jest niewiele od pani młodsza i kiedy widzę was razem, czasem myślę o pani jak o własnej córce.

Przed laty bardzo chciałem być ojcem licznej rodziny.

W każdym razie żywię dla pani prawie ojcowskie uczucia.

Miałem nadzieję, że mi pani zaufa i pozwoli sobie pomóc.

— Najbardziej mi pan pomoże, gdy znajdzie osobę, która przebrała się za mnicha i weszła nocą do mojej sypialni. To jedyna pomoc, jakiej w tej chwili potrzebuję.

Patrzył na mnie i smutno kiwał głową.

— Co chce mi pan dać do zrozumienia? -zapytałam ostro.

— Tylko to, żeby pani zechciała powierzyć mi swoje zmartwienia jak własnemu ojcu.

Zawahał się, wzruszył ramionami i dodał:

— Jak ojcu, który byłby pani bliższy niż jej własny. Mógłbym panią chronić przed złem tego świata.

— Więc sam pan przyznaje, że coś mi grozi.

— Być może tak. Na przykład wpływ dziedziczności. Albo...

— Nie rozumiem.

— Przepraszam, powiedziałem za dużo.

— Nie można powiedzieć za dużo. Gdybym wiedziała, co się kryje w umysłach otaczających mnie osób, mogłabym udowodnić, że myli się pan, uważając mnie za... niezrównoważoną psychicznie.

— Ale przynajmniej wierzy mi pani, że chcę pani pomóc?

Nie tylko jako lekarz, ale i jako przyjaciel?

Dostrzegłam troskę w jego oczach i tym mnie wzruszył.

Więc zauważył obojętność mojego ojca w stosunku do mnie, a ja musiałam czymś się zdradzić, jak bardzo mnie to boli. Powiedział, że byłam zraniona. Nie myślałam o sobie w ten sposób, ale powoli dochodziłam do wniosku, że doktor ma rację. Pragnęłam rodzicielskiego

uczucia, którego nikt mi nie umiał dać. Wuj Dick był dla mnie jak ojciec, ale teraz, kiedy go potrzebowałam, nie mógł mi pomóc.

Doktor Smith oferował mi swą opiekę, zrozumienie i tę szczególną więź między ojcem i córką, za którą tak tęskniłam.

— Jest pan taki dobry -powiedziałam wreszcie.

Chyba sprawiłam mu tym przyjemność, bo pochylił się ku mnie i poklepał łagodnie moją dłoń.

Stał się nagle poważny i zaczął mówić do mnie jak do dziecka.

— Catherine -powiedział, dokładnie ważąc słowa — przed chwilą powiedziałaś, że powinienem być z tobą szczery.

Przekonywałem cię, jak bardzo leży mi na sercu twoje zdrowie. Chciałbym, abyś wiedziała, że mam ogromny dług wobec rodziny Rockwellów. Powinienem ci powiedzieć o czymś, co pozwoli ci zrozumieć moje głębokie oddanie tej rodzinie, której i ty jesteś członkiem. Pamiętasz, jak wspominałem kiedyś, że jako dziecko byłem biednym sierotą i że pewien bogaty człowiek umożliwił mi naukę i pracę w wymarzonym zawodzie. Tym człowiekiem był Rockwell — sir Matthew. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobił.

— Rozumiem -wyszeptałam.

— Sir Matthew chce, aby jego wnuk urodził się zdrowy i silny. Ja też mczego więcej nie pragnę, ale musisz mi zawierzyć, Catherine. Dbaj o siebie i pozwól mi otoczyć cię opieką.

Jest jeszcze jeden fakt, o którym nie wiesz. Właśnie zastanawiam się, czy ci go wyjawić.

— Musi pan być wobec mnie szczery.

— Catherine, kiedy już poznasz prawdę, może będziesz żałować, że chciałaś wiedzieć.

— Proszę, niech pan mi powie o wszystkim. Nie chcę żyć w nieświadomości.

— Czy jesteś na to wystarczająco silna, Catherine?

— Oczywiście, że tak. Jedynej rzeczy, której nie cierpię, to kłamstwa i... tajemnic. I tak się dowiem, co to wszystko ma znaczyć.

— A ja ci w tym pomogę.

— Więc niech pan już mówi.

— Powinnaś zdać sobie sprawę, że mówię ci o tym tylko dlatego, abyś zrozumiała, że powinnaś mnie słuchać — oznajmił po chwili wahania, — Będę pana słuchać, tylko niech pan wreszcie mówi!

Zamilkł i widać było, że dobiera słowa.

— Catherine, od wielu lat wizytuję Worstwhistle jako lekarz.

— Tak, tak.

— I wiesz, co to za instytucja.

— Oczywiście, że wiem.

— Ufają mi tam bardzo. Mam też wgląd w historie choroby pacjentów. Jako lekarz...

— To rozumiałe -wtrąciłam niecierpliwie.

— Ktoś bliski z twojej rodziny przebywa w Worstwhistle, Catherine. Z pewnością nic o tym nie wiesz, ale twoja matka, Catherine, od siedemnastu lat jest pacjentką tego szpitala.

Patrzyłam na niego i miałam wrażenie, że świat mi się zawalił, W uszach miałam nieustanny szum, wydawało mi się, że ten pokój, biurko i mężczyzna o łagodnych oczach, który za nim siedział, znikają powoli, a zamiast nich pojawia się ponury dom. Ponury nie dlatego, że zawsze miał opuszczone żaluzje, ale dlatego, że otaczała go atmosfera jakiejś tragedii. Usłyszałam głos wołający nocą: „Cathy...

wróć do mnie, Cathy”. Ujrzałam mojego przygnębionego ojca, wyjeżdżającego raz w miesiącu i powracającego w stanie depresji, smutku i melancholii.

— Tak -ciągnął doktor -niestety, to prawda-Nigdy nie spotkałem twego ojca, ale mówią,



że jest bardzo oddany swojej żonie i odwiedza ją regularnie. Catherine, ona czasami wie, kim jest, ale częściej nie poznaje go. Ma zawsze przy sobie lalkę, chwilami rozumie, że to tylko zabawka, ale częściej traktuje ją jak swoje dziecko, jak ciebie, Catherine.

Zrobiono wszystko, co się dało, ale ona już nigdy nie opuści tego szpitala. Czy teraz rozumiesz, o czym mówię?

Te choroby mogą być dziedziczne. Catherine, nie patrz tak, chcę ci tylko powiedzieć, że możemy ci jeszcze pomóc, musisz mi tylko zaufać.

Ukryłam twarz w dłoniach i modliłam się. Boże, niech to będzie sen, bo to nie może być prawda.

Wstał, podszedł do mojego krzesła i objął mnie ramieniem.

— Będziemy walczyć, Catherine -powiedział, -Będziemy walczyć razem.

Być może słowo „walczyć” pomogło mi przyjść do siebie.

Wciąż rozmyślałam o tamtej nocy. Ktoś zasłonił moje łóżko tak, żebym nic nie widziała.

Kto? I ten przeciąg. Czułam go przecież wyraźnie. Nie, nie uwierzę, że to halucynacja.

Zauważył zmianę w moim nastroju.

— Nadał masz wątpliwości, Catherine? Nie chcesz przezwyciężyć choroby? Jesteś uparta.

— Wiem tylko, że ktoś chce wyrządzić krzywdę mnie i mojemu dziecku -powiedziałam stanowczo.

' — Czy uważasz, że byłbym tak okrutny i zmyślił całą tę historię?

— Nie -odpowiedziałam. -To tłumaczy tajemnicze podróże mojego ojca. A jednak...  
zawsze mówiono mi, że moja matka umarła i ja głęboko w to wierzyłam.

Jeśli nawet moja matka rzeczywiście przebywa w Worstwhistle, nie znaczy to wcale, że i ja powinnam tam trafić.

Zawsze byłam rozsądna, zrównoważona i opanowana, nigdy nie wpadałam w histerię.

Także i teraz, w niecodziennych, niezwykłych wręcz okolicznościach, zachowywałam się z podziwu godnym spokojem i rozwagą.

Byłam przekonana, że cokolwiek stało się z moją matką, ja nie odziedziczyłam po niej obłądu.

— Catherine, jesteś naprawdę silna i mam podstawy twierdzić, że uda nam się przezwyciężyć przeciwności losu.

Uwierz mi, twoja matka, Catherine Corder, przebywa w Worstwhistle od siedemnastu lat.

Ten fakt jesteś skłonna zaakceptować, bo wiesz, że nie mówiłbym ci o tym, gdyby to nie była prawda. Natomiast nie możesz przyjąć do wiadomości tego, że odziedziczyłaś skłonności do obłądu. Ale to nic. Spróbuję ci pomóc.

Podeszłam do niego blisko i patrząc mu w twarz powiedziałam dobitnie:

— Nikt mnie nie przekona, że to, co wydarzyło się ostatnio w Revels, jest wytworem mojej chorej wyobraźni.

Pokiwał głową.

— Cóż, moja droga, jeśli tak twierdzisz, to musimy zbadać, kto za tym stoi. Masz jakieś podejrzenia?

— Ustaliłam, że kilka osób miało habity jako kostiumy do przedstawienia w ruinach pięć lat temu. Luke, na przykład, i Simon Redvers. Obaj mogą odziedziczyć Revels.

— Jeśli ktokolwiek celowo próbuje wyrządzić ci krzywdę...

— Właśnie tak jest!

— Catherine -przerwał doktor -przeżycia dzisiejszego dnia wyczerpały cię. Powinnaś iść do domu i odpocząć.

Czułam się rzeczywiście zmęczona.

— Chcę być już w domu -powiedziałam. -W swoim pokoju...

sama, żeby zamknąć oczy i przemyśleć to wszystko raz jeszcze.

— Odwiózłbym cię, ale muszę odwiedzić jeszcze jednego pacjenta.

— Nie chcę, żeby w domu wiedzieli, że byłam u pana. Powinnam wrócić sama, jakby nic się nie stało.

— I nic im nie powiesz?

— Na razie nie. Chcę sama przeanalizować sytuację.

— Jesteś bardzo dzielna, Catherine.

— Pragnęłabym być mądrzejsza.

— Myślę, że jesteś wystarczająco mądra. Chciałbym cię o coś prosić.

— Słucham.

— Pozwól, żeby odprowadziła cię Damaris.

— To nie jest konieczne.

— Obiecałaś, że będziesz słuchać moich rad. To, czego się dziś dowiedziałaś, stanowi dla ciebie duży wstrząs, ktoś powinien ci towarzyszyć. Proszę cię, Catherine.

— Dobrze, jeśli Damaris nie ma nic przeciwko temu.

— Pójdzie z ochotą. Zaczekaj tutaj, wejdę na górę i powiem jej o tym, ale najpierw dam ci odrobinę brandy. Nie protestuj, dobrze ci zrobi.

Wyciągnął dwie szklaneczki, do jednej nalał niewiele i podał mi ją, sobie zaś pozwolił na więcej.

Podniósł swą szklankę i uśmiechnął się do mnie.

— Catherine -powiedział -wszystko będzie dobrze, zaufaj mi. Powiedz mi o wszystkim, czego się dowiesz i co uznasz za ważne. Wiesz, jak bardzo chcę ci pomóc.

— Dziękuję. Nie mogę już więcej pić.

— Nie szkodzi. Wystarczy ten łyczek, postawi cię na nogi, zobaczysz. Idę tymczasem po Damaris.

Nie miałam pojęcia, jak długo byłam sama. Myśli kłębiły mi się w głowie.

Przypomniałam sobie, jak mój ojciec wyjeżdżał z Glen House i wracał następnego dnia.

Prawdo podobnie nocował gdzieś niedaleko szpitala. Po odwiedzinach potrzebował zapewne trochę czasu na odzyskanie równowagi psychicznej. A więc to była przyczyna smutku i przygnębienia, jakie panowało w domu! Ojciec powinien mnie ostrzec, powinien mnie do tego przygotować. Może jednak dobrze, że o tym nie wiedziałam. Czy nie byłoby lepiej, gdybym się w ogóle nie dowiedziała?

Damaris przyszła razem z doktorem. Miała na sobie ciężki płaszcz z futrzanym kołnierzem, a ręce chowała w mufce.

Wyglądała markotnie i miałam wrażenie, że nie chce ze mną iść. Ponowiłam więc protesty, aby ją zwolnić z nieprzyjemnego obowiązku.

— Damaris chętnie się przejdzie -powiedział doktor zdecydowanie.

Uśmiechnął się do mnie, jakby nic się nie stało. I pomyśleć, że ledwie przed kwadransiem moja wiara w siebie została poważnie zachwiana z powodu tajemnicy, którą mi zdradził.

— Czy jest pani gotowa? -zapytała Damaris.

— Tak, chodźmy.

Doktor uścisnął moją dłoń. Zalecił mi jeszcze lek na nadchodzącą noc, skoro mam kłopoty ze snem. Prawdopodobnie chciał w ten sposób wyjaśnić Damaris cel mojej wizyty.

Wzięłam od niego fiolkę i wsunęłam do kieszeni — Ale zimno! -powiedziała Damaris.

-Jak tak dalej pójdzie, to do rana spadnie śnieg.

Wiatr wywołał rumieniec na jej twarzy. W małym kapelusiku, który miał rondo z tego samego futra co kołnierz i mufka, wyglądała po prostu ślicznie.

— Chodźmy przez zagajnik -zapropnowała. -To trocę dalej, ale za to unikniemy wiatru.

Szłam jak we śnie, nawet nie zauważyłam, którędy mnie prowadzi. W myślach powtarzałam sobie to, co powiedział mi doktor. Coraz bardziej mu wierzyłam.

Zatrzymałyśmy się pod drzewami, bo kamyk wpadł Damaris do buta. Usiadła na powalonym pniu drzewa, zdjęła but i potrząsała nim. Wkładając go z powrotem, zapinała guziczki mocno pochylona, co spowodowało, że podniosła się czerwona na twarzy.

Poszłyśmy dalej, ale but wciąż uwierał. Damaris usiadła na trawie i powtórzyła całą operację.

— Taki mały kamyczek -powiedziała, wyrzucając go daleko.

— Zadziwiające, że taki drobiazg może spowodować tyle bólu. O Boże, te okropne guziki.

— Pomogę ci.

— Nie, nie trzeba, dam sobie radę.

Mocowała się z nimi jeszcze przez chwilę.

— Cieszę się, że poznała pani moją matkę -powiedziała, podnosząc na mnie oczy.

-Wiem, że było jej przyjemnie.

— Twój ojciec bardzo troszczy się o nią.

— Tak, o innych pacjentów też.

— Ale ona jest szczególną pacjentką.

— Trzeba uważać, bo mama lubi przeceniać swoje siły.

Przypomniałam sobie słowa Ruth. Pani Smith miała być hipochondryczką i powodem, że doktor wypełnił sobie życie pracą i pacjentami.

Czy tak było naprawdę?

Zaczęłam zadawać sobie inne pytania. Czy jestem podobna do matki? Czy zachowuję się jak ona? Te pytania, pomyślałam, dowodzą, że mam jednak wątpliwości.

Właśnie tam, w lesie, w to grudniowe popołudnie, czułam bezgraniczną rozpacz, myśląc, że już nic gorszego nie może mnie spotkać. Otóż myliłam się.

Damaris zapięła wreszcie but, ręce ukryła w mufce i wstała. Wyruszyliśmy w dalszą drogę.

Zdziwiłam się, kiedy spostrzegłam, że po pewnym czasie wyszliśmy z lasu z drugiej strony ruin opactwa. Aby dojść do Revels, należało przejść przez całe ruiny.

— Wiem, że to pani ulubione miejsce na spacer -powiedziała Damaris.

~ Było -odrzekłam. -Wiele rzeczy zdarzyło się od mojego powrotu -dodałam.

Zdałam sobie nagle sprawę, że powoli zapadał zmrok.

Za godzinę zrobi się całkiem ciemno, — Luke będzie musiał cię odprowadzić -powiedziałam.

— Zobaczymy W ruinach było jeszcze ciemniej, cienie murów kładły się na ścieżki.

Minęliśmy staw rybny i znalazłyśmy się w samym środku, gdy wtem znów zobaczyłam mnicha.

Przechodził przez arkady, a raczej przez to, co z nich zostało.

Szedł szybko i bezszelestnie. Wyglądał dokładnie tak, jak wtedy, u stóp mojego łóżka.

— Damaris, spójrz! -krzyknęłam.

Postać zatrzymała się na dźwięk mojego głosu, po czym skinęła na mnie ręką, po chwili zaś odwróciła się i odeszła.

Widać było, jak pojawiała się i znikła za kolumnami arkad.

Patrzyłam zafascynowana, przerażona, niezdolna do najmniejszego ruchu, ale przemogłam się wreszcie.

— Szybko! Musimy go złapać, Damaris kurczowo uczepliła się mojego rękawa;, próbując mnie powstrzymać, — Damaris! Nie ma czasu! Za chwilę nam ucieknie!

Wiem, że gdzieś tu jest! Musimy go złapać!!! Tym razem nam się nie wywinie.

— Proszę.-boję się.

— Ja też, muszę jednak dowiedzieć się, kto to jest!

Skierowałam się w stronę arkad, ale Damaris ciągnęła mnie z powrotem, — Wracajmy do domu! Natychmiast chodźmy do domu!

Odwrociłam się do niej, — Widziałaś go! -krzyknęłam triumfalnie. -Teraz ty im opowiesz! Ty też go widziałaś!

— Musimy iść do Revels -powtarzała. -Natychmiast musimy iść do domu, — Ale...

Nie miało już sensu ściganie go, bo szedł znacznie szybciej niż my, ale nie to było dla mnie teraz najważniejsze.

Najistotniejsze, że nie tylko ja go widziałam. Czułam niewiarygodną ulgę, byłam uratowana. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, w jakim strachu żyłam dotychczas, w jakim napięciu.

Już się nie bałam. Mogłam oczyścić się z zarzutów, bo ktoś oprócz mnie widział mnicha.

Prowadziła mnie szybko przez ruiny, widać już było dom, — Och, Damaris -powiedziałam -jakie to szczęście, że byłaś ze mną i też go widziałaś.

Odwrociła do mnie swą piękną, nieprzeniknioną twarz.

— Kogo?

Poczułam się tak, jakby mnie ktoś wrzucił do lodowatej wody.

— Damaris... jak to? Co to ma znaczyć?

— Była pani bardzo zdenerwowana, mogło się pani coś przywidzieć.

— Jak możesz tak mówić!

— Przecież tam nikogo nie było. Nikogo.

Drżąc z gniewu i bezsilności, złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam.

— Kłamiesz! -krzyczałam. -Kłamiesz!!!

Przecząco kręciła głową i wydawało się, że zaraz wybuchnie płaczem.

— Nie, nie -powtarzała, -Bardzo bym chciała rzeczywiście kogoś ujrzeć, skoro ma to dla pani takie znaczenie.

— Widziałaś go -powiedziałam. -Wiem, że go widziałaś.

— To nieprawda, proszę pani. Tam nikogo nie było.

— Więc i ty jesteś w to wmieszana -powiedziałam chłodno.

— Ale w co? W co? -pytała żałośnie.

— Dlaczego poprowadziłaś mnie przez ruiny? Zaplanowaliście wszystko: on miał się pokazać, ty zaprzeczyłabyś, że cokolwiek widziałaś, a mnie uznano by za obłąkaną. Czy o to wam chodziło?

Straciłam zupełnie panowanie nad sobą, byłam przerażona i bezsilna.

Próbowała wziąć mnie pod rękę, ale odtrąciłam ją gwałtownie.

— Nie chcę twojej pomocy -powiedziałam. -Odejdź.

Udowodniłaś, że jesteś jego współniczką.

Zachwiałam się i przez chwilę nie mogłam się poruszyć.

Dziecko żyjące we mnie wreszcie gwałtownie zaprotestowało.

Kiedy wchodziłam do domu, było zupełnie cicho. Zaczęłam odczuwać wstręt do tego miejsca. Poszłam do siebie na górę, położyłam się na łóżku i leżąc, czekałam na zapadnięcie zmroku. Mary-Jane przyszła zapytać, czy ma mi podać kolację do łóżka, ale nie byłam głodna, tylko bardzo wyczerpana.

Odesłałam ją więc i dokładnie zamknęłam wszystkie drzwi.



To była najczarniejsza chwila w moim życiu.

Wzięłam tabletkę, którą dał mi doktor, i wkrótce zapadłam w głęboki, zbawienny sen.

Kobieta oczekująca dziecka zmienia się nie tylko fizycznie.

Budzi się w niej jakiś pierwotny instynkt, wyczuwa zagrożenie dla dziecka i jest gotowa do jego obrony. Ze wszystkich sił i za wszelką cenę.

Obudziłam się następnego ranka świeża i wypoczęta po głębokim, nieprzerwanym śnie.

Zdarzenia dnia poprzedniego wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Miałam wrażenie, że stoję na początku długiego, ciemnego tunelu i ktoś próbuje mnie tam wepchnąć, a wtedy nie będzie dla mnie żadnego ratunku.

Istniało jednak dziecko, moje ukochane dziecko, coraz częściej przypominające mi o swojej obecności. Zawsze i wszędzie byliśmy razem. Gdzie ja, tam i ono. Jeśli cokolwiek miało mi się stać, dotyczyłoby także i jego. Musiałam więc walczyć z niebezpieczeństwem nie tylko dla własnego dobra, ale przede wszystkim dla dobra istoty, która była mi droższa nad wszystko.

Całe szczęście Mary-Jane, wchodząc ze śniadaniem, nie zauważyła w moim zachowaniu niczego szczególnego, a bajam się, że nie potrafię ukryć strachu, który mnie znów stopniowo ogarniał.

— Jaki piękny poranek, proszę pani -powiedziała.

— Naprawdę, Mary-Jane?

— Jest zimno, ale przynajmniej świeci słońce.

— Jak miło.

Oczy miałam w półprzymknięte i tylko słyszałam, jak Mary-Jane wyszła. Nie miałam apetytu, ale zmusiłam się do jedzenia. Promienie słoneczne padały na moje łóżko, rozweselając mnie nieco. Słońce jest zawsze, pomyślałam filozoficznie, tylko chmury

zasłaniają je od czasu do czasu.

Zawsze istnieje jakieś wyjście z trudnej sytuacji.

Musiałam się dobrze zastanowić, gdzieś przecież tkwiło rozwiązanie zagadki.

Damaris była bez wątpienia zamieszana w tę intrygę.

Gdyby Luke przestraszył mnie tak, że skończyłoby się poronieniem, Damaris zostałaby jego żoną... i matką jego dziecka... Z pewnością mieli powody, żeby współpracować.

Nieprawdopodobne jednak wydawało mi się to, że ta para dzieciaków mogła uknuć taki diabelski plan. Chcieli zabić moje dziecko? Chcieli sprawić, aby urodziło się martwe?

Przecież byłoby to morderstwo!

Próbowałam jasno ocenić sytuację i zdecydować, co dalej.

Pierwszą myślą, jaka przyszła mi do głowy, był powrót do ojca. Odrzuciłam jednak ten pomysł natychmiast. Dlaczego?

Ucieczka byłaby przyznaniem się do wszystkiego, a poza tym czułam, że właśnie ucieczka wepchnęłaby mnie w ten ciemny tunel, przed którym stałam teraz.

Zdecydowałam: nie zaznam spokoju, dopóki nie rozwiążę tajemnicy, przed którą i tak nie mogę uciec. Postanowiłam podwoić wysiłki w poszukiwaniu sprawcy tych dziwnych zdarzeń.

Winna to byłam sobie i dziecku.

Musiałam zrobić dokładny plan. Postanowiłam pójść do Hagar i wtajemniczyć ją we wszystko. Oczywiście, że wołałabym działać sama, ale w tym momencie nie było to możliwe.

Zdecydowałam, że przede wszystkim muszę pojechać do Worstwhistle i upewnić się, czy doktor Smith mówił prawdę.

Nikogo w Revels nie mogłam prosić o pomoc, więc musiałam udać się z tym do Hagar.

Wykąpałam się, ubrałam i wyruszyłam do Kelly Grange.

Było prawie wpół do jedenastej, kiedy dotarłam na miejsce. Poszłam wprost do pokoju

Hagar i opowiedziałam jej, co mówił doktor Smith.

Słuchała uważnie, a kiedy skończyłam, powiedziała:

— Simon natychmiast cię tam zawiezie. Zgadzam się z tobą, że to pierwsza rzecz, jaką należy zrobić.

Zadzwoiła na Dawson i poleciła jej przyprowadzić Simona.

Nadal go podejrzewałam, byłam trochę niespokojna, ale przecież nie miałam innego wyjścia, musiałam dostać się do Worstwhistle.

Gdy tylko Simon przekroczył próg pokoju Hagar, moje podejrzania szybko się ulotniły.

Tak zadziwiająco zaczynała wpływać na mnie jego obecność.

Hagar powiedziała mu, co się wydarzyło. Wydawał się zaskoczony i zaniepokojony.

— Najlepiej, jeśli wyruszymy do Worstwhistle natychmiast — powiedział w końcu.

— Wyślę do Revels posłańca z wiadomością, że obiad zjesz ze mną -powiedziała Hagar.

Jak to dobrze, że o to zadbała, pomyślałam o Hagar z wdzięcznością. Moja nieobecność z pewnością wywołałaby ciekawość w Revels, a tego sobie nie życzyłam.

Piętnaście minut później siedziałam w powozie, z Simonem u boku, jadąc drogą do Worstwhistle. Rozmawialiśmy niewiele, bo nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o czekającej mnie rozmowie z dyrektorem szpitala. Znów przypominałam sobie wyjazdy mojego ojca i jego smutek.

Wszystko wskazywało na to, że doktor Smith mówił prawdę.

Przyjechalimy na miejsce około południa. Szpital mieścił się w szarym kamiennym budynku przypominającym więzienie. Dla mnie to było więzienie. Czy to możliwe, aby moja rodzona matka znajdowała się wśród jego nieszczęsnych mieszkańców? Czy to możliwe, abym i ja znalazła się kiedyś tutaj jako ofiara podstępnej intrygi? Nie, nigdy do tego nie dopuszczę.

Kiedy podjechaliśmy do żelaznej bramy, ze stróżówki wyszedł portier i zapytał, co nas tu sprowadza.

Simon odpowiedział mu głosem nie znoszącym sprzeciwu, że chcemy rozmawiać z dyrektorem szpitala.

' — Czy jest pan umówiony?

— To sprawa nie cierpiąca zwłoki -odparł Simon, rzucając mu monetę.

Nie wiem, czy to sposób bycia Simona, czy pieniądź, spowodował, że brama otworzyła się i podjechaliśmy do głównego wejścia.

Simon pomógł mi wysiąść z powozu. Zaraz też pojawił się portier w liberii.

— Kto zajmie się koniem? -zapytał Simon.

Portier krzyknął na chłopca, który wziął uprząż, my zaś podążyliśmy za portierem.

— Proszę powiedzieć dyrektorowi, że chcemy z nim natychmiast rozmawiać. To sprawa nadzwyczaj ważna i nie cierpiąca zwłoki.

Byłam mu wdzięczna za ten władczy ton, który skutkował znakomicie.

Poprowadzono nas do hallu, w którym na kominku płonęły grube drewniane polana. Nie wystarczało to jednak do ogrzania tego pomieszczenia, czułam więc przejmujący chłód. A może mi się tylko tak zdawało, może to serce moje było zimne?

Drżałam, Simon musiał to dostrzec, bo ujął moją dłoń, a ja znalazłam w tym geście wsparcie i pocieszenie.

— Proszę tutaj poczekać -powiedział portier.

— Pańskie nazwisko, proszę pana? -zapytał po chwili.

— To jest pani Rockwell z Kirkland Revels, a ja nazywam się Redvers.

— Państwo jesteście umówieni, oczywiście.

— Tego nie mówiłem.

— Ale to jest tutaj konieczne, proszę pana.

— Niestety, czas zmusza nas do szybkiego działania. Jak mówiłem, jest to sprawa niecierpiąca zwłoki. Proszę iść do dyrektora i powiadomić go, że tu jesteśmy.

Portier wyszedł, a Simon uśmiechnął się do mnie szeroko.

— Myślałby kto, że chcemy uzyskać audiencję u królowej — stwierdził.

' Wtem jego twarz zmieniła się, spojrzał na mnie z czułością, jakiej nigdy mi nie okazywał. Czasem widziałam, że patrzył tak na Hagar.

— Uśmiechnij się -powiedział -nawet jeśli to prawda, to nie jest jeszcze koniec świata.

— Cieszę się, że jesteś tu ze mną.

Nie miałam zamiaru tego powiedzieć, ale słowa same wymknęły mi się z ust.

Uścisnął moją dłoń. Ten gest znaczył, że oboje nie jesteśmy parą rozhisteryzowanych głupców i możemy ze spokojem ocenić sytuację.

Musiałam odsunąć się od niego, bo nie umiałam panować nad swoimi uczuciami.

Podeszłam do okna, wyjrzałam i pomyślałam o ludziach zamkniętych tutaj. To był ich cały świat. Wyglądali przez okna na ten ogród i widzieli wrzosowisko w oddali, jeśli w ogóle wolno im było podchodzić do okien. Może zostali zupełnie odcięci od świata i nic nie wiedzieli o życiu? Niektórzy spędzili tu całe lata... całe...

siedemnaście lat. Może nawet nie mogli oglądać ogrodu ani wrzosowiska.

Wydawało mi się, że czekamy bardzo długo, aż wreszcie pojawił się portier.

— Proszę za mną -powiedział.

Poprowadził nas po schodach, potem korytarzem. Zobaczyłam, że na piętrze okna są zakratowane. Więc rzeczywiście jest to więzienie, pomyślałam.

Portier zapukał do drzwi z napisem: „Dyrektor”.

— Proszę -usłyszałam.

Simon ujął mnie pod ramię i wprowadził do pokoju. Na śnieżnobiałych ścianach nie wisiał ani jeden obraz, nie widać było ani jednego kwiatu, meble lśniły, wypolerowane aż do przesady, pokój sprawiał wrażenie zimnego i bezdusznego.

Za biurkiem siedział mężczyzna o poszarzałej twarzy i patrzył na nas z wyrzutem, zapewne dlatego, że zakłóciliśmy spokój i wtargnęliśmy w jego prywatny świat bez uprzedzenia.

— Usiądźcie państwo, proszę -zapropował po wyjściu portiera. -Czy mam rozumieć, że sprawa jest bardzo pilna?

— Tak, dla nas ma ona pierwszorzędne znaczenie -odpowiedział Simon.

Wtedy odważyłam się wyjaśnić.

— To bardzo miłe z pana strony, że zechciał pan nas przyjąć.

Nazywam się Catherine Rockwell, ale przed zamążpójściem nosiłam nazwisko Corder, Catherine Corder.

— Ach, tak! -wyraz zrozumienia w jego oczach zniweczył jednocześnie moje nadzieje.

— Czy ma pan pacjentkę o tym nazwisku? -zapytałam drżącym głosem.

— Tak, proszę pani.

Spojrzałam bezradnie na Simona, nie mogąc wykrztusić ani słowa, miałam zupełnie ściśnięte gardło.

— Problem polega na tym -zaczął Simon -że pani Rockwell właśnie wczoraj dowiedziała się, iż Catherine Corder prawdopodobnie przebywa w tym szpitalu. Ma wszelkie powody przypuszczać, że ta osoba może być jej matką, choć zawsze sądziła, że matka zmarła wiele lat temu. Pani Rockwell chciałaby wiedzieć, czy osoba przebywająca tutaj jest jej matką.

— Informacje dotyczące naszych pacjentów są poufne, proszę państwa, i musimy to uszanować.

— Szanujemy to, oczywiście, ale sądziłem, że w przypadku najbliższej rodziny tajemnica lekarska nie jest przestrzegana tak rygorystycznie -stwierdził Simon.

— Najpierw jednak należałoby pokrewieństwo udowodnić.

— Przed zamążpójściem nazywałam się Catherine Corder, mój ojciec nazywa się Mervyn Corder, mieszka w Glen House, Glengreen koło Harrogate. Błagam, niech pan mi powie, czy pacjentka, która tu przebywa, jest moją matką?

— wybuchnęłam.

Dyrektor się zawahał.

— Mogę pani powiedzieć tylko tyle, że mamy tu pacjentkę o tym imieniu i nazwisku.

Nie jest to jednak rzadkie nazwisko.

Z pewnością pani ojciec zechce pani udzielić dokładniejszych informacji.

— Sądziłem, że córka ma prawo wiedzieć, czy przebywa tu jej matka -powiedział Simon.

— Jak już powiedziałem, pokrewieństwo należałoby najpierw udowodnić. Nie mogę zawieść zaufania rodziny pacjentki, która zdecydowała się ją tu umieścić.

— Niech mi pan powie -krzyżałam zdenerwowana -czy jej mąż odwiedza ją regularnie raz w miesiącu?

— Wielu naszych pacjentów jest odwiedzanych regularnie.

Patrzył na nas chłodno i widać było, że pozostaje w tej kwestii nieugięty, nawet argumenty Simona nie zdały się na nic.

— Czy mogłabym zobaczyć... -zaczęłam.

— Absolutnie nie -powiedział dyrektor, podnosząc ręce w geście przerażenia. -To niemożliwe, po prostu niemożliwe.

Simon teraz też już był bezradny.

— Musisz uczynić jeszcze tylko jedną rzecz; napisać do ojca -powiedział w końcu.

— To najlepsze, co może pani zrobić -stwierdził dyrektor.

Wstał, dając do zrozumienia, że już dość czasu nam poświęcił.

— Nasza pacjentka została tutaj umieszczona na wniosek męża. Jeśli pan Corder wyrazi zgodę, żeby pani ją odwiedziła, nie będziemy mieli oczywiście nic przeciwko temu.

Naturalnie, jeśli jej stan będzie na tyle dobry, aby mogła przyjmować gości. Nic więcej nie mogę teraz dla pani zrobić.

Pociągnął za dzwonek i prawie natychmiast pojawił się portier, który odprowadził nas do wyjścia.

Czułam się bardzo zawiedziona. Jechaliśmy w zupełnym milczeniu co najmniej milę, a kiedy na dobre oddaliliśmy się od tego okropnego miejsca, Simon zatrzymał powóz. Byliśmy na pustej drodze, drzewa tworzyły piękny baldachim nad naszymi głowami, przez czarne konary przeświecało szaroniebieskie niebo, a chmury przesuwały się szybko, gnane wiatrem.

Ale ja nie czułam wiatru i wydawało mi się, że Simon też go nie czuje.

Odwrócił się do mnie, oparł rękę, jakby chciał mnie objąć ramieniem, ale nie uczynił tego.

— Jesteś tym wszystkim bardzo przygnębiona, Catherine — powiedział.

— Dziwisz się?

— Przecież nie było tak źle.

— Wystarczająco okropnie. Mają tam Catherine Corder, dyrektor sam to przyznał.

— Ona może nie być twoją krewną.

— Sądzę, że to nie jest zbieg okoliczności. Pamiętasz, opowiadałam ci, jak mój ojciec zniknął z domu raz na miesiąc, a ja nie wiedziałam, dokąd wyjeżdża. Kiedyś myślałam, że ma utrzymankę... -roześmiałam się gorzko -teraz wiem, że jeździł do Worstwhistle.



— Skąd jesteś taka pewna?

— Czuję, że tak jest. Doktor Smith widział historię jej choroby i dlatego powiedział mi, że jest moją matką.

Simon zamilkł na chwilę.

— Rozpacz... to takie do ciebie niepodobne, Catherine — powiedział wreszcie.

Dopiero teraz zauważyłam, że mówimy do siebie po imieniu. Intuicja podpowiadała mi, że to dobry znak.

— Czy nie byłbyś zrozpaczony, gdyby to wszystko dotyczyło twojej osoby?

— Najlepszym sposobem na pokonanie tego, czego najbardziej się obawiasz, jest bezpośrednie starcie.

— Przecież właśnie próbuję to robić.

— Powiedz prawdę, czego boisz się teraz najbardziej?

— Tego, że druga Catherine Corder znajdzie się w tym szpitalu i tam będzie musiała urodzić swoje dziecko.

— Nie pozwól więc na taki rozwój wypadków. Nikt nie może cię do niczego zmusić.

— Naprawdę? Przecież doktor jest przekonany, że to najlepsze miejsce dla mnie i mojego dziecka.

— Co za nonsens! Jesteś równie zdrowa na umyśle, jak ja czy ktokolwiek inny.

— Nie jestem szalona, Simonie. Uwierz mi, nie jestem — powiedziałam porywczo.

Ujął moje ręce i ku mojemu zaskoczeniu ucałował je.

Nawet przez rękawiczki czułam moc tego pocałunku. Nie przypuszczałam, że był zdolny do takich gestów.

Uścisnął moją dłoń mocno, aż do bólu.

— Pamiętaj, Catherine, że w tej sprawie jestem z tobą.

Ogarnęło mnie błogie uczucie szczęścia. Czułam, jak jego siła przenika mnie i byłam mu wdzięczna za te słowa.

Tak bardzo wdzięczna, że zaczęłam się zastanawiać, czy to uczucie można wyłącznie nazwać wdzięcznością. Może darzyłam go miłością?

— Naprawdę tak myślisz? -zapytałam.

— Sercem i duszą jestem z tobą. Pamiętaj, nikt nie może cię zabrać tam, dokąd ty nie chcesz pójść sama.

— Pomimo wszystko, Simonie, rozwój wydarzeń jest niepokojący.

Widzę to i boję się. Zapewne byłoby lepiej, gdybym nie okazywała strachu, ale udawanie niczego nie zmienia.

Od chwili gdy po raz pierwszy ujrzałam mnicha, moje życie tak się zmieniło. Jestem kimś zupełnie innym, boję się. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę z tego, że cały czas żyję w strachu, co się wydarzy, co mnie jeszcze spotka. Stałam się taka pobudliwa... zupełnie inna, Simonie, inna.

— Nie ma w tym nic dziwnego, każdy na twoim miejscu czułby się podobnie.

— Ty nie wierzysz w duchy, Simonie, prawda? Jeśli ktoś mówi, że widział ducha, przypuszczasz, że albo kłamie, albo to tylko jego wyobraźnia.

— Wcale tak o tobie nie myślę.

— Więc uważasz, że habit nosiła osoba z krwi i kości?

' — Tak, Catherine.

— Muszę ci coś wyznać. Skoro mi wierzysz... niczego nie będę przed tobą ukrywać.

Opowiedziałam mu o postaci, którą zobaczyłam w ruinach opactwa, kiedy Damaris towarzyszyła mi, i o tym, jak córka doktora przysięgała, że nikogo tam nie było.

— Przeżyłam straszną chwilę, zaczęłam wątpić w samą siebie.

— Należy przyjąć, że Damaris jest zamieszana w tę całą intrygę.

— Luke z pewnością chciałby się z nią ożenić, ale czy ona zechce poślubić Luke'a?

— Może pragnie poślubić Revels? A nie uda jej się to, jeśli Revels nie będzie należeć do Luke'a.

— Jesteś dla mnie prawdziwą pomocą i oparciem, Simonie.

— Niczego więcej nie pragnę.

— Jakże mam ci dziękować!

Teraz naprawdę objął mnie ramieniem, przysunął nieco do siebie i lekko pocałował w policzek. Przez kilka sekund czułam jego chłodną twarz przytuloną do mojej i ogarnęło mnie zdumiewające ciepło.

— Jakie to dziwne, że właśnie u ciebie szukam pocieszenia; — Nie takie znów dziwne, jesteśmy przecież do siebie podobni.

— Ach, prawda. Podziwiasz mój zdrowy rozsądek i wyrachowanie, że wyszłam za mąż za Gabriela... a raczej za jego majątek.

— Wciąż jeszcze to pamiętasz!

— Takich rzeczy nie zapomina się łatwo. Masz powody, aby nie oburzać się na tego, kto chciałby doprowadzić mnie do szaleństwa.

— Jeśli go tylko dostanę w swoje ręce, po prostu skręcę mu kark.

— Zmieniłeś więc swój stosunek do mnie.

— W żadnym wypadku. Nie podziwiałem cię za to, że jak sądziłem wyszłaś za mąż za Gabriela dla pieniędzy, ale za inteligencję, dowcip i odwagę, które to cechy już wtedy w tobie widziałem.

— Teraz wcale nie jestem odważna.

— Nie martw się, odzyskasz równowagę ducha.

— Będę musiała. Chociażby po to, żeby nie stracić dobrej opinii.

Był zadowolony, że nasza rozmowa przybrała nieco weselszą formę, a i mnie też zrobiło się lżej. Pomimo ciężaru podejrzeń, których byłam świadoma, cieszyła mnie ta rozmowa i podniosła na duchu.

— Tak, Catherine. Bądź dzielna, proszę, a ja będę ci służył pomocą.

— Dziękuję ci, Simonie.

Przez chwilę patrzył na mnie uważnie i wydawało mi się, że jakieś wyznanie ciśnie mi się na usta, lecz milczał. Ponieważ byliśmy do siebie podobni, czułam, co chce mi powiedzieć, i pragnęłam tego słuchać bez końca.

— Były takie chwile, w których nie wiedziałam, komu mogę wierzyć.

— Mnie musisz zaufać -powiedział.

— Ależ, Simonie, to brzmi jak rozkaz. -Uśmiechnęłam się do niego.

— Bo to jest rozkaz.

— I uważasz, że masz do tego prawo?

— Tak... ze względu na to, co robię.

Nie chciałam ruszać się z tego miejsca, gdyż miałam wrażenie, że to jedyny skrawek na ziemi, gdzie panuje spokój i szczęście. Za mną był ten straszny szpital i jego mroczne tajemnice, przede mną Revels i jeszcze nieco dalej dom mojego ojca, a tu byłam spokojna, nic mi nie groziło i mogłabym pozostać w tym miejscu przez resztę moich dni.

W owej chwili zrozumiałam, że kocham Simona Redversa.

' Moje silne uczucie do niego wcale mnie nie dziwiło, bo w pewnym sensie przypominał mi Gabriela. Simon nie miał jednak słabości takich jak mój zmarły mąż. Będąc w towarzystwie Simona, zrozumiałam, co tak gwałtownie pchało mnie do małżeństwa z Gabrielem. W Gabrielu widziałam istotę oczekującą czułości i opieki. Okazało się, że ja też

tego potrzebuję, więc kochałam Gabriela na swój sposób. Współczucie może być pewnego rodzaju miłością, chęć niesienia pomocy także. Ale istniało inne jeszcze, głębokie, namiętne uczucie, o którym dotąd nie miałam pojęcia.

Byłam jednak przekonana, że aby prawdziwie kochać, trzeba poznać wszystkie rodzaje miłości. Szczególnym doświadczeniem stało się dla mnie także poznawanie różnorodności i głębi własnych przeżyć.

Zanim jednak mogłam ulec tej niespodziewanej miłości, musiałam jeszcze wiele przeżyć, stawić czoło niebezpieczeństwu, a przede wszystkim urodzić zdrowe dziecko. Nie potrafiłam przewidzieć, co kryje najbliższa nawet przyszłość.

Simon był koło mnie. Ta myśl śpiewała we mnie i podnosiła na duchu.

— Znakomicie -powiedziałam -dziś mogę spełniać twoje rozkazy.

— Przede wszystkim musimy pojechać do najbliższej gospody, to tylko o milę stąd, tam zjemy posiłek.

— Nie mam apetytu.

— Zapominasz, że obiecałaś słuchać moich rozkazów.

— Na myśl o jedzeniu robi mi się niedobrze.

— Mają naprawdę znakomitą kuchnię, a w piwnicy doskonałe czerwone wino.

— Chętnie będę ci towarzyszyć i przyglądać się, jak ci smakuje.

Znów uścisnął moją dłoń, potem ją ucałował i uśmiechnął się do mnie.

Zdumiewające, że byłam taka szczęśliwa. Jechaliśmy drogą, wiatr smagał nasze twarze, a zimowe słońce próbowało się do nas uśmiechać. Czułam się po prostu cudownie.

\t Zjadłam nawet mały posiłek, a czerwone wino rozgrzało mnie.

Simon był praktyczny, jak zawsze.

— Następny krok to list do twojego ojca. Powinnaś go poprosić, aby powiedział ci całą

prawdę. Ale pamiętaj, jakakolwiek by była, nie wolno nam się załamywać.

— Przypuśćmy, że to moja matka przebywa w Worstwhistle.

— Przypuśćmy.

— Spójrz na to z boku, Simonie. Moja matka jest w szpitalu dla psychicznie chorych, a ja, jej córka, przynajmniej w opinii niektórych osób, mam przywidzenia i dziwnie się zachowuję. Co byś o tym pomyślał?

— Przecież ustaliliśmy, że nie wierzymy w duchy.

— Ja oczywiście nie wierzę. Jak mam dziękować tobie i twojej babce za wasze wsparcie?

— Nie musisz być wdzięczna, bo wyrażamy tylko swój pogląd na sprawę. Gdybyśmy mogli złapać tego mnicha na gorącym uczynku! To wyjaśniłoby wszystko. Według mnie musi mieć gdzieś kryjówkę, należy ją więc znaleźć. W przyszłym tygodniu są święta Bożego Narodzenia, moja babka i ja spędzimy w Reveis trzy dni i może wtedy uda nam się poczynić jakieś istotne spostrzeżenia.

— Szkoda, że musimy jeszcze trochę poczekać.

— Już niedługo.

— A jeśli w tym czasie coś się stanie?

Zamyślił się przez chwilę.

— Jeśli zobaczysz znów mnicha, nikomu o tym nie mów, bo mam wrażenie, że on właśnie chce, abyś opowiadała o tym wszystkim domownikom. Nie rób mu tej przyjemności.

Zawsze zamykaj wszystkie drzwi, żeby cię nie przestraszył w nocy. Od czasu gdy zamykasz drzwi, nie był u ciebie w pokoju, to bardzo wymowne. Wkrótce powinnaś dostać od ojca list. Nie popadaj w przygnębienie, bez względu na to, jakie wieści przyniesie.

— Będę o tym pamiętać.

— Wiedz, że to, jacy jesteśmy, zależy przede wszystkim od nas samych. Pomyśl o tym w

inny sposób: jakie jest dziś zaludnienie Anglii? Jest nas na pewno dziesięciokrotnie więcej niż kilkaset lat temu. Czy nie przyszło ci do głowy, że gdyby przejrzeć nasze drzewa genealogiczne, to prawdopodobnie wszyscy bylibyśmy ze sobą w jakiś sposób spokrewnieni? W każdej rodzinie znajdują się i łotry, i święci, szaleńcy i geniusze. Nie, Catherine, każdy z nas jest indywidualnością i trzyma swe życie we własnych rękach.

— Potrafisz myśleć bardzo filozoficznie. Nie spodziewałam się tego po tobie. Sądziłam, że masz wiele zdrowego rozsądku, ale że brak ci wyobraźni i co za tym idzie, trudno w tobie wzbudzić współczucie.

— To tylko maska, jaką przywdziewam na co dzień.

Wszyscy nosimy jakieś maski, prawda? Jestem twardy, bystry, szczery aż do bólu, zuchwały, zawsze moje musi być na wierzchu. Nie przeczę, taki też jestem, to moja zewnętrzna skorupa. Sama wiesz, że nieciekawa to osobowość, skoro dałaś temu wyraz w czasie naszego pierwszego spotkania-Ale to tylko część mnie... Na duszę mężczyzny składa się wiele elementów -tu spojrzał na mnie -a dusza kobiety jest prawdopodobnie jeszcze bardziej skomplikowana.

— Mów dalej, to dla mnie bardzo ważne.

— Powiedz, jak będziesz się czuła, kiedy wrócisz do Revels?

— Nie wiem. Na pewno nie tak dobrze jak teraz.

— Nie o to mi chodzi. Znów się będziesz bać. Wbiegniesz pewnie po schodach na górę, rozglądając się na wszystkie strony, czy ktoś na ciebie nie czyha. Otworzysz gwałtownie drzwi do pokoju i z niepokojem, sprawdzisz, czy go tam nie ma, a potem pozamykasz drzwi, żeby się od niego odgradzić.

Ale nie odetniesz się od lęku, bo on jest w twoim umyśle, z nastaniem ciemności zaś twój strach tylko się zwiększy, — Masz zapewne rację.

Pochylił się nad stołem i ujął moją dłoń.

— Catherine, nie masz się czego bać. Strach jest jak klatka, z której nie można uciec, ale to my sami stawiamy kraty.

Postrzegamy je jako mocne, żelazne pręty... niemożliwe do złamania, a tymczasem tak wcale nie jest, Catherine. To właśnie my możemy złamać kraty tej klatki, którą sami sobie zbudowaliśmy. Pręty mogą być mocne lub kruche, zależy, jakimi je postrzegamy.

— I to ty twierdzisz, że nie mam powodów do obaw!

— Jak dotąd nikt ci nie zrobił fizycznej krzywdy, przestraszono cię tylko.

— Skąd mam wiedzieć, że nic mi się nie stanie?

— Motyw działania wydaje mi się jasny. Ta osoba, lub osoby, próbują wyprowadzić cię z równowagi. Gdybyś zginęła gwałtowną śmiercią, jak Gabriel, wzbudziłoby to podejrzenia.

Nie, to nie tobie grozi niebezpieczeństwo, tylko twojemu dziecku. Celem działania tej osoby jest doprowadzenie cię do takiego stanu, żebyś nie mogła donosić i urodzić zdrowego potomka. W kontekście śmierci Gabriela będzie to nawet zrozumiałe.

— A śmierć Gabriela?

— Dochodzę do wniosku, że to był pierwszy akt tego przedstawienia.

— A Piątek? -wyszeptałam.

Przypomniałam sobie, że w noc poprzedzającą śmierć Gabriela Piątek zachowywał się dziwnie i próbował wyjść na korytarz, więc powiedziałam o tym Simonowi.

— Ktoś musiał być za drzwiami i czaić się gdzieś w kącie.

Nie wiadomo, czy Piątek nie zginął jeszcze tej samej nocy — stwierdziłam.

— Nie wiemy, co się wtedy stało, skoncentrujmy się raczej na tym, co może się zdarzyć.

Jeżeli uda nam się ustalić, kim jest mnich, jeśli złapiemy go w przebraniu, wówczas będzie musiał wszystko nam wyjawić. Nie mam wątpliwości, że dowiemy się, jaką rolę odegrał w



wydarzeniach poprzedzających śmierć Gabriela.

— Musimy go złapać, Simonie.

— Wiem o tym. Jeśli zobaczysz go jeszcze raz, proszę, nie mów o tym nikomu. Zignoruj drania i absolutnie nie próbuj go sama złapać, bo Bóg jeden wie, co może ci wtedy zrobić.

Jeżeli nasze podejrzania co do śmierci Gabriela są prawdziwe, pamiętaj, że mamy do czynienia z mordercą.

Zrób dokładnie tak, jak ci mówię, Catherine.

— Dobrze, Simonie.

— I pamiętaj, że nie jesteś sama. Będziemy walczyć razem.

Wyszliśmy z gospody, Simon odwiózł mnie do Revels. Byłam zadowolona, bo chociaż wizyta w Worstwhistie nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, nie czułam się już osamotniona.

Stanowiło to dla mnie w tej całej sytuacji ogromne pocieszenie.

^ # != \*

Napisałam do ojca i oczekiwałam, że najbliższe dni przyniosą rozwiązanie zagadki.

Ojciec na pewno odpowie szybko, bo zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo oczekuję jego odpowiedzi.

Sam fakt wysłania listu sprawił, że poczułam się lepiej.

Nic szczególnego nie zdarzyło się następnego dnia, kolejnego zaś ranka pojawił się w Revels doktor Smith.

Chciał porozmawiać ze mną na osobności, więc Ruth zostawiła nas samych w salonie zimowym.

Patrząc na mnie z pewną czułością, podszedł do mojego fotela, położył rękę na oparciu i pokiwał głową.

— Więc jednak pojechałaś do Worstwhistie.

— Chciałam się upewnić -wyjaśniłam.

— Rozumiem. I przekonałaś się, że mówię prawdę?

— Nie udzielono mi właściwie żadnej informacji.

— Dyrektor szpitala zachował się poprawnie. Musi respektować zasady tajemnicy lekarskiej i uszanować prawo do prywatności zarówno pacjentów, jak ich rodzin.

— Tak mi powiedział.

— Catherine, uwierz mi, jeśli mówię ci, że ta pacjentka ' jest twoją matką. Twój ojciec, Mervyn Corder, odwiedza ją regularnie raz w miesiącu. Z pewnością uznał za słuszne nie informować cię o chorobie matki.

— Jeśli ta pacjentka jest moją matką, z pewnością tak musiał uważać.

— Cieszę się, że jesteś taka spokojna. Gdybyś mnie poprosiła, zawiózłbym cię do Worstwhistle i przekonałabyś się, że pomógłbym ci bardziej niż Simon Redvers.

Już miałam mu powiedzieć o liście do ojca, ale coś mnie powstrzymało. Simon twierdził, że tylko my dwoje możemy rozwiązać tę zagadkę, więc chciałam dochować tajemnicy. Poza tym, nie miałam nadziei, żeby list od ojca wniósł coś istotnego do sprawy, skoro i tak byłam przekonana, że Catherine Corder, która przebywała w Worstwhistle, jest moją matką.

— Możliwe, że wkrótce będę mógł cię tam zabrać, abyś mogła zobaczyć się z matką.

— Jaki miałyby to sens, skoro nigdy jej nie znałam?

— Ale chciałabyś chyba poznać swoją rodzoną matkę?

— Wątpię, żeby ona mnie rozpoznała.

— Czasami czuje się lepiej i rozmawia z ludźmi, czasami wydaje się jej, że jest znów młoda i ma małe dziecko. Są też i takie dni, kiedy nie wie, co się z nią dzieje.

Nie miałam zamiaru opowiadać mu, jaki strach mnie ogarnął, gdy przekroczyłam mury tego szpitala. Zadrżałam.

Intuicja mówiła mi, że jeśli jeszcze tam kiedykolwiek pojedę, zostanę uwięziona raz na zawsze. Gdybym mu o tym powiedziała, słuchałby zapewne ze współczuciem, ale w głębi duszy byłby pewien, że to część moich uprzedzeń i urojeń.

Nie umiałam być już z nim równie szczerą, jak z Simonem, to kolejny dowód, że Simona darzyłam szczególnym uczuciem. Nie potrafiłam nikomu zaufać, nawet doktorowi, bo wiedziałam, że cokolwiek mu powiem, złoży to na karb mojego psychicznego niezrównoważenia. To jednak nieprawda, że nikomu nie ufałam. Ufałam Simonowi. Bezgranicznie.

\* \* \*

Do świąt zostały jeszcze tylko trzy dni. Służba przystroiła salon gałęziami ostrokrzewu i jemiołą. Słysząc było chichoty pokojówek, kiedy któraś z nich znalazła się pod jemiołą, niby to przypadkiem, z którymś ze służących. Nawet dostojny William przyłapał Mary-Jane i ucałował ją głośno.

To było częścią radosnego nastroju, jaki nieodmiennie towarzyszył świętom Bożego Narodzenia.

I wtedy przyszedł list. Byłam właśnie w ogrodzie, kiedy zobaczyłam zbliżającego się listonosza. Często wyglądałam na niego, bo spodziewałam się, że ojciec nie będzie mnie długo trzymał w niepewności.

Miałam rację. Poznałam charakter jego pisma na kopercie.

Z sercem bijącym jak oszalałe pobiegłam na górę do mojego pokoju i zanim otworzyłam list, upewniłam się, że wszystkie drzwi są zamknięte.

Moja droga Catherine, Wiadomości od ciebie były dla mnie prawdziwym zaskoczeniem.

Rozumiem twoje uczucia, więc zanim przeczytasz ten list do końca, powinnaś przede wszystkim wiedzieć, że Catherine Corder, która teraz przebywa w Worstwhistle, nie jest twoją matką, chociaż jest moją żoną.

Zawsze chciałem ci o tym powiedzieć, zwłaszcza kiedy wychodziłaś za mąż, ale twój ślub odbył się w takim pośpiechu.

Nie mogłem ci niczego wyjaśnić bez porozumienia z moim bratem, który również musiałby wyrazić na to zgodę, a jak sama wiesz, nie było to wówczas możliwe.

Moja żona i ja kochaliśmy się bardzo. W dwa lata po naszym ślubie przyszło na świat dziecko, córeczka o imieniu Catherine.

Lecz to nie byłaś ty. Moja żona uwielbiała, naszą córkę, zawsze była przy niej, nie spuszczała z niej oka. Większość czasu spędzała w pokoju dzieciennym, choć mieliśmy oczywiście nianię. Miała dobre referencje, lubiła dzieci i była doświadczoną opiekunką. Jeśli nie znajdowała się akurat pod wpływem dzinu.

' Pewnego dnia, wracając z żoną z wizyty u przyjaciół, zgubiliśmy drogę we mgle i przyjechaliśmy o dwie godziny później, niż planowaliśmy. Niania, korzystając z naszej nieobecności, nadużyła alkoholu, wprowadzając się w stan całkowitego upojenia, i niespodziewanie postanowiła wykąpać dziecko. Do wanienki naląła wrzącej wody. Jedyne pocieszenie dla nas stanowiła nadzieja, że śmierć dziecka była natychmiastowa.

Moja droga Catherine, teraz ty wkrótce będziesz matką, rozumiesz więc smutek, jaki opanował duszę mojej żony. Obwiniła się za to, że zostawiła dziecko pod opieką niani.

Rozpaczałem razem z nią, jej żal jednak wcale nie ustępował. Czas mijał, a ona wciąż była w żałobie. Zacząłem się niepokoić, kiedy żona nabrała zwyczaju biegania po domu, gwałtownie płacząc i śmiejąc się na przemian.

Mówiłem jej, że przecież jeszcze możemy mieć dzieci, lecz ona potrzebowała szybkiej

pomocy. I wtedy wuj Dick zaproponował mi pewne rozwiązanie.

Wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do wuja Dicka. To naturalne, Catherine, kiedy weźmie się pod uwagę łączące was więzy. On jest twoim ojcem, Catherine.

Jakże trudno to wszystko wyjaśnić. Chciałbym, żeby Dick był tutaj i mógł powiedzieć ci to wszystko sam. Nie jest kawalerem, za jakiego go uważano. Jego żona, a twoja matka, była Francuzką, pochodziła z Prowansji. Poznał ją, kiedy zszedł na krótko na ląd w Marsylii, a pobrali się w kilka tygodni później.

Byli wyjątkowo dobraną parą. Dick chciał nawet rzucić morze na dobre, bo miałaś się urodzić. Los nas obu doświadczył tego samego roku. Twoja matka zmarła przy porodzie, a my straciliśmy swoje dziecko dwa miesiące wcześniej.

Twój ojciec przywiózł cię do nas, bo chciał stworzyć ci dom i dać rodzinę. Obaj sądziliśmy, że konieczność opieki nad małym dzieckiem pomoże mojej żonie pogodzić się ze stratą. Miałaś nawet to samo imię. Naszej córce nadaliśmy imię Catherine, po matce. Twój ojciec zdecydował, że skoro będziesz mieszkać z nami, również powinnaś mieć na imię Catherine...

„Przerwałam na chwilę czytanie. Teraz wszystko wydawało się takie jasne, wszystkie fragmenty łamigłówek pasowały do siebie jak ulał.

Nie posiadałam się z radości, że to, czego najbardziej się obawiałam, nie było prawdą. Kiedy sięgnęłam myślą wstecz, przypominałam sobie kobietę o błędnym wzroku, tulącą mnie do siebie tak mocno, że krzyczałam z bólu. Pomyślałam także o mężczyźnie, którego uważałam za swojego ojca. O człowieku, który przez te wszystkie lata mieszkał sam i nie mógł zapomnieć szczęśliwych chwil przeżytych z ukochaną żoną. Jak bardzo musiał cierpieć! W nocy śnił o niej, krzyczał przez sen, żeby wróciła, taka jak kiedyś.

Serce wypełniało mi teraz głębokie współczucie dla niego.

Jakże żałowałam, że nie odnosiłam się do tego domu z większą sympatią.

Znów zaczęłam czytać.

Dick uznał, że z nami będziesz się czuć bezpieczniej niż z nim, bo dziecko powinno mieć stałych opiekunów. Nie potrafił rzucić morza, skoro nie było już na świecie twojej matki.

Kiedy schodził na ląd, ból i tęsknota za nią stawały się nie do zniesienia. Postanowiliśmy, że zostaniesz wychowana w przekonaniu, iż to ja jestem twoim ojcem. Kto wie, czy nie byłabyś szczęśliwsza, wiedząc, kto jest twoim prawdziwym ojcem.

Ciągle mu to powtarzałam. Wiesz, jak zawsze dbał o ciebie.

Zdecydował, abyś przynajmniej część wykształcenia odebrała w kraju twojej matki, dlatego wyjechałaś do Dijon. Naprawdę wszyscy chcieliśmy, żebyś uważała mnie i moją żonę za swoich rodziców, a ja marzyłem, aby twoja ciotka uwierzyła, że jesteś jej dzieckiem.

Tak się jednak nie stało. Przez jakiś czas wydawało się, że nastąpiła pewna poprawa, ale wkrótce trzeba ją było umieścić w szpitalu, bo przeżyta tragedia uczyniła spustoszenie w jej umyśle. Wtedy przenieśliśmy się do Glen House. Chciałem oderwać się od otoczenia, które przywoływało tyle wspomnień, a poza tym Glen House znajdowało się blisko miejsca odosobnienia twojej ciotki...

Boże, gdybym tylko wiedziała! Może mogłabym go w jakiś sposób pocieszyć.

Wszystkie te zdarzenia należały jednak do przeszłości, a tego grudniowego poranka terażniejszość uczyniła mnie szczęśliwą, list od ojca uwolnił mnie od lęków i obaw.

Teraz musiałam zaplanować, jak się dowiedzieć, kto w tym domu jest moim wrogiem.

Kierowała mną taka determinacja, że plan musiał się udać.

Moje dziecko miało przyjść na świat wczesną wiosną.

Postanowiłam ani na chwilę nie rozstawać się z nim po jego urodzeniu. Wuj Dick, nie,

mój ojciec, powinien już wówczas wrócić do domu. Muszę przyznać, że nazywanie go ojcem

przychodziło mi z trudem, miał chyba dla mnie zostać wujem Dickiem.

Miałam zamiar strzec mego dziecka jak źrenicy oka. Marzyłam, aby Simon był przy mnie, i miałam nadzieję, że nasza znajomość będzie się rozwijać, najpierw pączkować, potem rozkwitać, a może kiedyś przyniesie owoce.

O, tak. Byłam tego dnia naprawdę szczęśliwa.

\* \* # Wyglądało na to, że los postanowił odtąd obchodzić się ze mną łaskawie.

Następnego dnia bowiem zdarzył się incydent, który znów podniósł mnie na duchu.

Poprzedniego dnia, po przeczytaniu listu, rozkoszowałam się otrzymanymi wiadomościami w samotności, Posiłki podawano mi do pokoju. Choć bardzo pragnęłam wszystkim pokazać list, a zwłaszcza zamachać nim przed nosem Ruth, postanowiłam przez jakiś czas nie mówić o tym nikomu i w spokoju zbierałam siły do walki. Mój lęk zniknął bez śladu. Byłam pewna, że jeśli jeszcze raz ujrzę mnicha, nie wyprowadzi mnie to z równowagi. Muszę dowiedzieć się, kim jest, u licha, ten mnich. Wiedziałam, że mi się to uda, bo już nie byłam przerażona i nie miałam wątpliwości, że jestem zdrowa na umyśle.

Przede wszystkim -ostrożność. Nikt nie powinien o niczym wiedzieć.

A Simon? Czy mam powiedzieć o liście Hagar i Simonowi?

Ponieważ wiał lodowaty wiatr, obawiałam się, że jeżeli zacznie padać śnieg, piesza wycieczka do Kelly Grange może być niebezpieczna, więc postanowiłam pozostać w domu.

Pomyślałam, żeby wysłać im ten list, ale jak mogłam być absolutnie pewna, że nie zginie albo, nie daj Boże, dostanie się w niepowołane ręce?

Te nowiny mogły trochę poczekać. Tymczasem obmyślałam plan działania.

Po obiedzie przysłała do mnie Mary-Jane. Była bardzo podniecona.

— Nasza Etty, proszę pani, chyba rodzi... dwa dni przed świętami... a wszyscy myśleli, że to będzie nie wcześniej niż na Nowy Rok... właściwie... to mój ojciec przysłał

wiadomość, a moja matka już tam jest, więc i ja...

— Idź do swojej siostry, Mary-Jane, może będziesz mogła jej pomóc, albo przynajmniej być z nią.

— Och, dziękuję, proszę pani.

— Tylko ten okropny wiatr, wieje jak oszalały.

— To nic, proszę pani.

— Poczekaj chwilę -powiedziałam.

Poszłam do garderoby i przyniosłam jej mój najcieplejszy płaszcz. Ten błękitny, który ktoś przewiesił przez balustradę balkonu. Mary-Jane włożyła go, a ja zawiązałam jej kaptur pod brodą.

— O, tak. To osłoni cię trochę przed wiatrem -powiedziałam — a guziki zapinają się pod samą szyję. Naprawdę ten płaszcz chroni przed zimmem.

— Jaka pani dobra.

— Nie chcę, żebyś złapała katar, Mary-Jane.

— Och, proszę pani, dziękuję.

' jej wdzięczność była szczera. W przypiływie tej szczerości Mary-Jane pozwoliła sobie na wyrażenie własnego zdania.

— Tak się cieszę, proszę pani, bo widać, że czuje się pani lepiej. Chyba już od wczoraj.

Roześmiałam się radośnie, kończąc zapinanie guzików.

— Tak, Mary-Jane, czuję się lepiej, znacznie lepiej. Idź już i nie myśl o tym, że musisz wrócić na czas. Możesz zostać na noc, jeśli tylko chcesz.

Wróciła o zmroku i natychmiast przyszła do mojego pokoju.

Od razu zauważyłam, że jest czymś bardzo przejęta.

— Etty? -zapytałam.



Pokręciła przecząco głową.

— Dziecko urodziło się jeszcze przed moim przyjściem, proszę pani, śliczna dziewczynka. A Etty czuje się doskonale.

— Więc dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

— Bo wszystko stało się, jak wracałam do domu. Szłam przez ruiny... i zobaczyłam to.

Alesię przestraszyłam! Było już prawie ciemno...

— Co... zobaczyłaś? -krzyknęłam.

— No... to... proszę pani. Mnicha. Patrzył w moją stronę i skinął na mnie ręką.

— Och, Mary-Jane, to cudownie! I co wtedy zrobiłaś? Co zrobiłaś?

— Stałam przez kilka chwil i gapiłam się na niego. Nie mogłam się ruszyć ze strachu.

Potem... po prostu uciekłam.

Wcale mnie nie gonił, a myślałam, że duch, to powinien.

Otoczyłam ją ramieniem i uściśnięłam serdecznie.

— Mary-Jane, właśnie tego mi było trzeba!

Patrzyła na mnie zdumiona. Cofnęłam się na chwilę, żeby się jej lepiej przyjrzeć.

Była tej samej postury, co ja, a płaszcz osłaniał ją dokładnie.

Wzięto Mary-Jane za mnie, bo miała na sobie moje ubranie. Ten dobrze wszystkim znany płaszcz.

' Uważała mnie za najlepszą panią i zachowywała się wobec mnie lojalnie. Ruth była zbyt chłodna, żeby zdobyć sobie sympatię służby, ciotka Sarah zaś, zbyt dziwaczna. Ja też bardzo lubiłam Mary-Jane, więc postanowiłam jej zaufać i opowiedzieć o niektórych wydarzeniach.

— Mary-Jane -zapytałam -jak uważasz, co to było?

Duch?

— Wie pani, właściwie to ja nie wierzę w duchy.

— Ani ja. Sądzę, że pod habitem krył się człowiek z krwi i kości.

— Ałe jak on dostał się do pani pokoju?

— Właśnie tego muszę się dowiedzieć.

— Czy to on zaciągnął zasłony przy łóżku i schował grzałkę?

— Tak sądzą, Mary-Jane. Teraz proszę cię, żebyś nikomu nie wspominała o tym, co widziałaś. Nasz mnich myśli, że to ja biegłam dziś przerażona przez ruiny. Nawet mu przez głowę nie przejdzie, że to był ktoś inny. Chcę, żeby nadal tak myślał. Czy zrobisz to, o co cię proszę?

— Przecież zawsze robię to, co pani każe.

\* \* m Świąteczny poranek był jasny i mroźny. Leżałam w łóżku beztróska, czytając listy i życzenia świąteczne, między innymi korespondencję od człowieka, którego przez tyle lat uważałam za swojego ojca. Przesłał mi życzenia, wyrażając jednocześnie nadzieję, że jego poprzedni list nie był dla mnie zbyt wielkim wstrząsem. Wiadomości od mojego prawdziwego ojca przyszły poprzedniego dnia. Pisał, że przyjedzie do Glen House na wiosnę. Och, ta długo oczekiwana wiosna! Moje dziecko ma wtedy przyjść na świat. Co jeszcze do tej chwili może się wydarzyć?

Leżąc w łóżku, wróciłam myślami do wszystkich zdarzeń wiążących się z postacią mnicha. Człowieka, który chciał skrzywdzić moje ukochane dziecko. Rozpamiętując każdy szczegół, miałam nadzieję, że pomoże mi to w ustaleniu tożsamości mojego prześladowcy.

Zjawa pojawiła się najpierw w moim pokoju, uciekła korytarzem i nagle zniknęła. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej wydawało mi się to intrygujące. Czy istniało jakieś sekretne przejście w galerii? Mnich ukazał się nie tylko w domu, ale i w rumach opactwa. Czy jakieś podziemne przejście łączyło dom z opactwem? A może to dwie osoby na zmianę grały rolę mnicha? Przypuśćmy, że Damaris była u mnie w pokoju pierwszy raz i dlatego

Luke mógł pojawić się na korytarzu w nocnym stroju, a następnie ukazał mi się w ruinach, kiedy wracałam z Damaris do domu.

Przypomniałam sobie stary plan opactwa, który oglądałam gdzieś w bibliotece, kiedy pierwszy raz zamieszkałam w Revels. Gdyby na tej mapie była jakaś wskazówka dotycząca połączenia Revels z opactwem, zagadkowe zniknięcie mnicha zostałoby wyjaśnione.

Musiałam dokładnie obejrzeć plan, a zwłaszcza okolice arkad w opactwie, gdzie mnich pojawił się dwukrotnie: najpierw widziałam go ja, a potem Mary-Jane. No i oczywiście pozostawała do zbadania galeria minstrelów.

Byłam tak podekscytowana tym pomysłem, że dłużej nie mogłam spokojnie leżeć w łóżku.

Na co czekać?

Szybko zarzuciłam na siebie szlafrok i pospieszyłam do biblioteki. Trochę czasu zajęło mi szukanie planu. Obwiązano go skórzanym rzemykiem, a pergaminowa kartka z opisem była całkowicie pożółkła ze starości.

Włożyłam rulon pod pachę i już miałam się zwrócić w stronę wyjścia, kiedy usłyszałam jakiś ruch za plecami.

Odwróciłam się gwałtownie. Luke stał w drzwiach.

Baczenie mi się przyglądał. Zauważyłam ten rodzaj spojrzenia u domowników. Kiedyś napawało mnie ono strachem, teraz już nie.

— Ależ to Catherine! Wesołych Świąt, Catherine... i pomyślnego nadchodzącego Nowego Roku!

\_\_\_\_\_ — Dziękuję ci, Luke.

Nadal stał w drzwiach, blokując mi wyjście. Czułam się bardzo zakłopotana. Nie tylko dlatego, że wynosiłam coś z biblioteki, ale z powodu mojego niekompletnego stroju; miałam

na sobie szlafrok narzucony na nocną koszulę.

— Co się stało, Catherine?

— Ależ nic.

— Wyglądasz, jakbyś się bała, że zaraz cię pożrą albo coś w tym rodzaju.

— Mój wygląd jest wobec tego mylący.

— Jesteś więc dla mnie łaskawa tego poranka?

— A czy nie należy być życzliwie nastawionym do świata, zwłaszcza w taki dzień?

— Mówisz zupełnie jak stary Cartwright. Powinniśmy iść i wysłuchać jego świątecznego kazania -stwierdził Luke, ziewając. -Zawsze mam ochotę zmierzyć zegarkiem długość jego kazań. Podobno ktoś już to zrobił. Jakaś miejscowa gruba ryba. Naprawdę. Nasz pastor starał się wtedy o posadę.

Ten człowiek poszedł do kościoła i patrzył na zegarek. Dziesięć minut kazania i ani chwili dłużej. Kiedy czas minął, strzelił palcami i pastor musiał przestać. Musiał i już, zależało mu przecież na objęciu parafii. Myślę, że zrobię tak samo, kiedy... -Tu przerwał, a oczy nagle mu się zwęziły.

Spojrzałam na niego szybko. Wiedziałam doskonale, co chciał powiedzieć: „Kiedy ja będę decydował”.

Byłam zaniepokojona, choć w bibliotece było tyle światła.

— No pokaż, co czytasz? -jego długie palce zacisnęły się na rulonie, który trzymałam pod pachą.

— Och, to tylko taki dokument, który już kiedyś widziałam w bibliotece. Chciałam jeszcze raz na to spojrzeć.

Wyciągnął mi plan z rąk, pomimo moich wysiłków. Musiałam jednak dać za wygraną, nie mogłam się przecież z nim szarpać, i to jeszcze bez wyraźnego powodu.

— Znów stare opactwo! -mruknął. -Wiesz co, Catherine, masz obsesję na punkcie

klasztorów... mnichów... i różnych takich.

' — A ty nie?

— Ja? Dlaczego ja? Ja się tu urodziłem. Mnie tu nic nie dziwi, tylko przybysze myślą, że to miejsce jest takie niesamowite.

Włożył mi plan z powrotem pod pachę — Hej, Catherine, stoimy pod jemiolą!

Objął mnie i szybko pocałował w usta.

— Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

Potem przepuścił mnie w drzwiach, kłaniając się uniżenie.

Przeszłam obok niego z największą godnością, na jaką mogłam się zdobyć w takiej sytuacji. Wchodząc po schodach, czułam na plecach jego baczne spojrzenie.

Szkoda, że widział, co niosłam z biblioteki. Ciekawa byłam, czy wyczytał coś w moich myślach. Niepokoił mnie i nie rozumiałam go. Miałam wrażenie, że to właśnie jemu najbardziej przeszkadzała moja obecność w tym domu. Jemu i Ruth. Im zresztą najłatwiej byłoby to wszystko zorganizować.

A fakt, że Damaris kłamała, mógł tylko znaczyć, iż robiła to dla Luke'a.

Kiedy wróciłam do pokoju, położyłam się do łóżka i oddałam dokładnemu studiowaniu planu.

Był zatytułowany: „Kirkland Abbey, „. Oglądając go, ujrzałam nagle przed oczyma opactwo w czasach swojej świetności. W mojej wyobraźni ściany podniosły się, a dach w cudowny sposób pokrył je na nowo. Plan był bardzo czytelny, zwłaszcza, że teraz znałam już dobrze topografię ruin.

Wieża, położona w samym środku opactwa, mogła stanowić dobry punkt odniesienia.

Poszukałam jej palcem na planie, a następnie przesunęłam go przez północną i południową

nawę kościelną, galerię, kapitułę, część mieszkalną.

A tu arkady z przyporami, tam, gdzie ujrzałam mnicha.

Stąd można było przejść do refektarza, do piekarni i słodowni.

Wtem mój wzrok padł na napis: „Wejście do piwnic”.

Skoro w opactwie istniały piwnice, z pewnością musiały być też i tunele łączące wszystkie podziemne pomieszczenia. Na pewno istniało wiele takich pomieszczeń, labirynt podziemnych korytarzy to zresztą cecha charakterystyczna dla tamtego budownictwa. Wiem, bo czytałam trochę o znanych angielskich budowlach z dawnych czasów, takich jak Fountains, Kirkstall i Rievaulx. Zauważyłam z rosnącym podnieceniem, że piwnice zbudowano przede wszystkim po tej stronie opactwa, która znajdowała się najbliżej Revels. Zaabsorbowana odkryciem, nie usłyszałam pukania do drzwi. Ruth weszła do pokoju, zanim zdałam sobie sprawę z jej obecności.

Stała u stóp mego łóżka, dokładnie w tym samym miejscu, co mnich.

— Wesołych Świąt -powiedziała.

— Dziękuję, wzajemnie.

— Wyglądasz na bardzo zajęta.

— O, tak.

Jej oczy powędrowały w kierunku planu i miałam wrażenie, że zorientowała się, co badam tak zawzięcie.

— Jak się dziś czujesz? -zapytała.

— Znacznie lepiej.

— To dobra wiadomość. Czy wstaniesz z łóżka? Wkrótce powinni przyjechać pierwsi goście.

— Tak. Już wstaję.

Pokiwała głową i znów spojrzała na plan leżący na łóżku.

Wydawało mi się, że jest trochę zaniepokojona.

\* \* \*

Wszyscy byli gotowi do wyjścia, a Simon i Hagar jeszcze nie nadjechali.

— Zwykle przyjeżdżają wcześniej -powiedziała Ruth. — Widocznie coś ich zatrzymało.

No cóż, trzeba już wyjść, nie możemy się spóźnić.

Matthew i Sarah, odświętnie ubrani, też zeszli na dół, co należało do rzadkości. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że właściwie nie widywałam ich wychodzących 'gdziekolwiek. Powóz miał zabrać dwoje staruszków do kościoła, a potem przywieźć z powrotem do domu.

Musiałam koniecznie pójść jeszcze raz do ruin i odnaleźć piwnice, ale tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

Gdybym tylko mogła znaleźć jakąś wymówkę, aby nie iść do kościoła... Przez dwie godziny miałabym pewność, że nikogo w ruinach nie spotkam.

Z drugiej strony z przyjemnością poszłabym ze wszystkimi i zajęła moje miejsce w ławce. Stare rodzinne tradycje były dla mnie czymś szczególnym, a i sama msza dawała mi ukojenie, jakiego teraz szczególnie potrzebowałam. Ochrona mojego dziecka to jednak najważniejsza sprawa, więc zdecydowałam się na małe oszustwo.

Kiedy wszyscy powoli sadowili się w powozie, znieruchomiałam na chwilę, obejmując rękami brzuch.

— Co się dzieje? -zapytała gwałtownie Ruth.

— Nic takiego, ale sądzę, że nie powinnam jechać z wami do kościoła. Doktor mówił, że muszę być teraz bardzo ostrożna.

— Zostanę z tobą -powiedziała Ruth. -Połóż się zaraz do łóżka, proszę.

— Nie trzeba, Mary-Jane będzie przy mnie. Jest bardzo troskliwa i doskonale spełnia moje polecenia.

— Czuję jednak, że powinnam zostać -nadal upierała się Ruth.

— Jeśli tak czujesz, to raczej pojedę z tobą do kościoła, bo nie mogę pozwolić, żebyś przeze mnie nie uczestniczyła w świątecznym nabożeństwie.

Zawahała się.

— Cóż, jeśli nalegasz... -powiedziała po chwili. -A co masz zamiar zrobić?

— Położyć się do łóżka i wypocząć, zgodnie z twoim zaleceniem.

Chciałabym czuć się dobrze przez resztę dnia.

Pokiwała z uznaniem głową.

— Idź i zawołaj tu Mary-Jane -powiedziała Ruth do stajennego — ale szybko, bo spóźnimy się na mszę.

Po chwili przybiegła Mary-Jane.

— Pani Rockwell nie czuje się na tyle dobrze, aby towarzyszyć nam do kościoła. Masz ją zaprowadzić do pokoju i otoczyć opieką.

— Tak, proszę pani -powiedziała Mary-Jane.

Ruth, najwyraźniej usatysfakcjonowana, wsiadła do powozu i po chwili już ich nie było.

Mary-Jane i ja poszłyśmy na górę do mojego pokoju, a gdy już się tam znalazłyśmy, odwróciłam się do dziewczyny i powiedziałam stanowczo:

— Wychodzimy, Mary-Jane.

— Ale, proszę pani...

Wiedziałam, że muszę wtajemniczyć Mary-Jane w moje sprawy jeszcze bardziej. Jej dotychczasowe zachowanie dowiodło, że jest moim sprzymierzeńcem, więc mogłam jej chyba zaufać.



— Czuję się znakomicie -powiedziałam. -Z chęcią pojechałabym do kościoła, ale mam coś ważniejszego do zrobienia.

Idziemy do opactwa.

Kazałam jej włożyć mój błękitny płaszcz, a sama ubrałam się w inny, ciemnobrązowy.

Wyruszyliśmy w stronę ruin.

Należało się śpieszyć, bo nie wiadomo, ile czasu mogło zająć nam przeszukiwanie piwnic, a musiałyśmy być z powrotem, zanim wszyscy wrócą z kościoła.

— Obejrzałam plan opactwa -powiedziałam Mary-Jane.

— Mam go tu z sobą. Mnich pojawiał się zawsze w jednym miejscu, tuż przy wejściu do piwnic. Chodźmy tam najpierw.

— Co zrobimy, kiedy znowu się pojawi? -zapytała.

— Nie sędzę, żeby pokazał się dzisiejszego ranka -odrzekłam.

— Mam ochotę zmyć mu głowę. Ale mnie przestraszył!

Żołądek miałam w gardle, chociaż wcale nie spodziewam się dziecka.

— Mam nadzieję, że nie, Mary-Jane. -Roześmiałyśmy się obie.

Byłyśmy jednak trochę zdenerwowane. Mary-Jane także zdawała sobie sprawę z tego, że mnich nie robił niczego dla żartu, a jego postępowanie mogło nieść ze sobą groźne konsekwencje dla mnie i mojego dziecka.

— Teraz musimy sprawdzić, czy istnieje możliwość przejścia z ruin do Revels.

Pamiętajmy, że przed wielu laty ukryto przed wrogiem nie tylko rodzinne kosztowności, ale również i członków rodziny. Widzisz, Mary-Jane, wszystko wskazuje na to, że musi istnieć podziemne przejście pomiędzy opactwem a Revels.

Mary-Jane twierdząco pokiwała głową.

— Nie zdziwiłoby mnie to zupełnie, proszę pani. Ten dom jest pełen zagadkowych kątów

i starych, opuszczonych zakamarków, Kiedy już dotarliśmy do ruin opactwa, musiałam na chwilę stanąć, żeby złapać oddech.

— Nie powinna pani zapominać o swoim stanie. Idzie pani za szybko -powstrzymała mnie Mary-Jane.

Jakże mogłabym o tym zapomnieć! Postanowiłam dbać o siebie najlepiej, jak tylko umiałam. Moje dziecko bardzo potrzebowało mojej opieki i ochrony, przede wszystkim ze względu na czyhające nań niebezpieczeństwo.

Szliśmy przez arkady, dokładnie tak, jak czynił to . mnich. Dotarliśmy do miejsca, które na planie rozpoznałam jako piekarnię i słodownię. Obok widać było kręte schody prowadzące z pewnością do piwnic. Na podstawie planu ustaliłam, że to część ruin położona najbliżej Revels.

Powoli zesłam po schodach, Mary-Jane podążała tuż za mną. Ujrzałyśmy dwa korytarze, oba wydawały się prowadzić w stronę domu. Poczułam się jednak trochę rozczarowana, bo biegły bardzo płytko i zamiast ich stropu, widać było niebo.

Każda z nas szła osobno, oddzielone byłyśmy tylko zburzoną w połowie ścianą. Po około pięćdziesięciu metrach korytarze połączyły się w jeden. Znalazłyśmy się w części mieszkalnej klasztoru, składającej się z kilku ogromnych ' pomieszczeń, czego można się było domyśleć na podstawie resztek ścian działowych. Przypuszczałam, że to właśnie tutaj ukryto rodzinne kosztowności w czasach wojny domowej.

Gdzieś w tej okolicy musiało znajdować się tajemne przejście między klasztorem a dworem. Jak mogłam je znaleźć?

Obeszliśmy tę część ruin i wyglądało na to, że dotarliśmy do granic zabudowań. Revels było teraz bardzo blisko.

To w tej części domu znajdowała się galeria minstrelów.

Czułam podniecenie, ale też i zmęczenie. Dalej nie było przejścia.

Mary-Jane spojrzała na mnie bezradnie i pytająco. Spojrzałam na zegarek -zrobiło się późno. Jeżeli natychmiast nie wrócimy do domu, spóźnimy się.

— Musimy już wracać -powiedziałam -ale przyjdziemy tu jeszcze.

Mary-Jane, rozczarowana, ze złością kopnęła kamienie zwalone pod ścianą. Wówczas nie zwróciłam na nie uwagi, bo myślałam tylko o tym, aby powrócić do domu na czas.

Nie chciałam, żeby ktoś się zorientował, że udawałam niedyspozycję, aby wymknąć się do ruin opactwa.

— Innym razem, Mary-Jane. Może nawet już jutro. Ale teraz musimy iść.

Całe szczęście, że wróciliśmy właśnie wtedy. Nie minęło kilka minut, ledwie usiadłam w fotelu w moim pokoju, kiedy weszła Mary-Jane mówiąc, że przyjechał doktor Smith i chce się ze mną zobaczyć.

Zaraz zesłam na dół.

— Catherine -powiedział, ujmując moje dłonie i baczenie mi się przyglądając -jak się czujesz?

— Dobrze, dziękuję.

— Zaniepokoiłem się, nie widząc ciebie w kościele.

— Och, pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli dzisiaj odpocznę.

— Rozumiem. Więc to tylko zmęczenie zatrzymało cię w domu? Byłem w kościele z

Damaris i skorzystałem z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

— Gdyby coś się ze mną działo, zostałby pan przecież natychmiast powiadomiony.

— To prawda. Rzeczywiście, pomyślałem, że to raczej drobna niedyspozycja. Chciałem się jednak upewnić. Byłem niespokojny.

— Jaki pan troskliwy!

— To oczywiste.

— Przecież właściwie nie jestem pana pacjentką. Poród ma odbierać Jessie Dankwait.

— Nalegam, aby mnie również wezwano.

— Proszę za mną do zimowego salonu, tam można się ogrzać przy kominku.

Usiedliśmy w salonie, który tego dnia wyglądał szczególnie miło. Na ścianach wisiały gałęzie ostrokrzewu, szkarłatne owoce były nadzwyczaj duże i obfite tego roku.

— Czy to nie służącą zobaczyłem przed chwilą? Zdaje mi się, że ma siostrę, która właśnie urodziła dziecko.

— Zgadza się, to Mary-Jane. Tego dnia była bardzo zaaferowana.

Biegła do siostry. I wie pan, kogo zobaczyła, gdy wracała do domu?

Doktor uśmiechał się, jakby był bardzo zadowolony, widząc mnie w tak dobrym nastroju.

— Zdziwi się pan. Mary-Jane widziała mnicha.

— Widziała... mnicha!

— Tak. Dałam jej jeden ze swoich płaszczy, żeby nie zmarzła na wietrze. Wracała przez ruiny i tam go ujrzała. Zachowywał się dokładnie tak, jak przedtem. Też skinął ręką.

Usłyszałam, jak doktor wziął głęboki oddech.

— Doprawdy! -powiedział.

— Nie mówiłam o tym nikomu, ale pan musi oczywiście o tym wiedzieć, bo to pan podejrzewał mnie o utratę zmysłów.

Chcę pana jeszcze raz zapewnić, że jestem zdrowa na umyśle, jak zawsze zresztą. Poza tym mam jeszcze jedną cudowną wiadomość.

— Cały zamieniam się w słuch, — Dostałam z domu list.

Opowiedziałam mu o wszystkim. Wyraźnie ucieszył się, pochylił w moją stronę i uścisnął

mi ręce.

— Och, Catherine -powiedział poruszony -to naprawdę wspaniała wiadomość. Nic nie mogło mnie bardziej uradować.

— Więc może pan sobie wyobrazić, jak ja się czuję.

— Z pewnością.

— A teraz, kiedy Mary-Jane też widziała mnicha... mój Boże, wszystko zmieniło się od chwili, kiedy przekazał mi pan tę straszną wiadomość...

— Byłem taki niespokojny, czy dobrze zrobiłem, mówiąc ci o tym.

— Bardzo dobrze pan uczynił. Lepiej, że wątpliwości zostały wyjaśnione, a prawda wyszła na jaw.

Nagle spowaźniał.

— Catherine, powiedziałaś, że Mary-Jane też widziała tę postać-Co to może oznaczać?

— Ze ktoś nastaje na życie mojego dziecka. Muszę ustalić tożsamość tego człowieka.

Znam przynajmniej jedną osobę, która może być w to zamieszana.

Ponieważ przestałam mówić, doktor ponaglił mnie niecierpliwie.

— Wiesz, kto jest w to zamieszany?

Wahałam się, bo nie było mi łatwo powiedzieć, że podejrzewam jego własną córkę.

Nalegał jednak, więc dałam za wygraną.

— Przykro mi, doktorze, ale muszę pana poinformować, że to pańska córka, Damaris.

Patrzył na mnie przerażony.

— Pamięta pan, kiedy wracałam w jej towarzystwie do domu? Sam pan zaproponował, żeby mnie odprowadziła.

Właśnie wtedy w ruinach ukazał się mnich, a ona udawała, że niczego nie widzi.

— Damaris! -wyszeptał doktor.

— Nie miałam wątpliwości, że i ona widziała tę postać, a jednak kłamała. Musiała wiedzieć, kim jest mnich, który chce mnie przestraszyć. Zaprzeczając, że go widziała, potwierdziła tylko moje podejrzenia.

— To nie może być prawda! Dlaczego... dlaczego?

— Sama chciałabym wiedzieć. Całe szczęście, że w czasie ostatnich dni dokonałam kilku ważnych odkryć. Kłopot w tym, że nie wiem, komu mogę zaufać.

— Wiem, że ta reprimenda skierowana jest w moją stronę i z pewnością zasłużyłem sobie na nią. Musisz mi uwierzyć, Catherine, przeżyłem wstrząs, kiedy dowiedziałem się, że Catherine Corder przebywa w Worstwhistle i że możesz być z nią spokrewniona.

Powiedziałem o tym Rockwellom, sir Matthew i Ruth, ponieważ uważałem to za swój obowiązek. Chciałem umieścić cię w szpitalu tylko na obserwacji, w żadnym wypadku na zawsze. Kierowałem się wyłącznie twoim dobrem.

— Był to dla mnie naprawdę cios, gdy usłyszałam, że moje nazwisko związane jest z tym zakładem.

— Wiem. Lecz i dla mnie teraz... Damaris... moja własna córka... zamieszana w coś takiego... To musi być pomyłka.

Czy wspomniałaś o tym jeszcze komuś?

— Nie, nikomu.

— Rozumiem. Uważasz, i słusznie, że im mniej osób o tym wie, tym łatwiej będzie ci złapać twojego wroga. Cieszę się, że powiedziałaś o tym właśnie mnie.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł William.

— Przyjechała pani Rockwell-Redvers i pan Redvers, proszę pani.

Zeszliśmy więc razem z doktorem, żeby powitać Hagar i Simona.

Tego popołudnia miałam okazję porozmawiać z Simonem w cztery oczy. Pogoda wciąż

była nieprzyjemna, wiał północny wiatr, rozwiewając resztki śniegu.

Starsi członkowie rodziny udali się do swoich pokoi na poobiedni odpoczynek. Nie wiedziałam, gdzie mogą być Ruth i Luke. Zaraz po obiedzie Ruth powiedziała, że skoro rano źle się czułam, powinnam i teraz odpocząć. Poszłam do swojego pokoju, ale nie mogłam sobie znaleźć miejsca, więc po dziesięciu minutach zeszłam na dół, do zimowego salonu.

Zastałam tam Simona siedzącego w zamyśleniu przy kominku.

Wstał uradowany, gdy mnie zobaczył.

— Wyglądasz promiennie, ta zmiana jest niesłychana.

Myszę, że zdarzyło się coś dobrego. Czy jakieś nowe odkrycie?

Poczułam, że się rumienię, komplementy Simona były zawsze szczere.

Opowiedziałam mu o liście i o przygodzie Mary-Jane, a także o dzisiejszych rannych poszukiwaniach.

Z niepokojem obserwowałam jego reakcję na wiadomość o moim pochodzeniu. Twarz rozjaśnił mu uśmiech i wreszcie Simon wybuchnął śmiechem.

— Nie mogło być dla ciebie lepszej wiadomości, Catherine.

A jeśli chodzi o mnie...

Pochylił się i spojrzał mi głęboko w oczy.

— Gdybyś nawet tańczyła w towarzystwie lunatyków, to i tak uważałabym cię za normalniejszą kobietę na świecie.

Śmiałam się razem z nim, znów bardzo szczęśliwa. Byliśmy razem, sami w zimowym salonie, siedzieliśmy przy kominku rozmawiając. Pomyślałam, że gdybym nie była wdową, mogłoby to wyglądać nawet trochę niestosownie.

— Czy powiedziałaś o tym doktorowi? Rozmawialiście, kiedy przyjechaliśmy, — Tak, powiedziałam mu. Był zachwycony, podobnie zresztą jak ty.

Simon pokiwał głową.

— A o Mary-Jane też?

' — Też. Ale już nie powiem nikomu więcej... z wyjątkiem twojej babki oczywiście. Nikt inny nie może o tym wiedzieć.

— To bardzo roztropne. Nie należy wzbudzać czujności naszego mnicha. Chciałbym, żeby się znów pojawił. Chciałbym spotkać się z nim twarzą w twarz. Ciekawe, czy istnieje szansa, żeby ukazał się dzisiaj.

— Jest dużo osób. Miejmy jednak nadzieję.

— Złapię go, damę słowo.

— Wierzę ci.

Simon spojrział na swoje ręce. Zauważyłam, jakie są silne.

Przypuszczałam, że myślał o tym, co zrobi mnichowi, kiedy go dostanie.

— Mam plan opactwa -powiedziałam. -Próbowałam odnaleźć przejście do Revels.

— I co?

— Nic. Zabrałam ze sobą Mary-Jane, kiedy wszyscy pojechali do kościoła.

— Sądziłem, że będziesz leżeć w łóżku.

— Nic podobnego. Powiedziałam tylko, że wolałabym zostać w domu.

— Kobieca przewrotność! -z ironią w głosie powiedział Simon.

Cieszyłam się, że jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

— A teraz powiedz mi, co znalazłaś w ruinach.

— Właściwie nic szczególnego, ale przypuszczam, że istnieje podziemne przejście łączące opactwo z Revels.

— Skąd ta pewność?

— Jeśli się zastanowić, w jaki sposób mnich pojawiał się w domu i w ruinach, to wniosek



nasuwa się sam. Poza tym musiał gdzieś chować swoje przebranie. I zniknął tak nagle.

Jestem również pewna, że ma współnika.

— Damaris -powiedział Simon.

— Która mogła grać rolę mnicha w pewnych okolicznościach — dodałam.

— To możliwe.

— Przypuszczam, że wejście do tego korytarza znajduje się w galerii minstrelów.

— Dlaczego?

— Bo to jedyne miejsce, dokąd mógł uciec tamtej nocy, — Mój Boże -krzyknął -to prawda!

— Jeśli w domu istnieje sekretne wyjście, to z pewnością znajduje się ono właśnie w galerii.

— Czy to możliwe... żeby domownicy nic o tym nie wiedzieli?

— Dlaczego nie? Wojska Cromwella stacjonowały tu jakiś czas i żołnierze też go nie znaleźli, choć pewnie szukali.

— Na co więc czekamy? -zapytał Simon.

Wstał i poszliśmy razem na galerię.

Uważałam, że jest to dziwne i trochę niesamowite miejsce.

Zawsze panowała tu ciemność, nie było okien, a jedyne światło padało z hallu na dole. Po obu stronach balkonu wisały ciężkie kotary. W przeszłości chodziło zapewne o to, aby słychać było muzykę, a nie widać osób grających na instrumentach.

Teraz galeria minstrelów też wydała mi się ponura i tajemnicza.

Pomieszczenie nie było duże, mogło pomieścić orkiestrę złożoną co najwyżej z dziesięciu osób. Tylną ścianę ozdobiono gobelinami, których nie dotykano chyba od lat. Simon obchodził galerię, opukując ściany, ale ponieważ mógł opukiwać je tylko przez gobeliny, nie

na wiele się to zdało.

W jednym miejscu można było odsunąć tkaninę. Ku mojej radości za zasłoną z gobelinu ukazały się drzwi. Ja podtrzymałam materiał, a Simon je otworzył. Okazało się, że prowadzą w głąb ogromnej szafy, teraz pustej, w której unosił się zapach stęchlizny.

— Mógł schować się w szafie, i czekać, dopóki pogoń się nie skończy.

— Ależ on zszedł z drugiego piętra.

— Masz na myśli Luke' a? -zapytał Simon.

— No cóż... myślałam o nim.

— Hmmm!... -mruknął Simon.

Za naszymi plecami coś się poruszyło. Zwróceni byliśmy tyłem do drzwi i teraz odwróciliśmy się oboje z minami winowajców.

— Jak się macie -powiedział Luke. -Kiedy usłyszałem głosy, pomyślałem, że to duchy minstrelów grasują w galerii.

Bardzo chciałam zobaczyć jego twarz.

— Szkoda, że to miejsce nie pełni takiej roli, jak kiedyś — powiedział Simon -cuchnie tu starością.

— Nie zmieściłaby się tu współczesna orkiestra. Ostatnio, kiedy wydawano bal, orkiestra zajęła miejsce na specjalnym podium w hallu -powiedział Luke.

— Byłoby znacznie lepiej, gdyby orkiestra grała tutaj — usłyszałam własny głos.

— Tak, na klawikordzie czy innym psalterionie, na czymkolwiek, czego używano w tamtych mrocznych czasach.

Jego głos brzmiał ironicznie. No tak, pomyślałam. Dziś rano znalazł mnie w bibliotece, teraz w galerii.

Wyszliśmy razem i Luke przyłączył się do nas. Znow siedzeliśmy w zimowym salonie,

rozmawiając. Teraz jednak rozmowa nie była tak swobodna, czego każde z nas było \* \* \*

Kolacja miała być podana w ogromnym hallu. Choć pozostawaliśmy w żałobie, święta są świętami, a świąteczną kolację od wieków spożywano właśnie tutaj.

Długi, ogromny stół przybrano ze smakiem. Przez środek ustawiono świece w cynowych świecznikach. Ich płomienie odbijały się w srebrnych sztućcach i w zastawie stołowej.

Stół przykrywał olbrzymi koronkowy obrus, na którym leżały gałązki ostrokrzewu. Przy takim stole każda biesiada musiała być radosna. W kinkietach na ścianach także płonęły świece. Jeszcze nigdy hall nie był tak jasno oświetlony. Schodząc ze schodów pomyślałam, że tak samo musiał wyglądać sto lat temu.

Miałam, na sobie luźną suknię wizytową z ciemnoszarego aksamitu, z szerokimi rękawami i marszczoną zielonkawą koronkową kryzą przy szyi. Posłałam po nią do Harrogate.

Uważałam, że jest najstosowniejsza na taką okazję.

Ruth powiedziała mi wcześniej, że prezenty wręcza się przy stole. Teraz ujrzałam sterty małych paczuszek przy każdym nakryciu. Bileciki z naszymi imionami wskazywały, gdzie należało zająć miejsce. Było dość luźno, gdyż posiłek przygotowano tylko dla siedmiu osób, a dopiero po obiedzie mieliśmy przyjmować jeszcze gości -lampką wina, jak powiedział sir Matthew. Wiedziałam, że przyjdzie doktor Smith z Damaris, państwo Cartwright i jacyś członkowie ich rodziny.

Ruth rozmawiała z Williamem, który pilnował dwóch służących, układających coś na podręcznym stoliku.

— O, czujesz się już lepiej? -zapytała, gdy podeszłam.

— Czuję się świetnie, dziękuję.

— Cieszę się. Gdybyś jednak, nie daj Boże, poczuła się gorzej, powinnaś od razu położyć

się do łóżka, a ja wytłumaczę cię przed gośćmi.

— Dziękuję ci, Ruth.

Poczułam uścisk jej dłoni. Zdałam sobie sprawę, że to był pierwszy ciepły odruch ze strony Ruth. To pewnie świąteczny nastrój tak na nią wpływa, pomyślałam sobie.

Zaraz też pojawiła się Hagar. Obserwowałam ją, jak schodziła po schodach. Choć poruszała się o lasce, jej entree było nadzwyczajne. Miała na sobie aksamitną suknię koloru heliotropu, który to kolor doskonale harmonizował z jej siwymi włosami. Nie spotkałam dotąd nikogo, kto miałby w sobie tyle godności, co Hagar. Myślę, że niektórzy bali się jej. Tym bardziej cieszyło mnie, że byłyśmy sobie tak bliskie.

Nosiła biżuterię ze szmaragdów: naszyjnik, kolczyki i piękny, okazały pierścień.

' Przywitała się ze mną, dotykając mojej twarzy chłodnym policzkiem.

— Jak miło, że jesteś tu z nami, Catherine. Czy Simon zszedł już na dół?

Kiedy zaprzeczyłam, potrząsnęła głową z udawaną dezaprobatą.

— Pewnie jak zwykle jest niezadowolony, że tyle energii musi poświęcić na stosowny ubiór -stwierdziła.

— Jak tylko sięgnę pamięcią, Simon nigdy nie lubił wykwintnych strojów -wtrąciła Ruth.

-Kiedyś powiedział, że nic nie jest warte takiego poświęcenia.

— To prawda, Simon ma szczególne zdanie w tej kwestii.

A oto i Matthew. Jak się masz, mój drogi? -zwróciła się do niego Hagar.

Sir Matthew schodził powoli po schodach, a za nim dreptała Sarah.

Była wyraźnie podekscytowana. Miała na sobie błękitną atlasową suknię, z zaskakująco głębokim dekoltem, przybranym wstążkami i koronką. Pomimo to, a może właśnie dlatego, wyglądała bardzo młodo i świeżo. Błysk podniecenia w oczach dodawał Sarah młodości i uroku.

— Och, prezenty! -wykrzyknęła, kiedy jej wzrok powędrował ku stołowi. -To

najwspanialsza część wieczoru, nie sądzisz, Hagar?

— Nigdy nie dorośniesz, moja droga -stwierdziła Hagar.

— Ale ty „lubisz prezenty, Catherine -powiedziała do mnie Sarah z uśmiechem. -Mamy wiele ze sobą wspólnego.

Doszliśmy do takiego wniosku, kiedy... -Tu odwróciła się do Hagar.

Właśnie na schodach pojawił się Simon. Po raz pierwszy ujrzałam go w stroju wieczorowym. Wyglądał wspaniale, był nie tylko przystojny, ale i bardzo dystyngowany.

— Ha, więc jednak poddałeś się normom i zwyczajom, mój drogi -krzyknęła Hagar.

Simon ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek. Uśmiech zadowolenia i miłości rozjaśnił twarz Hagar.

— Są chwile, kiedy nie mam innego wyjścia, jak dać za wygraną -powiedział.

Staliśmy wszyscy razem, kiedy nagle z galerii minstrelów dał się słyszeć dźwięk skrzypiec.

Zapadła cisza. Wszyscy odwrócili wzrok ku górze. Na galerii było zupełnie ciemno.

Płynęła stamtąd grana na skrzypcach melodia znanej pieśni „Światło dawnych dni”.

Pierwsza przemówiła Hagar.

— Kto to? -krzyknęła władcym głosem.

Nie było odpowiedzi, a skrzypce grały dalej.

— Pójdę sprawdzić -zapropował Simon.

Lecz kiedy ruszył w stronę schodów, na balkonie pojawiła się postać. To był Luke, grał na skrzypcach, a jego długie włosy spływały na ramiona, okalając bladą twarz.

— Pomyślałem, że zabawię was muzyką, to przecież szczególny wieczór -krzyknął z góry.

Zaczął śpiewać pięknym tenorem, czasami akompaniując sobie na instrumencie.

Kiedy skończył, skłonił się widowni głęboko, odłożył skrzypce i zbiegł szybko po schodach, żeby się do nas przyłączyć.

— Efektowny występ -mruknął ironicznie Simon.

— Jesteś zupełnie jak dziadek. Uwielbiasz być podziwiany — wtrąciła Hagar.

— Ależ Hagar -zaprotestował sir Matthew ze śmiechem — jesteś dla mnie taka surowa!

— Zawsze mówiłam, że Luke powinien częściej śpiewać i ćwiczyć grę na skrzypcach -powiedziała zachwycona Ruth.

Usiedliśmy do stołu i zaczęliśmy rozpakowywać prezenty, gdy tymczasem William i dwie służące podawali potrawy.

Sarah piszczała radośnie na widok każdego drobiazgu.

Pozostali otwierali paczuszki powoli, przekazując sobie nawzajem konwencjonalne słowa podziękowania.

Leżący obok mojego nakrycia jeden z upominków miał dla mnie szczególne znaczenie.

„Wesołych Świąt od Hagar i Simona Rockwell-Redvers” -drżącą ręką napisała Hagar.

Zastanawiałam się, dlaczego podarowali mi wspólny prezent.

Moje serce zadrżało z niepokoju i żalu na myśl, że Simon nie miał dla mnie żadnego podarunku i Hagar dodała jego imię do swojego, aby jakoś zatuszować ten fakt. Kiedy jednak otworzyłam pudełeczko, moje zaskoczenie było zupełne — w środku odkryłam pierścionek.

Domyśliłam się, że jest kosztowny i bardzo stary. Duży rubin, otoczony diamentami.

Na pewno przechodził w rodzinie z pokolenia na pokolenie. Wyjąwszy go z pudełka, spojrzałam na Hagar i Simona z niedowierzaniem. Simon przyglądał mi się uważnie, Hagar zaś obdarzyła mnie ciepłym uśmiechem, który dotychczas widziałam tylko wtedy, kiedy zwracała się do Simona.

— Ależ... to jest zbyt... -wyjąkałam.

Zdawałam sobie sprawę, że uwaga wszystkich była zwrócona na mnie i na pierścień.

— To jest rodzinna pamiątka -powiedział Simon. -Był w rodzinie Redversów od wieków.

— Jest taki piękny -wyszeptałam.

— Och, my też mamy jakiś majątek, nie wszystko w okolicy należy do Rockwellów.

— Nie miałam zamiaru...

— Wiemy, moja droga -wtrąciła Hagar. -Przecież Simon tylko żartuje. Przymierz go, proszę, chciałabym wiedzieć, czy pasuje.

Był trochę za ciasny na środkowy palec prawej ręki, ale za to wsunęłam go łatwo na palec serdeczny.

— Wygląda bardzo stosownie, nieprawdaż? -powiedziała zadowolona Hagar, rozglądając się po zebranych.

Nikt nie ośmielił się zaprzeczyć.

— To taki piękny pierścień -stwierdziła Ruth.

— Redversowie cię zaakceptowali, Catherine -mruknął Luke.

— Jak mam wam dziękować -powiedziałam, patrząc w oczy Hagar.

I Nie znalazłam w sobie siły, żeby spojrzeć na Simona.

Przypuszczałam, że ten gest może mieć szczególną wymowę i chyba wszyscy się tego domyślali, ale ja nie byłam do końca pewna. Wiedziałam, że ten cenny pierścień stanowi dowód uczuć Hagar i Simona w stosunku do mnie. Możliwe, że chcieli w ten sposób także ostrzec mojego prześladowcę, iż będzie miał również z nimi do czynienia, gdyby przytrafiło mi się jakieś nieszczęście.

— Noś go po prostu, Catherine -powiedział Simon.

— To talizman -przypomniał Luke. -Czy wiesz, Catherine, że jeśli będziesz nosić ten

pierścionek, nic ci się nie może stać? To stara rodzinna legenda. Cięży na nim klątwa...

o, przepraszam, błogosławieństwo. Duch pierścienia ochroni cię przez złymi mocami.

— Więc jest cenny w dwójnasób -uśmiechnęłam się pogodnie.

— Nie dość, że ma mnie chronić, to jeszcze wzbudza powszechny zachwyty. Jestem bardzo wdzięczna za ten prezent.

— Upominki od nas ani się nie umywają do tego klejnotu — westchnął Luke. -Ale pamiętaj, Catherine, że liczą się przede wszystkim intencje.

— O tak, o tym należy pamiętać przede wszystkim -powiedziała z przekonaniem Hagar.

Bałam się, że mogę zdradzić swoje uczucia, więc postanowiłam nic już nie mówić i podziękować im jeszcze raz na osobności. Pośpiesznie zajęłam się zupą, którą właśnie nalał William, a kiedy skończyłam świątecznego indyka, ogarnął mnie błogi spokój.

Na koniec podano świąteczny pudding, ozdobiony gałązkami ostrokrzewu. William polał go brandy, a sir Matthew zapalił.

— Zeszłego roku wszystko odbywało się zupełnie inaczej — zaczęła Sarah. -Dom był pełen gości. Gabriel siedział w tym samym miejscu, co ty teraz, Catherine.

— Nie mówmy o smutnych rzeczach -zapropnował sir Matthew. Pamiętajmy, że są święta.

' — Święta to czas, kiedy należy wspomnieć tych, którzy od nas odeszli -zaprotestowała Sarah.

— Doprawdy? -powątpiewała Ruth.

— Oczywiście, że tak. Hagar, pamiętasz te święta, kiedy po raz pierwszy jedliśmy z dorosłymi przy stole?

— Pamiętam.

Sarah oparła się łokciami o stół i wpatrywała w płonący pudding.



— Zeszłej nocy -powiedziała głucho -leżałam w łóżku i wspominałam wszystkie święta Bożego Narodzenia, jakie dane mi było przeżyć. Pierwsze, jakie w ogóle pamiętam, to te, kiedy miałam trzy lata. Obudziłam się w nocy przerażona, usłyszałam muzykę i rozplakałam się, a Hagar mnie skrzyczała.

— Pierwsza z wielu reprimend ciotki Hagar -powiedział Luke.

— Ktoś musiał odpowiadać za rodzeństwo -odrzekła spokojnie Hagar. -Dobrze by było, gdybyś najpierw zastanowił się, zanim coś powiesz, Luke.

— Przypomniam sobie wszystkie uroczystości, rok po roku, aż doszłam do tych zeszłorocznych -ciągnęła Sarah.

Pamiętacie, jakie wznosiliśmy toasty? Jeden był bardzo szczególny, piliśmy zdrowie Gabriela po tym, jak udało mu się ujść cało...

— Przed czym? -przerwałam ciszę, która zapanowała po słowach Sarah.

— Przed śmiercią, Catherine. Przed śmiercią -powiedziała i nagle przysłoniła ręką usta. -I pomyśleć, że gdyby Gabriel wtedy... -dodała -nigdy nie spotkałby Catherine.

Nie byłoby cię tu dzisiaj z nami, Catherine, gdyby Gabriel wtedy zginął. I nie urodziłabyś jego...

— Gabriel nigdy nie opowiadał mi o tym zdarzeniu -odparłam zaskoczona.

— Bo i nie było o czym -wtrąciła ostro Ruth. -Jedna ze ścian w ruinach obsunęła się, a Gabriel akurat znajdował się w pobliżu. Nic mu się takiego nie stało, mała rana na stopie i kilka siniaków, to wszystko.

Oczy Sarah zapłonęły gniewem. Przypuszczałam, że to Ruth rozżłościła ją, próbując zbagatelizować to zdarzenie.

— Tak -krzyknęła -całe szczęście, że zauważył, co mu grozi! Gdyby nie uskoczył w porę, zginąłby bez wątpienia pod gruzami!

— Pomówmy o czymś weselszym -zapropo nował Luke. — Przecież w końcu nic się nie stało.

— Ale gdyby się stało -zamruczała Sarah -nie trzeba by było teraz... .

— Williamie -powiedziała Ruth -kielisek pani Redvers jest pusty.

Myślałam o Gabrielu, o tym, że bał się swojego rodzinnego domu. Przypom niałam sobie, jak w czasie miodowego miesiąca, podczas jednej z wędrówek, odkryliśmy ruiny starego zamczyska. Pamiętam jego zachmurzoną twarz. Teraz zrozumiałam, że przypom niały mu się ruiny Kirkland Abbey. Czy to był tylko nieszczęśliwy wypadek? Może Gabriel wiedział, że ktoś w Kirkland Revels chciał go zabić?

To wyjaśniałoby uczucie lęku, które go dręczyło. Pewnie dlatego ożenił się ze mną -żebyśmy we dwoje mogli stawić czoło czyhającemu nań niebezpieczeństwu? Czy Gabriel został zamordowany? Jeśli tak, znaczyło to, że ktoś chce przejąć po nim schedę. W jaką wściekłość musiał wpaść ten człowiek, kiedy dowiedział się, że pomimo śmierci Gabriela, nie udało się mu dopiąć swego, bo ktoś inny może pozbawić go majątku. Nasze dziecko.

Teraz było to zupełnie jasne. Właśnie wtedy, podczas świątecznej kolacji, zdałam sobie sprawę, że człowiek, który zabił Gabriela, będzie chciał za wszelką cenę zabić moje dziecko albo nie dopuścić do tego, żeby urodziło się żywe.

Moja śmierć stanowiła najlepszą drogę do celu.

Dotąd nikt jeszcze nie nastawał na moje życie. Jak twierdził Simon, nie powinno się nic takiego zdarzyć, gdyż byłoby to bardzo podejrzane. Najpierw Gabriel, a teraz ja.

Nie, kolejne morderstwo raczej nie wchodziło w rachubę.

Pojęłam, w jaki sposób ten ktoś może osiągnąć swój cel.

Byłam w niebezpieczeństwie, ogromnym niebezpieczeństwie.

Nie czułam jednak strachu, bo takie zagrożenie mnie nie przerażało, bałam się tylko

utraty poczytalności.

Teraz, kiedy miałam pewność, że jestem zdrowa na ciele i umyśle, mogłam walczyć z moim wrogiem i mogłam znieść bardzo wiele.

Złapałam się na tym, że przyglądałam się Luke'owi. Ze swoimi długimi włosami i bladą twarzą sprawiał dziwne wrażenie. Anioł i satyr jednocześnie. Przypominał trochę figurki rzeźbione w kamieniu u wejścia do domu. Gdy spojrzał na mnie, miałam wrażenie, iż w jego oczach widzę jakiś sataniczny błysk. Wyglądało, jakby czytał w moich myślach i bawił się tym niezmiernie.

Piliśmy szampana, wznosiliśmy toasty. Kiedy przyszła kolej na mnie, wszyscy wstali i życzyli mi zdrowia. Pomyślałam sobie, że być może jedna z obecnych tu osób planuje usunąć ze świata mnie i moje dziecko. Nie musi to być gwałtowna śmierć, przeciwnie, powinna wyglądać na całkiem naturalną.

Posiłek dobiegł końca. Uprzątnięto szybko stół i byliśmy gotowi na przyjęcie naszych gości. Przybyło więcej osób, niż przypuszczałam. Jako pierwsi przyjechali doktor Smith i Damaris. Uderzyło mnie, że zostawili panią Smith samą w taki wieczór. Zastanawiałam się, jak ona musi się teraz czuć.

Zapytałam Damaris o zdrowie matki. Odpowiedziała, że właśnie odpoczywa. Zresztą i tak o tej porze powinna już spać, a doktor pod żadnym pozorem nie pozwala jej na zmianę trybu życia, nawet w dzień tak uroczysty, jak ten.

Przyjechali też Cartwrightowie całą rodziną, zamężne córki i synowie z rodzinami. Tak jak Sarah, zamyśliłam się nad świętami Bożego Narodzenia. Tylko że ja myślałam o tych, które mają dopiero nadejść, a nie o tych, które już przeminęły.

Ponieważ nie przewidywano tańców, gości poprowadzono do salonu na piętrze.

Rozmowy były ciche i spokojne, wspomniano Gabriela, bo to z powodu jego śmierci

przyjęcie miało inny charakter; bez tańców i muzyki.

Znalazłam sposobność, żeby jeszcze raz podziękować Hagar za świąteczny upominek.

— Pragnęliśmy oboje, żebyś go nosiła -powiedziała z uśmiechem.

— Jest bardzo cenny. Muszę także podziękować Simonowi.

— Oto i on.

Simon stanął za nami. Odwróciłam się.

— Właśnie dziękowałam twojej babce za ten wspaniały prezent.

Wziął moją rękę i przyjrzał się jej.

— Wygląda lepiej na palcu Catherine niż w pudełku -zauważył, zwracając się do Hagar.

Przytaknęła, a Simon trzymał mnie jeszcze za rękę przez chwilę, przechylając głowę i przyglądając się pierścionkowi z uśmiechem zadowolenia na wargach.

Przyłączyła się do nas Ruth.

— Catherine -powiedziała -jeśli chcesz iść do swojego pokoju, nie krępuj się. Nie możemy dopuścić do tego, żebyś się niepotrzebnie forsowała.

Byłam tak podniecona zdarzeniami tego dnia, że rzeczywiście pragnęłam znaleźć się w swoim pokoju. Chciałam o nich spokojnie pomyśleć. Co więcej, czułam potrzebę odpoczynku.

— Będziemy tu jeszcze jutro -przypomniała mi Hagar. — Moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę we troje. Chyba, że ty też, Ruth, chciałybyś jechać z nami?

— Obawiam się, że od rana będą przychodzić goście z życzeniami.

Wiesz, jak to jest w drugi dzień świąt.

— No cóż, zobaczymy -powiedziała Hagar. -Dobranoc, moja droga -zwróciła się do mnie. -Idź odpocząć. Miałaś długi i męczący dzień.

Ucałowałam rękę Hagar, a ona przytuliła mnie i pocałowała w policzek. Potem podałam

rękę Simonowi. Ku moje mu zaskoczeniu, Simon pochylił się i pocałował ją. Czułam, jak mocny i ciepły był ten pocałunek. Zarumieniłam się i mogłam mieć tylko, nadzieję, że Ruth nie zauważyła mojego zmieszania.

— Wymknij się niepostrzeżenie, Catherine -powiedziała Ruth -a ja wytłumaczę cię gościom. Na pewno wszyscy zrozumieją.

Kiedy znalazłam się w pokoju, stwierdziłam, że nie usnę, byłam zbyt podekscytowana. Zapaliłam-świece i położyłam się na łóżku, bez końca obracając pierścionek na palcu.

Był z pewnością cennym rodzinnym klejnotem i miałam głęboką nadzieję, że ten podarunek wyraża życzenie ofiarodawców, abym się stała członkiem rodziny Redversów.

Znów przypomniałam sobie mnicha stojącego w nogach mojego łóżka.

Rozpamiętywałam wszystkie zdarzenia, które miały miejsce potem. Zdawałam sobie sprawę, że czas nagli, bo już teraz łatwo się męczyłam. Tajemnica musiała być rozwiązana, i to szybko.

Gdybym tylko znalazła przejście z ruin do domu... gdyby udało mi się odnaleźć habit....

Stwierdziłam, że nie przeszukaliśmy galerii dość dokładnie.

Znaleźliśmy szafę, ale nie sprawdziliśmy, co kryje się za ściennymi obiciami. Ciekawe, kiedy je zmieniano ostatnio?

Wstałam z łóżka i postanowiłam jeszcze raz rzucić okiem na galerię.

Szłam korytarzem. Słysząc było głosy dochodzące z salonu, więc cichutko przemknęłam przez schody, otworzyłam drzwi i wśliznęłam się na galerię.

Słabe światło dochodziło jedynie z hallu, co sprawiało, że to miejsce było ciemne i wyjątkowo ponure. Straciłam już wszelką nadzieję na znalezienie czegokolwiek po ciemku.

Wychyliłam się przez balkon galerii. Hall był doskonale widoczny, z wyjątkiem tej części, która znajdowała się bezpośrednio pod balkonem.

Kiedy tak stałam, nagle otworzyły się drzwi i w progu stanęła jakaś postać. Przez chwilę myślałam, że to mnich, i ciarki przebiegły mi po plecach ze strachu.

Ale to nie był mnich. W drzwiach stał mężczyzna w stroju wieczorowym.

— To ty... Catherine? -usłyszałam.

Poznałam ten głos. Doktor Smith.

— Co tu robisz? -zapytał cicho.

— Nie mogłam spać.

Wszedł na balkon i stanął obok mnie. Nagle położył palec na ustach.

— Cicho... ktoś jest na dole -wyszeptał.

Dziwiło mnie jego zachowanie. Przecież tylu gości przebywało w domu i nic dziwnego, że ktoś wszedł do hallu.

Już miałam mu to powiedzieć, kiedy schwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę balustrady, żeby lepiej było słyszeć.

Wtedy i do mnie dotarły głosy.

— Damaris, wreszcie jesteście sami.

Kiedy zorientowałam się, do kogo należy ten głos, odczułam ból, prawie fizyczny, przenikliwy. To był Simon.

Jeszcze nigdy nie słyszałam, by tak mówił, czule i jednocześnie namiętnie.

— Boję się. Mój ojciec będzie niezadowolony -odpowiedziała Damaris.

— W tych sprawach nie należy dbać o zadowolenie naszych ojców, ale nas samych...

— On dzisiaj tu jest, może nawet nas obserwuje.

Simon roześmiał się, objął Damaris ramieniem i poprowadził w stronę wyjścia.

Odwróciłam się, nie mogąc na to patrzeć. Bałam się, że mogli zdać sobie sprawę z naszej obecności. A gdyby Simon wiedział, że obserwowałam, jak flirtuje z Damaris, moje

upokorzenie byłoby jeszcze większe.

Ruszyłam do drzwi, a doktor szedł obok mnie. Razem też weszliśmy schodami na piętro.

Był tak pochłonięty swoimi myślami, że prawie mnie nie zauważał. Bardzo przejął się tym, co zobaczył, — Zabronię jej spotykać się z tym... bałamutem! -powiedział.

Nic nie odrzekłam, zacisnęłam tylko dłonie i dotknęłam znów pierścionka, który jeszcze nie tak dawno wydawał się mieć jakieś znaczenie.

— W takich przypadkach zakaz może nie odnieść skutku — stwierdziłam.

— Będzie musiała mnie posłuchać -odparł.

Zobaczyłam, jak żyły nabrzmiały mu na skroniach. Nigdy dotąd nie widziałam go tak zdenerwowanego. Zachowanie doktora było zapewne wyrazem głębokiej troski o córkę.

Pomyślałam o nim cieplej, bo takiej rodzicielskiej troski zawsze mi brakowało.

— On nie liczy się z nikim -usłyszałam własny, teraz zagniewany głos. -Sądzę, że nie uda się panu powstrzymać Simona.

— Przepraszam -powiedział doktor. -Zapominam o tobie.

Powinnaś być w łóżku, przecież dlatego wyszłaś z przyjęcia.

Dlaczego przyszłaś na galerię?

— Nie mogłam spać -odrzekłam. -Chyba byłam zbyt podekscytowana.

— W każdym razie stanowi to dla nas obojga ostrzeżenie.

— A dlaczego pan znalazł się na galerii? -zapytałam niespodziewanie.

— Wiedziałem, że będą tu razem.

— Rozumiem. I nie aprobowałby pan ich małżeństwa?

— Małżeństwa! On nigdy by się jej nie oświadczył! Ta starucha ma inne plany, a Simon ożeni się z tą, którą ona wybierze! I to na pewno nie będzie moja córka. Poza tym... ona powinna wyjść za Luke'a.

— Doprawdy? Nie wydaje mi się, żeby tego chciała. Sam pan widział.

— Luke bardzo kocha Damaris i gdyby byli trochę starsi, mogliby być już po ślubie. To straszne, gdyby ten... skompromitował ją.

— Nie ma pan najlepszego zdania o jego honorze.

— Jego honorze! Jesteś tu zbyt krótko, żeby wiedzieć, jaką reputacją cieszy się w okolicy. Ale, Catherine, zatrzymuję cię niepotrzebnie, a robi się późno. Zaraz zabieram Damaris do domu. Dobranoc, moja droga.

Uścisnął mi dłoń. Tę, na której był pierścionek od Redversów.

Wróciwszy do pokoju, ze zdenerwowania zapomniałam zamknąć drzwi na noc. Zostałam sama z dręczącymi mnie uczuciami.

Tej nocy poznałam prawdziwą naturę mojego uczucia do Simona. Oskarżałam siebie, że tak mocno zaangażowałam się, a miłość ukrywałam pod płaszczykiem niechęci. Byłam zła na Simona, że nie darzył mnie szacunkiem, i głęboko zraniona, bo właśnie na jego szacunku najbardziej mi zależało.

Tej nocy także zrozumiałam, że nienawiść może być podłożem dla innych silnych uczuć.

Jeśli kobiecie wydaje się, że nienawidzi jakiegoś mężczyzny, powinna mieć się na baczności, oznacza to bowiem, że nienawiść może przerodzić się w głęboką miłość.

To oszust, mówiłam, próbując za wszelką cenę zagłuszyć w sobie echo ich głosów. To flirciarz, który bałamuci każdą napotkaną kobietę. Jaka byłam głupia! Jakże nienawidziłam teraz tego mężczyzny! Miłość i nienawiść. Czulałam, że miotają mną oba te uczucia jednocześnie.

Źle spałam tej nocy i było jeszcze ciemno, kiedy nad ranem obudziła mnie Mary-Jane trzymająca w ręku zapaloną świecę.

— Mary-Jane! -powiedziałam zdziwiona. -Która godzina?



— Szósta, proszę pani.

— Dlaczego...?

— Chciałam pani powiedzieć o tym już wczoraj, ale przez te wszystkie przygotowania nie miałam kiedy. Bo właśnie wczoraj, kiedy przygotowywaliśmy hall do kolacji, odkryłam to, czego szukałyśmy.

Usiadłam gwałtownie w łóżku.

— Mary-Jane, czy znalazłaś przejście?

— Tak mi się wydaje, proszę pani. Jest rzeczywiście na galerii... w szafie, W dnie szafy są takie deski, między które można akurat włożyć palce. Gdy je zobaczyłam, coś mnie tknęło i podniosłam jedną z nich. Było zupełnie ciemno, więc zaświeciłam świeczkę, popatrzyłam w dół i zobaczyłam schody. To wszystko, proszę pani. Zaraz zawołał mnie William, więc szybko położyłam deskę na swoje miejsce.

Nikomu o tym nie mówiłam, bo pomyślałam, że najpierw powiem pani. Potem jednak musiałam pomagać w kuchni i nie miałam okazji z panią porozmawiać, ale myślałam o tym całą noc.

— Mary-Jane, musimy to sprawdzić.

— Tak właśnie pomyślałam i dlatego panią wcześniej obudziłam.

— Czy ktoś już wstał?

— Tylko służba, proszę pani, ale oni nie zagląдают do tego skrzydła o tej porze. Zejdą do hallu za pół godziny, nie wcześniej.

— Chodźmy więc szybko i popatrzmy na te schody.

— Nie ubierze się pani?

— Nie, narzucę tylko szlafrok.

Wyszłyśmy razem i cichutko przemknęłyśmy korytarzem na galerię. Cały czas

obawiałam się, że nagle zobaczę Luke'a, Mary-Jane towarzyszyła mi jednak, więc nie tak łatwo było mnie zaatakować.

Czułam radość i podniecenie, bo znalezienie przejścia stanowiłoby dowód, jakiego tak bardzo potrzebowałam. Jediną osobą, której mogłam naprawdę zaufać, pozostała Mary-Jane. W domu było tak cicho, że nawet moje stąpanie na palcach wydawało mi się zbyt głośne., nikt się jednak nie pojawił.

Mary-Jane zamknęła delikatnie drzwi na galerię, ja trzymałam świeczkę, a ona tymczasem otwierała szafę. Pokazała mi, w jaki sposób podniosła deskę. Byłam przekonana, że to właśnie tu znajduje się wejście do tunelu.

Pochyliłam się nad otworem i oświetlając go, zobaczyłam strome schody, o których mówiła Mary-Jane, Bardzo chciałam tam wejść, ale trochę się obawiałam. Mary-Jane była szczupła i zwinna. Odwróciłam się.

— Spróbuj ty -powiedziałam -a ja potrzymam świecę.

Rozejrzyj się tylko i powiedz, co widzisz.

Trochę zbladła, ale ponieważ gardziła tchórzostwem, po chwili wahania zsunęła się w głąb. Stanęła na najwyższym stopniu, podałam jej świecę, a ona zeszła jeszcze trochę niżej.

— Wydaje mi się, że jest tu jakiś duży pokój. Czuć przejmujące zimno, — Rozejrzyj się szybko -powiedziałam -kiedy indziej spróbujemy znaleźć wejście od strony ruin.

' Na chwilę zapadła cisza. Spojrzałam w dół i ujrzałam, jak Mary-Jane szybko schodzi, więc kazałam, jej uważać na siebie.

— Dobrze, dobrze, proszę pani -dobiegło do mnie -schody są szerokie.

Ponownie usłyszałam jej głos, kiedy już znalazła się na dole.

— Widzę jakieś światło w oddali. To musi być wyjście.

Rozejrzę się jeszcze.

Serce było mi jak oszalałe. Tak bardzo chciałam być tam teraz z nią, ale w moim stanie nie należało jednak ryzykować.

Spojrzałam przez ramię, bo nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że ktoś nas obserwuje. Nie było nikogo.

Usłyszałam głos Mary-Jane.

— Znalazłam coś, proszę pani.

— Nie widzę cię, Mary-Jane. Gdzie jesteś?

— Świeczka wypaliła się prawie cała -powiedziała.

Jej głos wydał mi się dziwnie słaby, — Wracaj już i przynieś to, co znalazłaś, jeśli nie jest zbyt ciężkie.

— Ale proszę pani...

— Wracaj -powiedziałam stanowczo.

Zobaczyłam płomień świecy i odetchnęłam z ulgą, Mary-Jane pojawiła się na schodach; w jednej ręce trzymała świecę, a pod pachą drugiej miała jakieś zawiniątko, które mi zaraz podała. Zobaczyłam, że to habit. Wzięłam od niej świecę, Mary-Jane przeczołgała się przez otwór w szafie i bezpiecznie znalazła z powrotem na galerii, — Zaniepokoiłam się, kiedy zniknęłaś mi z oczu -powiedziałam.

— Ja też byłam trochę zdenerwowana, tam na dole. Aż mną trzęsło.

— Mary-Jane, ty jesteś przede wszystkim zziębnięta.

— Bo tam jest okropnie zimno, proszę pani, Ale przynajmniej znalazłam ten habit, — Chodźmy, nie chcę, żeby nas ktoś tutaj zobaczył.

Zamknęłyśmy szafę i zadowolone poszłyśmy do mojego pokoju.

Kiedy już zamknęłyśmy za sobą drzwi, Mary-Jane przymierzyła habit. Zadrzałam, bo wrażenie było niesamowite.

— Lepiej to zdejmij. Musimy go dobrze ukryć. Jeśli ktokolwiek stwierdzi, że mam przywidzenia, bo jestem psychicznie chora, będziemy mogły udowodnić, że to nieprawda.

— Czy nie powinnyśmy komuś o tym powiedzieć?

Jeszcze wczoraj powiedziałabym: „tak, powiemy panu Redversowi”. Ale dziś nie, już nie ufałam Simonowi. A jeśli jemu nie mogłam ufać, to nie mogłam ufać nikomu.

— Na razie nie powiemy o tym nikomu, Mary-Jane. Mamy dowód i to wystarczy.

Schowam habit do szafy i będę trzymać pokój zamknięty.

— A co potem, proszę pani?

Spojrzałam na zegar nad kominkiem. Była siódma.

— Będą cię szukać, jeśli zostaniesz tu dłużej. Ja wrócę do łóżka. Przyniesiesz mi śniadanie, jak zwykle. Nie zjem dużo.

Najpierw jednak przynieś gorącą wodę. Zastanowię się, co zrobić z tym wszystkim.

— Tak, proszę pani.

Wyszła, a ja zostałam sama.

\*% \*

Przyszła Ruth, żeby zapytać, jak się czuję.

— Wyglądasz na zmęczoną -powiedziała. -Wczorajszy dzień tak na ciebie wpłynął.

— Rzeczywiście czuję się znużona -przyznałam.

— Zostanę z tobą tutaj i będę cię doglądać. Może wieczorem poczujesz się lepiej i zjesz z nami kolację. Będzie tylko rodzina; Hagar i Simon wyjadą jutro rano. Powóz przyjeżdża po nich zawsze punktualnie o wpół do dziesiątej.

— Chciałabym odpocząć.

Cały dzień leżałam w łóżku, rozmyślając. Znów przed oczyma przewinęły mi się ostatnie miesiące mojego życia, poczynając od spotkania z Gabrielem, na ostatnim odkry'ciu kończąc.

Gabriel musiał wiedzieć, że ktoś nastaje na jego życie i bał się. Miał nadzieję, że mu pomożę.

Przynajmniej było nas już dwoje do walki z niebezpieczeństwem.

Potem przypomniałam sobie noc poprzedzającą śmierć Gabriela, kiedy to Piątek najwyraźniej usłyszał kogoś za drzwiami naszego pokoju. Gabriel zginąłby wcześniej, gdyby nie pies. Piątek też został zabity, żeby nie mógł go jeszcze raz ostrzec. Sarah wiedziała o tym i dlatego uwieczniła to na swym gobelinie. O czym jeszcze wiedziała Sarah? Gabriel zginął, a morderca nie interesował się mną, dopóki nie okazało się, że urodzę dziecko Gabriela.

Pomysł, żeby zrobić ze mnie wariatkę, musiał powstać, kiedy doktor Smith powiedział Rockwellom, że w Wbrstwhistle przebywa Catherine Corder.

Co za diabelska intryga! Nie przypuszczałam, żeby jej celem było jedynie zamknięcie mnie w Worstwhistle. Chodziło o to, żeby wszyscy myśleli, iż zwariowałam. Potem należało upozorować moje samobójstwo, jeszcze przed urodzeniem się dziedzica fortuny Rockwellów.

Dlaczego myślałam o tej intrydze w czasie przeszłym?

Przecież niebezpieczeństwo wciąż wisiało nade mną. Co zrobi mój prześladowca, kiedy zorientuje się, że zginął habit? Może dojdzie do wniosku, iż musi działać szybciej?

Może jednak powinnam wrócić do Glen House? Ale jak to zrobić niepostrzeżenie?

Gdybym uprzedziła o moim wyjeździe, mógłby zacząć działać natychmiast. Byłam pewna, że teraz nikt nie pozwoli mi na opuszczenie Revels.

Pomyślałam o nich... o Luke'u i Simonie. To nie może być Simon, to na pewno Luke, mówiłam sobie. Damaris była z pewnością jego współniczką.

Damaris! Przecież ostatniej nocy dowiedziałam się prawdy o jej związku z Simonem!

Myślałam gorączkowo. Miałam habit. Jakże byłabym dumna, gdybym mogła dzielić się tym odkryciem z Simonem Redversem!

Teraz jednak było to niemożliwe.

Znów powtarzałam w głowie zaklęcie, które wypowiedziałam w duchu przy studni w Knaresborough, kiedy woda kapłała mi na dłoń: „Nie Simon. Niech to nie będzie Simon!”

\* \* \*

Zeszłam na dół na kolację. Simon był uprzejmy i troskliwy, ja zaś nie umiałam powstrzymać się przed okazaniem chłodu i rezerwy, choć postanowiłam nie dać niczego po sobie poznać.

Po kolacji podszedł do mnie.

— Byłem rozczarowany, że nie mogliśmy razem spędzić dzisiejszego dnia, a miałem nadzieję, że wybierzemy się we troje na przejażdżkę... ty, moja babka i ja.

— Czy nie było zbyt zimno?

— Możliwe, ale moja babka nigdy by się do tego nie przyznała.

Było jej przykro, że wycieczka nie doszła do skutku.

— Mogliście przecież zaprosić kogoś innego.

— Wiesz, że to nie to samo.

— Może Damaris chętnie pojechałaby z wami?

Roześmiał się i zniżył głos.

— Mam ci coś do powiedzenia na ten temat.

Spojrzałam na niego pytająco.

— Przecież z pewnością to zauważyłaś. Czasem trzeba iść krętymi ścieżkami, żeby osiągnąć cel.

— Mówisz bardzo zagadkowo -stwierdziłam.

— Przecież mamy rozwiązać zagadkę.

Odwróciłam się, bo zdawało mi się, że Luke próbował podsłuchiwać, o czym rozmawiamy, ale na szczęście ciotka Sarah głośno rozprawiała o minionych świętach Bożego

Narodzenia.

Powtarzała dokładnie to samo, co wczoraj, nie chciała jednak dopuścić, aby ktokolwiek uronił choć jedno jej słowo.

Po kolacji wszyscy przeszli do salonu na piętrze. Rozmawiałam z sir Matthew i uparcie trzymałam się jego boku, choć widziałam, że Simon jest zniecierpliwiony.

Poszłam do swego pokoju wcześniej niż inni. Nie minęło więcej niż pięć minut, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi.

— Proszę -zawołałam.

Weszła Sarah. Uśmiechnęła się do mnie konspiracyjnie i iakby usprawiedliwiając swoje wtargnięcie” wyszeptała:

— Skoro byłaś ciekawa, więc...

— Nie rozumiem -powiedziałam.

— Znów wyszywam.

Moje myśli pobiegły do nie dokończonego gobelinu Sarah, który ujrzałam, będąc ostatni raz u niej w pokoju. Sarah przyglądała mi się teraz badawczo. Widać było, że już wszystko wie.

— Czy mogę go zobaczyć? -zapytałam.

— Oczywiście, przecież dlatego tu przyszłam. Pójdiesz ze mną?

Wstałam pospiesznie, a kiedy byłyśmy już na korytarzu, Sarah położyła palec na wargach.

— Nie chcę, żeby nas ktoś usłyszał. Wszyscy są w salonie.

Jeszcze wcześniej... jak na świąteczny wieczór. Dobrze zrobiłaś, że wyszłaś przed innymi.

Udałyśmy się po schodach na górę, a potem przeszłyśmy do skrzydła, W którym

znajdowały się jej pokoje. W tej części budynku nie słychać było żadnego dźwięku.

Zadrzałam.

Nie wiedziałam, czy to z zimna, czy z lęku.

Poprowadziła mnie do pokoju, w którym tkąła i haftowała.

Była znów uradowana i podniecona, zupełnie jak dziecko, które właśnie dostało nową zabawkę i koniecznie chce się nią pochwalić. Zapaliła kilka świec i podeszła do komody.

Wyjęła materiał i przyjrzała mu się. Nie widziałam go teraz wyraźnie, ale zauważyłam, że pusta przestrzeń była wypełniona rysunkiem. Wzięłam świecę i podeszłam, żeby mu się przyjrzeć.

Po jednej stronie leżały martwe ciała Gabriela i Piątka, po drugiej zaś stronie widać było delikatny rysunek jakiegoś budynku. Kiedy patrzyłam nań, wydawało mi się, że spoglądam przez kraty w głąb pokoju wyglądającego jak więzienna cela. W pokoju dostrzegłam kobietą postać trzymającą dziecko w ramionach. Ogarnęło mnie przerażenie.

To byłam ja.

Spojrzałam Sarah głęboko w oczy. Jej twarz, oświetlona światłem tylu świec, utraciła wszystkie zmarszczki i cienie, wyglądała niesamowicie młodo. Co więcej, robiła wrażenie jakby pozbawionej ludzkich cech. Zastanawiałam się, jaką tajemnicę kryją w sobie te spokojne oczy, chwilami dziecinne, a chwilami takie mądre.

— Przypuszczam, że ta kobieta, to ja? -powiedziałam.

Pokiwała twierdząco głową.

— Widziałaś dziecko, Catherine? Widziałaś, że urodziło się całe i zdrowe?

— Ale jesteśmy w jakimś więzieniu.

— Sądzę, że jak się przebywa w tym miejscu, można czuć się jak w więzieniu.

— Ciociu Sarah, o jakim miejscu mówisz?



— No, tam. W tym miejscu.

Zrozumiałam.

— Ciociu Sarah, już wszystko się wyjaśniło. To była pomyłka.

Doktor pomylił się. Nie trzeba już więcej o tym myśleć.

— Ale ty tam jesteś -uparcie twierdziła Sarah. -To widać na moim gobelinie.

— Narysowałaś to, bo nie wiesz, co się wydarzyło.

Zaprzeczyła gniewnie i moja obawa o przyszłość natychmiast wzrosła. Wiedziałam, że Sarah potrafi poruszać się po domu niepostrzeżenie, słyszy, o czym się mówi. Potem uwiecznia historię rodu Rockwellów. Tej czynności poświęciła całe swoje życie. Tu, w tym pokoju, była ponad wszystkimi, jak jakaś bogini przyglądająca się szaleństwu postaci, które sama stworzyła. Gdzie indziej mówiono o niej „biedna Sarah”, tu zaś odzyskiwała swoje znaczenie.

Uważałam, że robię głupstwo, pozwalając, aby denerwowały mnie dziwne pomysły kłębiące się w tej głowie.

— W więzieniu -zamruczała -musi być też strażnik.

Wiem, kto to jest. Cały w czerni, stoi do mnie tyłem, a kaptur na głowie zupełnie nie pozwala mi go rozpoznać.

— Mnich! -powiedziałam lekko.

Zdumiewające, ale mogłam o nim mówić bez lęku.

Podeszła do mnie i spojrzała mi w twarz.

— Ten mnich jest bardzo blisko, Catherine -ostrzegła. — On czeka na ciebie, czeka, żeby cię złapać. Nie powinnaś myśleć, że jest daleko, bo on się zbliża coraz bardziej...  
i bardziej.

— Ty wiesz, kto to jest! -krzyknęłam oskarżycielsko.

— Taka piękna noc -odrzekła. -Gwiazdy świecą prześlicznie, powietrze ściał lekki mróz,  
a widok z balkonu jest piękny, Catherine.

Odsunęłam się od niej.

— Masz rację -powiedziałam. -Czuję ten mróz, chyba wrócę do siebie.

— Zaczekaj jeszcze chwilę, Catherine.

— Pójdę już.

Ruszyłam do drzwi, ale Sarah schwyciła połę mojego szlafroka i nie chciała jej puścić.

Znów zaczęłam się trząść, tym razem na pewno nie z zimna.

— Świeca. Zapomniałaś o świecy. Weź moją.

Wciąż trzymając się mojego szlafroka, zaciągnęła mnie z powrotem do pokoju. Złapała jedną z płonących świec i wcisnęła mi do ręki. Schwyciłam ją kurczowo i wyplątując się ze szlafroka, rzuciłam biegiem na korytarz, w obawie, że podąży za mną.

Bez tchu dopadłam mojego pokoju. Lęk jednak we mnie pozostał. Nie mogłam zupełnie lekceważyć opowieści Sarah, bo wiedziałam, że tkwi w nich ziarenko prawdy.

Jakże czułam się niespokojna tej nocy! Pragnęłam komuś się zwierzyć, z kimś porozmawiać. Gdyby był przy mnie Simon, nie umiałabym mu się oprzeć. Nie miałabym na tyle siły. Gdybym opowiedziała mu o wszystkim, a on zgrabnie wyjaśnił motywy swojego postępowania, przebaczyłabym mu z łatwością. Uwierzyłabym też w każdą histo ryjkę, która uwalniałaby go od podejrzeń o zabójstwo Gabriela i nastawanie na życie moje i mojego dziecka.

Uznałam więc, że nie wolno mi słuchać wyjaśnień Simona, musiałam zachować dystans.

Po raz pierwszy w życiu nie ufałam mojemu zdrowemu rozsądkowi. Byłam zdana na swoje uczucia, bezbronna. To z jednej strony poniżało, a z drugiej podnosiło mnie na duchu. „Więc taka jest miłość?

Tej nocy zyskałam absolutną pewność, byłam do szaleństwa zakochana w Simonie.

\* \* \*

Następnego dnia Simon i Hagar wyjechali. Ciepło pożegnałam się z Hagar, Simonowi zaś chłodno skinęłam głową.

Doskonale zdawał sobie sprawę ze zmiany mojego zachowania i, co dziwniejsze, najwyraźniej bawiło go to. Czy aż do tego stopnia był cyniczny?

Kiedy zniknęli za horyzontem, udałam się do pokoju.

Pragnęłam spokojnie ułożyć plan działania. Musiałam zrobić to szybko, bo przeciwnik lada moment mógł odkryć zniknięcie habitu.

Mogłam zaufać tylko Mary-Jane. Sama świadomość, że mam sprzymierzeńca, dodawała mi co prawda otuchy, jednak jak ta dziewczyna mogła mi pomóc? Zastanawiałam się, czy nie iść do sir Matthew i nie pokazać mu, co znalazłam, a potem poprosić o zbadanie przejścia z Revels do opactwa. Ruth? Czy mogłam ufać Ruth? Nie byłam jej pewna. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby okazało się, że, choć nie grała pierwszych skrzypiec w tej intrydze, cały czas wiedziała o wszystkim. Sarah? Rozmowa z nią rzadko była sensowna. A Luke? Wciąż uważałam, że to on jest moim wrogiem.

Nie mogłam się zdecydować.

Wtem zauważyłam, że na podłodze przy drzwiach leży koperta. Pośpiesznie podniosłam ją z ziemi. Nie miała adresu.

Otworzyłam drzwi z nadzieją ujżenia posłańca, ale korytarz był pusty. Doszłam do wniosku, że list został wsu nięty pod drzwi kilka minut temu, a ja zamyśliłam się i nie zauważyłam tego.

Zamknęłam drzwi i otworzyłam kopertę. W środku tkwiła pojedyncza kartka papieru.

Wróć natychmiast do swojego ojca. Tu jesteś w śmiertelnym niebezpieczeństwie

-napisano drżącą ręką.

Patrzyłam zaskoczona. Nie znałam tego charakteru pisma.

Zastanawiałam się, czy nieczytelne pismo to nie jest celowa próba ukrycia autora. List nie był ani podpisany, ani zaadresowany.

Kto go podrzucił? Co to wszystko miało znaczyć? Czy to jeszcze jeden żart?

Przynajmniej list był czymś namacalnym. Nikt nie mógł powiedzieć, że to przywidzenie.

Podeszłam do okna i wyjrzałam. Serce zabiło mi mocno, bo ujrzałam postać wychodzącą pośpiesznie z Revels i poznałam ją -Damaris!

Podejrzewałam, że Damaris spiskuje przeciwko mnie.

Jakże mogło być inaczej, skoro zobaczyła mnicha, a potem wszystkiemu zaprzeczyła?

Spojrzałam jeszcze raz na kartkę papieru, którą trzymałam w ręce. Odrzucałam ze wszystkich sił myśl, że jej współnikiem mógłby być Simon, ale przychodziło mi to z coraz większym trudem. Musiałam wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Widziałam ich schadzkę w świąteczny wieczór, słowa, które usłyszałam, głęboko mnie zraniły. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to Simon. Mój zdrowy rozsądek mówił, że fakty przemawiają przeciwko nim. Mój kobiecy instynkt zaś nie dawał za wygraną; to nie mogła być prawda.

Ktoś wysłał Damaris, żeby podrzuciła mi ten list. Może to Luke? Nie, mógł przecież zrobić to sam, bez wzbudzania podejrzeń. Doktor Smith? Spojrzałam na list, nie, to zdecydowanie nie był charakter jego pisma.

Wtem przypomniałam sobie wizytę w domu doktora i tę chorą kobietę, która stanowiła podobno przyczynę jego nieszczęścia. To jej drżąca ręka mogła napisać te słowa.

Wsunęłam list do kieszeni, założyłam ciepły płaszcz i wyszłam. Zatrzymałam się na chwilę w pobliżu galerii, otworzyłam drzwi i zajrzałam. Po prostu chciałam sprawdzić, czy nikt się tam nie schował.

Było pusto.

Zeszłam na dół i skierowałam się w stronę wyjścia.

Kiedy otworzyłam drzwi, zaskoczył mnie silny podmuch wiatru. Nie zważając jednak na pogodę, wybiegłam z domu, oglądając się tylko za siebie i sprawdzając, czy nikt za mną nie idzie. Nie dostrzegłam nikogo, ale przecież równie dobrze można mnie było śledzić z któregośkolwiek okna.

Szłam szybko, aż dotarłam do domu doktora. Dom wyglądał jeszcze pośepniej niż wtedy, kiedy widziałam go po raz pierwszy. Żaluzje były opuszczone i tylko wiatr świszcział między deszczułkami.

Zadzwoiłam, służąca po chwili otworzyła i wpuściła mnie do środka.

— Doktora nie ma w domu, pani Rockwell -powiedziała.

— Przyszłam zobaczyć się z panią Smith.

Spojrzała na mnie zdumiona.

— Powiem jej, że pani przyszła.

— Proszę przekazać pani Smith, że koniecznie muszę się z nią zobaczyć. To bardzo pilne -powiedziałam.

Służąca wyszła, a ja zaczęłam zastanawiać się, co zrobię, jeśli pani Smith nie będzie chciała mnie przyjąć. Mogłabym porozmawiać z Damaris i spróbować wyjaśnić, dlaczego podrzuciła list, dlaczego zaprzeczała, że widziała mnicha, jaką rolę odgrywała w tej całej historii. Byłam zdecydowana poznać prawdę. Niezwłocznie.

Po chwili pojawiła się służąca.

— Pani Smith prosi -powiedziała i poprowadziła mnie znajomymi schodami na górę.

' Byłam zdumiona, widząc Damaris u boku swej matki.

Stała tuż za krzesłem pani Smith tak, jakby zamierzała jej bronić. Pani Smith wyglądała

na jeszcze bardziej wycieńczoną niż ostatnio. W przezroczyściej twarzy płonęły niezdrowym ogniem ogromne oczy.

— Dzień dobry, pani Rockwell. Jak miło, że pani przyszła — powiedziała słabym głosem.

Podeszłam i uścisnęłam wyciągniętą dłoń. Służąca zamknęła za sobą drzwi i zostałyśmy same.

— Dlaczego pani tu przyszła? -zapytała gorączkowo pani Smith. -To ostatnie miejsce, w którym powinna się pani znaleźć!

Wyjęłam list i pokazałam go.

— Czy ktoś go widział?

— Nie, nie pokazywałam go nikomu -odparłam.

— Dlaczego... pani tu przyszła?

— Bo przypuszczam, że to pani go napisała, a Damaris podrzuciła do mojego pokoju.

Widziałam, jak wychodziła z Revels.

Zapadła cisza.

— To pani napisała ten list, prawda? -prawie krzyknęłam.

Damaris objęła matkę ramieniem.

— Nie wolno ci się denerwować — powiedziała do pani Smith. -Przez panią rozchoruje się jeszcze bardziej -dodała, patrząc na mnie z wyrzutem.

— Sądzę, że twoja matka może mi pomóc dowiedzieć się, kto nastaje na moje życie.

— Nie irytuj się tak, Damaris -powiedziała pani Smith. — Przyszła tutaj, choć to jest bardzo nierozsądne z jej strony, ale skoro już tu jest, muszę zrobić to, co uważam za słuszne.

— Przecież...

— Gdyby tylko posłuchała mojej rady!

— A cóż mi pani radzi? -zapytałam.

— Niech pani wyjedzie. Zaraz. Natychmiast. Jeszcze dziś niech pani wróci do swojej rodziny. Jeśli pani tego nie zrobi dziś... jutro może być już za późno.

— Skąd pani wie?

— Wiem. Wiem więcej, niż się pani wydaje.

— Odpowie mi pani wreszcie, czy to pani napisała list?

Pokiwała twierdząco głową.

— Jeśli chce pani urodzić zdrowe dziecko, musi pani stąd uciec.

— Dlaczego mam pani ufać?

— A cóż zyskałabym, ostrzegając panią?

— Czy pani nie widzi, że niczego nie rozumiem? -zapytałam zrozpaczona.

— Ależ tak. Wiem także, że jest pani uparta, więc nie skorzysta pani z ostrzeżenia i nie wyjedzie. Przecenia pani swoją odwagę, pani Rockwell, chcąc za wszelką cenę rozwiązać tę zagadkę.

— Proszę mi powiedzieć, co pani wie, — Mamo! -krzyknęła Damaris.

Wreszcie spadła maska z twarzy dziewczyny i widać było, że jest przerażona. Ujęłam przezroczystą, wilgotną rękę pani Smith.

— Musi mi pani powiedzieć -poprosiłam. -Sama pani wie, że powinna to zrobić.

— Jeśli nie powiem pani absolutnie wszystkiego, nie uwierzy mi pani. A już na pewno pani nie zrozumie.

— Więc niech pani mówi! -wykrzyknęłam.

— To długa historia. Zaczęła się wiele lat temu.

— Mam dużo czasu.

— Myli się pani. Ma pani bardzo mało czasu, powinna się pani śpieszyć, bardzo śpieszyć.

— Nie wyjdę stąd, dopóki mi pani nie wyjaśni, o co tu chodzi.

— A jeśli przekonam panią, że życie pani i pani dziecka jest w niebezpieczeństwie, czy wyjedzie pani stąd jeszcze dziś?

— Jeżeli uznam to za konieczne... tak.

— Mamo -powiedziała Damaris -nie wolno... przecież wiesz, że nie wolno nam...

— Wciąż się boisz, Damaris? -zapytała pani Smith.

— Ty też się boisz, mamo. Obie jesteśmy przerażone...

jak zawsze.

— Tak, moja droga. Boję się. Ale muszę też myśleć o maleństwie...

i o niej. Nie możemy spokojnie przyglądać się i czekać, co z nią będzie, prawda, córeczko? Nie wolno nam myśleć teraz o sobie.

Przysłuchiwałam się tej wymianie zdań, targana niepokojem i ciekawością.

— Niechże pani mi wreszcie powie! -krzyknęłam.

Zawahała się jeszcze i z wielkim trudem zaczęła mówić:

— Wysłałam za mąż wbrew woli mojej rodziny, Może pani pomyśleć, że to nie ma żadnego związku z pani sprawą, staram się jednak wyjaśnić, jak to się stało, że wiem...

— Tak, tak -powiedziałam pospiesznie.

Szarpnęła pled, który okrywał jej nogi.

— Byłam osobą nie najbiedniejszą, miałam odłożoną sporą sumę pieniędzy. Jak pani wie, kiedy kobieta wychodzi za mąż, jej majątek staje się majątkiem męża. On tak bardzo potrzebował pieniędzy... więc ożenił się ze mną. Miałam o nim jak najlepsze zdanie. Był takim wspaniałym lekarzem, marzyłam, żeby razem pracować, pomagać mu. Pacjenci przepadali za nim, poświęcał się im bez reszty. Poza domem... taki czarujący mężczyzna, taki troskliwy, w domu zaś... był zupełnie innym człowiekiem. Bardzo lubił grać swoją rolę, ale



przecież nie można grać przez cały czas, prawda, Damaris?

— Boże, nie powinnaś... nie wolno ci. Jeśli się dowie... — wyjąkała Damaris, — Widzi pani -ciągnęła pani Smith -on nie uważał siebie za zwykłego śmiertelnika. Przecież zaczynał od zera i osiągnął ogromny sukces. Na początku bardzo mi imponował.

Wkrótce jednak znudził się graniem przede mną. Ta zmiana zaszła w nim jeszcze, zanim Damaris przyszła na świat. A potem wściekał się, że Damaris nie była chłopcem.

Pragnął mieć syna, takiego samego jak on, co w jego pojęciu znaczyło -doskonałego.

Damaris szybko go przejrzała.

Pamiętasz, kochanie, jak kiedyś bawiłaś się radośnie, jak szczęśliwie... bo dzieci szybko zapominają...

Wtem usłyszałyśmy odgłos jego kroków w korytarzu. Podbiegłaś do mnie i schowałaś się za moimi plecami ze strachu.

Potem już tak było zawsze.

— Czy znęcał się nad wami? -zapytałam.

— Nie znęcał się fizycznie, to nie w jego stylu. Szczerze mnie jednak nienawidził.

Dlaczego zresztą miało być inaczej?

Pragnął tylko moich pieniędzy i zdobył je, ja zaś po wielu bezskutecznych próbach urodzenia mu syna, stałam się bezużyteczna. Boże... te wszystkie lata smutku i panicznego strachu przed mężem... Nie umiem wyjaśnić, w jaki sposób udało mi się je przeżyć i dlaczego w ogóle z nim zostałam.

— Więc to doktor Smith próbował mnie zniszczyć. Ale dlaczego... dlaczego?

— Zaraz i to pani wyjaśnię. Spotkałam kiedyś jego przybraną matkę, mieszka niedaleko stąd, w małej chatce na wrzosowisku. Przyniesiono go do niej, kiedy był jeszcze niemowlęciem. Urodziła go Cyganka, która przez jakiś czas pracowała w kuchni w Revels.

Wyszła za mąż' za Cygana o nazwisku Smith, ale kiedy urodziła dziecko, zostawiła męża. Sir Matthew interesował się tą dziewczyną. Nie wiem, czy byli kochankami, ale Deverel święcie w to wierzył.

Uważał, że jest synem sir Matthew. Czy teraz zaczyna już pani rozumieć?

— Trochę mi się rozjaśniło -odpowiedziałam.

— A kiedy sir Matthew sfinansował jego studia, tym samym upewnił Deverela co do jego podejrzeń. Ożenił się ze mną, a nasza córka otrzymała imię Damaris, ponieważ Rockwellowie zawsze wybierali biblijne imiona dla swoich dzieci. Ale on musiał mieć syna. Chciał, żeby jego syn został dziedzicem Revels. Więc...

Odwróciła się do Damaris, która cicho łkała.

— Muszę jej o tym powiedzieć, córeczko -rzekła łagodnie.

— Powinnam powiedzieć o tym wcześniej, ale wstrzymywał mnie strach. Zawsze bałam się jego gniewu. Był nieobliczalny.

— Proszę, niech pani nie przerywa.

— Po kilku poronieniach ostrzeżono mnie, że kolejna próba urodzenia dziecka może się źle skończyć... ale on koniecznie chciał mieć syna, więc znów byłam w ciąży. Dziecko urodziło się martwe, a ja... ja już nigdy nie wyzdrowiałam.

Proszę sobie wyobrazić, jak on mnie musi nienawidzić! Nawet nie mogę mu dać zdrowego syna! Sądzę, że już dawno by się mnie pozbył, gdyby nie Damaris.

Pogłaskała głowę córki.

— Wie pani, on nie jest pewny, czy Damaris nie zdradziłaby go, gdyby targnął się na moje życie.

Zwracając się do córki, powiedziała pocieszająco:

— Widzisz, kochanie, w pewnym stopniu też trzymamy go w szachu.

Odwróciła się do mnie.

— Cztery lata temu ostatni raz spróbowałam dać mu syna.

Nigdy nie byłam silnego zdrowia, lecz przecież udzielałam się towarzysko.

Występowałam nawet w przedstawieniu...

co prawda tylko jako mnich, ale... Zatrzymałam sobie moje przebranie. Aż kilka miesięcy temu... habit zniknął.

— Więc habit należy do pani -wyjąkałam zdumiona.

— Tak. Wtedy zatrzymałam go sobie na pamiątkę, a teraz przypominał mi o czasach, kiedy byłam zdrowa.

— Damaris pomagała mu -powiedziała oskarżycielsko.

— Przysięgała, że nie widziała mnicha.

— Musiałam -wyszeptała Damaris ze łzami w oczach. — Ojciec powiedział mi, co mam zrobić, a ja musiałam go posłuchać.

Zawsze go słuchałam, nie śmiałam mu się sprzeciwić.

Miałam zabrać panią w ruiny... nie za szybko... żeby dać mu czas. A kiedy się pokazał, miałam udawać, że nicze go nie widzę. Z ruin do Revels prowadzi tunel. Ojciec odkrył go, będąc jeszcze chłopcem, mógł więc pojawiać się w domu.

Teraz, kiedy znałam już fakty, wszystko stało się jasne.

Serce miałam przepelnione radością. Dlaczego? Bo spełniło się moje życzenie pomyślane przy studni w Knaresborough — to nie był Simon.

— Dlaczego, dlaczego to zrobił? -zapytałam.

— Chciał koniecznie zamieszkać w Revels. Jako mały chłopiec obserwował gości.

Widział pikniki latem, zabawy na lodowisku zimą. Przyglądał się pięknie ubranym paniom i panom, jak tańczyli na balach wydawanych przez Rockwellów. Przekonany, że jest synem sir

Matthew, uważał, że należy do Revels i obsesyjnie pragnął tam mieszkać.

Pojął, że jedynym sposobem do osiągnięcia celu była Damaris, musiała tylko wyjść za  
mąż za Luke'a.

— Jaką miał pewność?

— Moja córka jest przecież bardzo piękna. Sądzę, że Luke docenia jej urodę. A poza tym  
uważam, że mój mąż znalazłby sposób na doprowadzenie do tego małżeństwa. Zawsze  
wykorzystywał sekrety, które powierzali mu pacjenci, jeśli tylko mógł coś tym zyskać. Nie  
wątpię, że posiadał jakieś tajemnice rodu Rockwellów. Być może sir Matthew nie życzyłby  
sobie, żeby ujrzały światło dzienne, a może pani Grantley? Na pewno ślub odbyłby się  
zgodnie z jego życzeniem.

Jego troska o Gabriela była obłudna. Według niego Gabriel był słabego zdrowia, on też  
rozpoznał u Gabriela chorobę serca. Tę samą, na którą zmarła matka Gabriela.

Teraz jednak myślę, że może Gabriel wcale nie był chory?

Może mój mąż przygotowywał sobie grunt, żeby się go pozbyć?

To tylko domysły, wszystkiego nie mogę wiedzieć.

Gdy Gabriel ożenił się z panią, zagroziło to jego planom.

Obawiał się, i słusznie, że będziecie mieć dziecko. Gabriel musiał zginąć, pani go  
wówczas nie interesowała. Więc mąż pani... umarł.

— Nietrudno to sobie teraz wyobrazić -powiedziałam ponuro.

Zastanawiałam się, czy zwabił Gabriela na balkon, czy Gabriel wyszedł sam, jak to często  
zwykł robić? Tamtej nocy Piątek nie mógł go już ostrzec i gdy Gabriel znalazł się na  
balkonie, łatwo było zepchnąć go w dół.

Samobójstwo? To takie rozsądne wyjaśnienie wypadku.

— Pani Rockwell, tracimy czas -powiedziała pani Smith.

— Proszę mi wierzyć, nic więcej nie mogę dla pani zrobić.

Proszę natychmiast wrócić do swojego ojca, tam będzie pani bezpieczna.

— Czy zna pani plany męża?

— Niedokładnie, ale na pewno coś knuje. Jest wściekły.

Nigdy nam o niczym nie opowiada, wiele rzeczy nie uchodzi jednak naszej uwagi. Coś go bardzo rozżłościło.

Wiedziałam, co było przyczyną gniewu doktora Smitha:

odkrył, że zniknął habit. Prawdopodobnie będzie musiał uczynić jakiś szybki i

zdecydowany ruch. Przypomniałam sobie, jak przyszedł na galerię w świąteczny wieczór.

Zastanawiałam się, co stałoby się ze mną, gdyby wówczas nie pojawili się Simon i Damaris.

Udzieliło mi się podniecenie obu kobiet, musiałam działać natychmiast. Nie wiedziałam,

co doktor teraz wymyśli, żeby się mnie pozbyć. Miałam mnóstwo dowodów przeciwko

niemu, ale on był diabelsko przebiegły.

— Proszę wyjechać natychmiast -usłyszałam błagalny głos pani Smith. -Niech pani na nic

nie czeka, on może tu być lada chwila. Jeśli zostanie tu panią... jeśli dowie się, że

powiedziałam pani...

— Tak -przyznałam -muszę natychmiast stąd wyjść. Jak mam pani dziękować, że

zechciała mi pani o tym wszystkim powiedzieć? Zdaję sobie sprawę z tego, co to dla pani

musiało znaczyć.

— Proszę nie tracić niepotrzebnie czasu na podziękowania.

Niech pani już idzie. On nie może zobaczyć, że pani wychodzi z tego domu.

Przechodząc pod szpalerem jodeł w stronę bramy, próbowałam ustalić, co powinnam

teraz zrobić.

Nie pojedę do Glen House, pojedę do Kelly Grange, ale najpierw wrócę na chwilę do

Revels. Musiałam zabrać ze sobą habit, bo to był najcenniejszy dowód.

W drodze powrotnej do Revels czułam narastające wzburzenie. Byłam pewna, że pani Smith mówiła prawdę.

Jak mogłabym w to wątpić? Jej strach przed mężem-tyranem wyglądał na szczery. Teraz, kiedy wiedziałam, kim jest mój wróg, rozumiałam, dlaczego i w jaki sposób działał.

Powróciłam myślami do pierwszego niepokojącego zdarzenia, kiedy to Piątek, świadomy obecności obcej osoby, chciał koniecznie, żebyśmy wyszli z nim na korytarz. Następnego dnia Piątek zniknął. Wyszłam, żeby go poszukać, zgubiłam drogę i zostałam odprowadzona przez Simona. Deverel Smith był w Revels, kiedy wróciłam. Mógł słyszeć, jak Gabriel mówił, że poprosi o szklankę mleka dla mnie i pewnie widział, jak pokojówka niesie je na górę. Wrzucił do szklanki środek nasenny, tłumacząc jej, że jestem bardzo zdenerwowana zniknięciem Piątka. Taka możliwość nie przyszła mi wówczas do głowy, tamtego ranka wszyscy myśleliśmy tylko o śmierci Gabriela. Ale fakt, że tak szybko wtedy zasnęłam i głęboko spałam, był bardzo zastanawiający.

Doktor nie miał trudności z wejściem do domu. Mógł zaciągnąć zasłony przy łóżku, schować grzałkę do pościeli czy przewiesić mój płaszcz przez balustradę balkonu.

Wchodził do Revels sekretnym wejściem, a gdyby został zauważony na schodach, zawsze miałby stosowną wymówkę.

Na przykład, że jest zaniepokojony zdrowiem sir Matthew, Sarah, a wreszcie, moim, i wpadł przejazdem upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Simon? Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy. Plany ojca w stosunku do Luke'a przyjmowała Damaris zapewne z odrazą, a to, co początkowo mogło wydawać mi się łączącym ich uczuciem, stanowiło zaledwie grę, którą prowadziła Damaris, obliczoną na zadowolenie ojca, bo się go po prostu bała. Zainteresowanie Luke'a było naturalne, Damaris

to piękna dziewczyna. Ale Simon... to co innego. Nie wierzyłam, że jakkolwiek kobieta mogłaby się oprzeć męskiemu czarowi Simona Redversa. Nawet ja, na wskroś rozsądna — nie umiałam.

Nie powinnam myśleć o Simonie. To Hagar była moją przyjaciółką, na niej mogłam polegać i dlatego chciałam uciec do Kelly Grange. Teraz jednak wracałam do Revels.

Po pierwsze, musiałam wziąć habit, a po drugie, chciałam powiedzieć Mary-Jane, żeby mnie spakowała i później przywiozła rzeczy do Grange. Chciałam iść do Kelly Grange piechotą, żeby nikt, z wyjątkiem Mary-Jane, nie domyślił się, że opuszczam dom.

Wchodząc do Kirkland Revels, miałam ułożony plan działania.

\* \* \*

Pociągnęłam za dzwonek i po chwili Mary-Jane weszła do mojego pokoju.

— Mary-Jane -powiedziałam -wyjeżdżam natychmiast do Kelly Grange. Spakuj, proszę, niezwłocznie trochę rzeczy, które będą mi tam potrzebne. Potem przyślę powóz po ciebie i kufer.

— Tak, proszę pani -odpowiedziała Mary-Jane, a jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

— Coś się stało -powiedziałam. -Nie mam czasu, żeby ci teraz wyjaśnić. Muszę natychmiast opuścić ten dom.

Kiedy to powiedziałam, usłyszałam nadjeżdżający powóz i podeszłam do okna.

Z powozu wysiadał doktor Smith, a ponieważ w moich oczach nie był już tym dobrotliwym, opiekuńczym lekarzem, za jakiego go dotąd uważałam, zaczęłam drżeć ze strachu.

— Nie mogę się z nim spotkać, Boże, muszę uciekać!

Wybiegłam, zostawiając zdumioną Mary-Jane i zaczęłam schodzić po schodach, gdy usłyszałam głos doktora. Rozmawiał z Ruth.

— Czy ona jest w domu?

— Tak, widziałam, że przed chwilą wróciła.

— To znakomicie, zabiorę ją teraz.

— A co, jeśli nie...

— Nie będzie o niczym wiedzieć, dopóki nie zamkną się za nią drzwi.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Doktor Smith wielkimi krokami przemierzył hall.

Wśliznęłam się szybko na galerię, mając nadzieję, że przeczekam tu, kiedy będzie szedł do mojego pokoju. Potem chciałam wybiec z domu.

Ruth została w hallu, nie wiedziałam, jak sobie z nią poradzić.

Czy powie doktorowi, że wybiegłam? Jeśli tak, ile czasu zajmie mu dogonienie mnie?

Cicho zamknęłam drzwi do galerii i natychmiast pomyślałam o szafie. Gdybym mogła uciec tunelem, nie złapaliby mnie.

Schylona, żeby mnie nikt nie zobaczył z hallu, skierowałam się w stronę szafy. Wtem drzwi na galerię otworzyły się i ujrzałam w nich doktora Smitha.

— O... dzień dobry, Catherine.

Na twarzy miał łagodny uśmiech. Obłudny, nieszczerzy, którym mnie kiedyś omamił.

Przez chwilę nie mogłam wykrztusić ani słowa; głos uwiązł mi w gardle.

— Przeszedłem cię odwiedzić i z dołu zobaczyłem, że wchodzisz tutaj, — Dzień dobry -powiedziałam.

To prawie niemożliwe, a jednak udało mi się nadać głosowi spokojny ton.

Doktor Smith wszedł na galerię i zamknął za sobą drzwi. Spojrzawszy przez balkon w dół, zobaczyłam stojącą tam Ruth.

— Jest taki przyjemny poranek -ciągnął doktor Smith — pomyślałem, żeby cię wziąć na małą przejażdżkę.



— Dziękuję, ale właśnie idę na spacer i chcę być sama.

— Przecież dopiero wróciłaś.

' — Nie szkodzi, wychodzę znowu.

Podniósł palec do góry i w tym geście było coś tak złowieszczonego, że poczułam dreszcz biegnący mi po plecach.

— Za dużo spacerujesz. Wiesz, że nie pozwoliłem ci na to.

— Jestem zupełnie zdrowa -odrzekłam. -Jessie Dankwait uważa, że znajduję się w świetnej formie.

— Wiejska położna! -prychnął doktor. -Przejażdżka powozem dobrze ci zrobi.

— Dziękuję, ale nie chcę jechać.

Podszedł blisko, złapał mnie za nadgarstek i trzymał delikatnie, ale stanowczo.

— Muszę nalegać, bo jesteś dziś bardzo blada.

— Nie, doktorze Smith -powiedziałam -nie mam ochoty jechać z panem.

— Ależ moja droga Catherine, musisz jechać.

Przybliżył twarz i spojrzał mi z bliska w oczy. Jego uprzejme maniery były gorsze od jawnego gwałtu.

Starałam się go wyminąć, ale trzymał mnie mocno. Zabrał mi habit i rzucił na podłogę.

— Proszę mi to oddać i natychmiast pozwolić odejść.

— Moja droga Catherine, ja wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

Nagle ogarnęła mnie panika.

— Ruth! Ruth! -krzyczałam. -Pomóż mi!

Ujrzałam, że wchodzi po schodach na górę i dziękowałam Bogu, że jest obok.

Otworzyła drzwi. Doktor trzymał mnie mocno, nie mogłam się oswobodzić.

— Obawiam się, że będzie z nią kłopot -powiedział do Ruth.

— Catherine -zwróciła się do mnie Ruth -powinnaś słuchać doktora, on naprawdę chce jak najlepiej.

— Akurat! Spójrz na ten habit! To doktor mnie prześladował!

— Obawiam się, że choroba jest bardziej zaawansowana, niż pierwotnie sądziłem. Chyba będziemy mieli kłopoty.

' Zwłoka w takich razach to niewybaczalny błąd, proszę mi wierzyć, posiadam doświadczenie w tych sprawach.

— Jakie jeszcze perfidne plany ma pan wobec mnie?

— To mania prześladowcza -powiedział do Ruth. -Ona uważa, że cały świat jest przeciwko niej.

Zwrócił się do mnie.

— Catherine, moja najdroższa Catherine, musisz mi zaufać.

Przecież zawsze byłem twoim przyjacielem.

Wybuchnęłam histerycznym śmiechem, który mnie samą przeraził. Wpadłam w panikę, bo widziałam, co chcą ze mną zrobić. Ruth albo mu wierzyła, albo tylko udawała. Byłam opuszczona przez przyjaciół, zupełnie sama, oko w oko z czyhającym na mnie niebezpieczeństwem. Znałam prawdę.

I co z tego? Przecież nikomu o niczym nie powiedziałam.

Mogłam mówić teraz, jeszcze mogłam, tylko komu miałam o tym powiedzieć? Tym dwojgu, którzy chcieli mnie zniszczyć? Nawet jeśli Ruth nie była jego współniczką, na pewno nie miała w stosunku do mnie przyjaznych uczuć.

— Rozumiem. Wiem wystarczająco dużo -powiedziałam.

— To pan, doktorze Smith, postanowił, żeby nie urodziła tego dziecka, to pan zabił Gabriela! Pewnie zniszczyłby pan każdego, kto stanąłby Luke'owi na drodze do

odziedziczenia Revels...

— Sama pani widzi -pokiwał głową doktor, zwracając się do Ruth -to beznadziejny przypadek.

— Znalazłam habit! I wiem także, że pan uważa się za prawowitego członka rodu Rockwellów. Wiem wszystko, już mnie pan więcej nie oszuka!!!

Schwycił mnie mocniej. W powietrzu rozszedł się dziwny zapach, podobny do chloroformu, i poczułam, że coś przyciśnięto mi do ust. Wszystko zaczęło lekko wirować, oddalać się ode mnie, głosy słyszałam jak przez mgłę.

— Miałem nadzieję, że tego unikniemy, to jednak jedyny skuteczny sposób, jeśli pacjent stawia opór.

Osunęłam się... w ciemność.

\* \* \*

Kiedyś ktoś słusznie zauważył, że umysł jest silniejszy od ciała. Mój umysł nakazywał teraz mojemu ciału walczyć z działaniem chloroformu, co nie było oczywiście w pełni możliwe, ale za wszelką cenę starałam się nie tracić świadomości.

Wiedziałam, że jeśli to zrobię, obudzę się jako więzień, wszystkie dowody zostaną dokładnie zniszczone, a mój protest będzie uważany za krzyk osoby chorej umysłowo.

Moje ciało poddało się, ale umysł jeszcze walczył.

Zdawałam sobie sprawę, że jadę trzęsącym się powozem, z moim największym wrogiem u boku. Całą siłę skupiałam na walce z ogarniającym mnie oszołomieniem i nieświadomością.

Wiedziałam, że jedziemy do Worstwhistle.

Byliśmy w powozie sami, a woźnica nie mógł słyszeć ani słowa. Stukot końskich kopyt wydawał się mówić: „Twoja zguba jest przesądzona. Ale walcz z przeznaczeniem. Walcz z całej siły. Jeszcze masz trochę czasu. Jeśli przekroczysz bramę i wejdiesz w te szare i smutne

mury... już stamtąd nie wyjdiesz”.

Nie pozwolę, żeby mnie tam wnieśli. Nie mogę dopuścić do tego, by moje dziecko kiedyś usłyszało, że jego matka była choć przez chwilę pacjentką w Worstwhistle!

— Nie walcz, Catherine -łagodnie powiedział doktor.

Próbowałam mówić, ale nie udało mi się.

— Zamknij oczy -ciągnął dalej monotonicznie. -Otoczę cię troskliwą opieką, już nie musisz się bać. Będę cię codziennie odwiedzał, a kiedy nadejdzie czas porodu, pomogę ci.

Jesteś diabłem, mówiły moje myśli. Nie mogłam jednak wydobyć z siebie ani jednego słowa.

Byłam przerażona, bo ogarniała mnie coraz większa senność, a to uniemożliwiało mi kontrolę nad losem moim i mojego dziecka.

Podświadomie wiedziałam, że doktor cały czas chciał zamknąć mnie w Worstwhistle jeszcze przed porodem. Mu siał być przy narodzinach dziecka, bo jeśli urodziłby się chłopiec, to nie powinien żyć.

Gdybym urodziła córkę lub martwe dziecko, nie stanowiłabym wówczas zagrożenia dla Luke'a i jego dziedzictwa.

Bez przeszkód wydałby Damaris za męża i w ten sposób osiągnął swój cel.

Musiałam zebrać całą swoją siłę na tę chwilę, kiedy powóz zatrzyma się przed budynkiem i wyjdą silni mężczyźni, żeby mnie tam wciągnąć.

Przyjechaliśmy na miejsce. Było mi niedobrze, miałam zawroty głowy i czułam, że jestem tylko na wpół świadoma.

— Ależ moja droga Catherine -powiedział doktor, obejmując mnie ramieniem -nie wyglądasz najlepiej. Trudno, to i tak koniec twojej podróży, teraz zaznasz prawdziwego spokoju, żadnych przywidzeń... żadnych zjaw.

— Słuchaj... -zaczęłam cedzić słowa -ja... tam... nie...

wejdę.

— Zostaw to mnie, kochanie -wyszeptał z uśmiechem.

Usłyszałam odgłos szybkich kroków i po chwili poczułam, jak chwycono mnie pod ramiona, z jednej strony doktor, a z drugiej jakiś mężczyzna.

Słyszałam ich głosy.

— Ta chyba wie, dokąd idzie...

— Czasami mają przebłyski świadomości, to wtedy takie przykre... -To głos doktora.

Próbowałam krzyżeć, ale nie miałam siły. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, ciągnęli mnie więc po ziemi.

Zobaczyłam, jak wielka żelazna brama otwiera się powoli.

Nad bramą ujrzałam napis, który musiał być postrachem dla tysięcy serc i umysłów.

— Nie... -łkałam bezradnie.

Mieli nade mną przewagę, a ja byłam zbyt słaba.

Usłyszałam nagle tętent kopyt.

— Szybko! Proszę szybko wprowadzić pacjentkę do środka — powiedział doktor ostro.

W jego głosie zabrzmiała obawa i strach, które zastąpiły dotychczasową uprzejmość.

Od tej chwili zdawałam się wracać do życia, nadzieja sprawiła, że serce zaczęło mi bić szybciej.

Ten głos, który znałam tak dobrze, teraz krzyczał z oburzeniem:

— Co to, u diabła, ma znaczyć!

To on, mężczyzna, którego chciałam wyrzucić z myśli, teraz biegł ku mnie najszybciej, jak tylko mógł. Przybył, jak dawniej przybywali rycerze, żeby uwolnić mnie od prześladowców.

— Simon -załkałam.

Zrobiłam krok do przodu i wpadłam w jego ramiona.

Nie walczyłam już ze znużeniem. Zapadłam w ciemność.

Nie byłam sama. Simon przybył, żeby stać przy mnie i stoczyć za mnie tę najważniejszą bitwę.

Tamtego dnia nie przekroczyłam progów Worstwhistle, bo Simon do tego nie dopuścił.

Mary-Jane wymknęła się z domu, kiedy ja rozmawiałam z doktorem na galerii minstrelów.

Pędem pobiegła do Kelly Grange i opowiedziała, co się stało. Ona również słyszała, jak doktor mówił, że chce mnie gdzieś zabrać. Wiedziała dobrze, dokąd.

Dlatego Simon wskoczył na konia i pogalopował do Worstwhistle.

Nie widziałam, jak walczył o moją wolność, byłam nieprzytomna.

Po przyjeździe natychmiast oskarżył doktora Smitha o zamordowanie Gabriela, a dyrektorowi szpitala zagroził utratą posady, jeśli zezwoli na umieszczenie mnie w szpitalu tylko na podstawie oświadczenia doktora Smitha. Z łatwością wyobraziłam sobie, jaka była z niego siła i pewność siebie.

Wygrał. To naturalne, bo Simon zawsze wygrywał. Był niepokonany, jeśli postanowił coś zdobyć. Wiedziałam o tym.

Ciekawa byłam, co też czuł Deverel Smith, kiedy zrozumiał, że cały jego misterny plan legł nagle w gruzach. Przecież wystarczyło, żebym nawet na krótko została umieszczona w szpitalu, nigdy nie mogłabym dowieść, że nie cierpiałam na chorobę psychiczną, nawet krótkotrwałą i przemijającą.

Uratował mnie Simon.

Zabrał mnie do Kelly Grange, gdzie oczekiwała nas Hagar.

Pozostałam tam aż do chwili, gdy moje dziecko przyszło na świat.

Urodził się przedwcześnie, ale to rozumiałe. Mój mały Gabriel szybko doszedł do siebie i stał się silnym chłopcem.

Świata nie widziałyśmy poza nim, Hagar i ja. Myślę, że Simon też, ale on chciał z niego zrobić prawdziwego mężczyznę, więc starał się nie okazywać mu czułości. Nie miałam nic przeciwko temu, bo i ja chciałam, żeby Gabriel był dumny z tego, że jest traktowany jak mężczyzna, a nie jak dziecko.

Pragnęłam, żeby mój syn wyrósł na silnego człowieka.

Zanim się jednak urodził, miało miejsce jeszcze kilka nieprzewidzianych wypadków.

Czasem, myśląc o doktorze, zastanawiałam się nad nadzwyczajnymi zdolnościami jego umysłu. Zdumiewało mnie przeświadczenie Smitha o wyższości nad innymi ludźmi. Sądzę, że uważał się za istotę nadziemską. Chyba nigdy nie przypuszczał, że zostanie pokonany.

Nikt nie miał prawa stawać między nim a dziedzictwem, które według niego należało mu się, jako najstarszemu synowi sir Matthew. Był o tym głęboko przekonany i dlatego Gabriel musiał zostać wyeliminowany.

Nigdy nie dowiedzieliśmy się, jak do tego doszło. Czy Gabriel został zwabiony na balkon, a może poszedł tam sam. Został zabity, bo musiał ustąpić miejsca Luke'owi. Jeśli Luke ożeniłby się z Damaris, doktor Smith zamieszkałby w Revels. Stałby się faktycznym panem Revels. Znał wstydlive tajemnice Rockwellów i nie zawahałby się ich wykorzystać, żeby zapanować nad całą rodziną.

Tylko wtedy czuł się szczęśliwy, kiedy panował nad ludźmi.

Musieli być mu posłuszni. Ruth wyznała mi później, że doktor dowiedział się o jej ukrywanym romansie, już po śmierci męża. Wybuchłby jednak ogromny skandal, gdyby sprawa ujrzała światło dzienne. Doktor nigdy otwarcie nie powiedział: „jeżeli mnie nie poprzysz, opowiem, wszystkim o twoim głęboko ukrywanym sekrecie”. O, nie. Dawał tylko

do zrozumienia, że jest doskonale o wszystkim poinformowany, a za swoją dyskrecję spodziewa się poparcia i przynajmniej zewnętrznych dowodów przyjaźni. Zmusił Ruth do tego, żeby stanęła po jego stronie.

Być może Deverel Smith wiedział też coś o sir Matthew.

W każdym razie miał poparcie ich obojga, jeśli chodziło o małżeństwo Luke'a z Damaris.

Często także myślałam, co stałoby się z nimi wszystkimi, gdyby nie Simon. Mnie by tam nie było, to jasne, ale reszta...

Wyobraziłam sobie doktora Smitha jako pana na Revels.

Niby łagodnego, ale złowieszczego, który budziłby powszechny lęk.

Tak się jednak nie stało, wszystko dzięki pewnemu wspaniałemu mężczyźnie.

Jakże doktor musiał nienawidzić Simona! Simon też potrafił odwzajemnić to uczucie, nie miał dla niego litości i Deverel Smith dobrze o tym wiedział. Gdy stali naprzeciwko siebie pod bramą Worstwhistle, chyba zrozumiał, że spotkał przeciwnika silniejszego od siebie.

Umarł tak, jak żył -dramatycznie. W chwili, gdy Simon zabierał mnie do Grange,

Deverela Smitha już nie było, pojechał co koń wyskoczy z powrotem do Revels.

Wbiegł na najwyższe piętro we wschodnim skrzydle, wyszedł na balkon i rzucił się w dół. Był to jedyny balkon, z którego nie spadł żaden Rockwell. Teraz, w ostatnim teatralnym geście, swoją śmiercią Deverel Smith chciał udowodnić to, czego nie udało mu się za życia -że należał do rodziny Rockwellów, a Revels znaczyło dla niego tyle samo, co dla każdego członka tej rodziny. Jeśli nie mógł żyć jak oni, przynajmniej umarł jak Rockwell.

\* \* \*

Właściwie nie mam już wiele więcej do dodania. Pani Smith wyjechała z Damaris. Jej zdrowie poprawiło się wyraźnie po śmierci męża. Później dowiedzieliśmy się, że Damaris zrobiła świetną partię w Londynie. Luke pojechał do Oxfordu, pozaciągał długi, wplątał się w



jakieś romanse.

Sir Matthew składał to na karb dojrzewania. Ruth zmieniła się trochę, była dla mnie miłsza, choć nigdy nie zostałyśmy przyjaciółkami. Miała wyrzuty sumienia, że tak łatwo dała się wciągnąć w diabelską grę doktora Smitha, nie zdając sobie sprawy z motywów jego postępowania. Sarah pozostała moją dobrą przyjaciółką, zawsze zresztą nią była.

Radośnie oświadczyła mi, że skończyła wreszcie gobelin.

Uwieczniła mnie na nim z Gabrielem i Piątkiem, ale ja stałam w moim pokoju, a nie w ponurej celi. Ona pierwsza mnie ostrzegła, tylko nie wiedziała, że mnich i doktor to ta sama osoba. Cieszyła się, że nie zagraża nam już niebezpieczeństwo, i podobnie jak ja, nie mogła doczekać się narodzin dziecka.

Urodziny Gabriela to był najcudowniejszy dzień w moim życiu. Powiedziano mi, że jest zdrów jak ryba ale mnie zalecono długą rekonwalescencję po doświadczeniach ostatnich miesięcy. Pamiętam, jak leżałam w łóżku z dzieckiem w ramionach, znużona po porodzie, a cudowne uczucie szczęścia, które mnie wtedy ogarnęło, nie da się porównać z niczym innym. Przychodzili ludzie, żeby nam złożyć gratulacje i życzenia, przyszedł także i Simon.

Już wcześniej powiedział mi, że zaczął podejrzewać doktora, a po jego śmierci znalazł przejście do Revels od strony ruin. Mary-Jane i ja byłyśmy tak blisko! Gdybyśmy odsunęły kamienie, które z taką złością kopnęła Mary-Jane, zobaczyłybyśmy schody prowadzące do pomieszczenia, w którym Mary-Jane znalazła habit. Dowiedziałam się potem, że przejście zostało zbudowane razem z domem. Za tamtych niepewnych czasów takie schronienie było niezbędne.

Kilka lat później, kiedy badaliśmy podziemny tunel, odkryłam grób Piątka. Zostały po nim tylko kosteczki.

Simon sam wpadł na to, że doktor miał oczywisty powód, żeby nie dopuścić do urodzenia

dziecka Gabriela; Luke dziedziczyłby Revels, a Damaris zostałaaby jego żoną.

— I dlatego właśnie zwróciłem na nią baczniejszą uwagę.

Zorientowałem się, że Luke wcale nie interesował Damaris tak, jak to okazywała.

Chciałem przekonać się, jak zareaguje doktor Smith, kiedy ktoś inny zacznie się starać o względy jego córki.

— To tak samo dobry powód, jak każdy inny -powiedziałam z przekąsem.

— Jaki inny? -chciał koniecznie wiedzieć.

— A taki, na przykład, że Damaris jest śliczną młodą kobietą.

Piękniejszej żadne z nas jeszcze w życiu nie widziało.

Uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony. Teraz, gdy poznałam go dobrze, wiedziałam, że moja zazdrość sprawia mu więcej przyjemności niż urok Damaris.

Stanął obok łóżka i z żalem spojrzał na mojego syna.

— O co chodzi, Simonie?

Spojrzał mi prosto w oczy.

— Jest wspaniałym chłopcem, ale ma jedną wadę.

— Wadę?

— Nie jest mój.

W taki sposób Simon mi się oświadczył, i to była najszczęśliwsza chwila w całym moim dotychczasowym życiu.

Przez wiosnę i lato snuliśmy plany na przyszłość. Ponieważ mój syn, Gabriel, miał pewnego dnia zostać panem Kirkland Revels, uznaliśmy, że powinien wychowywać się zarówno w Kelly Grange, jak i w Revels, a to oznaczało, że oba majątki stanowiąc będą jedną całość.

Wuj Dick przyjechał wreszcie do domu i cieszyłam się ogromnie jego obecnością. Był z

nami w czasie następnych świąt Bożego Narodzenia, kiedy poślubiłam Simona. Wracając od ołtarza z Simonem u boku, pomyślałam: oto szczęśliwy koniec.

Zastanawiałam się też, co jeszcze przyniesie nam los, czy przetrwamy razem sztormy i burze, które z pewnością musiały nadejść. Mieliśmy oboje silne osobowości, byliśmy uparci i gwałtowni, a to nie zapowiadało spokojnego życia.

Lecz kiedy wyszliśmy na rozświetlony dziedziniec kościoła, mój nastrój się poprawił.

Nic nam nie groziło, dopóki się kochaliśmy. To przecież miłość pomogła mi przewyciężyć strach.

KONIEC